



Sławomir Magala (Stanisław Starski)

Walka klas w bezklasowej Polsce

Walka klas w bezklasowej Polsce

Seria idea solidarności

*Rada naukowo-programowa:*

Barbara Fatyga, Uniwersytet Warszawski

Marcin Król, Uniwersytet Warszawski

Sławomir Magala, Uniwersytet Erazma, Rotterdam

Elżbieta Matynia, New School for Social Research, Nowy Jork

David Ost, Hobart and William Smith Colleges, Genewa, Nowy Jork

Jadwiga Staniszkis, Polska Akademia Nauk, Warszawa

Tomasz Szkudlarek, Uniwersytet Gdański

*Redakcja naukowa serii:*

Jacek Kołtan, Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk

Stawomir Magala (Stanisław Starski)

**WALKA KLAS  
W BEZKLASOWEJ  
POLSCE**

Tłumaczenie Jarosław Dąbrowski

Europejskie Centrum Solidarności

Gdańsk 2012

# Spis treści

- 7 | Przedmowa autora do polskiego wydania
- 7 |     Walka klas
- 8 |     Klas nie ma, ale walka klas trwa
- 9 |     O klasach się nie mówi, ale klasami się bywa
- 11 |     Klasowe dojrzewanie pokoleń
- 14 |     Wyobraźnia socjologiczna a krytyka polityczna
- 16 |     Pierwsza prawdziwa odwilż
- 17 |     Ideologie do góry nogami
- 20 |     Religia, z umiarem
- 22 | Przedmowa amerykańskiego wydawcy
- 24 |     Dlaczego należy popierać Solidarność?
- 33 | Słowo wstępne
  
- 35 | CZĘŚĆ PIERWSZA. HISTORIA BEZKLASOWOŚCI  
W POLSCE
  
- 37 | Rozdział I. Historyczny etatyzm w powojennej Polsce
- 48 | Rozdział II. Formowanie się klasy posiadaczy  
państwowych
- 64 | Rozdział III. Punkty zwrotne w ruchu antyetatystycznym
- 64 |     Rok 1956 i następstwa stalinizmu
- 70 |     Rok 1968 i romantyczni intelektualiści
- 78 |     Tworzenie się nowego pokolenia
- 84 |     Rok 1970, czyli pozytywizm robotników
- 96 |     Rok 1976, czyli sojusz bezklasowców

101		KOR i polski ruch
108		Rozdział IV. Sierpień 1980. Rzut oka na Gdańsk
158		Rozdział V. Konsekwencje gdańskich wydarzeń. Polityka, gospodarka i kultura
158		Polityka
164		Gospodarka
171		Kultura
179		Rozdział VI. Proces trwa
179		Od zwyczajnego do nadzwyczajnego zjazdu partii
208		Renesans kulturalny, czyli tworzenie się świadomości postalinowskiej socjalistycznej klasy robotniczej – filmy, pomniki i podręczniki historii
211		Jak było naprawdę: naoczna relacja z kilku strajków po sierpniu 1980 roku
219		Marginalizacja i wynikające z niej niezadowolenie
222		Rozdział VII. Minął rok. Sierpień–wrzesień 1981 roku
253		<b>CZĘŚĆ DRUGA. TEORIE WALKI KLAS</b>
255		Rozdział VIII. Diagnozy teoretyczne
273		Refleksje
284		Rozdział IX. Niepowtarzalne konstelacje czy regularne wzory?
295		<b>CZĘŚĆ TRZECIA. SOLIDARNOŚĆ I SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE</b>
297		Rozdział X. Bez precedensu. Czym nie jest Solidarność
323		Rozdział XI. Kościół prześladowanych
331		Rozdział XII. Naród, klasa i państwo
337		Rozdział XIII. Prawa kobiet

348		Rozdział XIV. Kompromis klasowy: jak zmienić nacionalizację w uspołecznienie
354		Posłowie amerykańskiego wydawcy. Stan wojenny i co dalej
354		Spuścizna prześladowań i optymizm Solidarności
357		Fracje Solidarności
358		Dlaczego grudzień?
359		Dokąd zmierzasz, Polsko?
364		Podsumowanie
366		Edwin Bendyk: Możliwość solidarności. Od klasy robotniczej do klasy kreatywnej
377		Indeks osób

# PRZEDMOWA AUTORA DO POLSKIEGO WYDANIA

## WALKA KLAS

Historia wszystkich społeczeństw jest historią walk klasowych. Ten fragment historii Polski, który dane mi było przeżyć jako dorosłemu i świadomemu obywatelowi, nie jest bynajmniej wyjątkiem. Co prawda dzisiaj o istnieniu klasy robotniczej oraz nowych formach walki przekonują mnie mikrobusy na autostradzie Poznań–Berlin, dowożące polskich gasterbeiterów do hollenderskich szklarni, a nie pierwszomajowe pochody pod czerwonymi sztandarami na ulicy św. Marcina (dawniej Armii Czerwonej), ale klasy nie zeszły dyskretnie ze sceny politycznej, choć od proletariatu do prekariatu i digitariatu wiedzie mało intuicyjna, a jeszcze rzadziej badana (przez socjologów, którzy nie są wszak nieczuli na globalne *pecking orders* i drabiny statusowego uznania) droga. Nie chciałbym jednak zaczynać od tryumfalnego „a nie mówiłem”, bo pisząc *Walkę klas w bezklasowej Polsce* nie przewidywałem powstania globalnego prekariatu, nie przeczuwałem klasowych sojuszy części nomenklatury z częścią antynomenklatury ani renesansu „opryczniny” po upadku ZSRR.

Czułem się raczej kronikarzem życia politycznego i przedstawicielem pokolenia wyżu demograficznego. 31 sierpnia 1980 roku Lech Wałęsa podpisał wielkim długopisem porozumienie między przedstawicielami strajkujących robotników całej Polski, a właścicielami państwa nazywanego już Rzeczpospolitą



i już Polską, ale jeszcze Ludową, których reprezentował wice-premier Mieczysław Jagielski. Państwowa telewizja natychmiast przystąpiła do ideologicznego zmiękczenia zmobilizowanych przez Solidarność mas. We wrześniu nadano program publicystyczny, cytując fragmenty wywiadu jednej z opozycjonistek, które pomagały komitetowi strajkowemu, dla szwedzkiej telewizji. Powiedziała ona, że widzi w tych porozumieniach początek demontażu systemu państwowego socjalizmu. Państwowi i partyjni dziennikarze tryumfalnie powtórzyli tę wypowiedź, jak gdyby uważając, że tym samym ujawnili ohydę masowego ruchu społecznego. Tymczasem powszechna reakcja była zupełnie inna: w moim otoczeniu większość ludzi westchnęła – świetny pomysł, od dawna o to chodziło. Równie intuicyjnie i entuzjastycznie zareagowała światowa opinia publiczna. Co nam zostało z tych lat?

## KLAS NIE MA, ALE WALKA KLAS TRWA

Musiałem sobie już raz zadać to pytanie po latach. 31 sierpnia 2011 roku wygłaszałem w Stoczni Gdańskiej publiczny odczyt *Festung Europa. W obronie raju konsumenta*. 31 lat wcześniej właśnie tutaj, w stoczni, tego samego dnia roku, podpisano porozumienia sierpniowe między Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a monopartyjnym rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wystarczyło wówczas pół roku, by przedstawiciele robotników wystosowali orędzie do pracowników państwowych wszystkich państw komunistycznych Europy Środkowej i Wschodniej. Rozumieli, że Solidarność zobowiązuje, a bez wolności „waszej” nie ma „naszej”. W rok później napisałem na temat tych wydarzeń książkę, którą zatytułowałem *Class Struggle in Classless Poland*. Ukazała się w Bostonie w lutym 1982 roku. Wystarczyło 30 lat (1982–2012) i oto ukazuje się po polsku. W całkiem innym kontekście, przed całkiem innymi czytelnikami. Odczyt o Fe-

stung Europa, wygłaszany tuż obok muzeum muru berlińskiego i muru Stoczni Gdańskiej, zakończyłem wezwaniem, by Europę kształtować nie na podobieństwo rajku konsumenta, ale rajku obywatela i świadomego uczestnika życia społecznego:

„Jednostka nie jest ani zerem, ani bzdurą. Może warto pamiętać, że raz po raz taka praca nad świadomą zmianą biegu dziejów na naszą korzyść przynosi owoce. Solidarność wymyślono w sierpniu 1980 roku. Wyobrażono sobie, że wszyscy obywatele komunistycznych państw też się wyzwolą. I wyzwolili się. Czy możemy sobie wyobrazić, że się kiedyś zbratamy z nową biedotą? Z nową klasą wyzyskiwaną w globalnej skali? Że przestaniemy w niej widzieć prymitywne motłoch płądrujący sklepy? Może zobaczymy. Może się zbratamy. W sierpniu 2011 zastanówmy się nie nad tym, co Solidarność zrobiła dla nas, ale nad tym, co my możemy zrobić dla solidarności – bo będzie to najlepszym hołdem złożonym Solidarności”.

## O KLASACH SIĘ NIE MÓWI, ALE KLASAMI SIĘ BYWA

W sierpniu 2012 opinia publiczna całego utelewizyjnionego świata narkotyzowała się Igrzyskami Olimpijskimi, które otwierała widowiskowa lekcja historii Wielkiej Brytanii bez walk klasowych i bez kolonialnych podbojów, ale w multikulturalnej obsadzie. Żadni luddyci nie niszczyli publicznie iPadów ani laptopów, nie wywozili neoliberalnych menadżerów na taczkach. Klasy wyzyskiwane Wielkiej Brytanii siedziały cicho i nie uzupełniały braków w garderobie towarami spoza rozbijanych szyb wystaw sklepowych. W wystąpieniu w stoczni wspominałem o klasie wyzyskiwanej. Klasy są niemodne. Neoliberalna ideologia, która od 1989 do 2008 roku panowała niepodzielnie w środkach masowego przekazu oraz w systemie oświatowym w skali globalnej, nie toleruje terminologii walk klasowych. Ale to nie znaczy, że tych walk oraz ich ideologicznych legitymacji – nie ma. Trudno

zrozumieć sierpniowy zryw 1980 roku bez odwołania się do klasowej solidarności pracowników państwowych. Trudno pojąć stan wojenny, nie odwołując się do solidarności klasowej nomenklatury. Nie chodzi tylko o przeszkody natury terminologicznej – jest dzisiaj banałem stwierdzenie, że nomenklatura PRL-u, idąc za przykładem Rosjan, wynosiła klasę robotniczą pod niebiosą, zarazem skrupulatnie dbając o to, by ich własne potomstwo w szeregach klasy robotniczej nie wyładowało. Chodzi też o badanie reakcji na tak bezwzględny wyzysk. W warunkach skrajnych prowadzi on do ucieczki w czarny i szary rynek. Paradigmatycznym przykładem jest *Życie na niby* krytyka literackiego, Kazimierza Wyki, o podziemiu gospodarczym w Generalnej Guberni. Krytycy literaccy jej nie czytają, a socjologowie nawet nie wiedzą o jej istnieniu. Kiedyś próbowałem zwrócić ich uwagę na lokalne, polskie korzenie masowej migracji zarobkowej do starszych krajów Unii Europejskiej. Wygłosiłem w Poznaniu referat pt. *Dlaczego uciekają chłopci pańszczyźniani?* Poza najmłodszymi socjologami, badającymi „wzorce ruchliwości w Europie centralnej”<sup>1</sup>, nikogo to specjalnie nie zainteresowało, choć w Internecie pojawiają się na szczęście raz po raz próby obserwacji uczestniczących pod tak frapującymi tytułami jak *Praca na saksach zmienia na maksa*<sup>2</sup>. Można mieć nadzieję, że prywatne strategie wędrownych chłoporobotników polskich w Unii Europejskiej doczekają się z czasem Znanieckich i Thomasów, Burawoyów i Chałasińskich. Uważam jednak, że nie wystarczy się przejąć losem ukraińskich Gastarbeiterów ginących na polskim niestrzeżonym przejeździe kolejowym – dobrze by było się zastanowić nad tym, jak zapewnić podstawowe prawa obywatelskie

---

1 Por. *Selling One's Favourite Piano to Emigrate*, ed. by J. Isański and P. Luczys, Cambridge Scholars Publishing, Newcastle 2011.

2 A. Adamowicz, M. Smykowski, <http://opcit/teksty/praca-na-saksach-zmienia-na-maksa/> (data dostępu: 4 września 2012).

ponadnarodowemu prekariatowi, gdziekolwiek jego przedstawiciele by się znaleźli.

Koncepcje walk klasowych są też potrzebne dla zrozumienia zachowań klas nieco wyższych. Bez koncepcji świadomości klasowej trudniej zrozumieć na przykład zacieklą obronę klasowych przywilejów korporacji lekarskich, akademickich czy prawniczych już w niepodległej, postkomunistycznej Polsce. Z okresu komunizmu państwowego korporacje te wyniosły niezłomne przekonanie o swojej postępowej roli w dziejach, a z okresu neoliberalizmu pełne otwarcie na przywileje rynku monopolisty. Bez nich zatem, jak same o sobie sądzą, albo potop, albo upadek zawodu, albo po prostu koniec świata. Tak sobie siebie wyobrażają – a są wysoce szkodliwym anachronizmem.

Ale wróćmy do jesieni 1981 roku. Kiedy pod koniec listopada 1981 roku oddawałem Michaelowi Albertowi i Lydii Sargent z bostońskiego wydawnictwa South End Press ostatni rozdział *Walki klas w bezklasowej Polsce*, nie przewidywałem aż tak dramatycznego przebiegu wypadków jak wprowadzenie stanu wojennego. Zaskoczył mnie też, jak większość z nas, błyskawiczny rozpad europejskiej konstelacji państw rządzonych przez partie komunistyczne. Myślałem, że to nastąpi już w XXI wieku, a tymczasem do 1984 roku zaproponowanego przez Amalrika wystarczyło dodać sześć lat. Podpisałem się jako Stanisław Starski, jak w amerykańskim serialu *Starsky and Hutch*, bo zakładałem, że jeszcze się jakiś czas pomęcę z komunistami przy władzy.

## KLASOWE DOJRZEWANIE POKOLEŃ

Wydawcy nie doczekali się posłowania ode mnie w styczniu 1982 roku. Nie doczekali się, bo w stanie wojennym SB usiłowało mnie internować, więc się ukryłem, co utrudniało komunikację ze światem zewnętrznym. Zanim do nich dotarłem – opatrzyli książkę swoim wstępem. Słusznie. Sam uznałbym część ich uwag

za tak oczywiste, że niewarte zamieszczenia. Przede wszystkim podkreślili, że moja książka to relacja uczestnika wydarzeń. Relacja uczestnicząca. We wrześniu 1980 roku skończyłem 30 lat i moje pokolenie, o którym Jacek Kleyff, Michał Tarkowski i Janusz Weiss z kabaretu Salon Niezależnych śpiewali, że jest „pokoleciem czapki studenckiej i zimowych nausznik z tłumikiem” (czyli dojrzało między marcem 1968 roku a grudniem 1970), było w pełni dojrzałe do obywatelskiego nieposłuszeństwa. Kontrkultura studencka i opozycja polityczna splatały się ze sobą w sposób nierozzerwalny. Dzięki bliskiej współpracy z Teatrem 8 Dnia towarzyszyłem nowojorskiemu Teatrowi Chleba i Lalki w tournée po Poznaniu i Warszawie. Dzięki obecności na spektaklu w Warszawie zostałem z Lechem Dymarskim zagarnięty przez Jacka Kuronia i zaprowadzony do mieszkania Karola Modzelewskiego w wieżowcu przy Ścianie Wschodniej, gdzieś nad tym miejscem, w którym teraz jest Zara albo Empik. Było to towarzystwo lewicowe, ale godne szacunku i bliższe Kołakowskiemu niż doktrynie marksizmu-leninizmu. Michael Albert trafnie to wyczuł, pisząc w swoim wstępie:

„Ruch polskich robotników najwyraźniej miał charakter prawdziwie socjalistyczny – wyrażając pragnienie samodzielności i demokracji uczestniczącej, kładąc nacisk na umacnianie prawdziwej solidarności między ludźmi, pielęgnując formy decentralizujące władzę i zachęcające do udziału w życiu społecznym – znacznie bardziej zdecydowanie niż inne ruchy społeczne. Ruch ujawnił wady społeczeństw, które nazywały siebie «socjalistycznymi» – tak zwanymi społeczeństwami bezklasowymi, w których nadal trwa walka klas – ale nie po to, żeby pozbawiać nadziei na lepsze jutro, ani nie po to, by chwalić zalety równie zbankrutowanego i hipokrytycznego «wolnego» świata, lecz po to, by stworzyć nowy system, który naprawdę wprowadzi w życie wartości społeczne i humanistyczne”.

Pisząc, zdawałem sobie sprawę z tego, że moje nadzieje żywią się jeszcze utopiami kontestacji z lat 1966–1972, ale pokazy-

wałem polską kontrkulturę w cieniu klasowego monopolu. Wprowadzając czytelnika zachodniego, przede wszystkim amerykańskiego, w polskie problemy, próbowałem dość szybko naskikować tworzenie się nowej klasy właścicieli państwa. Moje analogie z folwarkiem pańszczyźnianym brały się z inspiracji tradycjami polskiej szkoły historycznej, której badania kontynuował w Poznaniu jeden z ojców duchowych mojego doktoratu, Jerzy Topolski (Leszek Nowak też mu – moim zdaniem – wiele zawdzięczał, wymyślając swoich socjalistycznych „trójpanów”). Folwark XVII wieku był sukcesem („zielona wyspa” polskiej „wsi spokojnej”), ale i ślepą uliczką. Ustabilizował nas (podobnie jak Prusaków, ale oni wywołali dwie wojny światowe i w końcu awansowali do globalnego rdzenia kapitalistycznej gospodarki) na niskim i podrzędnym poziomie. Podobnie „polska droga do socjalizmu” (eufemizm, bo nie była specjalnie polska, nie prowadziła do socjalizmu i nie wiadomo, czy w ogóle była drogą), z której ostatecznie z powodzeniem zeszedliśmy – wchodząc na faktyczną, ale bynajmniej nie łatwą drogę – dopiero w 1980 roku (a wedle innych rachub: w 1989). Ta nowa droga szokowych i rewolucyjnych reform też prowadzić mogła do „naszych małych stabilizacji”, lecz każda kolejna taka mała stabilizacja utrwałaby coraz większe zacofanie całego społeczeństwa, czego, jak do tej pory, czyli do końca lata 2012, jednak udawało się uniknąć.

Często słyszałem jako dziecko argument, że gdyby moja ojczyzna miała takie położenie geograficzne jak Nowa Zelandia, nie byłaby tak mocno uzależniona od silniejszych sąsiadów, którzy bardzo niechętnie zrezygnowali z zaborów. Nie podobał mi się ten przykład, bo Nowa Zelandia dość długo dostarczała tylko mięsa jagnięcego oraz armatniego Wielkiej Brytanii. Odwoływałem się jednak w *Walce klas...* nie tylko do traumy drugiej wojny światowej, w której Hitler i Stalin współpracowali zarówno we wrześniu 1939 roku, jak i w sierpniu 1944 roku nad wspólnym zniszczeniem najpierw niepodległego państwa, a potem jego

stolicy, choć i o tym wspominałem. Ale odwoływałem się także, a właściwie przede wszystkim, do refeudalizacji kapitalizmu w warunkach państwowego socjalizmu. Analogie między chłopami pańszczyźnianymi a pracownikami państwowych przedsiębiorstw narzucały się same przez się... oraz dzięki pracom Jerzego Topolskiego nad gospodarką folwarczną w kontekście akumulacji kapitału w Europie północno-zachodniej. Nawiasem mówiąc, dopiero niedawno historycy, ekonomiści i socjologowie zachodni zaczęli poważnie podważać mity o spontanicznym i samorodnym powstaniu gospodarki kapitalistycznej, ukazując czystą, żwawą przemoc w znacznie ważniejszej roli niż pomocnicza rólka akuszerki dziejów<sup>3</sup>.

## WYOBRAŹNIA SOCJOLOGICZNA A KRYTYKA POLITYCZNA

W tym czasie, czyli 30 lat temu, czytywałem krytycznych socjologów, na przykład Gouldnera (ale i Stanisława Ossowskiego albo Charlesa W. Millsa), historyków, na przykład Immanuela Wallersteina (ale i Fernanda Braudela), krytyków państwowego socjalizmu, na przykład Leszka Kołakowskiego, George Konrada i Ivána Szelényiego czy Rudolfa Bahra. Po 1968 roku dość dużo czytałem o ruchach studenckich, o „manifeście z Port Huron”, amerykańskiej organizacji zbuntowanych studentów SDS (Students for Democratic Society) oraz o radykalizacji niektórych grup à la Czerwone Brygady. Może dlatego SB, które śledziło mnie od 1971 roku (o czym wiem z udostępnionych mi przez IPN danych), nadało mi pseudonim Reformator. Oficerowie SB w raportach podkreślali, że niewykluczone, iż pewnego dnia się zde-

---

3 Na przykład M. Perelman, *The Invention of Capitalism. Classical Political Economy and the Secret History of Primitive Accumulation*, Duke University Press, Durham-London 2000.

cyduję na walkę zbrojną. Nie wiem, czy chodziło im o szybszy awans, czy faktycznie tak podejrzewali. Z badań nad ruchami studenckimi oraz własnych doświadczeń z krakowskiego „Studenta” i Teatru 8 Dnia wyniosłem przecucie o przydatności kategorii pokolenia do mobilizacji politycznej. Teraz widzę w tym przekonaniu polskie echo globalnego procesu indywidualizacji. Polega on na tym, że potomkowie karnych pracowników wielkich zawodowych biurokracji nie powtarzają zdyscyplinowanych karier rodziców (choć lekarze i adwokaci w Poznaniu, Krakowie czy Warszawie nadal tak postępują w ramach schyłkowej refeudalizacji peryferii, podobnie jak ich koledzy w Mumbaju czy Sao Paulo). Kształcą się, ale szukając pracy w zawodowej biurokracji (armia, administracja państwowa, instytucje systemu oświatowego, sieci instytucji ochrony zdrowia, wielkie ponadnarodowe korporacje), nie chcą się utożsamiać ze strukturami organizacyjnymi, stawiając twórczą i niezawisłą jednostkę oraz jej osobistą troskę o nadanie sensu własnemu życiu ponad sztywną i autorytarnie narzuconą tożsamość zbiorową z jej organizacyjnym rusztowaniem. Ma to dwa skutki. Jeden jest pozytywny: organizacje nie socjalizują pracowników na posłuszne trybiki jednej wielkiej maszyny. Świadomi obywatele samodzielnie i samorządnie dokonują politycznych wyborów. Drugi jest negatywny: organizacje nie biorą pracownika na serio ani na długo. Kto chce, może swobodnie poszukiwać własnej tożsamości, ale bez żadnych socjalnych, uczuciowych czy innych pociech wspólnoty albo gwarancji na stabilną przyszłość. Wyzwalając się spod kurateli zawodowej biurokracji, jednostka może wylądować w anonimowej puli doskonale wymiennych pracowników tymczasowych, dorywczych, chałupniczych. Z trzeciej zaś strony, ani jednoznacznie pozytywnej, ani negatywnej z punktu widzenia swobody i dochodów jednostki widzianej jako wykształcony ekspert w sieciach, z których wydłubują go pośrednicy, takie przetasowanie wykształconej siły roboczej, często globalne, pozwala na



przyśpieszenie innowacji technicznych, ewolucji form organizacyjnych i elastycznych reakcji na nieoczekiwane kierunki rozwoju naszej wiedzy<sup>4</sup>.

## PIERWSZA PRAWDZIWA ODWILŻ

W 1981 albo 1982 roku żywiłem też przekonanie, że kontrkultura studencka była jakby brakującym ogniwem między odwilżą w 1956 roku a narastającą mobilizacją całego społeczeństwa przeciwko systemowi państwowego socjalizmu, swoistym poligonem swobody – niszowym, ale istotnym dla przyszłych elit politycznych i kulturalnych. Niszowym także w skali międzynarodowej: po 1956 tylko Polański, Komeda i Kosiński przebili się w skali globalnej, a w okolicach Solidarności tylko Kieślowski, Miłosz i Jan A. P. Kaczmarek. Dzisiaj światy sztuki o globalnym zasięgu są dostępnejsze i wspinały fotomontaż Gosi Maczugi na Dokumentach w Kassel czy tkanina Uklańskiego w Muzeum Whitney, a następnie w poznańskim Starym Browarze nie zaskakują. Niestety, wciąż więcej eksportujemy taniej siły roboczej niż twórczych myśli. Teraz sądzę, podobnie jak Anna Markowska<sup>5</sup>, że tzw. odwilż bardzo szybko skończyła się zgniłym kompromisem elit twórczych z nomenklaturą, a co więcej, utrwaliła wśród tych pierwszych idiotyczny przesąd, iż trzeba trochę ponaśladować Paryż albo Nowy Jork i wszystko będzie dobrze. Niepotrzebnie zatem myślałem w kategoriach ciągłości, która była wymaginowana. Ale wymaginowany rząd twórczych dusz miał realne konsekwencje. Monopole wiedzowładzy decydowały o tym, co postępowe i piękne,

---

4 Por. S. Barley, G. Kunda, *Gurus, Hired Guns and Warm Bodies, Itinerant Experts in a Knowledge Economy*, Princeton University Press, Princeton & Oxford 2004.

5 Por. A. Markowska, *Dwa przełomy. Sztuka polska po 1955 i 1989 roku*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2012.

ale trochę abstrakcyjne, żeby władzy nie przeszkadzało. Stąd monopole wiedzy władzy niszczące Mizerską albo marginalizujące Abakanowicz w sztukach wizualnych, traktujące Kwieka, Kulik albo Robakowskiego jako dziwaków. Stąd grzeczne i drugorzędne utwory malarskie, teatralne, literackie albo filmowe z cyklu „jak się tu podobać na globalnych salonach”, pokazując światu, że lada dzień da się nas pochwalić i awansować do następnej klasy w prestiżowej szkole zachodnich krytyków.

## IDEOLOGIE DO GÓRY NOGAMI

Ale wróćmy do 1981 roku. Nie miałem po sierpniu 1980 poczucia, że już jest wszystko zaklepane, gotowe do następnego zamrożenia. Pisałem *Walkę klas w bezklasowej Polsce*, która przeznaczona była na rynek amerykański. Postanowiłem amerykańskiemu czytelnikowi pokazać kamienie milowe ruchów antypaństwowych, wymierzonych w socjalistyczne państwo rządzone przez klasę właścicieli, która w 1972 zapewniła sobie nawet szczególne przywileje (dekret o osobach szczególnie zasłużonych dla państwa przepchnięty przez sejm). Musiałem przede wszystkim wyjaśnić, jak to się dzieje, że klasa panująca cały czas popularyzuje doktrynę marksizmu-leninizmu, choć rewolucji boi się jak diabła święconej wody, a coraz bardziej radykalne masy robotnicze wstrzymują sobie poczynają z socjalistycznymi sloganami, wołając je owijać w bibułę religijnych obrzędów (słynne msze na terenie stoczni), choć zachowują się tak, że Marks byłby z nich bardziej dumny niż św. Tomasz. Wyjaśnienia szukałem w fakcie, że masy pracownicze intuicyjnie czuły, że korzystając z języka marksowskiego, wpadną w sidła ideologiczne klasy panującej. Jednocześnie socjalistyczna z ducha, także marksowska inspiracja, czyli wykorzystywanie pozycji w społecznym podziale pracy do formułowania politycznych zadań, nie była bynajmniej klasie pracowniczej obca. Poważnym twórczym wkładem polskich

robotników w sierpniu 1980 roku do skarbcza światowej wiedzy buntowników i rewolucjonistów było przekręcenie hasła „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” – wyszło im „Robotnicy wszystkich zakładów łączcie się” (napis na bramie stoczni), i to miało w ówczesnych polskich warunkach głęboki sens, także liczbowy. Napisałem zatem (nawet perwersyjnie samego siebie cytując), że klasa panująca wykorzystywała marksizm bez Marksa, aby zatrzeć objawy walki klasowej. Klasa robotnicza wykorzystywała marksowskie inspiracje bez marksistowskiej retoryki, czyli Marksa bez marksizmu, aby formułować konkretne zadania i pilnować, by je spełniano.

Robotnicy chcieli, wszyscy chcieliśmy, prawdziwie uspołecznionego społeczeństwa (po angielsku mogłem sobie pozwolić na grę słów – *a truly socialized socialist society*). Dlatego ostatni rozdział zatytułowałem „Klasowy kompromis: jak zamienić nacjonalizację na socjalizację” (czyli uspołecznienie). Muszę jednak ze skruchą przyznać, że choć doceniałem rolę praw człowieka i obywatela, a także zaskoczenie ideologiczne, jakim okazały się one dla wschodnioeuropejskich nomenklatur, nie w pełni rozumiałem tę indywidualistyczną transformację oświeceniowego projektu wyzwolenia człowieka. Trzymałem w swoim umyśle oddzielnie, w innych przegródkach, Witkaca z istnieniem poszczególnym i Adorna z dialektyką oświecenia. Mówiąc zwięźle: gdyby projekt wyzwolenia ludzkości od nędzy i wyzysku opracowywano w roku 1000, na pewno zwyciężyłaby idea krucjaty pod jednym wielkim sztandarem jedynie słusznej wiary. Gdyby go opracowywano w latach 1800–1900 – zwyciężyłaby idea walki parlamentarnej lub rewolucyjnej o zniesienie wyzysku pracowniczych mas, doprowadzenie wody do ich mieszkań, a ich dzieci do szkół. A w 2012? Jest kilka możliwości. Feministyczna – wyzwolenie kobiet, największej zniewolonej i wyzyskiwanej grupy istot ludzkich na świecie obejmowalnych wspólnym mianownikiem – ma szansę na wygranie plebiscytu popularności. Antytra-

sistowska – alternatywa nieco mniejsza, ale też z widokami na dobre miejsce w klasyfikacji na ulubioną utopię początku XXI wieku. Podklasa ideologii antyrasistowskich – to postkolonializm, czyli ideologiczny antykolonializm, czyli odpowiedź – powiedzmy – na pytanie o to, jakie odszkodowania byli kolonizatorzy muszą jeszcze zapłacić potomkom kolonizowanych, na przykład Belgowie Kongijczykom za ludobójstwo w Kongo?

Moim zdaniem najlepsze widoki na zwycięstwo w plebiscycie ma ideologia zrównoważonego rozwoju (czyli *sustainable growth*, co dosłownie znaczy „rozwoju dającego się na dłuższą metę utrzymać”), bo pod nią mogą się podpisać i feministki, i antyrasiści, i miłośnicy ochrony środowiska. Ma jeszcze jedną zaletę: jest niezależna od konkretnego miejsca oraz stosunkowo nieczuła na ramy czasowe. Można ją uruchomić dla podpisania protestu oraz zorganizowania marszu wymierzonego przeciw proponowanej prawnej regulacji praw autorskich ACTA w centrum miasta, ale można także wykorzystać nad malowniczym bagniskiem pełnym rzadkiego ptactwa hen, daleko poza zamieszkałymi terenami ludzkich osad, dzisiaj, jutro, ale i pojutrze. Klasa kreatywna na pewno nie pominie tej okazji i nie zaprzepaści tej szansy, ale nie ma pełnej swobody w wyborze warunków działania, gdyż zależy od nieprzewidywalnego momentu, w którym jednostki – w tym masy prekariatu – zdecydują się na wspólne działanie. De Tocqueville sądził, że jednostki buntują się, a zbiorowe rewolucyjne zrywy powstają wówczas, gdy stary reżim jeszcze uciska, ale los już się polepsza. Polepsza, ale nie tak szybko, jakby tego ludzie pragnęli. Gierek rzucił masom małe Fiaty, ale nie rozwiązał Służby Bezpieczeństwa. Mubarak albo Kadafi poprawiali i polepszali, ale za wolno i zbyt paternalistycznie. Jednak przypuszczenia de Tocqueville’a biorą w łeb przy fali ruchów protestacyjnych po masowym wykupie zbankrutowanych banków. Nic się nie poprawiało, wręcz przeciwnie, rekwirowano domy zalegającym ze spłatami hipotek, a zacni obywatele roz-

bijali namioty na bruku opodal gmachu nowojorskiej giełdy na Wall Street oraz na wielu innych placach symbolicznych gier protestacyjnych na całym świecie. Wniosek? Czy los się poprawia, czy pogarsza, zrywy rewolucyjne są możliwe.

## RELIGIA, Z UMIAREM

Zastanawiając się nad tym, jak czytelnikom gorzej ode mnie zorientowanym w Polsce wszystko porządnie przedstawić, musiałem też wyjaśnić, dlaczego sięgano chętnie po symbole religijne, które na świecie nie są kojarzone z rewolucjami (wyjąwszy może Amerykę Łacińską). Napisałem, że religijne symbole wykorzystywane były przede wszystkim dlatego, iż język Kościoła – dzięki odchyleniom polskim na drodze do socjalizmu państwowego niezupełnie podporządkowanego władcom państwa – mógł się stać językiem społecznej emancypacji. Nie oznaczało to bynajmniej jakiegoś zwiększonego posłuszeństwa wobec kleru wypowiedającego określone poglądy. Na przykład wezwania skądinąd popularnego prymasa Stefana Wyszyńskiego do zakończenia strajków zignorowano, a poparcie hierarchów Kościoła w wyborach do parlamentu w niepodległej już Rzeczypospolitej nie jest bynajmniej gwarancją sukcesu dla cieszącej się nim partii.

Dlatego najbardziej ucieszyły mnie dopisane przez wydawców komentarze, w których odnieśli się do stanu wojennego – jednej z najboleśniejszych zbrodni na polskim społeczeństwie, bo w konsekwencji tego występuku setki tysięcy ludzi, którzy wnieśliby polski wkład w światowy obrót wiedzą, wnoszą go na rachunek innych państw. Jaruzelski pozbawił nas sporej części klasy twórczej, bo upatrywał w tej klasie zagrożenia dla swojej klasy, czyli prorosyjskiej nomenklatury w Polsce. Michael i Lydia napisali, że książka przybliży amerykańskiemu czytelnikowi Solidarność, społeczeństwo polskie oraz „realnie istniejący socjalizm”, ale pozwala także uchwycić dynamikę zmiany społecznej

oraz walki politycznej, co może się przydać także przy próbach zrozumienia i naprawy ich własnego, amerykańskiego, społeczeństwa. Ja sam byłem znacznie mniej ambitny. Książkę zakończyłem słowami, które wypowiedział anonimowy robotnik zapytany przez dziennikarkę w filmie *Robotnicy '80* o to, jaka jego zdaniem będzie Polska po podpisaniu umów sierpniowych. Odpowiedział nieśmiało, że nie wie, ale ma nadzieję, że będzie lepsza, że będzie jednak swobodniejsza, sprawiedliwsza. Niechaj będzie – dopisałem. Potem postawiłem kropkę. I cokolwiek można sądzić o Polsce po upadku komunizmu – na pewno jest i swobodniejsza, i sprawiedliwsza, niż była przedtem. Choć niekoniecznie bardziej solidarna. Ale to, czy bardziej solidarna jeszcze będzie, bardzo trudno przewidzieć, bo globalne klasy twórcze dopiero próbują siły na zamiary. Są sobie ideologicznie niepewne. Julien Assange, jeden z twórców Wikileaks, napisał co prawda autobiografię, ale dodał w tytule, że jest nieautoryzowana. Słusznie, o autorytet w epoce Wikipedii oraz Wikileaks coraz trudniej. Walka klas to także walka o autoryzowanie ideologii autorytetem, o namaszczenie legitymacją, która już z żadnej góry przyjść nie może. Góry tworzymy oddolnie, raczej tymczasowo niż na wieki wieków. Komunizm państwowy upadł, apartheid upadł, reżimy w Północnej Korei i Birmie też nie najlepiej się czują. Ruch „Occupy XYZ” (na przykład Wall Street) też co prawda podupadł, ale nierówności na taką skalę jak dotąd na dłuższą metę nie da się utrzymać. Jeszcze jeden powód, by w plebiscycie na najbardziej obiecującą ideologię nowego stulecia głosować na *sustainable development*, czyli zrównoważony wzrost. Tylko w warunkach zrównoważonego wzrostu można mieć nadzieję, że nierówności dadzą się okiełznać, a ich wpływ na dynamikę rozwoju społecznego okaże się pożądanym.

Rotterdam i Poznań, sierpień 2012

# PRZEDMOWA AMERYKAŃSKIEGO WYDAWCY

Stanisław Starski po raz pierwszy skontaktował się z nami mniej więcej dwa lata temu. Czytał niektóre z naszych książek i pragnął otrzymać kolejne. Często do siebie pisaliśmy, a raz nawet spotkaliśmy się osobiście. Gdy zmagania polskich robotników przybrały na sile, zapytaliśmy Starskiego, czy nie byłby zainteresowany napisaniem książki prezentującej i analizującej te wydarzenia dla zachodnich czytelników. Wyraził zgodę i tak rozpoczął się projekt, którego efektem jest ta książka.

W październiku 1981 roku, gdy większość maszynopisu była już gotowa – Starski regularnie przysyłał nam fragmenty, a sama książka, dojrzewając wraz ze zmieniającą się sytuacją, miała charakter zarówno dziennikarski, jak i analityczny – dwojgu z nas po raz kolejny udało się spotkać i przeprowadzić wywiady ze Starskim oraz innymi osobami z Solidarności, odwiedzając przy tym Warszawę, Poznań i Gdańsk.

Uzgodniliśmy, że po powrocie do Stanów z kolejnym fragmentem maszynopisu przygotujemy całość książki możliwie najszybciej. Mieliśmy kontynuować prace edytorskie tak, by końcowe dzieło stało się bardziej przyjazne dla zachodniego czytelnika, i starając się przy tym zachować jego polską idiomatykę. Sądziliśmy wtedy, że ostatni fragment, który przekazał nam Starski podczas naszej październikowej wizyty w Polsce, będzie zakończeniem książki. Na spotkaniu wydawnictwa South End Press na

początku grudnia uznaliśmy, że sytuacja po raz kolejny zmieniła się tak dalece, że warto dopisać jeszcze jeden rozdział. Napisaliśmy do Starskiego, prosząc, by zajął się pytaniem „Dokąd zmierzasz, Polsko?”, a on przesłał nam odpowiedź w liście wysłanym zaledwie dwa dni przed wprowadzeniem stanu wojennego w grudniu. Pisał: „Tak, z chęcią. Pojeżdżę po Polsce, przeprowadzę serię wywiadów i na początku stycznia prześlę Państwu trzydzieści–czterdzieści stron maszynopisu”.

20 stycznia 1982 roku, nie mając żadnego sygnału od Starskiego, postanowiliśmy nie opóźniać już dłużej publikacji. Możemy jedynie żywić nadzieję, że Starski ma się dobrze i że nie tylko ucieszy się z publikacji swojej książki, ale również będzie mógł dopisać jej ciąg dalszy, odnoszący się do wydarzeń po wprowadzeniu stanu wojennego – wydarzeń, które, mamy nadzieję, doprowadzą do pełnego odrodzenia Solidarności i do transformacji polskiego społeczeństwa.

Ze względu na brak końcowego rozdziału autorstwa Starskiego postanowiliśmy dodać nasze własne, krótkie postscriptum na temat niektórych problemów wynikających z rozbitcia opozycji i opisać potencjalne skutki obecnych represji. Nie chcemy przypisywać Starskiemu własnych poglądów ani nie twierdzimy, że nasze postscriptum dokładnie odzwierciedla jego zapatrywania, chociaż staraliśmy się, by było ono spójne z pozostałą częścią publikacji i z opiniami, jakie autor prezentował osobiście. Chcemy raczej podsumować książkę Starskiego, niż wyczerpująco przedstawić własne poglądy na te tematy. Gdy (i jeśli) Starski będzie mógł dostarczyć nam własny końcowy rozdział lub pracę zawierającą informacje na temat okresu po ogłoszeniu stanu wojennego, z pewnością materiały te udostępniemy. Zanim jednak tak się stanie, pozostaje nam żywić nadzieję, że uzna on nasze postscriptum za napisane w duchu solidarności.



*Walka klas w bezklasowej Polsce* to praca pisana w tyglu rozgrywających się wydarzeń. Z konieczności autor nie miał nawet okazji, by zapoznać się z korektami swojego wydawcy w ukończonym dziele. Każdy z rozdziałów po jego napisaniu był wysyłany do nas. Tekst nie miał być udoskonalany, ponieważ perspektywa autora zmieniała się wraz z rozwojem wydarzeń. Zachodni czytelnicy muszą pamiętać, że będą oceniać książkę i zawarte w niej argumenty w pewnym punkcie czasu, natomiast sama książka była pisana przez wiele miesięcy w różnych i szybko zmieniających się kontekstach. *Walka klas w bezklasowej Polsce* nie jest dokładną, faktologiczną analizą naukową, ale – jak mówi sam Starski – „zaangażowanym studium”, czymś niestety dużo rzadszym.

## DLACZEGO NALEŻY POPIERAĆ SOLIDARNOŚĆ?

Polskie ruchy rewolucyjne opisywane w książce mają znaczenie dla światowej historii, jednak mało osób rozumie, dlaczego tak jest. Ludzie, kierując się różnymi motywami, podkreślają znaczenie polskich wydarzeń i głoszą swoją solidarność z polską opozycją. Chcielibyśmy skorzystać z okazji i wyjaśnić, dlaczego my, osoby pracujące w wydawnictwie South End Press, uznajemy te wydarzenia za ważne – dlaczego odczuwamy solidarność – i jakie są różnice pomiędzy naszymi motywami a motywami wielu innych zachodnich analityków.

Być może najprościej zacząć od opisanego tego, jak inni rozumieją znaczenie tych wydarzeń. 23 grudnia wieczorem prezydent Ronald Reagan zaapelował do kraju o poparcie dla polskich robotników i oznajmił, że jest przerażony ich losem. Jego słowa wydawały się poruszające i szlachetne – brzmiały szczerze. Czy to rzeczywiście prawda, czy tylko kolejne skuteczne wystąpienie?

Wśród ludzi, którzy uważają, że wydarzenia w Polsce mają głębokie znaczenie, są przede wszystkim ci, których możemy

zbiorczo określić jako „obóz Reagana”. Znajduje się w nim oczywiście sam prezydent, podobnie jak Alexander Haig<sup>1</sup> czy wielu innych polityków, takich jak Patrick Moynihan<sup>2</sup>, a także liczni znani przedstawiciele społeczeństwa – przemysłowcy, dziennikarze czy osoby z kręgu „elity akademickiej”. Z pewnością jeszcze wiele innych osób podziela zdanie Reagana, ale ich przynależność do jego obozu jest bardzo wątpliwa. To, co określa obóz Reagana, to władza jego członków i hipokryzja związana z zajmowaną pozycją – cechy, które nie są tak wyraźne w wypadku „zwykłych ludzi”.

Głosząc solidarność z narodem polskim, oburzeni niesprawiedliwością w każdej postaci, ludzie ci niewiele czynią, by ujawnić Amerykanom prawdziwe motywy działań polskich robotników. Ich „poparcie” jest nieszczerze, niepełne i opiera się na niewłaściwych motywach. Weźmy przemysłowca, który współczuje ciężkiemu losowi polskich hutników, a sam nie waha się zwalniać amerykańskich robotników lub przymuszać tych, którzy zachowali pracę, do zaakceptowania niższych stawek i świadczeń; podwaja przy tym naciski na rząd, by ten ograniczył składki na ubezpieczenie z tytułu utraty pracy i świadczenia socjalne. Jest gotowy wezwać policję, aresztować władze związkowe i rozbić związki, jeśli pracownicy będą stawiali opór. Wyobraźmy sobie jego wściekłość, gdyby to „jego” pracownicy mieli okupować „jego” fabrykę, odmawiając jej opuszczenia do czasu, aż każda

- 
- 1 Alexander Haig (1924–2010) – amerykański polityk i dowódca wojskowy. Szef sztabu Białego Domu w administracjach Richarda Nixona i Geralda Forda. W 1974 roku mianowany naczelnym dowódcą Połączonych Sił Zbrojnych NATO w Europie. Funkcję tę pełnił do 1979 roku. W latach 1981–1982 był sekretarzem stanu w gabinecie Ronalda Reagana. [Jeśli nie zaznaczono inaczej, przypisy pochodzą od polskiego wydawcy].
  - 2 Patrick Moynihan (1927–2003) – amerykański polityk Partii Demokratycznej. Członek administracji prezydentów: Kennedy’ego, Nixona i Forda. Moynihan pełnił funkcję ambasadora Stanów Zjednoczonych w Indiach w latach 1973–1975. Czterokrotnie wybierany na senatora z okręgu nowojorskiego. Był wykładowcą socjologii na Harvard University.

zwolniona osoba zostanie przywrócona do pracy, tak jak robią to robotnicy w Polsce.

„Bezstronny, obiektywny” dziennikarz, który z entuzjazmem rozpisuje się o „płomieniach wolności” w Gdańsku, nie dba o przekazanie całej prawdy na temat pracowników PATCO<sup>3</sup> w Stanach Zjednoczonych, nie ma czasu, by zwrócić uwagę na nieprzestrzeganie praw pracownika i człowieka w całej Ameryce Łacińskiej, i wychwala cnoty politycznych zbirów, którzy stosują najbardziej represyjną politykę, jaką można sobie tylko wyobrazić, jeśli taka polityka leży w naszym „narodowym interesie”. Podobnie jak ów przemysłowiec, ten przyjaciel wolności i prawdy widzi świat przez przydymione okulary. Rzeczywistością jest to, co leży w ich własnym interesie, co jest zgodne z ich własnymi przekonaniami i pragnieniami, co chce się, by było prawdziwe. Rzeczywistość, która jest odmienna od upodobań przedsiębiorcy czy dziennikarza, jest niedostrzegana, zamazywana lub po prostu zniekształcana. Możemy dodać, że zachodni bankierzy są nieco bardziej szczerzy w swoich ocenach i pochwałach. Wystarczy zajrzeć do magazynu „Business Week” lub podobnych, by przekonać się, z jakim spokojem obserwują wydarzenia w Polsce. Z zadowoleniem patrzą, jak ci niesforni robotnicy uczeni są dyscypliny i ustawiani z powrotem w szeregu po to, by zachodnie pożyczki mogły być odpowiednio zabezpieczone.

Przemysłowiec troszczy się o polskich robotników i dziennikarz pławiący się w blasku swoich „uczciwych, demaskatorskich reportaży na temat Polski” są niczym czechosłowaccy technokraci i dziennikarze, którzy ostentacyjnie troszczą się

---

3 PATCO (Professional Air Traffic Controllers Organization) – amerykański związek zawodowy zrzeszający kontrolerów ruchu lotniczego, założony w 1968. Zdelegalizowany przez administrację prezydenta Ronalda Reagana w 1981 roku po strajkach kontrolerów lotu, domagających się 32-godzinnego tygodnia pracy oraz zmiany statusu pracownika cywilnego lotniska. Reagan uznał ten strajk za zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju.

o pracowników PATCO lub imigrantów pracujących w Nowym Meksyku, a jednocześnie nie dostrzegają prawdy o Polsce i własnym kraju. Hipokryci.

Wolna przedsiębiorczość nie oznacza równej wolności. Ten sam prezydent, który pochyła się nad polskimi robotnikami, gasi świąteczny entuzjazm tysięcy amerykańskich pracowników, przekazując ich bogactwo w ręce przemysłowców z sektora „obrony” i innych osób „w potrzebie”. Ten sam prezydent, który ubolewa nad sowieckim poparciem dla stanu wojennego w Polsce, militarnie wspiera nieustający terror w Chile, Salwadorze, Gwatemali, RPA, Korei Południowej i w innych bastionach wartości „wolnego świata”. Reagan zmartwiony losem polskich robotników to tylko fasada, pod którą kryje się radość z tego, że pojawiła się szansa na wykorzystanie międzynarodowych przestępstw „Wschodu” do podgrzewania nacjonalistycznych nastrojów, mogących zamaskować przestępstwa, które sam popełnia i zamierza dalej popełniać na jeszcze większą skalę na Zachodzie. Jego szlachetne uczucia wobec Polaków nie sięgają głębiej niż strach przed Kadam – są to tylko prymitywne przejawy konieczności odwrócenia uwagi Amerykanów od jego własnych wysiłków zmierzających do grabienia biednych i wzbogacania bogatych w Stanach Zjednoczonych, i do zgotowania horroru mieszkańcom Ameryki Łacińskiej oraz innych części tak zwanego wolnego świata.

Wyróżnikami obozu Reagana nie są ani inteligencja, ani humanitaryzm, ale cynizm i manipulowanie ludzkimi uczuciami. Fakt, że wielu ludzi jest zdezorientowanych przejawami jego „dobrej woli”, świadczy o potędze mediów w zniekształcaniu rzeczywistości. Mamy nadzieję, że potęga ta zostanie przynajmniej częściowo osłabiona dzięki tej bezpośredniej prezentacji wydarzeń w Polsce i pragnień narodu polskiego.

Drugi obóz tworzą ludzie, którzy dostrzegają duże znaczenie ruchu w Polsce i są wstrząśnięci niesprawiedliwością w każdym

jej przejawie, ale przy tym nie wykazują żadnego realnego zaangażowania ideologicznego. Ich troska o naród polski jest szczera, ale ogranicza się do pragnienia, by powstrzymać rozlew krwi. Nie przeradza się ona w głębsze zrozumienie systemowych przyczyn wydarzeń w Polsce; nie uznają tych wydarzeń za źródło inspiracji czy lekcję dla innych ludzi żyjących w krajach tworzących sojusze Wschodu i Zachodu. Mamy nadzieję, że ta książka będzie nie tylko propagować takie zrozumienie, ale dostarczy również argumentów świadczących o potrzebie zaangażowania społeczno-politycznego, jeśli rzeczywiście mamy się doczekać czasów, gdy „powstrzymany zostanie rozlew krwi”.

Należy niestety dodać, że istnieje również grupa ludzi, zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i w Europie Zachodniej, którzy uważają, że Solidarność to w istocie ruch antysocjalistyczny, zagrażający stabilności Wschodu i zasługujący na represje albo z rąk polskich władz, albo – jeśli to konieczne – ich sowieckich sojuszników. Grupa ta sprowadza niedorzeczność popularnego sloganu „wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” do całkowitego absurdu. Sprzeciwiając się kapitalizmowi we wszystkich jego postaciach i żyjąc nadzieją na „socjalizm” (w tej czy innej formie), odczuwają lojalność wobec dziedzictwa, które ma swoje korzenie w rewolucji radzieckiej. Ich wizja jest tak samo zniekształcona jak wizja obozu Reagana. Ten ostatni obóz nie potrafi dostrzec zbrodni na Zachodzie, podczas gdy pierwszy nie przyjmuje do wiadomości, że zbrodnie, niewybaczalne zbrodnie, popełniane są na Wschodzie. Tak samo jak zwolennicy Reagana, chcąc utrzymać mit, że na Zachodzie panuje uczciwy, sprawiedliwy i humanistyczny system społeczny, dopasowują do tej wizji swoje poglądy, tak oni manipulują swoimi, by zachować mit, że Wschód jest socjalistyczny. Według nich „walka klas w bezklasowej Polsce” nie istnieje – przeciwnie, cynicznie argumentują, że istnieje wyłącznie zamęt, jaki sięją agenci Zachodu. Jest to niemal dokładne odwrócenie tradycyjnej mitologii mówiącej o tym,

że wszelkie strajki, walka o prawa obywateli i inne dążenia do zmian na Zachodzie muszą być efektem manipulacji agentów zewnętrznych, najpewniej działających w służbie Moskwy. Można rozumieć mechanizm takiego odwrócenia, ale uleganie mu jest błędem. Krzywdzi się w ten sposób nie tylko Polaków, którzy starają się uwolnić zarówno z podległości międzynarodowej, jak i narodowej, ale również wszystkich ludzi, którzy walczą o zmiany społeczne we współczesnym świecie nie po to, by hołdować innym, ale ze względu na szacunek dla potencjału ludzkiego. Mamy nadzieję, że szczegółowe opisy zawarte w niniejszej publikacji, transkrypcje przemówień polskich przywódców oraz wyjaśnienie celów i metod działania Solidarności zdołają znacząco zredukować liczbę członków tego obozu.

Ostatnia grupa odczuwa solidarność z ruchem polskich robotników nie tylko dlatego, że empatycznie utożsamia się z ludźmi, którzy doświadczają aktów represyjnej przemocy, ale także ze względu na solidaryzowanie się z celami i metodami tego ruchu. Większość przedstawicieli tej ostatniej grupy nazywa się również „socjalistami”, ale jednocześnie określa systemy krajów bloku wschodniego mianem modeli dyktatorskich i w żadnej mierze niepożądanych. Ten obóz – a jego częścią jest wydawnictwo South End Press – życzy polskiemu ruchowi sukcesu zarówno po to, by Polakom żyło się lepiej, jak też w nadziei, że jego powodzenie może zainicjować proces prawdziwej socjalistycznej transformacji na Wschodzie, równocześnie zapewniając nam na Zachodzie modele i przykłady do naśladowania. Chociaż nie żyjemy w tym samym systemie co Polacy, to również my nie cieszymy się wolnością i możliwościami kształtowania własnego życia, o które walczą polscy robotnicy.

Wściekłość, jaką odczuwają przedstawiciele tego ostatniego obozu wobec niesprawiedliwości w Polsce, niewiele się różni od wściekłości, jaką odczuwamy na myśl o przypadkach niesprawiedliwości w innych częściach świata, w których ludziom także

odmawia się praw człowieka, dobrobytu, a nawet odbiera im życie, i to często w bardziej represyjnych i poniżających okolicznościach od tych istniejących w Polsce. Jesteśmy oburzeni zabijaniem górników w Polsce, pozbawianiem Polaków narzędzi komunikacji, wprowadzaniem tam godziny policyjnej czy wzrostem liczby przypadków głodu, ale jesteśmy także oburzeni corocznymi masakrami dziesiątek tysięcy ludzi w Ameryce Łacińskiej, głodem panującym zarówno tam, jak i w innych częściach świata, a także ogólną degradacją i łamaniem praw mającymi miejsce w wielu faszystowskich dyktaturach, które są częścią tak zwanego wolnego świata.

Równocześnie nadzieja, jaką żywią członkowie tego obozu w związku z wydarzeniami w Polsce, jest nieco odmienna od nadziei związanej z ruchami wyzwolenческими w wielu innych krajach, równie dotkniętych niesprawiedliwością. W oczach tej grupy ruch polskich robotników w sposób wyraźny ucieleśnił *p r a w d z i w e* socjalistyczne wartości – pragnienie kierowania własnym życiem i dążenie do demokracji bezpośredniej, budowanie prawdziwej solidarności międzyludzkiej, rozwój form instytucjonalnych decentralizujących władzę i zwiększających udział społeczeństwa – w stopniu, w jakim niewielu ruchom się to udało. Ujawnił on niedoskonałości społeczeństw, które zwą się „socjalistycznymi” – tak zwanych społeczeństw bezklasowych, w których trwa walka klas – ale nie po to, by zaszcześcić w ludziach poczucie bezradności i braku nadziei na lepszy świat, i nie po to, by wychwalać cnoty systemu, który także zbankrutował i jest równie przepiętny hipokryzją, ukrywając się za etykietą z napisem „wolność”, lecz po to, by spróbować stworzyć nowy system, który mógłby w sposób autentyczny zbliżyć życie do wartości, jakie ludzie od dawna pielęgnują i określają jako społeczne i ludzkie.

Publikując niniejszą książkę, mamy nadzieję, że jej znaczenie i wpływ zostaną docenione przynajmniej przez część zwolenników wszystkich czterech obozów wymienionych powyżej.

Po pierwsze, mamy nadzieję, że książka ta okaże się bogatym źródłem analiz, które wyjaśnią, co tak naprawdę wydarzyło się w Polsce i jakie można wyciągnąć z tego lekcje, jeśli chodzi o procesy transformacji społecznych i ich cele.

Po drugie, czytelnik, który zawsze odczuwał empatię dla ludzi cierpiących z powodu niesprawiedliwości, ale nigdy nie określał swojego stanowiska politycznego, zachęcany jest, by zrobił krok w pozytywnym kierunku – mamy nadzieję, że znacznie on zadawać pytanie: „jak można zmienić okoliczności, które sprzyjają pojawianiu się niesprawiedliwości?”. Poważne potraktowanie tego pytania uczyniło z Solidarności tak ważną siłę historyczną.

Po trzecie, jeśli lektura niniejszej książki ma przynieść obywatelom Zachodu korzyści, to lekcje z niej wynikające muszą znaleźć zastosowanie nie tylko w świecie, na który mamy wpływ jedynie znikomy – w świecie Polaków, Czechów i Rosjan – ale także w naszym własnym życiu i społeczeństwie. Duch polskiego ruchu oraz wartości, o jakie on walczy, muszą zostać porównane z duchem naszego własnego życia na Zachodzie i z wartościami charakteryzującymi nasze fabryki i centra handlowe, nasz departament obrony, ambulatoria oraz zespoły doradców do spraw ekonomii podaży. Następnie musimy zacząć analizować naszą własną sytuację i potencjał, oceniać ją i kształtować na swój własny sposób, podobnie jak członkowie Solidarności samodzielnie analizują, oceniają i kształtują swoją sytuację.

Ostatnia uwaga dotyczy obozu Reagana. Mamy nadzieję, że ludziom, którzy zostali oszukani i uważają, że Reagan, Haig i im podobni naprawdę troszczą się o los Polaków, niniejsza książka pozwoli zrozumieć, że to nieprawda. Ich „poczucie” solidarności z narodem polskim nie ma dosłownie nic wspólnego z prawdziwymi celami przyświecającymi temu narodowi, ani nawet z cierpieniami, jakie on znosi – jest ono za to *stricte* oportunistyczne. Gdyby retoryka Reagana dotycząca Polski była prawdziwa, gdy-



by była poparta ludzką troską, widzielibyśmy go codziennie w telewizji potępiającego zbrodnie popełniane przez przedstawicieli tak zwanego wolnego świata, włączając w to Stany Zjednoczone, i podejmującego działania, by położyć im kres. Jednak jego ludzka troska, jego słowa współczucia, solidarności, a nawet pochwały cnót sprawiedliwości społecznej i powszechnej walki pojawiają się jedynie wtedy, gdy mogą się stać narzędziem kreowania międzynarodowej atmosfery strachu i wrogości, służącej prowadzeniu przez Amerykę nieludzkich machinacji w Ameryce Łacińskiej, na Bliskim Wschodzie, w Afryce Południowej i w innych częściach świata. Mamy nadzieję, że czytelnicy dostrzegą analogię nie pomiędzy Reaganem a Wałęsą, ponieważ taka analogia nie istnieje, lecz pomiędzy Reaganem i Breżniewem, pomiędzy polskimi górnikami na Śląsku a amerykańskimi górnikami w Appalalach, pomiędzy Polakami jako narodem usiłującym wyswobodzić się z sowieckiej dominacji a Salwadorczykami starającymi się wyswobodzić z dominacji amerykańskiej. Wtedy książka Starskiego nie tylko wzbogaci nasze zrozumienie wydarzeń na Wschodzie, ale także wyczuli nas na rzeczywistość, w jakiej żyjemy na Zachodzie.

# SŁOWO WSTĘPNE

Reakcje świata na wydarzenia polskiego lata 1980 były zróżnicowane i nieco bezradne. Chociaż komentatorzy zauważali, że to silny, zorganizowany ruch polityczny zapewnił polskim robotnikom znaczące zwycięstwo, i chociaż rozumieli, że walka polityczna zakończyła się sukcesem dzięki formom, improwizacjom i organizacjom politycznym, to bardzo niewielu z nich dostrzegało głęboko socjalistyczną, egalitarną i marksistowską naturę Solidarności.

Nie ma się czemu dziwić. „Realny socjalizm” przez wiele lat monopolizował symbolikę marksistowską i socjalistyczną, przez co wiele ideologicznych sloganów stawało się podejrzanymi i dwuznacznymi. Obserwatorzy nie mogli wyjść z podziwu nad siłą uczuć religijnych i narodowych oraz nad zasadniczo łagodnym charakterem całego procesu.

Niniejsza książka została napisana w celu wyjaśnienia powodów, dla których Polacy z uporem starają się zmieniać swój system polityczny, gospodarczy i społeczny, a jednocześnie rozumieją siłę ograniczeń zewnętrznych, kształtujących ich wewnętrzne procesy polityczne: ogromną zależność Polski od zachodnich krajów kapitalistycznych i jej równie głębokie uzależnienie od systemu militarnego i ideologicznego wschodnich państw „socjalistycznych”.

Niniejsza książka została napisana przez naocznego świadka i aktywnego uczestnika zmagani na poziomie lokalnym i regio-

nalnym. Od sierpnia 1980 roku uczestniczę w pracach Solidarności. Nie byłem jednak wyjątkiem. Wprost przeciwnie, to, co stało się moim udziałem po sierpniu 1980, było czymś bardzo typowym dla przedstawicieli mojego pokolenia i osób o podobnym doświadczeniu życiowym. We wszystkich komórkach Solidarności i we wszystkich sferach życia spotykałem ludzi, z którymi nawiązałem spontaniczną przyjaźń i porozumienie – wszyscy wiedzieliśmy, co należy zrobić, i oczywiście wszyscy byliśmy pełni energii oraz zaangażowania, koniecznych do realizacji tych celów.

Żaden przedstawiciel tego pokolenia polskich aktywistów nie był jednak pozbawiony wątpliwości i obaw. Zaczynaliśmy studia około 1968 roku i dorastaliśmy w coraz bardziej absurdalnej sytuacji, dlatego dobrze wiedzieliśmy, że nie będzie łatwych zwycięstw, szybkiego, radosnego marszu naprzód, ale czuliśmy, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko spróbować. Sytuacja zmusiła nas do aktywności politycznej, prawdziwego politycznego myślenia, walki o bardziej sprawiedliwe, szczere i socjalistyczne społeczeństwo. Gdy gdańscy stoczniowcy wywiesili transparent z napisem „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się” (zamiast „wszystkich krajów” – co w naszej części Europy oznaczało jedynie braterskie czołgi reprezentujące Głos Historycznego Materializmu), zrozumieliśmy, że toczy się nowa walka i że jesteśmy jej częścią.

To słowo wstępne powinno zatem uświadomić czytelnikom, że jest to zaangażowane studium. Autor nie czuje z tego powodu wyrzutów sumienia – i ma nadzieję, że czytelnik podobnie.

## **Część pierwsza**

# HISTORIA BEZKLASOWOŚCI W POLSCE



# Rozdział I

## HISTORYCZNY ETATYZM W POWOJENNEJ POLSCE

Po roku 1945 tworzenie się nowego typu państwa w Polsce spotkało się ze stosunkowo umiarkowanymi reakcjami ze strony większości warstw polskiego społeczeństwa. W zasadzie nie doszło do starć i dyskusji w kwestii przeprowadzanej w Polsce rekonstrukcji. Miało to dwie przyczyny.

Po pierwsze, żywe jeszcze były w zbiorowej pamięci doświadczenia drugiej wojny światowej. Zaczęła się ona od nowego rozbioru Polski w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow, a zakończyła się co prawda obecnością Polski w obozie aliantów, ale za to zdanej na łaskę Stalina, który traktował ją bardzo podobnie, jak siły sprzymierzone traktowały pokonane Niemcy. Ta podległość, w połączeniu z totalnym zniszczeniem i systematycznym ludobójstwem, do których doszło w czasie wojny, sprawiła, że większość warstw naszego społeczeństwa była zbyt osłabiona, by aktywnie troszczyć się o los powojennej Polski.

Po drugie, tworzenie się nowego państwa polskiego odbywało się etapami. Stopniowe upaństwowianie i monopolizacja inicjatyw politycznych przez nową elitę rządzącą, w połączeniu z systematycznym, ale za to bardzo dokładnie kontrolowanym i stopniowanym wykorzystywaniem narzędzi terroru, sprawiły, że trudno było dostrzec, iż chodzi o coś więcej niż tylko o powojenną rekonstrukcję zniszczonego kraju.

Doświadczenie drugiej wojny światowej cechowało się jeszcze innym aspektem, o którym należy wspomnieć przy okazji omawiania rekonstrukcji społecznej. Niezależne państwo polskie, odrodzone w 1918 roku, zostało powitane z niezmierną radością i satysfakcją przez wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa. Przez ponad 100 lat państwo to było podzielone pomiędzy trzy obce mocarstwa. Marszałek Józef Piłsudski, główny architekt tego wskrzeszenia, zwykł mawiać: „Wysiadłem z tramwaju z napisem «socjalizm» na przystanku «niepodległość»”. Nawiązywał do swojej działalności w Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), gdzie energicznie przeciwstawiał się tym frakcjom, które kładły nacisk na walkę o internacjonalizm proletariacki, zaniedbując znaczenie niepodległości narodowej. W obecnym kontekście należy pamiętać o tym konflikcie w socjalistycznym ruchu robotniczym początku naszego wieku, kiedy to na przykład Róża Luksemburg stanowczo odmawiała polskim robotnikom prawa do walki o własne państwo. To, co było jedynie błędem w czasach Eduarda Bernsteina, przybrało formę świadomej, nikczemnej polityki stalinowskiej Rosji. Konflikt pomiędzy materializmem a „realnym socjalizmem” korzeniami sięga przełomu wieków, ale ujawnił się z pełną siłą w latach trzydziestych, gdy stalinowska Międzynarodówka, opierając się na sfałszowanych zarzutach, oficjalnie potępiła Komunistyczną Partię Polski (KPP), wymordowała większość jej przedstawicieli w sowieckich obozach, a następnie wykorzystała osłabioną pozycję partii jako pretekst do podziału Polski pomiędzy nazistów i sowiektów w 1939 roku.

Stąd nie dziwi fakt, że polski ruch oporu, którego rozmach i skalę działalności przewyższał jedynie ruch oporu w Jugosławii, miał głównie charakter nacjonalistyczny. Armia Krajowa, którą kierował londyński rząd emigracyjny, wspierana przez Bataliony Chłopskie, odpowiadała praktycznie za całość antynazistowskich działań w okupowanej Polsce. Komuniści odgrywali drugo-

rzędną rolę, i to dopiero w końcowej fazie wojny, gdy nadejście Armii Czerwonej było już nieuniknione.

Kulminacja tragedii bojowników polskiego ruchu oporu miała miejsce w czasie Powstania Warszawskiego, które wybuchło 1 sierpnia 1944 roku. Podczas gdy siły sowieckie trwały w oczekiwaniu na drugim brzegu Wisły, Armia Krajowa podjęła ostateczny wysiłek mający na celu oczyszczenie Warszawy z okupacyjnych wojsk niemieckich. Podsunęło to jednak Stalinowi doskonałą okazję – opóźniając atak, pozwolił Niemcom na zniszczenie zarówno polskiej stolicy, jak i kwiatu polskiej inteligencji (w szeregach powstańców warszawskich znaleźli się najbardziej obiecujący matematycy, poeci, eseiści, inżynierowie, prawnicy) i w ten sposób znacznie osłabił pozycję Armii Krajowej w powojennej sytuacji politycznej. Niemcy zrozumieli taktykę Stalina i systematycznie niszczyli Warszawę, obracając ją w kupę gruzu. Sowiecka armia cierpliwie czekała, odmawiając Brytyjczykom dostępu do lotnisk, z których można było dostarczać podstawową pomoc. W polskich jednostkach towarzyszących sowieckim żołnierzom – mimo że złożone były z komunistów, którzy nie zostali rozstrzelani w latach trzydziestych, i dowodzone przez radzieckich oficerów – nieomal doszło do buntu. Ale znaczącej pomocy Warszawie nie udzielono. W ten sposób na początku września 1944 roku dokonał się ostatni akt scenariusza Ribbentropa i Mołotowa. Warszawa praktycznie przestała istnieć. Państwo, które następnie powstało, mogło odbudować stolicę wedle własnego uznania, zapelniając ją mieszkańcami zebranych ze wszystkich części zniszczonego kraju, nie obawiając się oporu ze strony wykształconej, zorganizowanej, głęboko zakorzenionej społeczności.

Podsumowując: w przeciwieństwie do euforii, jaka towarzyszyła powstawaniu niezawisłej państwowości polskiej w 1918 roku, pojawienie się państwa polskiego w latach 1944–1945 nie wzbudziło powszechnego entuzjazmu. Oczywiście ludzie byli zadowoleni z obalenia Hitlera, który okupował Polskę w sposób



bezlitosny, zabijając 6 milionów polskich obywateli, z czego dwie trzecie stanowili polscy Żydzi. Jednocześnie jednak zachowanie wojsk sowieckich wyraźnie ujawniało zamiary Stalina związane z oczyszczeniem przyszłego państwa polskiego ze wszystkich niezależnych i prawdziwie polskich sił społecznych. Gdy wypędzono Niemców, tysiące żołnierzy Armii Krajowej, którzy wcześniej pomagali wojskom sowieckim i alianckim w wyzwolaniu polskich ziem, zostało albo rozstrzelanych, albo wywiezionych do obozów koncentracyjnych na Syberii – w wypadku niektórych z nich po latach spędzonych w obozach niemieckich. W rezultacie druga wojna światowa doprowadziła do powstania głęboko zdemoralizowanego społeczeństwa, które nie było w stanie stworzyć spójnej alternatywy dla elity komunistycznej, wspieranej przez wojska sowieckie.

Ostatnim czynnikiem gwarantującym stosunkowo łagodne przejście do okresu stalinowskiego po roku 1945 był fakt, że nowa elita budowała nowe państwo w sposób bardzo stopniowy i systematyczny. W 1944 roku rząd tymczasowy w Lublinie, składający się z komunistów, którzy przybyli do Polski wraz z wojskami sowieckimi, ogłosił powszechny manifest, zwany Manifestem lipcowym. Na czele rządu stanął Bolesław Bierut, przewodzący „sowieckiej” frakcji polskich komunistów, stanowiącej opozycję dla frakcji złożonej z ukrywających się niedobitków krajowej partii komunistycznej, których przedstawicielami byli Władysław Gomułka i Mieczysław Moczar. Istniało wyraźne zamieszanie związane z podziałem władzy pomiędzy te dwie frakcje – w niektórych miastach aktywiści partyjni mieli dwóch „pierwszych sekretarzy” działających równolegle, jednego z krajowego podziemia i jednego przybyłego z wojskami sowieckimi. Ta niepewność nie trwała jednak długo. W oczach Stalina komuniści sprowadzeni przez Bieruta bezpośrednio z Moskwy byli oczywiście bardziej wiarygodni. Decydujący moment nadszedł pod koniec lat czterdziestych, gdy pojawił się Tito – przywódca dzia-

łający niezależnie od rozkazów Stalina. Krajowi przywódcy zostali szybko spacyfikowani. Gomułka na przykład został aresztowany, dzięki czemu w 1956 roku mógł się wyłonić jako bohater narodowy.

Sam manifest obiecywał chłopom ziemię, a robotnikom fabryki. Obiecywał też powszechną demokrację oraz umiejętność czytania i pisania dla wszystkich warstw społeczeństwa. Obiecywał, że nowe państwo będzie miało system polityczny, który zostanie określony przez większość społeczeństwa. W tym samym czasie komuniści, przy pomocy sowieckich sił okupacyjnych i aparatu bezpieczeństwa, rozpoczęli jednak politykę zmniejszania znaczenia istniejących partii politycznych, szczególnie chłopskich i socjalistycznych, oraz przejmowania kontroli nad wszelkimi działaniami politycznymi w społeczeństwie. Powszechne referendum, którego wynik prawdopodobnie wiele zawdzięcza służbie bezpieczeństwa, odpowiadającej za demokratyczną realizację całego procesu, przekonało wszystkich, że zasadniczo istnieje tylko jedna partia rządząca.

Nawet przed przełomem z roku 1948, dotyczącym stopnia centralizacji podejmowanych decyzji społecznych, politycznych i gospodarczych, gdy partia socjalistyczna została siłą „zjednoczona” z partią komunistyczną, tworząc Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą, jasne było, że nowa elita polityczna będzie działać inaczej, niż to obiecała w Manifestie lipcowym. Nie była ona zainteresowana jedynie nacjonalizacją, rozumianą jako upaństwowienie (zakładano, że całe społeczeństwo będzie właścicielem środków produkcji i że w ten sposób państwo ludowe, jako prawowity przedstawiciel całego społeczeństwa, będzie sprawować nad nimi nadzór), ale także zakrojonym na szeroką skalę budowaniem społeczeństwa w celu nadania mu formy określonej w teorii marksistowskiej.

Ta sprawa zasługuje na uwagę. Jediną możliwą legitymizacją elity rządzącej po drugiej wojnie światowej było twierdzenie, że

rozszerza ona zastosowanie rewolucyjnej teorii marksistowskiej po to, by przenieść społeczeństwo z kapitalistycznej do socjalistycznej fazy rozwoju. Oczywiście jest jednak, że nie było szans na taką rewolucję, ponieważ w tradycji walki zbrojnej w Polsce zawsze na pierwszym miejscu stawiano niepodległość. Istniała naturalnie żywa tradycja bardziej ogólnej walki społecznej, jednak w Polsce przybrała ona formę ruchu socjalistycznego opowiadającego się za działalnością spółdzielczą, nierewolucyjną, podobnie jak w socjaldemokracjach zachodnich, a nie formę partii komunistycznej, która nigdy nie była zbyt popularna ze względu na jej nieokreślone, nienarodowe, prosowieckie stanowisko.

Dlatego należało znaleźć rozwiązanie, które pozwalałoby komunistom na stworzenie silnego, narodowego państwa politycznego w zasadniczo obojętnie lub wrogo nastawionym społeczeństwie. Rozwiązanie było bardzo pomysłowe. Przeprowadzono zakrojony na dużą skalę proces upaństwowienia, ale ponieważ nazywano go „nacionalizacją”, był on tolerowany przez społeczeństwo, które ceniło państwo narodowe z powodów historycznych. Wraz z zaspokajaniem tych prawdziwie narodowych pragnień owo upaństwowienie pozwalało na ogromną przebudowę całego społeczeństwa w taki sposób, by władza skupiła się w rękach decydentów państwowych.

Weźmy na przykład industrializację kraju. Bez wątpienia idea ta cieszyła się popularnością. Polska nie była tak uprzemysłowiona jak większość krajów Europy Zachodniej, a znaczne wysiłki podejmowane w tym kierunku w latach trzydziestych, chociaż bardzo skuteczne, nie zostały ukończone przed wybuchem wojny. Co więcej, powszechnie uznawano, że jedną z przyczyn klęski militarnej w 1939 roku (choć nie była ona tak szybka i nieunikniona, jak wielu starało się to przedstawić – w istocie Polska brońiła się dłużej od Francji i spowodowała dużo większe straty wśród Niemców) był brak przemysłu, który mógłby zapewnić armii odpowiednie wyposażenie techniczne.

Przemysł wymaga jednak zarówno kapitału, jak i siły roboczej. Rosja sowiecka w rzeczywistości wypompowywała kapitał z powojennej Polski, a pomoc międzynarodową (plan Marshalla) odrzucono z pobudek politycznych, dlatego jedynym krajowym źródłem kapitału była ziemia. Chłopi musieli zapłacić podwójną cenę – zapewniali rolniczą siłę roboczą, która była potrzebna do utrzymania odpowiedniej nadwyżki produktów oraz do finansowania programu inwestycji przemysłowych. To rozwiązanie okazało się bardzo skuteczne. Rozpoczęła się industrializacja, a jej tempo było imponujące. Szybko rozwijał się przemysł ciężki, a szczególnie górnictwo, które uznawano za jego podstawową gałąź, przy czym był on z łatwością centralizowany. Równocześnie ujawniło się wiele innych korzyści wynikających z przymusowej industrializacji. Wykorzystywanie wiejskiej siły roboczej przedstawiane było jako transformacja w kierunku nowego, miejskiego stylu życia, oferującego dobre wykształcenie, czyste i zdrowe warunki mieszkaniowe oraz limitowane godziny pracy w porównaniu z całodzienną pracą na roli. W obliczu tego sukcesu możliwa stała się również selekcja tysięcy przyszłych zaradców, funkcjonariuszy i agentów państwowych spośród milionów nowo przybyłych do miast, przez co państwo mogło zwiększać swoją władzę i kontrolę nad coraz licznieszymi sferami życia społecznego.

Wszystko to opłacali chłopi: przymusowe kontyngenty państwowe zniesiono dopiero na początku lat siedemdziesiątych, a narzucane ceny były bardzo niskie, co wyraźnie wskazywało, że chłop płacił za industrializację kraju na wiele sposobów.

Kolejną korzyścią było spacyfikowanie klasy robotniczej, nie do końca zadowolonej ze standardów życia czy z dominującej ideologii, ale przynajmniej podatnej na manipulację ze względu na to, że pamiętała ona stosunkowo trudniejsze warunki egzystencji na przeludnionych gospodarstwach rolnych przed drugą wojną światową. Była to nowa klasa robotnicza, dlatego upłynęły

lata, zanim stała się ona gotowa pokonać przeszkody wewnętrzne hamujące organizowanie sensownych działań społecznych oraz przeszkody zewnętrzne ustanawiane przez nowe państwo.

Gdyby proces upaństwowiania dłużej podążał tym torem, być może jego sukces byłby bardziej długotrwały. Sytuacja międzynarodowa jednak szybko się zmieniała. Uległa ona pogorszeniu po przemówieniu Winstona Churchilla w Fulton. W 1949 roku Stalin zdecydował, że należy podjąć dodatkowe środki zapobiegawcze, by uniknąć niekorzystnego rozwoju sytuacji w swojej strefie wpływów. Oznaczało to zwiększenie tempa centralizacji, przekierowanie większej ilości środków na zbrojenia i promowanie przemysłu ciężkiego kosztem sektora konsumpcyjnego, by ten pierwszy mógł się stać bezpośrednim dostawcą dla przemysłu zbrojeniowego.

Oznaczało to również, że tam, gdzie proces centralizacji nie był wystarczająco szybki lub skuteczny, stosowano terror. Polityka ta, realizowana we wszystkich krajach Europy Wschodniej w sowieckiej strefie wpływów, przynosiła pewne krótkookresowe korzyści instytucjonalne, ale z pewnością były one neutralizowane za sprawą nagłego wzrostu oporu ludności poddanej coraz ściślejszej kontroli państwa.

Weźmy na przykład polskie rolnictwo: tradycja spółdzielni rolniczych, szczególnie żywa w zachodniej Polsce, mogła w długim okresie doprowadzić do powstania pewnego rodzaju uspołecznionej, niezindywidualizowanej polityki rolnej. Niespodziewane, odgórne utworzenie państwowych gospodarstw rolnych, pogardzanych przez chłopów, szczególnie w świetle katastrofalnych doświadczeń z kołchozami w Rosji, skutecznie zmniejszyło szansę na szybkie narodziny uspołecznionego rolnictwa. Chłopi robili wszystko, co w ich mocy, by się bronić, a państwowe gospodarstwa rolne, będące spuścizną roku 1957, są nadal ekonomicznie mniej rentowne od rolnictwa indywidualnego czy spółdzielczego, pomimo ukrytych dotacji, jakie otrzymują.

Innym przykładem może być marksizm. Polski marksizm miał bardzo ciekawą tradycję – wyłonił z siebie Różę Luksemburg, a także anarchistyczno-syndykalistyczny wariant Edwarda Abramowskiego. Wdarł się na nowo na polskie uniwersytety i w życie intelektualne po 1945 roku, prowadząc do owocnej, interesującej walki z istniejącymi szkołami filozofii – fenomenologią, pozytywizmem szkoły lwowsko-warszawskiej, tomizmem itp. Następnie nadszedł okres wzmożonej centralizacji. W rzeczywistości było już nieistotne, czy marksizm jest konkurencyjny czy nie. Przywódcy potrzebowali legitymizacji dla nowego państwa. Poszukiwali ideologii państwowej o wysokim stopniu spójności i prostoty oraz absolutnego monopolu politycznego. Gdyby marksizm pozostał jedną z wielu opcji filozoficznych, mógłby się rozbudować i zyskać nadrzędną pozycję. Wielu młodych, utalentowanych filozofów, na przykład Leszek Kołakowski, Adam Schaff czy Marek Fritzhand, dostrzegało w nim obiecujące aspekty i wykorzystywało go jako pokoleniową broń przeciwko uznanym pozytywistycznym i fenomenologicznym mistrzom, takim jak Kazimierz Ajdukiewicz czy Roman Ingarden. Zamiast tego wulgarna prymitywizacja marksizmu, sprowadzonego do ideologii, która miała usprawiedliwiać brutalne nadużycia władzy, zmieniła tych, którzy mogli się stać najwierniejszymi i najbardziej twórczymi zwolennikami wolnego marksizmu, w najrzęczniejszych krytyków mechanicznego marksizmu państwowego. Już w 1956 roku Kołakowski pisał w tygodniku „Po Prostu” o „społecznych funkcjach marksizmu” i tworzył swoją *Świadomość religijną i więź kościelną*, studium religijno-historyczne, które można uznać za krytykę marksizmu przekształconego w dogmat dla nowego kościoła – partii komunistycznej. Schaff pisał książkę *Markszizm a jednostka ludzka*, torując drogę dla egzystencjalistycznej erupcji nowych, wolnych od ideologii dzieł intelektualnych.

Podsumowując: w latach 1944–1950 społeczeństwo polskie poddane zostało bardzo głębokiemu procesowi upaństwowie-

nia. W ciągu tych pierwszych pięciu lat, w sposób stopniowy, systematyczny i dość skuteczny, wprowadzono szeroko zakrojoną industrializację, a wszystkie sfery życia opanowywane były przez rosnącą liczbę funkcjonariuszy państwowych. Ideologicznie cały proces przedstawiano jako historyczną szansę na awans społeczny dla utrudzonych mas. Tak też został on przez nie przyjęty. Po 1949 roku przymusowa „stalinizacja”, tj. intensywna industrializacja za pomocą środków milicyjnych, ujawniła jednak złowieszczy kształt wolno wyłaniającego się społecznego Lewiatana i uświadomiła społeczeństwu niebezpieczeństwa nadmiernej kontroli sprawowanej przez państwo nad wszelkimi aspektami życia społecznego. Niezależnie od ówczesnego wzrostu świadomości społeczeństwa, przez większość czasu nie było ono w stanie lub nie chciało aktywnie protestować na skalę masową. Patologie społeczne – przede wszystkim alkoholizm – oraz pograżone w stagnacji lub kurczące się realne dochody wskazywały na to, że Polska napotyka problemy, których nie uda się rozwiązać w ramach nowo powstałej struktury politycznej. Tymczasem jednak powszechne reakcje pozostawały stłumione.

Należy dodać, że Polska nigdy nie stała się krajem porównywalnym ze stalinowską Rosją. Chociaż Wyszyński był więziony, to kościoły funkcjonowały normalnie, i nawet przedstawiciele służby bezpieczeństwa uczestniczyli w niedzielnych mszach (nie mówiąc już o oficerach wojska, oficjelach partyjnych czy funkcjonariuszach). Gomułkę uwięziono, ale go nie rozstrzelano. W Polsce nie odbył się żaden proces Rajka<sup>1</sup>. Terror był wystarczająco

---

1 W 1949 roku na Węgrzech odbył się pokazowy proces ministra spraw zagranicznych komunistycznego rządu László Rajka, który został oskarżony o spisek kontrrewolucyjny (m.in. z przywódcą Jugosławii Josifem Tito) oraz o współpracę z wywiadami państw zachodnich. Rajk wraz z najbliższymi współpracownikami został skazany na śmierć w procesie, w którym jedynym dowodem było przyznanie się do winy oskarżonych, wymuszone torturami. Rajk został zrehabilitowany w 1954 roku.

intensywny, by uświadomić każdemu niebezpieczeństwo, jakie grozi osobie lub grupie społecznej opierającej się przywódcom państwowym, ale nie był tak intensywny, by zmusić ludzi do całkowitej, ciągnącej się latami uległości.

Tak więc nowe państwo polskie było potężną strukturą. Scenarizowana gospodarka wypełniała swoją funkcję i była prawie zupełnie uzależniona od kaprysów biurokratycznych decydentów. Uczestnictwo w życiu politycznym ograniczało się do kluczowych kręgów partyjnych i państwowych, podczas gdy ogromna machina propagandowa i równie rozbudowana służba bezpieczeństwa dbały o oznaki aprobaty oraz zapewniały całkowity monopol inicjatywy politycznej rządzącej elicie. We wszystkich sferach życia, z istotnym wyjątkiem Kościoła, grupy społeczne były zależne od politycznej elity. Ludność korzystała z pierwszych powojennych lat względnej poprawy warunków życia. Wszystko znajdowało się pod kontrolą. Sytuacja międzynarodowa została w dogodny sposób zamrożona, przybierając postać zimnej wojny, która skutecznie odizolowała Wschód od ewentualnych zagranicznych wpływów. Wszystko wskazywało na to, że w Polsce nadszedł czas stabilizacji. Państwo nie miało żadnej realnej opozycji – lub tak to jedynie wyglądało.



## Rozdział II

# FORMOWANIE SIĘ KLASY POSIADACZY PAŃSTWOWYCH

Marszałek Piłsudski wysiadł z tramwaju z napisem „socjalizm” na przystanku „niepodległość”. Parlament musiał zdecydować, kto i w czym imieniu ma rządzić krajem – z partiami socjalistyczną, chłopską, socjaldemokratyczną, narodowo-demokratyczną oraz chrześcijańską jako uczestnikami sporu.

Proces wyłaniania się kluczowych decydentów politycznych był stosunkowo odmienny od procesu rzeczywistej rekonstrukcji administracji państwowej (z systematycznymi próbami wyrównania różnic pomiędzy obszarami uprzednio należącymi do trzech rozbiorów, tzn. do trzech odmiennych, obcych administracji państwowych). Ta różnica została lekko zatarta, gdy Piłsudski doszedł do władzy w 1926 roku oraz po jego śmierci (lata 1935–1939), ponieważ królował wtedy dosyć dziwny rodzaj legitymizacji, mianowicie przynależność do „legionu” wyrosłego z pierwszych oddziałów Piłsudskiego, sformowanych przez niego pod dowództwem Austriaków z zamysłem walki o niepodległą Polskę kosztem wszystkich trzech sił rozbiorowych. Okazało się, że marzyciel Piłsudski miał rację – pierwsza wojna światowa zakończyła się porażką wszystkich trzech wrogów Polski, chociaż nie znajdowali się oni w tym samym obozie. Ogromna popularność niepodległości wywalczonej przez Piłsudskiego była następnie wykorzystywana w celach politycznych przez swoiste lobby złożone z polityków, którzy albo wywodzili się bezpośrednio

nio z legionów, albo byli w stanie wykorzystać ich kult do własnych celów.

Koniec drugiej wojny światowej był dla niektórych polskich komunistów znakomitą okazją do powtórzenia tej samej gry. Powrócili z polską armią, sformowaną w Związku Radzieckim z Polaków, którzy zostali wcieleni do grona obywateli sowieckich w konsekwencji paktu Ribbentrop-Mołotow. Próbowali ukazać stworzoną przez sowietów kadrę oficerów polskiej armii jako wybawców narodu od traumy nazistowskiej okupacji. Nie zadziało to, lub zadziało jedynie częściowo. Z elitarnej dywizji tej armii – Pierwszej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki – wywodziło się dwóch powojennych premierów Polski, tj. Piotr Jaroszewicz (1970–1980) i Edward Babiuch (1980), ale żaden z pierwszych sekretarzy partii rządzącej. Plan ten nie zadziałał z dwóch powodów. Stalin nie ufał armii do tego stopnia, że obsadził ją sowieckimi oficerami (odesłanymi do domu dopiero w 1956 roku) i nie chciał, by wyłoniła się z niej warstwa rządząca. Dodatkowo odzyskanie niepodległości w 1945 roku było zbyt mocno kojarzone z prześladowaniem Armii Krajowej, a szczególnie ze zniszczeniem Warszawy w 1944 roku, za które odpowiadali zarówno Niemcy, jak i Rosjanie. Trudno byłoby wykreować atrakcyjny wizerunek polskiej armii towarzyszącej wojskom sowieckim.

Stąd konstrukcja musiała być inna i po raz pierwszy w historii państwa polskiego tworzenie się nowej administracji zostało ściśle skoordynowane z tworzeniem się nowej klasy rządzącej. Proces ten należy przeanalizować: narodziny polskiej klasy rządzącej po 1945 roku były pod wieloma względami analogiczne do powstawania klas rządzących w innych częściach świata, szczególnie w okupowanej przez Sowietów Europie Środkowo-Wschodniej. Charakteryzowały się one jednak swoistymi cechami, które zasługują na uwagę. Regularność procesu przejawiała się w systematycznej koncentracji kontroli i koordynacji w jed-

nym ciele – partii komunistycznej, która sprawowała monopolistyczne rządy, szczególnie w zakresie obsady wszystkich stanowisk państwowych.

Takiemu procesowi sprzyjał fakt, że zarówno Niemcy, jak i Sowieci starali się zdławić polski opór przez eksterminację przede wszystkim tych warstw społecznych i grup zawodowych, które są niezbędne do kierowania nowoczesnym państwem. Ogromny niedobór osób, które mogłyby wykonywać codzienne, rutynowe zadania w administracji publicznej, stworzył doskonałą okazję do zorganizowania systematycznej obsady stanowisk według nowego klucza, czyli według absolutnej lojalności wobec monopolistycznego systemu partyjnego. Proces ten był również atrakcyjny dlatego, że osoby zajmujące nowe, intratne stanowiska, zawdzięczały ich posiadanie nowym decydom. Obsada stanowisk pasowała zatem znakomicie do ideologii awansu społecznego i ilustrowała tezy propagandowe przykładami „nisko urodzonych”, ale szanowanych decydomów.

Konkretne działania zawsze prowadzone były w koordynacji z ideologicznym praniem mózgu społeczeństwa; głównymi instrumentami komunistów wkrótce po tym, jak Polska została uwolniona od wojsk niemieckich (ale nie sowieckich, co nie pozostawało bez znaczenia dla realiów politycznych, które musieli uwzględnić ludzie mający decydować o tym, kogo wybrać, oraz politycy mający formułować nowe opcje), były oczywiście armia, milicja, a zwłaszcza służba bezpieczeństwa, ponadto specjalne, zmilitaryzowane oddziały milicji, które miały zwalczać wszelkie przejawy działalności partyzanckiej. Sprawną manipulację na tym polu, połączoną z korumpowaniem lub terroryzowaniem partii chłopskich i socjalistycznych, uzasadniano coraz częściej twierdzeniem, że rządząca partia komunistyczna ucieleśnia obiektywne interesy przede wszystkim klasy robotniczej, ale też ogólnie całego narodu.

Zwróćmy na to uwagę: interesy klasy robotniczej nie wystarczyłyby do uzasadnienia władzy partii. Cały okres okupacji zdo-

minowany był przez bardziej ogólną kwestię niepodległości, ponieważ stanowił on krótką powtórkę z ponadstuletniej historii rozbiorów. Dla zapewnienia sobie legitymizacji partia musiała zająć stanowisko wobec tego problemu. Rozwiązaniem propagandowym było zaprezentowanie polskich komunistów jako wyłącznych spadkobierców wszelkich „postępowych” tradycji walk narodu o niepodległość i uznanie wszystkich historycznych tendencji i partii w Polsce albo za niedoskonałe próby rekonstrukcji społecznej na wzór komunistyczny, albo za błędne i ślepe. Orwellowskie poprawianie historii zaowocowało szeregiem mitów na temat historii Polski w podręcznikach szkolnych, ale nigdy nie było ono zbyt przekonujące.

Specjaliści od legitymizacji nowo powstającej klasy mieli jednak większy problem. Nowe państwo polskie należało przedstawić jako część wielkiego międzynarodowego i ponadnarodowego procesu historycznego, jako element wielkiego międzynarodowego ruchu proletariackiego. Moskwa miała zostać ukazana nie jako stolica sąsiadującego kraju, ale jako stolica światowej transformacji, jako Mekka marksistowskich krzyżowców, jako Rzym ruchu komunistycznego. W kontekście niezależności Tity oraz skrajnie antypolskiej polityki uprawianej przez Związek Radziecki w całej historii jego istnienia, było to trudne do zrealizowania. Pełna hipokryzji propaganda okazywała się tu prawie całkowicie bezużyteczna.

Nadal istniał jednak pewien problem. Sprawowanie władzy wymagało puli potencjalnych funkcjonariuszy, pewnego rodzaju zasobów ludzkich dla kadr państwowych – ale te prawie nie istniały, ponieważ nie można było do tego celu wykorzystać dopiero co stworzonej armii i brakowało lokalnych lub przeszkolonych przez sowietów komunistów. Znaleziono pomysłowe rozwiązanie. Polska klasa rządząca powstała pierwotnie dzięki pozyskaniu różnych grup potencjalnych członków – najpierw osób, które przebyły podobną drogę, choć niekoniecznie były

członkami partii komunistycznej; ludzie ci pozostawali wiarygodni jako autentyczni zwolennicy ruchu komunistycznego w niepodległej Polsce. Następnie pozyskano osoby, które pragnęły władzy, władzy państwowej, i gwarantowały lojalność, gdyby tylko dano im szansę na jej utrzymanie. Niewielkie znaczenie miały poziom moralny, poprzednia przynależność polityczna czy faktyczne powiązania partyjne rekrutów. W rzeczywistości wielu członków partii wspomina, że musieli namawiać tych członków innych ugrupowań, którzy przejrzeni sytuację i pragnęli przejść na drugą stronę, by pozostali w swoich partiach i prowadzili tajną działalność na rzecz komunistów.

Ta grupa złożona była z osób wywodzących się z innych, tj. niekomunistycznych partii politycznych. Dlatego w roku 1949 funkcję premiera pełnił Józef Cyrankiewicz, przedstawiciel lewego skrzydła partii socjalistycznej, eksponując fakt, iż kluczowe stanowisko rządowe zajmuje niekomunista. Nie było to jednak do końca prawdą. To właśnie Cyrankiewicz przewodniczył Polskiej Partii Socjalistycznej i zjednoczył ją z Polską Partią Robotniczą, automatycznie stając się w ten sposób członkiem nowej partii komunistycznej – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Zatem, mówiąc ogólnie, formowanie się nowej klasy rządzącej na skutek jednoczesnego wyłaniania się instytucji administracji państwowej, tworzenia kadr obecnych i potencjalnych funkcjonariuszy oraz kształtowania się elity politycznej, bardzo wąskiej i skoncentrowanej w wewnętrznych kręgach partii komunistycznej, miało miejsce głównie w okresie pozyskiwania nowych członków w latach 1945–1949.

Patrząc spoza kręgów samej elity, można było uznać, że istnieje różnorodność, ponieważ stanowiska zajmowali niektórzy członkowie partii chłopskich i socjalistycznych, chociaż partie te trzymane były w szachu przez komunistów. Były to jedynie pozory, ponieważ o tym, ile pokazowych stanowisk mają zajmować

funkcjonariusze niekomunistyczni i kto ma je zajmować, decydowała wyłącznie elita polityczna. Aprobata komunistów była konieczna do objęcia nawet najmniej znaczącego fotela.

Proces obsady stanowisk miał charakter systematyczny i dalekosiężny. Niektórym z pierwszych ochotników wstępujących w szeregi milicji obywatelskiej oferowano możliwość zdobycia wyższego wykształcenia już po kilku latach służby. Tak wykształconych fachowców dyskretnie kierowano ich do różnych sfer życia zawodowego. Pozostawali lojalni wobec tych samych przełożonych, którym podlegali w jednostkach milicji. Ironią losu jest fakt, że część z tych osób doczekała się rangi profesorów i kluczowych stanowisk na uniwersytetach. Pojawili się tam pod koniec lat sześćdziesiątych lub później, szczególnie w czasie, gdy po 1968 roku zwolniło się wiele stanowisk.

Nowa klasa rządząca, która powoli wyłaniała się ze zgłiszcz okupowanej i przedwojennej Polski, zajmowała się jednak głównie realizacją gigantycznego programu inwestycji przemysłowych. Program ten miał wiele istotnych cech: po pierwsze, był on niezbędny, jeśli kraj miał zostać odbudowany bez żadnej większej pomocy międzynarodowej; taka pomoc nie istniała, ponieważ Związek Radziecki kategorycznie zabronił Polsce korzystania z planu Marshalla – potęgując w ten sposób wpływ zniszczeń wojennych. Po drugie, zapewniał on ogromną szansę migracji mieszkańców wsi do miast, gdzie stawali się oni poddaniymi nowych władców państwa dysponujących upaństwowionymi środkami produkcji. Tworzenie się nowej klasy robotniczej miało się odbywać pod panowaniem nowych rządzących. Miała się ona stać ofiarą propagandy awansu społecznego, tak ważnej dla zapewnienia rządzącym legitymizacji. Po trzecie, program ten oznaczał, że państwowe środki produkcji będą się stale powiększały, a ponieważ państwo było kontrolowane, rosnąć miała również absolutna kontrola sprawowana nad całym społeczeństwem w jego własnym imieniu.

Dla większości członków elity rządzącej, z wyjątkiem kilku starych komunistów, budowa społeczeństwa socjalistycznego była jedynie kwestią propagandowo-legitymizacyjną. Od samego początku w mniejszym lub większym stopniu było jasne (szczególnie w świetle przerażających przykładów ze Związku Radzieckiego), że powstający twór nie jest ani typowym społeczeństwem kapitalistycznym, ani prawdziwie socjalistycznym, cechującym się właściwościami określonymi przez klasyków, na przykład bezklasowością. Jednak kombinacja polityki wewnętrznej, ideologicznej manipulacji i stałych nacisków z zewnątrz zaowocowała bardzo zwartą, dogmatyczną retoryką, w ramach której wszystko, co dokonywało się w Polsce i w bloku wschodnim, było z definicji „socjalistyczne” i dlatego przyczyniało się do budowy „socjalizmu” na świecie.

Powstawanie nowej klasy rządzącej w powojennej Polsce można porównać do tworzenia się innej, nowej klasy społecznej – aktywnej gospodarczo szlachty w szesnastowiecznej Polsce. Szlachta, która monopolizowała życie polityczne (obejmowała od 12 do 20 procent całego społeczeństwa i była bardzo zróżnicowana społecznie), podjęła szeroko zakrojoną i niezwykle skuteczną inicjatywę gospodarczą, podobną do tej podjętej równoległe przez stan trzeci i mieszkańców miast w Europie Zachodniej. Szlachcie udało się zmienić na swoją korzyść polityczne reguły gry gospodarczej w feudalnym społeczeństwie. Stworzyła gospodarke folwarczno-pańszczyźnianą, uzyskując bezpłatną siłę roboczą wszystkich chłopów w swoich włościach. Lepiej zorganizowana politycznie szlachta zapewniła sobie ogromny dobrobyt gospodarczy, natomiast chłopci zostali na dwa wieki odsunięci w cień i nie odgrywali znaczącej roli politycznej aż do końca XVIII wieku.

Istotny jest przede wszystkim fakt, iż władza polityczna sprawowana przez szlachtę była wstępnym warunkiem do wprowadzenia nowego porządku gospodarczego, oraz to, że drogi Euro-

py Zachodniej i Wschodniej rozeszły się, przynosząc ograniczenie rozwoju kapitalizmu na obszarach na wschód od Łaby i pobudzając jego rozwój po zachodniej stronie tej rzeki.

Obydwa rezultaty wiele mówią. Pierwszy wskazuje, że możliwe jest skonstruowanie nowej formy porządku społeczno-gospodarczego poprzez manipulowanie władzą polityczną sprawowaną dzięki dominacji państwowej. Przemoc zalegalizowana bardzo rynkom pomaga. Drugi pokazuje, że nie istnieje konieczność, by jakaś część świata stała się kapitalistyczna bądź socjalistyczna, państwowo-socjalistyczna lub jeszcze inna. Bardzo różne mieszanki rynku i państwa tylko w ideologii są do siebie bardzo podobne.

Stąd analogię tę można wykorzystać do wyciągnięcia następujących wstępnych wniosków:

a) Po drugiej wojnie światowej grupa ludzi, którzy pozyskali i zagwarantowali sobie wystarczające wsparcie, by zapewnić sobie prerogatywy władzy politycznej, rozumiane jako własność państwowa, podjęła systematyczny wysiłek w celu odbudowy porządku społeczno-gospodarczego w Polsce. Wysiłek ten zakończył się sukcesem, a jego wynik to z pewnością nie kapitalizm – to socjalizm państwowy, noszący wiele nazw (łącznie z terminem „realny socjalizm” Rudolfa Bahra), ale sprowadzający się do wykorzystania własności państwowej w celu rekonstrukcji porządku społeczno-gospodarczego i skutecznej kontroli wszelkiej działalności społecznej.

b) Powojenne rozejście się dróg Europy Zachodniej i Wschodniej wynikało nie tylko z zewnętrznego podziału stref wpływu, ale głównie z faktu, że w każdej strefie różne klasy rządzące korzystały z monopolu inicjatywy politycznej. W Europie Wschodniej najbardziej namacalnym rezultatem było ponowne podporządkowanie państwu obywateli. Państwo uzyskało dużo większe znaczenie, niż miało to miejsce we wcześniejszych społeczeństwach, szczególnie kapitalistycznych. Temu rozejściu się nadano



splendor ideologiczny dzięki zręcznemu wykorzystaniu marksizmu w roli państwowej ideologii, religii, doktryny, w którą nie trzeba wierzyć, ale którą należy rozpowszechniać w Europie Wschodniej i otaczać najwyższą czcią.

Zanim dokładniej wyjaśnimy mechanizmy rozwoju tej klasy (oraz stojącej po przeciwnej stronie klasy poddanych państwa), przyjrzyjmy się krytycznie popularnemu wyjaśnieniu prezentowanemu przez Rudolfa Bahra w książce *Die Alternative*<sup>1</sup>, w której rozwinął on teorię „realnego socjalizmu”.

Przede wszystkim, należy skrytykować podkreślanie przez Bahra konieczności istnienia zorganizowanego, państwowo-partyjnego aparatu funkcjonariuszy, który rzekomo jest jedyną prawdziwie aktywną siłą polityczną mającą wystarczający wpływ, by przeprowadzić zaplanowaną i kontrolowaną transformację społeczną. Nie zgadzam się z tym – nie jest to jedyna siła społeczna i nie jest to już, na szczęście, jedyna zorganizowana siła społeczna. Z kolei fakt, że przez długi czas była to jedyna zorganizowana siła polityczna, nie jest wystarczającym powodem, by oczekiwać, że będzie ona inicjatorem wszelkich zmian politycznych.

Oczekiwanie, że podmiot komunistyczny stanie się w końcu tak dalece kompetentny i dobry, by rozpocząć pozytywną, socjalistyczną rewolucję lub ewolucję we własnych obszarach, stanowi jaskrawy przykład myślenia utopijnego. Czy można było oczekiwać tego samego od kapitalistów jako jedynego zorganizowanego politycznie podmiotu w czasach Marksa? Raczej nie – a jeśli ktośkolwiek tego oczekiwał, to historia nie potwierdziła jego nadziei.

Termin „realny socjalizm” jest również błędny, utrwała zamieszanie związane z monopolizacją marksizmu przez społeczeństwa państwowo-socjalistyczne. Jeśli chcemy się trzymać nazwy „socjalizm”, to socjalizm państwowy nie jest socjalizmem

---

1 Zob. R. Bahro, *Die Alternative. Zur Kritik des real existierenden Sozialismus*, Europäische Verlagsanstalt (EVA), Köln, Frankfurt am Main 1977.

proponowanym przez Marksa, a klasa rządząca w społeczeństwach państwowo-socjalistycznych nie wyraża woli, by zbliżyć do siebie te dwa światy. Jeśli chcemy się trzymać realnie istniejących systemów społecznych, to lepiej zaniechać stosowania słowa „socjalizm”. Socjalizm państwowy to nazwa państwa, które „upaństwowiło” życie społeczne – i nic więcej. Istnieje on w rzeczywistości, czego świadkami są jego poddani, w tym sam Bahro. Z pewnością jednak nie rozwija się jedynie dzięki energii swojej klasy rządzącej.

Moim zdaniem Bahro popełnia również błąd, żywiąc nadzieję, iż nową strukturę społeczną można wprowadzić, znosząc „pionowe” zależności społeczne, hierarchię stanowisk i różnice pomiędzy zawodami – wynikające ze społecznego podziału pracy i związanej z nim sieci zależności, hierarchii i relacji. Nie sądzę, by rozwój „poziomych” struktur społecznych był nieunikniony lub że będzie on oznaczał koniec nierówności powodowanych przez relacje pionowe. Utopijne myślenie Bahra widać wyraźnie w idei, jakoby rozwój sił produkcyjnych miał samoistnie stworzyć wystarczająco duży „organizacyjny margines wolności”, by można było eksperymentować z innymi, bardziej horyzontalnymi społecznymi podziałami pracy. Całkowicie się z tym nie zgadzam – moim zdaniem nie można oczekiwać, by siły produkcyjne stworzyły nową strukturę społeczną. Nie są one czynnikiem niezależnym i nie określają stopnia wolności, jaką cieszy się jednostka (choć bez ich rozwoju o takiej wolności trudniej byłoby mówić). Wprost przeciwnie, można podać przykłady, w których znaczny wzrost sił produkcyjnych jest skutkiem ograniczenia „zbędnej” wolności, a wynikająca z tego zwiększona wydajność jeszcze bardziej utrudnia poszerzenie tej wolności. Weźmy chociażby ogromny wzrost wydajności niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a tak naprawdę wszystkich przemysłów zbrojeniowych...

Ujmując to zwięźle: „alternatywa” Rudolfa Bahra stanowi alternatywę w ramach systemu politycznego socjalizmu pań-

stwowego, która nie okazała się żadną alternatywą, jak w wypadku Polski w 1956 roku. Pozytywna zmiana wśród klasy rządzącej oznacza jedynie zmianę kosmetyczną, nawet jeśli wywołuje subiektywne uczucie ulgi. Lecz nie otwiera ona żadnych nowych możliwości organizacji społecznej. Nowa alternatywa może się wyłonić jedynie z nowej „ideologii uspołecznienia”, którą należy w pełni wypracować i której praktycznym przykładem są polscy robotnicy z końca lat siedemdziesiątych, a szczególnie, i symbolicznie, z roku 1980. To oni oferują jedyną realną alternatywę dla „upaństwowienia” życia społecznego. Nie ma znaczenia, co mówi na ten temat jakikolwiek standardowy podręcznik marksizmu, i nie ma co zwracać sobie tym głowy.

Wróćmy do naszej nowej klasy rządzącej i sposobów, którymi doszła ona do władzy. Istnieje inna teoria, uwidoczniła szczególnie w pracy *Az értelmiség útja az osztályhatalomhoz* (wydanie angielskie: *Intellectuals on the Road to Class Power*) Györgya Konráda i Ivána Szelényiego<sup>2</sup> oraz w różnych esejach Alvina Warda Gouldnera (który notabene zbytnio jej nie akcentował)<sup>3</sup>. Mówi ona, że wzrost władzy państwowej jest wynikiem przekształcania się inteligencji w nową klasę panującą, wykorzystującą marksistowską rewolucję nie po to, by uwolnić robotników z kapitalistycznego jarzma, ale by narzucić im własne jarzmo – jarzmo klasy „koordynującej, administrującej, klasy funkcjonariuszy”, klasy aparatu państwowego, biurokracji państwowej.

Chociaż ta teoria bardziej do mnie przemawia, to uważam, że ona również jest niesłuszna. Możliwe, że historia rewolucji burżuazyjnej zatoczyła koło – że inteligencja poszła w ślady burżuazji i zatrzymała owoce zmagania mas pracujących dla siebie,

---

2 Zob. G. Konrád, I. Szelényi, *The Intellectuals on the Road to Class Power*, translated by A. Arato and R. Allen, Harcourt Brace Jovanovich, New York 1979.

3 Zob. A. W. Gouldner, *The Future of Intellectuals and the Rise of the New Class*, Seabury Press, New York 1979.

stosując uniwersalistyczne hasła i wykorzystując pewną uniwersalną ideologię. Istnieje jednak pewien decydujący czynnik związany z losem inteligencji w socjalizmie państwowym – mianowicie nie jest w żadnej mierze prawdą, że przynależność do inteligencji zapewnia pozycję społeczną gwarantującą władzę i zamożność. Inteligencja może się stać dominującą grupą społeczną w ramach klasy rządzącej. Ale dzieje się tak nie z tego powodu, że inteligencja jest predeterminowana do rządzenia, lecz dlatego, że proces pozyskiwania odnosi się głównie do specjalistów i nadzorców, którzy są kupowani przez rządzącą elitę polityczną, oraz dlatego, że sami członkowie klasy rządzącej siłą rzeczy nabierają ogłady i edukują się z racji posiadanej władzy.

Dużo trudniej dyskutować z argumentami wysuwanymi przez Gouldnera, który twierdzi, że specjaliści (tj. inteligencja we wschodnioeuropejskim znaczeniu tego słowa) oszukują społeczeństwo, ponieważ zdobywają wykształcenie w sposób uspołeczniony, kolektywny, korzystając z naszych instytucji edukacyjnych, a jednocześnie przelewają zyski płynące z wykształcenia na swój własny rachunek, zmuszając społeczeństwo do opłacania ich usług. Korzystają oni z zasobów społeczeństwa, zdobywając wiedzę, która jest kapitałem społecznym, ale nie rozpowszechniają tej wiedzy w sposób społeczny i co więcej, przywłaszczają sobie wszelkie profity płynące z wykonywania zawodu. Jest to bardzo głęboka i słuszna obserwacja. Na to twierdzenie nie mam żadnego bezpośredniego kontrargumentu. Być może prawdą jest, że sposób akumulacji wiedzy społecznej i sposób jej dystrybucji są niedopasowane. Jednak nie dostrzegam związku pomiędzy tą „reprzywatyzacją” owoców pracy inteligencji a jej dominującą pozycją w państwie, szczególnie w świetle całkowitego braku wpływu ważnych grup specjalistów w społeczeństwach państwowo-socjalistycznych na podejmowanie decyzji. Lekarze, prawnicy, nauczyciele – by wymienić tylko kilka grup – nie uczestniczą w procesie podejmowania decyzji, chyba że są jed-

nocześnie przedstawicielami klasy rządzącej państwem, a przynależność do niej nie ma nic wspólnego ze sposobem przywłaszczania sobie owoców edukacji.

Polska klasa rządząca powstała pierwotnie w rezultacie procesu kooptacji. Proces ten nie trwał długo – zakończył się praktycznie do roku 1949. W 1956 roku widać już było, że wszyscy aktywiści robotniczy, których autorytet w społeczeństwie mógł przewyższać autorytet kadr partyjnych, byli zrzęcznie eliminowani ze sceny społecznej. Pewien polski dziennikarz odwiedził znanego warszawskiego aktywistę robotniczego z roku 1956, który obecnie żyje na polskim wybrzeżu i pracuje jako rybak. Opowiedział on często dającą się słyszeć historię o samochodach, wódce i kobietach, o zrzęcznej manipulacji, w wyniku której stracił pracę, wyprowadził się z Warszawy i odszedł w niepamięć, podczas gdy partyjni oficjele, dopingujący go wcześniej, stali się na powrót wszechwładnymi szefami.

Kooptacja została zastąpiona zupełnie nowym rodzajem produkcji – autonomiczną produkcją klasy rządzącej, reprodukcją własnego gatunku. Reprodukacja nie miała charakteru dynastycznego – niektóre jaskrawe przykłady relacji rodzinnych ujawniły się w latach siedemdziesiątych, ale były one bardziej związane z ostentacyjną, wręcz rażącą konsumpcją, niż z czymkolwiek innym. Nowa produkcja odbywała się w większości w szeregach partii, gdzie wyłapywano obiecujących młodych ludzi z organizacji młodzieżowych, z niższych szczebli partyjnych oraz spośród specjalistów. Zrzeszenie Studentów Polskich było interesującym przykładem – Stefan Olszowski, twardogłowy z 1980 roku, był kiedyś przywódcą studenckim, podobnie jak wielu innych, chociaż zazwyczaj pełnili oni drugorzędne funkcje „doradców” lub „sekretarzy resortowych” przy bardziej znaczących funkcjonariuszach partyjnych.

Po dużym kroku naprzód z roku 1968 etos starej klasy rządzącej był już nie do utrzymania. Gomułka potępniał zbyt rażące prze-

jawy ostentacyjnej konsumpcji (która po 1956 roku pozornie zabroniona, prawie natychmiast powróciła), ale Gierek musiał się ugiąć pod żądaniami jej zwiększenia. W latach siedemdziesiątych nowa klasa rządząca nadmiernie się rozpanoszyła – nie tylko w widoczny sposób (liczba luksusowych samochodów, mebli, mieszkań, ośrodków poza miastem itp.), ale również w sensie prawnym.

Jesienią 1972 roku polski parlament przegłosował dekret, który niezauważenie wszedł w życie. W tamtym okresie nikt nie był świadomy jego istnienia, chociaż został on rutynowo upubliczniony w protokołach z posiedzenia Sejmu i sumiennie przesłany do wszystkich najważniejszych urzędów i bibliotek, został też ogłoszony drukiem w „Monitorze Polskim” i „Dzienniku Ustaw”, w którym publikowano wszystkie akty prawne zatwierdzone przez polski parlament i rząd. Był to dekret o zaopatrzeniu emerytalnym osób zajmujących kierownicze stanowiska polityczne i państwowe oraz członków ich rodzin<sup>4</sup>. Znalazły się w nim definicje takich osób. Dziwnym trafem zasłużyć się państwu w sposób szczególny mogą jedynie ci, którzy zajmują najwyższe stanowiska we wszystkich sferach życia zawodowego. Wprowadzono sztywną hierarchię, która wartościowała pełnioną służbę w kategoriach osiągniętego stanowiska oraz stażu jego piastowania – wykorzystano bardzo skomplikowane kryteria podziału wszystkich stanowisk państwowych, partyjnych i zawodowych (nauka, wojsko, milicja) na odrębne grupy, a w każdej z grup skrupulatnie określono kwotę wypłacaną, kwotę dodaną oraz zakres dóbr przysługujących pełniącemu funkcję, a następnie przekazywanych rodzinie i spadkobiercom.

Dekret ten był zwyczajnym skandalem, za to jasno pokazywał, że klasa rządząca jest zamknięta i dąży do ciągłego wzmac-

---

4 Zob. Dekret z dnia 5 października 1972 r. o zaopatrzeniu emerytalnym osób zajmujących kierownicze stanowiska polityczne i państwowe oraz członków ich rodzin (Dz. U. nr 42, poz. 270).

niania swojej pozycji oraz do wyznaczenia trwałych linii demarkacyjnych. Stanowił mistrzowski przykład szczerości w krajach państwowo-socjalistycznych i był najważniejszą zapowiedzią roku 1980. Zamknął on całą epokę tworzenia się klasy rządzącej. Gdy go przegłosowano, gdy stał się prawem w Polsce Ludowej, było oczywiste, że klasa rządząca nie będzie honorowała żadnych sojuszy społecznych, z wyjątkiem chwilowych uprzejmości względem niektórych pomocnych grup społecznych. Uważam, że dekret ten należałoby zamieścić we wszystkich opracowaniach historycznych na temat dwudziestowiecznej Europy, by ukazać stopień samoświadomości klasy rządzącej w społeczeństwach socjalistycznych. Nie było żadnych wątpliwości co do cynizmu i absolutnego braku legalności zarówno samych przepisów, jak i osób rządzących.

Taki oczywisty cynizm nie oznacza, że klasa rządząca podatna jest na jakąkolwiek skuteczną krytykę. Michael Szkolny napisał w „London Review of Books” w marcu 1981 roku: „Jeśli przekonania i propaganda klasy rządzącej znacznie się różnią, klasa ta staje się ofiarą cynizmu, który przenika całe społeczeństwo. Ogólnie zakłada się, że taka sprzeczność propagandy i przekonań oznacza dysfunkcję ideologiczną. Opinia ta opiera się na domyślnym założeniu, iż funkcja propagandy sprowadza się do przekonania odbiorcy o swojej prawdziwości. Jest ono jednak nieuzasadnione *a priori*. Jeśli ideologia klasy rządzącej służy ochronie obecnego porządku, to jedyną konieczną funkcją propagandy jest stworzenie takiego zestawu przekonań wśród poddanych, które w żaden sposób nie zagrażają temu porządkowi. Ludzie nie muszą wierzyć w propagandę, by była ona skuteczna”<sup>5</sup>.

Jednak fakt, iż propaganda była powtórzeniem wyświechtanych frazesów, którymi klasa rządząca nie zawracała sobie już

---

5 M. Szkolny, *Revolution in Poland*, „London Review of Books”, Vol. 3, No. 4, March 1981, s. 3–6.

głowy, stawał się bardzo ważny, gdy klasa ta poszukiwała legitymizacji. Tak długo jak na horyzoncie nie było żadnej alternatywy dla modelu zorganizowanego przez państwo, tak długo hipokryzja klasy rządzącej była nieistotna. Natomiast gdy pojawiły się prawdziwe bądź wymaginowane alternatywy, wówczas pozycja klasy rządzącej okazała się nie do utrzymania.

Stało się tak nie tylko dlatego, że klasa rządząca nie dbała o ideologiczną bazę swojej legitymizacji, skupiając się na bieżącym funkcjonowaniu państwa, a szczególnie na ścisłej kontroli sprawowanej za pomocą cenzury i milicji oraz za pomocą sterowania gospodarką i pacyfikacji społeczeństwa – na przykład poprzez tworzenie państwowych związków zawodowych. Istniał też inny czynnik – tworzenie się nowej klasy robotniczej. Ten proces tworzenia się klasy poddanych państwa był znacznie dłuższy i bardziej bolesny ze względu na jej rozmiar i różnice wewnętrzne. Jedynym wczesnym sygnałem ostrzegawczym mógł być krótki okres pomiędzy studenckim marcem 1968 roku a robotniczym grudniem 1970 roku. Klasa panująca zaczęła od pałowania studentów, a skończyła po dwóch latach na zabijaniu robotników. Ten krótki, bo dwuletni wykład na temat roli przemocy w życiu PRL nie został on powszechnie dostrzeżony, dlatego rok 1980 był dla wielu obserwatorów zaskoczeniem.

Po omówieniu następstw sierpnia 1980 roku w Polsce przedstawię proces powstawania antagonistycznej klasy stojącej w opozycji do klasy rządzącej. Najważniejszym zjawiskiem towarzyszącym pojawieniu się tej klasy była całkowita dezorientacja po stronie klasy rządzącej, która nie potrafiła zlokalizować wroga, przyzwyczajona do istnienia wybranej, niewielkiej grupy, z której można było uczynić kozła ofiarnego. Klasa rządząca nie mogła zrozumieć, że znalazła się w mniejszości, że większość opowiada się przeciwko niej i że została wymanewrowana. Stąd następstwa sierpnia 1980 są jak dotąd pozytywne dla zsocjalizowanego społeczeństwa Polski.



## Rozdział III

# PUNKTY ZWROTNE W RUCHU ANTYETATYSTYCZNYM

### ROK 1956 I NASTĘPSTWA STALINIZMU

Rok 1956 wyróżnia się ze względu na poważne wystąpienia społeczne, które zatrzęsły krajami państwowo-socjalistycznymi – chodzi o powstanie na Węgrzech i poznański Czerwiec. Nie był to jednak początek tak zwanej politycznej „odwilży”, oznaczającej koniec stalinowskiego „mrozu”. Już wcześniej, w 1953 roku, doszło do rozruchów robotniczych w Berlinie Wschodnim, po których Brecht zadał pytanie elicie partyjnej: „Naród stracił zaufanie rządu. Czy rząd nie powinien rozwiązać narodu i wybrać sobie nowego?”. W tym samym roku zmarł Stalin; w roku 1956 odbył się XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a Chruszczow wygłosił swoje tajne przemówienie.

Na długo przed 1956 rokiem zaszły w Polsce poważne zmiany w naukach humanistycznych i ścisłych. *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka był typowym owocem rozczarowania metodami podejmowania decyzji oraz rezultatami wczesnej akumulacji socjalistycznej. „Po Prostu” – mały tygodnik wydawany przez studentów i młodą inteligencję – przeżywał w tym czasie dynamiczny rozwój i powoli stawał się rzecznikiem inteligencji, która chciała uwolnić się od ograniczeń stalinowskiego reżimu. Ten proces – i podkreślam to w kontekście niemal całkowitej ignorancji w kwestii prawdziwego znaczenia owego okresu – był jed-

nak wynikiem pewnych zmian w sferze działań politycznych samej klasy rządzącej. Nowe pokolenie potencjalnych członków tej klasy, a także niektórzy jej przedstawiciele będący już przy władzy swoją największą szansę na awans widzieli w procesie transformacji w kierunku bardziej liberalnego systemu socjalizmu państwowego. Pragnęli się przegrupować wewnątrz klasy rządzącej, wykorzystując popularną ideologię zarówno do usunięcia poprzedniej ekipy decydentów scentralizowanego państwa, jak też do zdobycia pewnej legitymizacji swoich własnych działań. I rzeczywiście, w Polsce ich działalność zakończyła się sukcesem, ponieważ wstrząsy z roku 1956 w końcu doprowadziły do poważnych zmian w strukturze klasy rządzącej i w świadomości politycznej ludzi pracy. Klasa robotnicza zagłosowała tylko raz – w czerwcu 1956 roku w Poznaniu – i głos ten został zręcznie wykorzystany przez nową elitę. Nigdy natomiast nie pozwolono mu dojrzeć i rozwinąć się w głos partnera we współrządzeniu.

Rozruchy w Poznaniu wybuchły na skutek niespełnienia postulatów pracowników komunikacji miejskiej i zakładów Cegielskiego, największej fabryki w Poznaniu, produkującej silniki okrętowe, lokomotywy i wagony kolejowe, a także inne produkty metalowe. Demonstracja robotnicza, na którą lokalni promienci partyjni nie umieli właściwie zareagować, dotarła na ulicę Kochanowskiego, by uwolnić więźniów politycznych przetrzymywanych przez służbę bezpieczeństwa. Zastrzelono robotnika. Demonstranci zamoczyli polską flagę w jego krwi i tak rozpoczęły się kilkudniowe rozruchy. Robotnikom udało się uwolnić więźniów i zniszczyć drogi sprzęt specjalistycznej radiostacji, która emitowała sygnał zakłócający programy Radia Wolna Europa i innych zachodnich stacji radiowych. Po tym jak milicja opuściła miasto i uciekła na przedmieścia, wezwano wojsko. Reakcja rządu była typowa – na początku wszystkie gazety publikowały te same artykuły, obarczając winą za rozruchy wyrzutków i bumelantów z marginesu społecznego, a następnie zachodnich szpie-

gów i ekspertów od sabotażu. W końcu premier Józef Cyrankiewicz zagroził „odrabianiem ręki podniesionej przeciwko władzy ludowej”.

Doszło do procesów politycznych i okazało się, że po raz pierwszy od wielu lat adwokaci mogą zapewnić oskarżonym uczciwą obronę. Sprawa poznańskich robotników stała się sprawą „reformatorskich” funkcjonariuszy partyjnych i młodej kadry partyjnej, którzy wynieśli Gomułkę do władzy. Pierwszy sekretarz partii (Edward Ochab, przywódca w okresie bezkrólewia) zrezygnował z własnej inicjatywy.

Ani jedno ustępstwo, które Gomułka poczynił wobec klasy robotniczej, nie miało trwałego charakteru i żadne nie wprowadzało zasadniczych zmian. Rady robotnicze zostały szybko scentralizowane na poziomie krajowym i sprowadzone do roli fasadowej, podczas gdy popularni przywódcy robotniczy byli albo stopniowo korumpowani, albo usuwani ze sceny politycznej. Inteligencja mogła słuchać jazzu i prowadzić dyskusję nad egzystencjalizmem, ale wspomniane wyżej „Po Prostu” zostało zamknięte latem 1957 roku, a demonstracje studentów broniących swojego pisma zostały brutalnie stłumione przez milicję. „Odwilż” trwała zatem około roku.

Żadna z reform gospodarczych nie została do końca zrealizowana i żadna nie pomogła w istotnym podniesieniu standardu życia – chociaż istniały korzyści wynikające z tego, że mniej pieniędzy przeznaczano na zbrojenia, a PGR-y generowały mniejsze straty. Jedyną istotną zmianą było rozwiązanie większości rolniczych spółdzielni produkcyjnych, jednak polityka drobnych kroków w kierunku dalszej eksploatacji rolników indywidualnych została szybko wznowiona.

Pomimo tych zastrzeżeń rok 1956 był bardzo ważnym rokiem. Przede wszystkim stanowił on doskonałą lekcję dla elity rządzącej, która poczyniła postępy zarówno w polityce wewnętrznej, jak i międzynarodowej. W tym drugim obszarze odkryła – dzięki

odwadze premiera Węgier, Imre Nagya – że nie można odrzucać Układu Warszawskiego, jeśli nie chce się narazić na interwencję jego pozostałych członków. Przekonała się ponadto, że dozwolona jest pewna niezależność, szczególnie jeśli chodzi o skład organu sprawującego władzę. Moskwa nigdy nie popierała Gomułki – gdy Chruszczow leciał do Warszawy na decydujące posiedzenie Biura Politycznego, polski dowódca sił wojskowych stolicy nie zezwolił na lądowanie samolotu.

Dużo ważniejsza była jednak lekcja krajowa: trudności w sferze gospodarczej można wykorzystać w walkach o władzę wewnątrz rządzącej elity politycznej, dyskontując niezadowolenie społeczne. Lekcja ta została dobrze zrozumiana przez partię, jak miał pokazać rok 1968, ale inne grupy społeczne uczyły się tego wolniej. Po pierwsze, klasa robotnicza była podzielona. Chłopi cieszyli się z rozwiązania rolniczych spółdzielni produkcyjnych, ale nie istniał zorganizowany ruch, który postawiłby kolejny krok, domagając się rezygnacji z dalszego stosowania starej polityki rolnej. Robotnicy mieli swoje aktywnie działające rady robotnicze i na początku nie było jasne, że w przyszłości całkowicie utracą one znaczenie. Inteligencja odczuła zmniejszony nacisk cenzury w porównaniu z okresem sprzed roku 1956 – chociaż sama cenzura nie została zniesiona, mimo że w 1957 roku cenzorzy maszerowali w pochodzie pierwszomajowym z dużym transparentem „Zlikwidujcie nas!” – a znaczny napływ od dawna zakazanych pozycji zarówno literatury zachodnioeuropejskiej, jak i krajowej wywołał powszechne poczucie ulgi.

Trudno winić ludzi za to, że nie naciskali od razu na większy zakres swobód, ponieważ dla większości świeży powiew w polityce po latach duszącej stagnacji i bezwzględnej propagandy był prawdziwym wstrząsem, który musiał zostać przetrawiony. Ogromna popularność Gomułki i jego sukcesy polegające na wstrzymaniu obowiązkowych dostaw węgla do Związku Radzieckiego i sprowadzeniu do kraju 700 tysięcy obywateli polskich

przetrzymany w Rosji, przyczyniły się do zaniku czujności wobec kolejnych drobnych zmian w polityce partii, mimo że oznaczały one już wtedy koniec okresu liberalizacji. Symboliczny jest dla mnie przykład jednego z warszawskich wydawnictw – Książka i Wiedza – które wypuściło bardzo interesującą serię esejów humanistycznych. Opublikowawszy prace między innymi Bertranda Russella, Herberta Marcuse’a i Bronisława Malinowskiego, musiało odroczyć publikację książki Karla Poppera *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, ponieważ okres względnej wolności w sferze ideologicznej dobiegł końca.

Istnieje wiele teoretycznych wyjaśnień tego, co stało się w Europie Wschodniej i w Związku Radzieckim około roku 1956. Najbardziej przekonujące mówią o konieczności zmiany taktyki przez klasę rządzącą z tego powodu, iż nadmierna „akumulacja” przestała działać. W obozach koncentracyjnych szerzyły się bunt i rosło niezadowolenie, które mogłoby osłabić funkcjonowanie systemu w przyszłości. Stalinizm był bardzo negatywnym zjawiskiem w krajach państwowo-socjalistycznych. Po śmierci Stalina stał się jednak najlepszym sposobem ratunku dla elit politycznych i klas rządzących w opanowanych przez komunistów krajach. Schemat ideologicznej manipulacji jest jasny i przypomina prymitywne magiczne obrzędy: uroczystemu złożeniu ofiary z poprzedniego władcy towarzyszy odpowiednia ofiara złożona z jego pomocników, których liczba i rodzaj są ograniczone. Obrzęd ten jest malowniczy, ale mało znaczący. Potem następuje okres ogólnego rozluźnienia polityki we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a w końcu dochodzi do nowej konsolidacji systemu w rękach „odrodzonej” klasy rządzącej.

Istotne jest to, że nad wszelkimi zmianami politycznymi sprawowana jest pełna kontrola, a zmiany we wszystkich pozostałych aspektach życia są w pełni zaplanowane. Jeśli wydarza się coś nieoczekiwanego, to należy objąć to kontrolą i wykorzystać, jak stało się w wypadku Węgier i Poznania. Chociaż powstanie

poznańskie jest kamieniem milowym w historii walki klasowej w powojennej Polsce, to w całym okresie odwilży państwo jako takie nigdy nie znalazło się w niebezpieczeństwie. Wojsko pozostało lojalne, chociaż milicję wyparto z Poznania, i nie walczono o żadne kwestie polityczne. Mimo wszystko klasy społeczne, które nieco okrzepły w okresie stalinowskim, po raz pierwszy zachowały się w sposób determinowany klasowo.

Istniał też inny bardzo istotny czynnik demograficzny, który przyczynił się do stosunkowo łagodnego przejścia do epoki postalinowskiej. Większość osób dorosłych w 1956 roku dobrze pamiętała terror hitleryzmu i stalinizmu. Doświadczyli oni terroru na masową skalę i mieli nadzieję, że nie dotknie ich on po raz kolejny. Dlatego istniało wiele narzędzi krępowania tego społeczeństwa przy wykorzystaniu niezbyt subtelnych sygnałów. Nowo zbudowane społeczeństwo miast pragnęło stabilizacji. Większość ludzi miała małe dzieci i z zadowoleniem powitała obietnice stabilizacji składane przez Gomułę.

Pomiędzy warstwami i grupami społecznymi nie istniała też bezpośrednia współpraca. Robotnicy organizowali rady robotnicze, intelektualiści – kluby inteligencji. Działali odrębnie nie dlatego, że chcieli się samoograniczyć, ale dlatego, że całościowa świadomość była nadal monopolem klasy rządzącej i nie pozwalała na powstanie świadomości uzależnienia wszystkich od jednego pracodawcy – państwa.

Bez względu na to, jak ocenimy rok 1956, warto wspomnieć, że w tym krótkim okresie zapierającej dech wolności wykonano wiele pracy teoretycznej i politycznej, a pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych nierzadko można było zobaczyć młodych studentów, którzy w czytelnich uniwersyteckich i archiwach miejskich godzinami studiowali wszelkie drukowane materiały opublikowane w latach 1955–1957. Sam to robiłem i dużo zawdzięczam tej indywidualnej edukacji, której przyczyną była zwykła ciekawość wywoływana przez zamglone

wspomnienia pięciolatka siedzącego na parapecie, zachwyconego widokiem tak wielu czołgów na ulicach i zastanawiającego się, dlaczego w radiu słychać jedynie wojskowe rozkazy. Lekcje klasy robotniczej były odrabiane w sposób bolesny i powolny. Ale były odrabiane.

## ROK 1968 I ROMANTYCZNI INTELEKTUALIŚCI

Po szybkim rozwianiu się nadziei społecznych związanych z rokiem 1956 zdecydowane działania nowej elity partyjnej, które zmierzały do zabezpieczenia dominacji nad wszystkimi elementami maszyny państwowej, sprawiły, że kraj zapadł w polityczną śpiączkę.

Nie oznaczało to, że wszyscy przestali myśleć o sprawach politycznych, ale że istniał absolutny monopol sprawowany przez ekipę Gomułki nie tylko w zakresie podejmowania decyzji politycznych, lecz także decydowania o tym, co miało charakter polityczny, a co nie. Gomułka pielęgnował dwa dogmaty, stanowiące filary ideologiczne jego polityki. Pierwszy z nich to samowystarczalność gospodarcza na niskim, ale znośnym poziomie. Polityka ta wynikała z jego braku zaufania do Moskwy – na przykład zdemontował tory prowadzące z uprzemysłowionego Śląska do Rosji i ograniczył polskie uczestnictwo w kierowanych przez sowietów projektach inwestycyjnych, które miały teoretycznie przynosić korzyść wszystkim krajom socjalistycznym. Drugim było wykorzystywanie „zagrożenia niemieckiego” w polityce w celu spacyfikowania potencjalnych ruchów reformatorskich.

Wbrew pozorom jego „panowanie” nie było ponurym okresem. Społeczeństwo, chociaż niezbyt zamożne, było stosunkowo egalitarne i nie egzystowało na poziomie głodowym. W sferze materialnej poczyniono umiarkowane postępy, natomiast duży postęp osiągnięto w edukacji i w rozwoju kulturalnym zarówno ośrodków twórczych, jak i chłonnej, wyrobionej publiczności.

Chociaż wyglądało na to, że zapanowała doskonała stabilizacja, to procesy destabilizacyjne, z pozoru niewinne, łatwe do opanowania i kontrolowania, już się toczyły. Po pierwsze, w 1966 roku Kościół wykonał skromny polityczny ruch, gdy konferencja biskupów polskich skierowała list otwarty do biskupów niemieckich: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Gomułka był wściekły. Jego delikatna równowaga polegająca na utrzymywaniu umiarkowanie niezależnej polityki gospodarczej oraz otwarcie antyniemieckiej propagandy zderzyła się z tą wczesną próbą normalizowania relacji z Republiką Federalną Niemiec, próbą, która o cztery lata wyprzedzała jego własną. Pod koniec 1970 roku Willy Brandt odwiedził Warszawę, uklęknął przed pomnikiem Bohaterów Getta i podpisał dokumenty, które formalnie oznaczały prawne uznanie powojennych realiów geopolitycznych w Europie, łącznie z uznaniem zachodniej granicy Polski, którego brak gomułkowska propaganda uporczywie podkreślała.

Po drugie, byli też intelektualiści, którzy zawsze przysparzali problemów. Gomułka był jednym z ostatnich polityków państwowego socjalizmu, który nadal miał czas i ochotę na publiczne komentowanie pojedynczych literackich i naukowych przejawów opozycji – na surową krytykę, upomnienia, przekonywanie i ocenianie. Byli pisarze, którzy protestowali przeciwko cenzurze i zakazom publikacji polskiej literatury emigracyjnej. Istniało koło poselskie Znak, złożone z przedstawicieli chrześcijańskich, a tę samą nazwę nosił również prestiżowy miesięcznik, którego czytelnikami byli głównie czołowi intelektualiści i liderzy opinii publicznej. Zostało ono rozwiązane, gdyż nie chciało się dostosować do reszty parlamentu. Pod koniec lat sześćdziesiątych Jacek Kuroń i Karol Modzelewski starali się wyciągnąć wnioski z nieprzerwanego powiększania oddziałów milicji szkolonych do walk z demonstrantami, z nieustannej cenzury i monitorowania działań obywateli, z rosnącego braku efektywności gospodarczej i panującej stagnacji politycznej. Ich *List otwarty*



do Partii czytali intelektualiści, ale z pewnością nie adresaci, choć odpowiedzieli nań wyrokami sądowymi. Kuroń i Modzelewski proponowali powrót do zasad demokracji robotniczej. Przeanalizowali pojawienie się zjawiska, które nazwali CPB – „centralną polityczną biurokracją” – oraz negatywne skutki CPB dla rozwoju społecznego, gospodarczego i politycznego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ich list stanowił przypomnienie tego, iż rok 1956 rozbudził powszechne nadzieje społeczne, ale następujące po nim zmiany zostały ograniczone do przegrupowań w ramach elity rządzącej.

Kuronia i Modzelewskiego poznałem na początku lat siedemdziesiątych, kilka tygodni po ich wyjściu z więzienia (na początku 1968 roku zostali na krótko uwolnieni, by zaraz potem trafić ponownie za kraty w marcu tego samego roku), w mieszkaniu Modzelewskiego w Warszawie, obok najbrzydszego i najbardziej centralnego budynku stolicy, niesławnego Pałacu Kultury i Nauki, podarunku Stalina dla swoich polskich braci. Kuroń zaprosił kilku z nas na herbatę i rozmowę z nim i Modzelewskim. Miał mnóstwo planów politycznych, łączył, organizował, przemawiał, docierał do ludzi, którzy właśnie wychodzili z więzień lub koszar, odsłużwszy swoje wyroki za marzec 1968 roku. Modzelewski był cichy, zmęczony, uważny – pamiętam, że poprosił mnie, bym położył swój kożuch na telefonie, „na wszelki wypadek” – i nastawiony dużo bardziej teoretycznie. Co wydarzyło się w okresie pomiędzy ich listem otwartym a naszym spotkaniem?

Era stagnacji i stabilizacji politycznej dobiegała końca. Ze względu na brak innych źródeł wolności słowa studenci stali się rzecznikami ambitnych intelektualistów, młodych robotników i rolników, a także tych wszystkich, którzy nie potrafili zrozumieć, dlaczego społeczeństwo tkwi w stagnacji, a oni co roku 1 maja, w sylwestra czy z okazji kolejnej rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej muszą wysłuchiwać męczących przemówień na te same tematy.

Można powiedzieć, że to, co się działo w Polsce w latach sześćdziesiątych przypominało pod wieloma względami proces, który toczył się w kraju w XVII i XVIII wieku, gdy wskutek zmonopolizowania przez stan szlachecki areny politycznej doszło do *refeudalizacji*. Podobnie wskutek utrzymywania monopolu przez CPB pozbawiono wszystkie inne grupy społeczne prawa do wyrażania pragnień, artykułowania zamierzeń czy do walki o rzeczywiste stworzenie namacalnych alternatyw dla obowiązujących sposobów kierowania społeczeństwem. Jediną grupą, chociażby częściowo wyłączoną spod nacisków, byli studenci. Jedyne przez lata spędzone na uniwersytecie państwo pozostało dla nich w tle. Można było wtedy tworzyć pewne rzeczywiste, nienadzorowane związki społeczne, pozwalające na podejmowanie autentycznych prób poszukiwania lepszych alternatyw społecznych, politycznych, artystycznych, intelektualnych i moralnych.

Warto podkreślić również fakt, że istnieje pewna analogia pomiędzy rozwojem organizacji Students for a Democratic Society (SDS) w Stanach Zjednoczonych – począwszy od oświadczenia w Port Huron do czołówek „New York Timesa” i telewizyjnych serwisów informacyjnych – a rozwojem polskich protestów studenckich: od *Listu otwartego* do masowych akcji, włącznie ze starciami ulicznymi z milicją, strajkami okupacyjnymi i masową edukacją polityczną. Analogia ta wynika z faktu, że zarówno młodzi Amerykanie, jak i młodzi Polacy wyrosli w społeczeństwach, których struktura została zasadniczo ukształtowana w okresie zimnej wojny, a w połowie lat pięćdziesiątych zmodyfikowana jedynie w niewielkim lub niewystarczającym stopniu. McCarthy i Stalin odeszli, ale monopol polityczny klasy rządzącej pozostał niemal całkowity. Pod koniec lat sześćdziesiątych zimnowojenna retoryka nie mogła już być dla młodych ludzi atrakcyjna. Wprost przeciwnie.

Można się oczywiście spierać, czy erupcja agresji pomiędzy studentami a milicją została sprowokowana przez służbę bez-

pieczeństwa po to, by rozpocząć kampanię, która miała wynieść do władzy i wpływów nowe skrzydło elity, czy też została po prostu wykorzystana w tym właśnie celu, gdy owa elita już się pojawiła w sposób spontaniczny. Nie sądzę, by to pytanie miało kluczowe znaczenie. Nieważne, jaka była rzeczywista sytuacja. Fakty są takie, że Kazimierz Dejmek, sławny reżyser teatralny, wystawił *Dziady* Adama Mickiewicza. Sam dramat rozgrywa się w Polsce, która właśnie została podzielona pomiędzy zaborców. Cierpienia duchowe młodych osób spiskujących przeciwko rosyjskiemu carowi można łatwo zinterpretować w świetle uzależnienia Polski od polityki radzieckiej, trwającego od 1939 roku, i rzeczywiście tak ten spektakl zinterpretowano. Publiczność dostrzegła zamierzenia autora i reżysera i ogarnął ją patriotyczny entuzjazm. Czysta estetyczna przyjemność wynikająca z doskonałego przedstawienia mieszała się z nową świadomością polityczną. Nagle zdano sobie sprawę z tego, że zachowania polityczne to coś więcej niż to, na co zezwala państwo socjalistyczne.

Przedstawienie bardzo szybko zdjęto ze sceny, prawdopodobnie po interwencji ambasadora radzieckiego w Polsce. (Zwyczajowo sowieccy ambasadorowie interesują się polskimi książkami, przedstawieniami teatralnymi, filmami itp., stąd krajową cenzurę wspiera nadzór międzynarodowy. Takie jest powszechne przekonanie, a jego źródłem mogą być sami kluczowi politycy, gdyż w ten sposób udaje im się przerzucić na Rosjan odpowiedzialność za własne niepopularne decyzje). Studenci uznali ten zakaz, bardzo słusznie zresztą, za próbę ocenzurowania niezwykle cennego dzieła literatury narodowej. (Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia pojawia się ocenzurowana wersja *Deklaracji niepodległości*, a wszystkie poprzednie wydania zostają skonfiskowane). Reakcja była natychmiastowa. Studenci protestowali głównie w Warszawie, ale też w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu i Łodzi, przy czym Warszawa zdecydowanie przodowała, wysyłając specjalnych kurierów, którzy roznosili ulotki, okupując za-

równy uniwersytet, jak i politechnikę. Społeczeństwo, chociaż wprowadzane w błąd przez media, zaczęło dostarczać studentom żywność, i tak rozpoczęła się powolna, zdawałoby się – mało znacząca reakcja na otwarty protest studentów.

Oczywiście druga strona miała coś więcej do powiedzenia. Okazało się, że działania zostały wcześniej dobrze przygotowane. Kluczowi członkowie partii wspierali Gomułkę i wygłaszali burzliwe przemówienia, otwarcie grożąc swoim politycznym rywalom. Gierek mocno podkreślał, że jego region będzie zdecydowanie wspierał kluczowych polityków i że „ślaska woda po-gruchocze kości tym, którzy chcą zakłócić nasz marsz w stronę socjalizmu”. Od czasów wczesnego okresu stalinizmu Polska nie słyszała takich gróźb z ust szefów partii ze wszystkich regionów, a jednocześnie służba bezpieczeństwa i ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej) łamały kości protestującym studentom, a także życie i kariery tym, których udało im się zatrzymać. Wyglądało na to, że listy osób, które należało usunąć ze stanowisk partyjnych, państwowych i uniwersyteckich, zostały przygotowane wcześniej. Uniwersytety musiały zapłacić za to, że stały się głównymi ośrodkami powszechnych rozruchów, i za swój brak lojalności wobec reżimu. Odwet był szybki, a skala jego realizacji zagroziła ciągłości polskich osiągnięć akademickich, szczególnie w naukach humanistycznych.

Jednym z najbardziej wstydlivych rozdziałów powojennej historii Polski była zręczna manipulacja tematyką antysemicką w trakcie ataku propagandowego przeciwko studentom, przeprowadzonego w środkach masowego przekazu. Kilku przywódców studenckich nosiło nazwiska o żydowskim brzmieniu, a machina propagandowa szybko zdała sobie sprawę z szansy przedstawienia protestujących jako: a) dzieci najbrutalniejszych stalinowskich pachołków, z których wielu miało faktycznie żydowskie korzenie, ponieważ odsetek polskich Żydów w przedwojennej Komunistycznej Partii Polski był wysoki, a niektórzy

z tych Żydów w istocie zajmowali ważne stanowiska w strukturach państwa i milicji, jeśli mieli szczęście przeżyć okres antypolskiej polityki Stalina; oraz b) kolaborantów działających na rzecz międzynarodowego, imperialistyczno-syjonistycznego spisku, który zagrażał stabilności polskiego państwa socjalistycznego.

Obie mistyfikacje są w zupełności zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę to, że elita władzy czuła się niepewnie w kwestii swojej legitymizacji i stosunków międzynarodowych, w których została sprowadzona do roli wykonawcy rozkazów Wielkiego Brata. Dlatego szukanie kozła ofiarnego oraz i agresywna propaganda maskowały faktyczne przejęcie władzy i pojawienie się Mieczysława Mocзара, byłego generała służby bezpieczeństwa i rzekomego „nacjonalisty”, „silnego człowieka”, potencjalnego następcy Gomułki.

Chociaż przegrupowanie wśród elity wyszło na jaw później, to romantyczny zryw studentów i intelektualistów dał rządzącym okazję do zrobienia czegoś więcej. Na skutek wyeliminowania ludzi, których kojarzono ze strajkującymi studentami, żydowskimi korzeniami lub liberalnymi poglądami, pojawiło się wiele wolnych stanowisk, szczególnie w kręgach kultury, mediów, nauki i edukacji uniwersyteckiej. Doszło do rywalizacji o te stanowiska, a rządzący zdobyli nowych zwolenników na średnich szczeblach kierowniczych – wśród osób, które zawdzięczały swój nagły awans pozbawionemu skrupułów wykorzystaniu nadarzającej się, nieuczciwej okazji.

Nie trzeba podkreślać, że ucierpiał na tym poziom kompetencji. Do wyjazdu z kraju zmuszono prawie wszystkich ważnych filozofów i socjologów Uniwersytetu Warszawskiego. W istocie rozwiązano cały Wydział Filozofii i Socjologii, który stanowił centrum działalności politycznej. Do wyjazdu zmuszono Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczkę i socjologów Marię Hirszowicz i Zygmunta Baumaną. W pewnym sensie była to odroczone w czasie kontynuacja działań milicji przeciwko wydawcom cza-

sopisma „Po Prostu”. Wydawało się, że nie ma już nadziei – wszędzie panoszyły się niekompetentne półgłówki partyjne, na studentach wymuszono uległość, a media euforycznie rozpisywały się na temat rzekomego wrogiego nastawienia klasy robotniczej do „chuliganów”.

Mit wrogości robotników wobec studentów w roku 1968 jest fałszywy. Zrodził się z wykorzystania przez Gomułkę Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej (ORMO) – paramilitarnej organizacji wspierającej regularną milicję, do której rekrutowano zaufanych członków partii ze wszelkich sfer życia na wypadek, gdyby pojawiła się potrzeba sterroryzowania opozycji bez interwencji umundurowanej milicji. Ci wynajęci „ochotnicy” pojawiali się w przebraniu robotników, udając swoją wściekłość na studentów, którzy ośmielają się buntować, podczas gdy oni ciężko pracują.

Chociaż robotnicy nie wspierali otwarcie studentów, to większość programów propagandowych w ogólnokrajowej telewizji – przedstawiających masowe spotkania, podczas których robotnicy odczytywali „spontaniczne” inwektywy przeciwko studentom, Żydom i chuliganom – musiała mieć dźwięk podkładany w studiu. Robotnicy w tych programach zazwyczaj wyglądali na bardzo znudzonych i wrogo nastawionych do prelegentów, nierzadko zagłuszali przemówienie, tłukąc młotkami i innymi narzędziami w maszyny.

Pod koniec 1968 roku wyglądało na to, że Gomułka odniósł pełny sukces. Studenci zostali poskromieni, intelektualiści złamani, nowe osoby na stanowiskach decyzyjnych i koordynacyjnych średniego szczebla były wdzięczne i nadgorliwe, porządek i spokój zostały przywrócone, a więzienia i specjalne wojskowe jednostki karne zapełniły się byłymi buntownikami. Wkrótce miało się okazać, jak pyrrusowe było to zwycięstwo „prawa i porządku”. Najważniejszym skutkiem masowego przetasowania na niższych i średnich szczeblach kierowniczych było skuteczne

zablokowanie ścieżki kariery praktycznie dla całego młodszego pokolenia. Lekcje wyniesione z uderzeń pałek milicyjnych również przyniosły swój efekt – prawie całe młodsze pokolenie zjednoczyło się w krytycznej postawie wobec reżimu. Socjologowie ostrzegali, że zerwana została więź społeczna – młodzi odpowiadali na pytania socjologów i dziennikarzy, wykorzystując obowiązującą retorykę komunistyczną, ale ich zachowania świadczyły wyraźnie o głębokim niedowierzaniu i rozczarowaniu. Ich cele życiowe ograniczyły się do rodziny oraz kręgu przyjaciół.

## TWORZENIE SIĘ NOWEGO POKOLENIA

Tymczasem rozwijał się ruch studenckich aktywistów kulturalnych i wszelkiego rodzaju twórczych artystów, gromadzących się w teatrach i klubach studenckich, w których pomimo represji panowała względna swoboda. Powoli na czele młodego pokolenia wyłoniła się fala nowych poetów, grafików (szczególnie plakacistów, gdyż plakat był typowo polskim medium), powieściopisarzy, krytyków i fotografików. Chociaż byli oni stanowczo odcinani od wszelkich środków masowego przekazu i mieli nikłe możliwości masowego rozpowszechniania swoich prac, to udało im się znaleźć punkt zaczepienia dzięki sieci studenckich festiwali artystycznych i teatralnych, a także dzięki zręcznemu wykorzystaniu partyjnego sloganu „sztuki zaangażowanej”. Udało im się w ten sposób dotrzeć do masowej publiczności.

Lata 1968–1970 i następne są bardzo ważne dla formowania się tego nowego pokolenia Polaków. Większość z nich, podobnie jak ja, urodziła się około roku 1950. Dla większości marzec 1968 roku był doświadczeniem budującym pokolenie. Dorastali wolni od bezpośredniego terroru okupacji hitlerowskiej czy okresu stalinowskiej satelityzacji kraju. Większość nie mogła niczego zyskać w kraju rządzonym w bezczelnie autorytarny sposób przez zaskorupiałą, podstarzałą elitę. Większość nie

ufała oficjalnym podręcznikom historii i podejmowała się trudnego zadania rekonstrukcji prawdziwej historii dwudziestowiecznej Polski.

W roku 1968 i tuż po nim rozpoczęły się dwa procesy kulturalne. Jeden z nich to zdecydowane wzmocnienie tradycji romantycznej, która pozostawiła po sobie wiele dzieł literatury polskiej. Uznawała ona niezależnych artystów i pisarzy za sumienie narodu, za jedyne prawowitych przedstawicieli opinii publicznej. Im bardziej zdewaluowane i propaństwowe stawały się media masowe, tym większa rodziła się chęć całkowitego ich ignorowania i zwracania się w kierunku niezależnych, studenckich działań twórczych, takich jak społeczne grupy teatralne.

Drugi proces polegał na osobliwych „wyborach”, które dokonywały się w spontaniczny sposób co pięć–sześć lat. Wyglądało to tak, że dana forma twórczości artystycznej pojawia się w roli najbardziej żywego środka ekspresji opinii publicznej, a następnie zostaje powoli zduszona i wyeliminowana przez państwo, po czym szybko pojawia się kolejna, „wybrana” forma. Polityczny teatr studencki narodził się pod koniec lat sześćdziesiątych. Przez kraj przetoczyła się fala znakomitych spektakli – *Jednym tchem* Teatru Ósmego Dnia z Poznania, *Sennik polski* i *Exodus* Teatru STU z Krakowa, *W rytmie słońca* teatru Kalambur z Wrocławia czy dwa kolejne przedstawienia Teatru 77 z Łodzi, *Koło* i *Tryptyk*. Utalentowani ludzie albo zakładali nowe teatry, albo powiększali szeregi już istniejących. Do połowy lat siedemdziesiątych państwo stało się w pełni świadome politycznej roli nowego teatru studenckiego i zaczęło skutecznie i systematycznie go osłabiać. Przez rok lub dwa nic się nie działo, aż pojawiło się nowe polskie kino, którego przykładem był *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy. Pokazało to, że sztuka odnajdzie swoją drogę, nawet jeśli jej dominujący sposób ekspresji ulegnie zmianie.

W marcu 1968 roku nie zaszły żadne zmiany w strukturze klasowej polskiego społeczeństwa – nawet jeśli chodzi o nową



świadomość klasową uczestników zmagania. Taka świadomość się nie narodziła. Natomiast znaczenie roku 1968 dla następujących po nim w Polsce wydarzeń może być rozumiane jedynie w kategoriach rozwoju *quasi*-świadomości klasowej. *Quasi* dlatego, że nie istniała świadomość klasowa w tradycyjnym znaczeniu tego wyrażenia. Zamiast klasy poczucie tożsamości grupowej zapewniła nowa koncepcja – pokolenie.

Status koncepcji „pokolenia” jest niejasny. W tradycyjnych niemieckich naukach humanistycznych początku XX wieku Wilhelm Dilthey mówił o *Generationserlebnis*, czyli o doświadczeniu pokoleniowym. Uważał on, że skoro pokolenie nie obejmuje jedynie tych, którzy urodzili się w zbliżonych latach, ale również tych, którzy podzielają wartości danego okresu, to czynnikiem definitywnie kształtującym poglądy i postawy ludzi danych czasów jest doświadczenie. Takie doświadczenie pokoleniowe było na pewno istotnym czynnikiem w 1968 roku. Jeśli chodzi o skalę represji stosowanych przez milicję, marzec 1968 nie ustanawiał światowego rekordu – liczba osób ukaranych, pobitych, uwięzionych lub wyrzuconych z pracy nie była przytłaczająca, chociaż znaczna, zwłaszcza że ofiarami byli najczęściej studenci lub wykładowcy i uczeni. Natomiast szok wywołany szerokim zastosowaniem przez rząd bezpośredniej przemocy doprowadził do poważnego kryzysu legitymizacji elity rządzącej. Nikt nie wierzył już w oficjalne interpretacje wydarzeń. Brakowało powodu, by zgadzać się z logiką opartą na demonstracji brutalnej siły czy z takimi wytłumaczeniami, które odwoływały się do ideologii dla uzasadnienia nagiej przemocy.

Ważne było również to, że całe uderzenie politycznego gniewu skupiło się na zupełnie nowym pokoleniu – urodzonym i wychowanym po wojnie i dlatego wolnym od psychologicznych następstw masowego terroru. Fakt, że państwo może w każdej chwili sięgnąć po siły milicyjne, było bardzo pouczającym doświadczeniem, z którego pokolenie to nigdy się nie otrząsnęło.

Było ono pouczające szczególnie w kontekście tego, że atak skierowano przede wszystkim – jeśli chodzi o bezpośrednie starcia z milicją – przeciwko instytucjom szkolnictwa wyższego. Studenci odczuli to uderzenie, a ich doświadczenia ukształtowały polską kulturę narodową na wiele nadchodzących lat.

O skali szoku wśród studentów i głębokim zrozumieniu przez nich wzajemnych zależności politycznych najlepiej świadczy rozwój teatru studenckiego po roku 1968, przewyższający najlepsze dokonania tej formy ekspresji politycznej i artystycznej z roku 1956. Pod koniec marca 1968 roku reżyser jednego z teatrów studenckich, Lech Raczak, przedstawił mi swoją wizję nowej sztuki, do której próby odbywałyby się w sposób kolektywny, która właśnie tak nabierałaby kształtu i zostałaaby wystawiona przez jego grupę, pracującą w sposób „kolektywno-wspólnotowy”, z wykorzystaniem niektórych technik opracowanych przez Jerzego Grotowskiego i Petera Brooka, a także takich wizjonerów jak Antoine Artaud. Temat i zarazem tytuł sztuki miał brzmieć *Krwiodawcy*. Akcja miała się rozgrywać w nieokreślonej przestrzeni, będącej połączeniem wnętrza samolotu pasażerskiego (porwania samolotów właśnie stały się modne) z wnętrzem stacji krwiodawstwa. Sytuacja jest nieco surrealistyczna – nie wiadomo, czy bohaterowie cierpliwie czekają na złożenie swojej dobrowolnej ofiary, czy też krwawią z powodu ran zadanych im przez zbirów lub bojowników „w szlachetnej sprawie”, którzy ich porwali. Wnętrze jest białe, a krwi powoli przybywa, tworząc czerwień i biel polskiej flagi aż do momentu, gdy krew zaczyna dominować i wszystko staje się całkowicie czerwone – krwawe o r a z ideologicznie poprawne.

Gdy dwa lata później milicja krwawo stłumiła wystąpienia robotników na Wybrzeżu, nie było konieczności wprowadzania zmian, mimo że sztuka powstawała jeszcze przed tymi wydarzeniami – z dnia na dzień stała się ona jeszcze bardziej wymowna politycznie.

W Krakowie zebrała się nowa grupa młodych poetów, pisarzy, krytyków, socjologów, filozofów i felietonistów, grafików i plakacistów, którzy próbowali zbudować platformę do wyrażania poglądów własnego pokolenia za pomocą dwutygodnika studenckiego. Grupa ta odnosiła duże sukcesy na polu artystycznym i krytycznym – autorami niemal każdego ważnego dzieła z obszaru poezji, krytyki, prozy czy refleksji socjologicznej byli ludzie w pewien sposób powiązani z tym przedsięwzięciem. Natomiast ich cel, niezależny periodyk kulturalny „Młoda Kultura”, nigdy się nie zmaterializował. Byli poddawani ciągłej inwigilacji i nie pozwalano im na postawienie kroku poza linie wyznaczone przez zawsze czujne władze i cenzorów. Nie wszystko jednak zostało zdławione – krytyczne studium literatury polskiej *Świat nie przedstawiony* Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego wyraziło samym swoim tytułem podstawowe odczucie, że prawdziwe duchowe, intelektualne, moralne i ideologiczne życie społeczeństwa zostało w monstrualny sposób zniekształcone, a nawet zniszczone przez politycznych nadzorców. W tym samym czasie partyjni pisarze publikowali swoje pamflety przeciwko Miłoszowi, nazywając go szpiegiem i imperialistycznym kolaborantem, które to zarzuty zostały odparte przez studentów w 1980 roku, gdy Miłosz dostał Nagrodę Nobla, a największe ośrodki uniwersyteckie w Polsce gromadziły jego dzieła, zapewniając do nich powszechny dostęp.

W 1968 roku nie było jednak żadnej klasy, która zebrałaby się razem zmyliwszy czujne oczy i uszy cenzury, a naród stanowił jedyny punkt odniesienia, obejmując wszystkich, niezależnie od poglądów. Dlatego dążąc do sformułowania programu politycznego podkreślano znaczenie pokolenia jako grupy odniesienia, jako *Ersatzklasse*, i to wokół własnego pokolenia gromadzili się intelektualści. Wykorzystywali swoją pokoleniową solidarność jako namiastkę solidarności klasowej. Temu ruchowi towarzyszyły podobne wydarzenia wśród elity, której wielu przedstawi-

cieli pamiętało swoje dotarcie na szczyt w rezultacie wcześniejszych wstrząsów i zdecydowało się trzymać razem, wiedząc, że starsza kadra nie ma niczego do zyskania, sprzymierzając się z nimi. Nastąpiło zatem generacyjne okopanie się obydwu grup. Jednocześnie ta pokoleniowa ideologia odegrała kluczową rolę w rozwoju polskiej młodzieży, nie tylko studentów. Młodzi robotnicy i urzędnicy, a w rzeczywistości wszyscy młodzi ludzie bez względu na swoją pozycję, odczuwali ten sam podstawowy niepokój. Nie dotyczył ich żaden awans, żadne znaczące uczestnictwo w czymkolwiek, poza rozwijającą się kontrkulturą młodzieżową. Ci młodzi ludzie byli również lepiej wykształceni i więcej podróżowali dzięki sprzedaży polskich technologii oraz napływowi technologii zachodnich, dlatego szybko zdali sobie sprawę z realiów polityczno-gospodarczych.

„Pokolenie” jako substytut klasy miało swoje wady i zalety, ale było również znakomitym pomysłem. Obiecywało immunitet chroniący przed prześladowaniami politycznymi – Marks nie miał nic do powiedzenia na temat pokoleń, a biologiczne wytłumaczenie okresu *Sturm und Drang* można było łatwo wykorzystać jako alibi – jednocześnie zaś umożliwiało rozwój konstrukcji ideologicznych i relacji osobistych o bliskim, emocjonalnym, nastawionym na dobro publiczne charakterze.

Można stwierdzić, że chociaż marzec 1968 roku nie zaowocował świadomością klasową jako taką, to zrodził zwiastun, konstrukcję pośrednią, która pomogła w ukształtowaniu kolejnych, symbolicznych odkryć lat siedemdziesiątych. Nie po raz pierwszy w historii Europy pokolenie stało się platformą organizacji i rozwoju ideologii politycznej (w okresie międzywojennym z polskich i niemieckich stowarzyszeń studenckich wyłoniły się ekstremalne grupy prawicowe), ale po raz pierwszy w historii społeczeństwa funkcjonującego w ramach socjalizmu państwowego pokolenie okazało się narzędziem świadomości klasowej. Nie trwało to długo – zaledwie dwa lata później można było

uznać, że związek pokoleniowy rozwija się obok nowego, prototypowego związku klasowego pomiędzy masami poddanych państwa.

## ROK 1970, CZYLI POZYTYWIZM ROBOTNIKÓW

Rok 1970 był po obu stronach konfliktu dużo bardziej „niespójny” od roku 1968. Często uważa się, że rok 1968 był marzycielską, ale samobójczą dywersją dokonaną przez romantycznych intelektualistów, natomiast rok 1970 stanowił właściwą odpowiedź całej klasy robotniczej, pozytywną i owocną. Jest to po części prawda – był owocny, chociaż bardziej w sensie negatywnym niż pozytywnym. Podczas negocjacji w sierpniu 1980 roku Wałęsa miał powiedzieć: „Wygraliście w 1970 roku, w 1976 był remis, a teraz my musimy wygrać”. Żadna ze stron zamieszek z grudnia 1970 roku na Wybrzeżu nie wypracowała nowych rozwiązań. Była to w pewnym sensie powtórka z roku 1956. Robotnicy chcieli mieć wpływ na podejmowane decyzje i byli nastawieni wystarczająco agresywnie, by nie iść do pracy i demonstrować przed budynkami partii. Z kolei państwo na początku było wystarczająco pewne siebie, by strzelać, zabijać i wprowadzić masowy terror. Na przykład: z helikopterów strzelano na oślep do tłumu kulami dum-dum, a przejeżdżające karetki, wypełnione ukrytymi milicjantami, nagle otwierały ogień. Później stało się wystarczająco pewne, że uda się gomułkowska powtórka z roku 1956, z Gierkiem u władzy, pytającym robotników w dramatycznym geście: „Pomożecie?”, geście, który miał się spotkać z na wpół teatralną, na wpół zrezygnowaną aprobatą.

O co chodziło w rozruchach z grudnia 1970 roku? Miały wzrosnąć ceny żywności, szczególnie mięsa. W połowie grudnia ogłoszono decyzję o podwyżce cen i o równoczesnym wprowadzeniu bodźców materialnego zainteresowania, motywujących do bardziej wydajnej pracy, by w ten sposób zrekompensować podwyż-

ki – ale bodźce te dotyczyły tylko tych przypadków, w których następowało zwiększenie wydajności pracy. Manipulacyjny, arbitralny i autorytarny charakter podwyżek był oczywisty. Nikt nie miał wątpliwości, że żywność jest w znacznej mierze dotowana, chociaż mało efektywnie – bezpośrednią przyczyną podwyżek był wzrost importu pasz, spowodowany nadmiernym finansowaniem dużych, państwowych gospodarstw rolnych kosztem średnich gospodarstw chłopskich – ale nikt też nie dał się zwieść obietnicom możliwych rekompensat i wszyscy rozszyfrowali prawdziwe znaczenie „bodźców materialnego zainteresowania”. Oczywiście było, iż standard życia ma ulec pogorszeniu, choć równocześnie zaoferowano indywidualne premie, które ten standard nieznacznie by poprawiały, ale wyłącznie pod warunkiem zwiększenia wydajności pracy. Rządzący wprowadzili zmiany, które były zdecydowanie konieczne dla utrzymania stopy wzrostu gospodarczego, ale zrobili to kosztem robotników, z jawnym, „zarządczym” lekceważeniem nawet najmniejszych przejawów demokracji.

Było to dużo ważniejsze od samych cen żywności. Strajkujący stoczniowcy wyrazili to jasno – wiedzieli, że zarabiają lepiej niż większość klasy robotniczej (z wyjątkiem śląskich górników) i że są w stanie bez wielkich wyrzeczeń ponieść rosnące koszty. Ale większość nie mogła. Ponadto istniała kwestia sposobu traktowania ludzi w tym rzekomym „państwie robotniczym”. Dlatego nikt nie demonstrował przed urzędami państwowymi czy siedzibami służby bezpieczeństwa – zarówno w Gdańsku, jak i w Szczecinie demonstrowano przed lokalnymi komitetami partii komunistycznej. To zawsze te budynki były podpalane przez polskich robotników (mimo że były siedzibą partii, która miała w nazwie słowo „robotnicza”). Podpalone zostały biura partii w Szczecinie i Gdańsku, a oficjele partyjni, jeszcze kilka dni wcześniej niekwestionowani monarchowie, machali w przerażeniu z dachów obłożonych budynków, czekając na helikoptery ratun-

kowe. Tym pokornym sługom klasy robotniczej nigdy nie przyszło do głowy, by wyjść z budynku i negocjować. Pierwszą lekcją, którą wyciągnęli z grudnia 1970 roku, było to, że dach każdego budynku komitetu w każdym mieście należy wyposażyć we wzmocnione lądowisko dla helikopterów. Kolejną to, że należy w sposób niebotyczny podnieść płace służby bezpieczeństwa i ZOMO, a także istotnie zwiększyć liczebność i wyposażenie tych jednostek.

Najpierw przeanalizujemy jednak rozwój wypadków. Pierwsza reakcja na protest robotników była identyczna jak w Poznaniu w 1956 roku i w Warszawie w roku 1968. Na Wybrzeże szybko ściągnięto milicję i wojsko, a wszystkie środki masowego przekazu na początku milczały, by dopiero po kilku dniach poinformować resztę kraju, że chuligani wznieśli bardzo agresywne rozruchy i zniszczyli część budynków publicznych. Wymienienie nazwy komitetu PZPR wiązało się z ryzykiem, że prawda wyjdzie na jaw, natomiast korzystanie z wyrażenia „budynek użyteczności publicznej” dawało szansę, że nikt nie będzie wiedział, o czym mówią prezenterzy telewizyjni. Na początku nie wspomniano o wydarzeniach w Gdyni, o kilkuset zabitych i rannych w pułapce zastawionej przez Stanisława Kociołka, ówczesnego pierwszego sekretarza wojewódzkiego komitetu partyjnego i wicepremiera. Obiecał stoczniowcom, że będą mogli bezpiecznie wrócić do stoczni, i poprosił, by tak zrobili. Ludzie się zgodzili i następnego ranka w dużej liczbie zmierzali pod stocznię. Karabiny maszynowe specjalnych jednostek milicji rozpoczęły „obronę” stoczni przed robotnikami. Setki z nich padło pod kulami, po czym zaczął się okres rozruchów. Oficjalnie podawana liczba zabitych była absurdalnie niska – dane rozpowszechniane później przez źródła podziemne opierały się zazwyczaj na informacjach ze służby zdrowia i na relacjach naczynych świadków. Porównując oficjalne informacje i zliczając znane przypadki leczenia i zgonów, można przyjąć, że zabito nie

od 50 do 100 osób, ale od 200 do 300, przy czym liczba rannych była znacznie wyższa<sup>1</sup>.

Budynek wojewódzkiego komitetu partii stanął w płomieniach po tym, jak robotnicy wpełchnęli w okna piwnic wyniesione z budynku drogie dywany i je podpalili. Do łamania kordonów milicji i barykad wykorzystywano ciężarówki wypełnione cegłami lub betonowymi blokami. W połowie rozruchów zdecydowano, że Gomułka i Cyrankiewicz (premier, który chciał „odrąbywać ręce” w Poznaniu i który w podobnym tonie wystąpił w 1970 roku, gdy do mediów dotarły pierwsze informacje o rozruchach w Gdańsku i Szczecinie) muszą odejść. Władzę objął Edward Gierek, który ukorzył się i na początku 1971 roku zapytał stoczniowców, czy go poprą. Wyrazili niechętną zgodę w zamian za obietnicę, że ludobójstwo dokonane przez milicję zostanie ujawnione, a winni osądzeni oraz że najważniejsze decyzje partyjne będą regularnie konsultowane z robotnikami z dużych zakładów przemysłowych. Raporty z działań milicji nigdy jednak nie powstały, a przewodniczący komisji, Jan Szydłak, który nie grzeszył inteligencją ani błyskotliwością, został odsunięty przez Gierka w połowie lat siedemdziesiątych w trakcie dokonywania kolejnej rekonstrukcji ośrodka władzy w ramach elity partyjnej.

Podkreślę raz jeszcze – do czego doprowadziły strajk, rozruchy, wielu zabitych i poważne uszkodzenia budynków publicznych? Jedyne do wymiany personelu w kluczowym organie wykonawczym, symbolizowanej wymianą obu naczelników funkcjonariuszy partyjnych i państwowych (pierwszego sekretarza – z Gomułki na Gierka oraz premiera – z Cyrankiewicza na Jaroszewicza), do mglistych obietnic „konsultacji” wyłącznie z zało-

---

1 W oficjalnych danych podawano, że podczas zamieszek w grudniu 1970 roku zginęło 45 osób, a 1165 zostało rannych. Mimo przypuszczeń, iż ofiar mogło być więcej, brak jest wiarygodnych dowodów. Zob. Jerzy Eisler, *Grudzień 1970. Geneza – przebieg – konsekwencje*, Wydawnictwo Sensacje XX Wieku, Warszawa 2000.



gami największych zakładów, które mogły zagrozić strajkiem, oraz do równie mglistych obietnic, że winni zostaną ukarani.

To nie wszystko. Kobiety pracujące w przemyśle odzieżowym w regionie łódzkim jasno rozumiały, że decydenci partyjni maskują prawdziwą przyczynę rozruchów – nowe ceny – i że te ceny nadal obowiązują. Strajkowały one kilkakrotnie, żądając uchylecia decyzji o podwyżkach, i odniosły sukces. Stare ceny powróciły. W 1971 roku przeprowadzono pospieszny rytuał odnowy i życie wróciło do normy.

Ale nie do końca. Zmiany wewnątrz klasy rządzącej były znaczące, pomimo zasadniczej kontynuacji funkcjonowania wszystkich instytucji i dalszej obecności wad gospodarki centralnie sterowanej. Nastąpiła zdecydowana zmiana w sferze życia kulturalnego, powolne i niepewne wycofywanie się z antypolskiej i antyintelektualnej polityki roku 1968, a co najważniejsze, w klasie robotniczej rosła świadomość tego, że politycznie rok 1970 był całkowitą klęską, że nic nie osiągnięto. Systematyczne, chociaż odroczone w czasie działania partii, służby bezpieczeństwa i kierowników ekonomicznych, zmierzające do oczyszczenia stoczni z aktywistów roku 1970, nie pozostawiały wątpliwości co do tego, że w tym kontekście nie da się czynić postępów. Pojawiły się pierwsze, ostrożne sygnały świadczące o dostrzeganiu potrzeby zmian instytucjonalnych.

Lata siedemdziesiąte, zapoczątkowane grudniową masakrą z roku 1970, były pod wieloma względami okresem nowym. Istniała ciągłość – służba bezpieczeństwa stała się silniejsza, bardziej złożona, a także dużo lepiej finansowana (budżet ministerstwa spraw wewnętrznych był kilka razy większy od budżetu ministerstw kultury, nauki, szkolnictwa wyższego i techniki razem wziętych). Rosjanie wywierali coraz większy wpływ na instytucje polityczne oraz kontynuowali politykę sowietyzacji i rusyfikacji polskiego społeczeństwa, na przykład tworząc nowe podręczniki w celu wyeliminowania lub unieszkodliwienia poezji

romantycznej, projektując nową konstytucję z wpisana w nią miłością do Związku Radzieckiego, zabraniając Polakom wystawiania *Panoramy Raławickiej*, ponieważ bitwa pod Raławicami z 1794 roku była istotnym zwycięstwem polskich chłopów w walce z rosyjską armią carską. Trwała „kolonizacja” polskiej gospodarki, która była wykorzystywana i eksploatowana w interesie sowieckich inwestycji wewnętrznych na Syberii i w Azji. Wreszcie, klasa rządząca pozostawała bez wątplenia tą samą klasą rządzącą od 1945 roku. Były jednak też zmiany. Służba bezpieczeństwa stała się bardziej wyrafinowana i mniej skłonna do bezpośredniej brutalności, a Rosjanie wprawdzie nadal wywierali presję, lecz przenieśli swoje zainteresowanie na zależność gospodarczą i militarną, pozostawiając pewne kwestie kulturowe i polityczne w rękach krajowej klasy rządzącej.

Klasa ta również przeszła zmianę pokoleniową. Starsze pokolenie jej przedstawicieli wywodziło się albo z kręgów wypędzonych polskich komunistów, którzy przeżyli okres stalinowskich czystek w Rosji, albo ze środowiska komunistów lub sympatyzujących z nimi przedwojennych polskich socjalistów, którzy pozostali w kraju i brali udział w szeroko zakrojonym ruchu oporu. Chociaż większość ich reakcji na polskie problemy w okresie powojennym była uzależniona od traumy, jaką przeżyli podczas walki o władzę w latach czterdziestych, oraz od pamięci, jak nieliczni byli w porównaniu ze zwolennikami innych, niekomunistycznych partii, to nadal wiedzieli coś na temat realiów i procesów społecznych funkcjonujących przed wielkim upaństwowieniem społeczeństwa. Nowe pokolenie polityków, mimo iż lepiej wykształcone (choć tylko w pewnej mierze, ponieważ władza polityczna była dogodnym sposobem na zdobycie dyplomu i stopnia uniwersyteckiego dla wielu kluczowych szefów partii, których zdolności intelektualne pozostawały ograniczone), zostało w zupełności wychowane w kontrolowanym przez partię, upaństwowionym społeczeństwie i poruszało się po ściśle wytyczo-

nych ścieżkach kariery dla młodych kandydatów na stanowiska kierownicze. Typowym sposobem awansu było pełnienie funkcji zaangażowanego działacza regionalnego lub oddziałowego (temu celowi służyły Związek Młodzieży Socjalistycznej, Zrzeszenie Studentów Polskich czy Liga Kobiet Polskich), a następnie objęcie skromnego stanowiska w lokalnym Komitecie partyjnym, uczęszczanie do najważniejszych szkół partyjnych i na kluczowe szkolenia oraz zaliczenie kursu w szkole partyjnej w Rosji, gdzie szkolenie, będące sowieckim wydaniem „technik zarządzania” i *public relations*, łączono z subtelnym uświadamianiem, że skuteczna kariera partyjna w Polsce w dużym stopniu zależy od opinii i wsparcia Sowietów.

Oznaczało to, że owo pokolenie było całkowicie niezdolne do myślenia o rozwoju społecznym poza ramami organizacji państwowo-socjalistycznej. O tym, czy coś miało zostać uznane za antysocjalistyczne, decydowali ludzie, którzy zostali wychowani pod szczelnym parasolem ochronnym wewnątrzpartyjnej szkoły dla funkcjonariuszy. Z podziwem uczono się partyjnych sztuczek: poznański sekretarz komitetu wojewódzkiego partii rządzącej, jeden z kilku księżąt na dworze regionalnego pierwszego sekretarza z apetytami na awans, urządził przyjęcie urodzinowe dla sowieckiego ambasadora w Polsce. Zręcznie przeciągał przyjęcie aż do północy, gdy ujawnił swoją niespodziankę. Pojawił się cygański zespół i wszyscy zaśpiewali „sto lat”. Kilka miesięcy później ów sekretarz został szefem jednego z biur egzekutywy Komitetu Centralnego, co jest dowodem na to, że warto się troszczyć o kontakty osobiste.

Zwycięstwo Gomułki w 1968 roku nie stanowiło przeszkody dla ludzi z tego nowego pokolenia – ich systematyczny marsz naprzód był pewny i szybko korzystali oni z każdej okazji, by potwierdzić swoją lojalność. Poważne rozruchy polityczne pomogły im – w przeciwnym razie musieliby czekać cierpliwie, aż ich starsi towarzysze odejdą z kluczowych stanowisk lub wymrą.

Zamiast tego nagłe przyspieszenie zmian politycznych zapewniło im szansę, której nie przegapili. Tygodnik „Polityka” – zastąpił „Po Prostu” w 1957 roku; jego redaktorem naczelnym został ambitny Mieczysław Rakowski, który wspierał intelektualistów i był wykształconym pośrednikiem w relacjach z Zachodem – zdołał zauważyć to istotne przegrupowanie wewnątrz klasy rządzącej. W niewielkiej notatce wydrukowanej w kolumnie na drugiej stronie, wśród krótkich notek na temat bieżących wydarzeń, zwrócono uwagę, że prawie wszyscy nowi ludzie, których awans Gierka wyniósł do władzy, byli niegdyś członkami Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). ZMP był stalinowską organizacją młodzieżową, która systematycznie terroryzowała polską młodzież oraz dążyła do jej pełnego podporządkowania i kontrolowania w paramilitarny sposób. W 1956 roku, pod ogromnym naciskiem młodych Polaków, którzy pragnęli się uwolnić od zmilitaryzowanej kontroli ich codziennego życia, ZMP zostało rozwiązane, a jego absurdalna polityka potępiona – szczególnie ścisła współpraca ze służbą bezpieczeństwa. Dla setek tysięcy młodych ludzi było to prawdziwe uwolnienie się od nadzoru sprawowanego nad ich codziennym życiem. Natomiast dla setek żądnych władzy funkcjonariuszy o ustalonej pozycji, którzy czuli, że są stworzeni do lepszej przyszłości we władzach państwa, była to katastrofa. W swoich pamiętnikach (niektóre z nich zostały nawet opublikowane przez partyjne i państwowe agencje wydawnicze) podkreślają, że rozwiązanie ZMP było dla nich bolesnym, niewytłumaczalnym doświadczeniem. Bolesnym – na pewno tak; musieli szukać innej drogi prowadzącej w szeregi klasy rządzącej. Natomiast nie było ono niewytłumaczalne – rozwiązanie stanowiło jedynie dowód na to, że chociaż partia rządząca nadal pozostawała przy władzy, to musiała pod powszechnym naciskiem zredukować swoje własne instytucje.

Dojście do władzy nowych ludzi i polityka Gierka stworzyły pozory autentycznego postępu. Rozpoczęto realizację ambitnej

polityki gospodarczej, opartej na ogromnych, zagranicznych kredytach, przez co niektóre, uprzednio nieosiągalne towary konsumpcyjne stały się dostępne. A jednak nawet w tym wypadku wkrótce się okazało, że towary konsumpcyjne nie były dobrane z punktu widzenia interesu publicznego. Zakupiono na przykład licencję od Fiata i rozpoczęto masową produkcję małych, tanich samochodów, przez co liczba aut wzrosła w latach siedemdziesiątych o 2 miliony. Nikt jednak nie pomyślał na poważnie o alternatywach, takich jak tańszy i emitujący mniej zanieczyszczeń transport publiczny. Prywatny samochód oddziaływał na świadomość statusu, którą wykorzystywano, zamiast z nią walczyć. Nieuniknionym skutkiem było zapóźnienie transportu publicznego. Wcześniej pociągi, autobusy i tramwaje były co prawda rozklekotane, ale kursowały w sposób niezawodny, natomiast teraz zamieniły się w narzędzia piekielnej udręki w godzinach szczytu. Brak odpowiednich dróg i stosunkowo mało rozbudowana sieć stacji obsługi przekładały się również na mniejszy komfort dla właścicieli samochodów.

Niektóre inne zakupy (zachodnie marki papierosów, alkoholi, mebli i samochodów) jasno wskazywały na troskę o potrzeby konsumpcyjne warstwy rządzącej i kierowniczej – kosztem przeciętnego robotnika. Robotnik ten nie mógł pozwolić sobie na luksus zakupu owych dóbr (pod koniec lat siedemdziesiątych paczka zwykłych, tanich papierosów kosztowała 6 złotych, podczas gdy Marlboro – 40), ani też nie miał na to szansy, ponieważ towary te można było nabyć wyłącznie poza głównymi sieciami dystrybucji. Syn premiera, Andrzej Jaroszewicz, rzekomo kierowca rajdowy, został pod koniec lat siedemdziesiątych szefem specjalnego przedsiębiorstwa sprzedającego japońskie samochody uprzywilejowanym, którzy nie musieli płacić za nie w zachodniej walucie lub po cenach czarnorynkowych.

Stąd lata siedemdziesiąte rozpoczęły się od różnorodnych projektów, które były dla społeczeństwa atrakcyjne dzięki obiet-

nicy podniesienia standardu życia i zapewnienia lepszych towarów konsumpcyjnych, ale które równocześnie jasno wskazywały, że nie należy oczekiwać żadnych zmian co do kierunku rozwoju społeczeństwa. Gierek obiecał liberalizm i zachęcał kierowników technicznych do sprzymierzenia się z szefami partii, rozdając premie. Była to jednak ostateczna granica – można było zagwarantować sobie premię, ale nie rzeczywiste uczestnictwo, nawet na tak kluczowym szczeblu kierowniczym.

Ludzie stawali się coraz bardziej sfrustrowani, ale ich frustracja wzbierała powoli, szczególnie za sprawą późniejszych wydarzeń z lat 1976 i 1980. Po rozruchach z roku 1970 i strajkach pracowników przemysłu odzieżowego z roku 1971 natychmiast zaczął się wyłaniać sojusz technokratyczno-partyjny (a nawet kilka takich sojuszy) w różnych sektorach gospodarki. Powód tego jest oczywisty. Kierownicy byli wynagradzani za kompetencje, ale nie przyznawano im uprawnień do podejmowania ostatecznych decyzji. Sekretarze partii mogli podejmować decyzje, ale byli niekompetentni. Obydwie grupy wiedziały, czego pragną. W rezultacie osiągały one oszałamiające sukcesy, jeśli chodzi o zwiększanie swojej osobistej konsumpcji, i równie oszałamiające porażki w gospodarce jako całości. Technokraci umożliwiali wykorzystanie bazy ekonomicznej przedsiębiorstw do celów prywatnych – na przykład w latach siedemdziesiątych zbudowano kilkaset tysięcy prywatnych domów na podstawie wyszukanych projektów, podczas gdy publiczne budownictwo mieszkaniowe doznało katastrofalnej zapaści. Technokraci zrozumieli, że rosnące inwestycje i kosztowne projekty, dzięki którym ich jednostki i regiony mogą się domagać większych nakładów pracy, surowców i materiałów technicznych, przyczyniają się do ich awansu, zwiększając możliwości ostentacyjnego obnoszenia się z bogactwem. Sekretarze partyjni zrozumieli, że ich rządy w regionie dają szansę na zawieranie układów, tworzenie sojuszy z osobami kierującymi państwem i innymi sekretarzami, co

sprzyja awansom i obejmowaniu kluczowych stanowisk. Nieprzypadkowo za modelowy przykład uznawano związane z Gierkiem „zaplecze polityczne” na Śląsku. Podstawową rzeczą były fundamenty władzy wynikające z kontroli silnego przemysłu, nawet jeśli wymagało to wyniszczenia rolnictwa, jak to zrobiono na Lubelszczyźnie i planowano zrobić, na szczęście zbyt późno, w Poznaniu. Dopiero potem przychodził czas na walkę o władzę polityczną.

Gierkowski model struktury politycznej promował taką właśnie konsolidację polityczną i gospodarczą, co zapewniało klasie rządzącej kolejną szansę na zwiększenie konsumpcji prywatnej kosztem siły roboczej. By wspomniane wyżej silne powiązania regionalne mogły funkcjonować, należało poluzować kontrolę centralną bardziej niż za czasów Gomułki. Tej szansy również nie przegapiono.

Fakt, że Stefan Olszowski i Tadeusz Grabski prezentują w Komitecie centralnym partii twarde stanowisko, nie oznacza, że różnią się od innych członków tego organu w swoich poglądach na temat życia społecznego. Oznacza to jedynie, że nadal usiłują stosować politykę regionalnych sojuszy partyjno-technokratycznych, odmawiając sile roboczej reprezentacji politycznej. Prawdopodobnie z radością wróciliby do sytuacji z 1971 roku i staraliby się utrzymać sojusze, nie dopuszczając jednocześnie do nadmiernych wydatków na konsumpcję prywatną. Dumną odmowę zakupu samochodu nowej marki lub papierosów przez przedstawicieli klasy rządzącej można by następnie propagandowo wykorzystać, odmawiając polepszenia warunków politycznych i socjalnych siły roboczej, podczas gdy premia za „dobrą pracę” stopniowo stawałyby się zachętą wystarczającą do utrzymywania pod ścisłą kontrolą zdyscyplinowanej klasy robotniczej.

Powyższe fakty wskazują, że rok 1970 przyniósł bardzo ograniczone zwycięstwo klasy robotniczej (jeśli w ogóle jakieś). Oczywiście jest, że został wykorzystany przez jedną frakcję – czy

też pokolenie – klasy rządzącej przeciwko innej, a tym, którzy go wykorzystali, z pewnością się to opłaciło. W porównaniu z tym zdobycze robotników były mniej imponujące, ale jednak i one się pojawiły: a) Gierek powstrzymywał się od terroru na dużą skalę, a nawet od rozbijania i prześladowania grup opozycyjnych; b) na początku lat siedemdziesiątych robotnicy odnieśli materialne korzyści, gdy na rynku pojawiło się więcej towarów i istniała szansa na poprawę warunków życia, szczególnie w wypadku osób pracujących w dużych kompleksach przemysłowych i wykonujących niebezpieczną lub trudną pracę; c) studenci i intelektualiści w widoczny sposób skorzystali na zwiększeniu możliwości podróżowania i zrzeszania się, nawet jeśli to zrzeszanie się wciąż było ograniczane, a możliwości podróżowania wykorzystywane jako jeszcze jedno narzędzie kontroli.

W ten sposób Polska wkroczyła w środek lat siedemdziesiątych z pewną rzeczywistością poprawą standardu życia (ogromną w wypadku nowych członków klasy rządzącej) oraz ograniczoną, ale obiecującą liberalizacją opinii publicznej.

Równocześnie rok 1970 był przełomowy. Nie dlatego, że oznaczał przebudzenie klasy robotniczej, ale dlatego, że pokazywał skuteczność wszystkich poprzednich doświadczeń związanych z walką, która została w istotnej mierze zakwestionowana. Jedną z najważniejszych lekcji było to, że ani intelektualiści, ani studenci, ani robotnicy, ani też żaden inny sektor pracowników państwa nie mógł samodzielnie odnieść poważnego zwycięstwa politycznego.

Drugą ważną lekcją było to, że żadne przegrupowanie w klasie rządzącej nie obiecywało wiele, jeśli chodzi o realne ustępstwa. Władca może odejść, po nim przyjdzie nowy, bardziej wiarygodny, można wymienić personel, poluzować politykę i kontrolę, lecz żadne z tych zjawisk nie spowoduje istotnych zmian w sytuacji społecznej. Żadne z nich nie obiecuje, że socjalizm stanie się czymś bardziej konkretnym dla szerokich mas ludzi pracy.



Kolejną lekcją była ta, iż współpraca z elitą polityczną sprzyja osobistemu bogaceniu się (co dla małej grupy specjalistów technicznych nie było już nowością), nie prowadząc przy tym do żadnej racjonalizacji polityki. Różnica pomiędzy „ekspertami” a „czerwonymi” przestała mieć znaczenie, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę całą warstwę specjalistów, którzy okazywali swoją lojalność wobec partii, gdy obowiązywał kolor „czerwony”, a stawali się twardymi i obiektywnymi profesjonalistami i ekspertami, gdy przestrzeń wypełniały technokratyczne slogany.

W latach siedemdziesiątych lekcje te zostały przerobione, i to wielokrotnie. Rosła też świadomość faktu, iż socjalizm państwowy stworzył bardzo złożoną siłę roboczą – zróżnicowaną, z państwem jako jedynym pracodawcą we wszystkich sferach życia. Klasowy charakter tej świadomości ujawnił się dziesięć lat później.

## ROK 1976, CZYLI SOJUSZ BEZKLASOWCÓW

W czerwcu 1976 roku uwidoczniły się już pewne niekorzystne skutki wielkiego skoku inwestycyjnego sfinansowanego zachodnimi kredytami. Podwyżki płac, w połączeniu z nadal niedostateczną podażą atrakcyjnych dóbr trwałych, oznaczały, że większość nadwyżek pieniężnych była przeznaczana na bieżącą konsumpcję, szczególnie żywność. Rynki żywności nie mogły nadążyć za tym procesem, zwłaszcza w obliczu umiarkowanych lub słabych plonów i ogólnie niestabilnej produkcji żywności, będącej skutkiem ukrytych, ale systematycznych starań państwa, które zmierzało do podporządkowania sobie rolników indywidualnych i zmuszenia ich do przejścia do państwowego sektora produkcji rolnej. Polityka ograniczania zdolności produkcyjnej rolników indywidualnych była skuteczna, natomiast nie da się tego samego powiedzieć o polityce zwiększania wydajności państwowych gospodarstw rolnych, dlatego też produkcja żywności nie nadążała za potrzebami społecznymi.

Należało zatem podjąć szybką decyzję, uzasadnioną z ekonomicznego punktu widzenia, ale zrealizowaną w bardzo autorytarny sposób i oczywiście bardzo bolesną dla większości pracującej populacji – decyzję o znaczącej podwyżce cen żywności. Zaproponowano rekompensaty, ale obejmowały one zasadniczo albo przedstawicieli klasy rządzącej, albo wspierającą ich warstwę „współzaradców”, którzy i tak byli już zamożni. Premier wygłosił przemówienie i zaproponował podwyżki cen, parlament oczywiście je zatwierdził, a dwa dni później ten sam parlament również jednogłośnie zaakceptował wycofanie tego samego projektu na wniosek tego samego premiera.

Co sprawiło, że premier wycofał swój niewątpliwie rozsądny projekt ekonomiczny, a posłowie marionetkowego parlamentu się wygłupili? Na mapie politycznej powojennej Polski pojawiły się dwa nowe miejsca: Ursus, duża fabryka traktorów, oraz Radom, siedziba fabryki Walter, w której wytwarza się skomplikowane produkty metalowe oraz telefony. Robotnicy skupieni na tych obszarach słusznie odczytali wzrost cen jako próbę ograniczenia dostępu do żywności i wyrazili swoje niezadowolenie. Skutkiem tego były demonstracje, częściowo zorganizowane, a częściowo spontaniczne.

W wypadku Ursusa protestujący robotnicy nie tylko strajkowali, ale też rozmontowali szyny kolejowe na ważnej trasie wschód–zachód, dlatego pociągi z Warszawy do Poznania i Berlina musiały być kierowane przez Łódź, co podwoiło, a nawet potroiło czas podróży. Propagandziści mówili o chuliganach i innych grupach z „marginesu społecznego”, ale posunięcie okazało się bardzo skuteczne. Ursus zlokalizowany jest po obydwu stronach tej linii kolejowej, a robotnicy mają łatwy dostęp do torów. Trasa ta ma strategiczne znaczenie z punktu widzenia sowieckich interesów militarnych w Niemczech Wschodnich, dlatego należało bardzo szybko podjąć decyzje na szczeblu rządowym. Decyzje te nie były łatwe, ponieważ udrożnienie torów

więzałoby się z wypowiedzeniem robotnikom wojny i prawdopodobnie z rozlewem krwi, nawet jeśli inni robotnicy nie zareagowaliby tak szybko. We wszystkich dużych zakładach przemysłowych odbyły się strajki na znak solidarności – krótkie, lokalne, bez bezpośrednich demonstracji, ale merytoryczne i stanowczo dające do zrozumienia rządowi, że jakakolwiek zbrojna interwencja oznaczać będzie strajk generalny we wszystkich największych ośrodkach przemysłowych.

Pamiętam robotnika, który wyraził swoją opinię w tramwaju: „Mi tam nie zależy, mam wystarczająco dużo i zarabiam tyle, że nie odczuję tej podwyżki. Ale strajkujemy w imieniu tych, którzy nie mogą za nią zapłacić, tych, którzy nie mają”. Był czerwcowy wieczór, robotnik był młody i lekko podпиты, tramwaj zatłoczony, a wszyscy uważnie słuchali. Miałem dziwne uczucie, że to coś więcej niż tylko zwykła walka o tańsze mięso i chleb.

Uwaga z Ursusa i innych ośrodków przemysłowych przeniosła się na Radom. Tam protestujących robotników wspierały kobiety. Gospodynie domowe zebrały się pod budynkiem regionalnego komitetu partii rządzącej i wymachiwały pustymi torbami na zakupy, żądając wycofania decyzji o podwyżkach żywności. Sekretarz partii do spraw gospodarczych został rozebrany do naga i przegoniony ulicami Radomia. Kobiety żądały rozmów z funkcjonariuszami partii, a gdy nikt się nie pojawił, poszły ich szukać w ich własnych mieszkaniach. Nie znalazły, ale za to widziały ich domy i to, co zobaczyły, stanowiło kolejną lekcję. Niczego nie naruszono ani nie skradziono. Rozwścieczony tłum zwyczajnych kobiet przemaszerował jedynie przez pokoje i hote luksusowych domów oficjeli partyjnych. Kobiety oglądały w ciszy każdy dywan, każdą mozaikę, każdy antyczny mebel, każde eleganckie urządzenie kuchenne i łazienkowe, każdy złożony ornament i elektroniczny gadżet. Scena ta musiała być pełna powagi i bardzo pouczająca: kobiety maszerujące w ciszy, niczym w muzeum, przez prywatne apartamenty lokalnych szefów par-

tii. Partyjniacy i ich rodziny stali w przerażeniu, ale nie spotkało ich nic złego, a ich majątek pozostał nienaruszony. Stało się za to coś innego – ludzie, którym mówiono, że powinni mniej konsumować, odwiedzili tych, którzy podejmowali te decyzje. Nie mogą sobie wyobrazić lepszej lekcji różnic klasowych. Kobiety jednak nie osiągnęły tego, do czego wtedy dążyły, ponieważ nikt nie wziął ich na poważnie.

Wkrótce jednak rozpętało się piekło. Zdecydowano, że podwyżki cen należy wycofać, ale jednocześnie trzeba ukarać niesfornych radomskich robotników, podobnie jak podżegaczy z Ursusa. Do Radomia wysłano specjalne oddziały funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa przebranych za demonstrantów. Zaczęli oni rozbijać wystawy sklepowe, kraść telewizory, próbowali atakować milicję i oficjeli partyjnych. Naturalnie ekipy telewizyjne były już na miejscu, a pozorowane chuligańskie wybryki radomskich robotników miały kształtować opinię publiczną. Milicja wszczęła brutalne represje. Z jednej strony mieszkańcy całego kraju zostali spacyfikowani wycofaniem podwyżek. Cieszono się z tego zwycięstwa nad władzami. Pamiętam, jak jechałem takśówką wieczorem tego samego dnia, którego ogłoszono tę decyzję – stając na światłach, kierowca rzucał cukierkami przez okno; częstując innych kierowców. Panował nastrój święta, który ogarnął prawie wszystkie klasy społeczne. Z drugiej strony ta decyzja władz nie była pozbawiona ciemnej strony. Uznały one, że Radom i Ursus powinny za to upokorzenie zapłacić.

Pierwszym celem stał się Radom. Obcięto wszystkie wydatki publiczne; w celu ukarania mieszkańców po 1976 roku nie dokonano żadnych usprawnień usług miejskich, nie przeprowadzono żadnych nowych inwestycji, które wspomogłyby lokalną gospodarkę. Dużo bardziej zadziwiająca była jednak brutalność milicji. Z psychologicznego punktu widzenia była ona zrozumiała – milicja otrzymywała wygórowane wynagrodzenia, ale była zbyt rzadko wykorzystywana, więc gorliwie starała się przypodobać

władzy. Wykonała swoje zadanie – ludzi pobito i uwięziono. Wszyscy, którzy odgrywali jakąkolwiek rolę w organizowaniu protestu robotników, zostali szybko usunięci z pracy i przesłuchani. Owe przesłuchania swoją brutalnością przewyższyły wszystko, czego doświadczyła Polska po roku 1970. Milicja torturowała robotników, każąc im biegać pomiędzy rzędami pijanych funkcjonariuszy uzbrojonych w pałki. Tę szczególną torturę nazwano „ścieżką zdrowia”, tak jak wyznaczone przez ludzi w parkach miejskich i podmiejskich lasach ścieżki do biegania, które właśnie stało się modne. Takie metody działania pod koniec lat siedemdziesiątych powiększyły liczbę przypadków śmiertelnych badanych przez grupy opozycyjne.

Stało się oczywiste, że chociaż formalnie milicję trzymano pod kontrolą, to zawsze można ją było spuścić ze smyczy. Stało się oczywiste, że milicja może zabijać ludzi – głośną sprawą była śmierć krakowskiego studenta, Stanisława Pyjasa, a jego pogrzeb przerodził się w demonstrację. Oczywiste stało się też, że milicja jest ponad prawem, że stanowi nową, niezależną siłę polityczną na usługach klasy rządzącej, ale poza legalną strukturą społeczeństwa. Innymi słowy, bitwy można było przegrywać lub wygrywać, ale klasa rządząca rezerwowała sobie prawo do stosowania masowego terroru, gdy tylko zechciała. Taki był przekaz nawet bez rzeczywistego masowego terroru, którego Gierek nie pochwalał ze względu na swoją miłość do kontaktów międzynarodowych i ze względu na wizerunek liberalnego pragmatyka, jaki starał się zbudować.

Rozwiązanie wybrane przez klasę rządzącą było bez wątpienia uznawane za najlepsze. Miało jednak zgubne skutki. Żywność nie była już drogą, ale nie sprawiło to, że ludzie zapomnieli o Radomiu. Intelktualiści nie siedzieli z założonymi rękami, robotnicy nie opuścili swoich radomskich kolegów. Wydarzenia z roku 1976 miały miejsce dwadzieścia lat po wydarzeniach z roku 1956. Lekcje klasowe płynące z tych lat zostały odrobione przez rzekomo bezklasowy naród.

Mówiąc w skrócie: w 1976 roku klasa rządząca nadal dysponowała inicjatywą polityczną. Reakcje mas pracujących oparte były na pewnego rodzaju defensywnym procesie bodźca-reakcji. Klasa rządząca nie miała jednak pełnej wolności w realizacji swoich inicjatyw politycznych. Ograniczony terror i bezwarunkowe wycofanie się z podwyżek w celu uniknięcia masowych protestów skupiły uwagę wszystkich ludzi pracy na tym, że ich pretensje ekonomiczne stanowią nieodłączną część poważniejszych pretensji przeciwko sposobowi, w jaki społeczeństwo jest zorganizowane i zarządzane. Uwypukliły one również drugorzędny charakter decyzji gospodarczych względem decyzji politycznych. W tak upaństwowionym społeczeństwie władza polityczna jest warunkiem *sine qua non* jakiegokolwiek innej władzy, włączając w to władzę ekonomiczną.

## KOR I POLSKI RUCH

Rok 1976 ma historyczne znaczenie również z innego powodu. Wtedy właśnie założono Komitet Obrony Robotników (KOR). Był to drobny, ale bardzo konkretny krok w kierunku politycznej organizacji społeczeństwa. Grupa intelektualistów uznała, że robotnicy w Radomiu potrzebują wsparcia politycznego, prawnego i ekonomicznego ze względu na systematyczne represje, które odbierały im możliwość zarabiania na życie i utrzymywania rodzin. Zbierano pieniądze, wydawano specjalne publikacje, informowano korespondentów zagranicznych, dobierano prawników, badano nadużycia władzy przez milicję i o nich informowano.

Ludzie, którzy założyli KOR, nie byli politykami, chociaż większość z nich wyznawała idee polityczne. Byli wśród nich pisarze, pracownicy akademicki, naukowcy, księża, prawnicy, aktorzy, studenci, poeci i graficy. Zasadniczo byli to specjaliści, którym nie podobały się nadużycia milicji w walce z robotnikami słusznie protestującymi przeciwko arbitralnym cenom żywności dyk-

towanym przez władze. Klasa rządząca nie brała na poważnie ludzi, którzy tworzyli KOR, dlatego nękaną ich wystarczająco mocno, by odczuli represje, ale nie tak, by świat mógł pomyśleć, że Polska to państwo policyjne. Co więcej, jako wyłączny przedstawiciel opinii publicznej, KOR wkrótce stał się agencją zasypywaną pracą. Był wspierany przez studentów i Kościół, a szczególnie przez te jego agendy, które odpowiadały za zadania edukacyjne i nie mogły wykonać niemalże żadnego ruchu w obawie przed represjami państwa (przykładem mogą być dominikanie, którzy czynili znaczne wysiłki na polu muzyki i literatury, zwłaszcza w kręgach akademickich), a także przez studentów.

Rozwój KOR-u zbiegł się z powolnymi narodzinami niezależnego ruchu związkowego, które były dużo trudniejszym procesem. Jeden z pionierów tego ruchu, Kazimierz Świtoń, wielokrotnie represjonowany, został pobity przez milicję w niedzielę po wyjściu z kościoła, a następnie skazany na podstawie zarzutu o napaść na milicjantów; wszystko to na oczach ludzi – uzbrojeni milicjanci dosłownie robili z człowieka miazgę, a potem ogłaszano, że został on skazany za „chuliğaństwo”. Tego typu wydarzenia mogły jedynie pomóc w rozwoju idei niezależnych związków zawodowych, chociaż było też jasne, że masowy rozwój tego ruchu pozostawał nadal sprawą odległej przyszłości, przecież nikt nie chciał zostać pobity na miazgę i uwięziony za „napaść na stróża prawa i porządku”.

Istnienie KOR-u oznaczało przede wszystkim, że los prześladowanych przez milicję robotników nie był tak ponury. Mieli oni zapewnioną kompetentną obronę, ich sprawy były wielokrotnie badane, wykrywano i wykorzystywano niespójności i kłamstwa w raportach milicyjnych. Pomagano ich rodzinom – fundusze KOR-u zasilano zdumiewającymi sumami, które były następnie skrupulatnie przeznaczane na pomoc osobom poszkodowanym w roku 1976, przede wszystkim tym, którzy zostali wyrzuceni z pracy i którymi należało się zaopiekować. Idea związków za-

wodowych została w dużym stopniu zainspirowana tą praktyczną działalnością zbierania pieniędzy i rozdzielania ich pomiędzy tych, których państwo prześladowało za poglądy. Było to bardzo ważne osiągnięcie. Fundusze KOR-u dla więźniów politycznych i bezrobotnych z powodów politycznych zapewniały po raz pierwszy ochronę robotników i stanowiły pierwszy trwały opór wobec wszechogarniającej władzy państwa.

Klasa rządząca próbowała stosować wyświechtane techniki szkalowania, ale społeczeństwo dostrzegło wartość KOR-u i nie poddało się naciskom. Jednym z tego typu przypadków było oskarżenie Stanisława Barańczaka, jednego z założycieli KOR-u (pracownika wydziału polonistyki uniwersytetu w Poznaniu, znanego poety, krytyka i tłumacza dzieł e.e. cummingsa, Dylana Thomasa i brytyjskich poetów metafizycznych), o proponowanie łapówki urzędnikowi państwowemu, zakończone wyrokiem w zawieszeniu i natychmiastowym zwolnieniem go z zajmowanego stanowiska. Doskonałe opinie o Barańczaku nie zrobiły wrażenia na sędzi, chociaż był on pod wrażeniem uczciwości biednego, przekupionego urzędnika państwowego, który zeznawał przeciwko Barańczakowi. Tak się składa, że urzędnik ten został przyłapany przez milicję w aferze wiążącej się ze znaczną korupcją. Otrzymał obietnicę bezkarności, z chęcią współpracował we wrobieńniu Barańczaka, który wcześniej musiał uzyskać jego zgodę na zakup lub wynajęcie mieszkania w jednym z małych miasteczek pod Poznaniem. Poprosił on Barańczaka o „pieniądze na biblioteki”. Barańczak się zgodził, oczywiście na miejscu byli agenci milicji, którzy słyszeli to, co ich zdaniem stanowiło przekonujący dowód przekupstwa. Wyrok w zawieszeniu również nie był dziełem przypadku – w razie zmiany sytuacji politycznej można go było uznać za bezpodstawny. Jednocześnie w okresie jego obowiązywania Barańczak znajdował się pod dozorem i można mu było z łatwością odmówić paszportu lub pracy w kręgach akademickich.



Ten rodzaj represji, chociaż niesłychanie nikczemny i podły, był również przejawem ograniczeń narzuconych agendom państwa w sprawowaniu władzy absolutnej. Nie pojawiło się bezpośrednio zagrożenie życia, nie stosowano nieokiełznanego masowego terroru. Stały nadzór i kontrola – tak, ale bez stałego terroru. Klasa rządząca epoki późnego Gierka, pomiędzy rokiem 1976 a 1980, próbowała zarówno zjeść ciastko (sprawować kontrolę milicyjną nad społeczeństwem), jak i mieć ciastko (chronić swój wizerunek w oczach światowej opinii publicznej przed szkodami wyrządzanymi zazwyczaj przez doniesienia o prześladowaniach politycznych). Czyniono ogromne wysiłki i starania w tym kierunku, ale oczywiście nie da się zjeść ciastka i nadal je mieć. Na szczęście klasa rządząca nie bardzo zdawała sobie sprawę z tej sprzeczności, przez co rozwój sytuacji był bardzo korzystny dla klasy robotniczej.

Wyrażenie „na szczęście” pojawia się tu nie bez powodu. A jednak to nie tylko kwestia szczęścia określiła zachowania klasy rządzącej pod koniec lat siedemdziesiątych. Wpływ na nie miały naciski ekonomiczne i niemożność wdrożenia jakiegokolwiek racjonalnej polityki gospodarczej, przy jednoczesnym uzależnieniu przywódców od poparcia ich wierzycieli, co z kolei wymuszało na nich utrzymywanie „liberalnego” wizerunku. Historyczna konstelacja czynników, która sprawiła, że powstania Węgry i Czechów zostały krwawo stłumione pod gąsienicami dywizji pancernych, miała w tym konkretnym czasie w Polsce przeciwne skutki. Był to istotnie zbieg okoliczności połączony z odrobiną szczęścia – że pod koniec lat siedemdziesiątych rozkład polskiej klasy rządzącej zapobiegł skonstruowaniu przez nią nowego politycznego rytuału, nowej ogólnokrajowej ceremonii, przez co klasa ta mogła jedynie bronić własnych pozycji. Ta obrona oznaczała, że wojsko, media i Sowietci byli utrzymywani w szachu. Nie było pożegnania z Układem Warszawskim, nie było polskiego Dubčeka na czele fali reform, był za to zwarty organizm funkcjo-

nariuszy trzymających się kurczowo swoich stanowisk, ujawniający bezceremonialne dążenie klasy rządzącej do władzy.

Z drugiej strony istniała ogromna solidarność społeczna ukształtowana pod koniec lat siedemdziesiątych, która miała zostać wykorzystana z tak niesamowitą skutecznością w roku 1980. Była to solidarność klasy społecznej, która dostrzegła swoje własne możliwości i postawiła pierwsze kroki – wystarczające do objęcia i utrzymania pewnej inicjatywy politycznej, ale zbyt małe do przejęcia instytucji państwowych i odsunięcia od władzy klasy rządzącej. W tych okolicznościach to również był szczęśliwy rezultat.

Koniec lat siedemdziesiątych to okres, w którym toczyły się co najmniej dwa inne, ważne procesy. Po pierwsze, istniał bardzo żywy ruch studencki, a także ogólne poczucie, że społeczna samoobrona przeciwko milicji i państwu partyjnemu musi przyjąć formę zorganizowaną. Zbiegło się to z inicjatywami KOR-u i w ten sposób zrodził się Uniwersytet Latający, który pozwalał czołowym krajowym intelektualistom na wygłaszanie wykładów pomimo milicyjnych prześladowań i ataków wynajętych zbirów. Wykłady te w szczególności dotyczyły faktycznej struktury społeczno-gospodarczej kraju, historii Polski Ludowej oraz korzeni drugiej wojny światowej. Liczba sal wykładowych była ograniczona, ale podziemne publikacje, drukowane pod znakomitym kierownictwem Mirosława Chojeckiego i rozprowadzane za pomocą rozbudowanej sieci dystrybucyjnej, były dostępne w wielu kręgach akademickich. Podziemna oficyna NOWa zdołała wydać 150 tytułów w nakładach, których mogłoby jej pozazdrościć średniej wielkości oficjalne wydawnictwo. Regularnie ukazywały się podziemne czasopisma, a najważniejsze prace autorów zakazanych przez cenzurę były czytane po kilka razy, a następnie przekazywane kolejnemu czytelnikowi.

Oprócz tych wszystkich osiągnięć rok 1980 był owocem najważniejszego doświadczenia organizacyjnego klasy robotniczej – doświadczenia budowania i prowadzenia ogólnonarodowego

przedsięwzięcia, podczas gdy klasa rządząca zachowywała się neutralnie i w większości powstrzymywała się od jakichkolwiek ruchów. Wyglądało to tak, jak gdyby klasa panująca niechętnie przyzwalała na to, by nastąpiło pewne wydarzenie, jak gdyby się wycofała i pozwoliła klasie robotniczej działać, po czym wróciła i podjęła swe normalne funkcje.

Tymczasem jednak klasa robotnicza, klasa pracowników państwa, dostrzegła już swoje możliwości. Dostrzegła ponadto, że życiem społecznym można kierować bez jakiegokolwiek interwencji ze strony rzekomo niezbędnej klasy rządzącej i że w oczywisty sposób otwiera to wiele nowych możliwości. Lekcją samodzielności stała się na przykład wizyta papieża. Z religijnego punktu widzenia nie wywarła ona na mnie wrażenia. Każdy ceni własną kulturę i własny naród, dlatego cieszę się, że papież jest Polakiem, ale zdecydowanie nie zgadzam się z tym, że ta wizyta miała rewolucyjne znaczenie duchowe, będąc swoistą próbą generalną, jak to ujęła jedna z publikacji solidarnościowych. Nie była to próba rewolucji. A jednak była to próba generalna – nie nowego, religijnego sposobu organizacji życia we współczesnym społeczeństwie, ale nowego sposobu organizacyjnego radzenia sobie bez pomocy i koordynacji ze strony klasy rządzącej. Było to niezwykle ważne. Miało miejsce bardzo skuteczne wydarzenie publiczne, które rozbudziło pamięć o samodzielności wśród prawie wszystkich jego uczestników. Ludzie przestali oczekiwać działań ze strony państwa i klasy rządzącej i zdali sobie sprawę, że równie dobrze mogą sami je podejmować. Samodzielność w kwestiach organizacji i koordynacji była czynnikiem, który w trakcie wizyty wydawał się mało znaczący i nieistotny. Został on zagłuszony okrzykami na temat wielkości Polski (głównie ze strony klasy rządzącej, której podobał się pomysł wizyty papieża jako swego rodzaju rozrywki dla mas, które stawały się już nieco głodne i zmęczone od stania w kolejkach po mięso) i zwycięstwa katolicyzmu (ze strony samego Kościoła).

Znaczenie tego czynnika było jednak większe, niż zwykło się zakładać. Doświadczenie samodzielności oraz tego, że na klasie rządzącej nie można polegać, zbiegło się ze szczególnie mroźną zimą. Węgiel był niedostępny i wszystko stanęło. Pokazało to jeszcze wyraźniej, że państwo nie jest racjonalnie zarządzane. Piętrzyły się trudności materialne, galopowała inflacja, a sklepy mięsne były praktycznie puste, z wyjątkiem kilku godzin dziennie, gdy ustawiały się przed nimi ogromne kolejki, w których ludzie stali do momentu, aż ostatni towar nie zniknął z półek. Wszystko zostało już przygotowane na nadejście roku 1980.

## Rozdział IV

SIERPIEŃ 1980.

RZUT OKA NA GDAŃSK<sup>1</sup>

Grunt pod wydarzenia w Gdańsku został przygotowany. Klasa rządząca była zbyt silna, by bezpośrednio odsunąć ją od władzy, ale jednocześnie zbyt słaba, by wprowadzić jakiegokolwiek reformy, które mogłyby jej pomóc wybrnąć ze złożonej sytuacji społecznej, a szczególnie zaradzić uświadamianiu sobie przez społeczeństwo faktu, że zalew kredytów zagranicznych podnosił standard życiowy klasy rządzącej i jej klienteli, lecz w niewielkim stopniu poprawiał los zwykłych obywateli.

Pierwsza oznaka nowych wydarzeń pojawiła się pod koniec lipca 1980 roku, gdy lubelscy kolejarze przyspawali do torów koła pociągu wypełnionego polską żywnością eksportową, szczególnie wyrobami mięsnymi, który miał odjechać do Związku Radzieckiego. Synchronizacja działań na torach była znakomita, a wsparcie mieszkańców Lublina entuzjastyczne. Polskie media postanowiły zdać relację z wydarzeń, znaleziono pokojowe rozwiązanie i osiągnięto kompromis, jednak żadna ze stron nie była usatysfakcjonowana.

---

1 Niniejsza rekonstrukcja oparta jest na doskonałym sprawozdaniu Adama Orchowskiego pt. *Próba rekonstrukcji. Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, opublikowanym w specjalnym wydaniu gdańskiego almanachu „Punkt” z października–grudnia 1980 roku, a także na innych dokumentach zebranych w tej doskonałej publikacji. Wykorzystano również naoczne relacje członków Solidarności [przyp. autora].

Poniżej została przedstawiona kronika wydarzeń w gdańskiej stoczni w sierpniu 1980 roku. W czwartek, 14 sierpnia, w tramwajach i kolejkach dowożących pracowników do stoczni gdańskiej pojawiły się ulotki. W ulotkach oraz w specjalnym wydaniu „Robotnika Wybrzeża” (podziemnego pisma niezależnych związków zawodowych, publikowanego przy wsparciu KOR-u) żądano przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, operatorki suwnicy, która została wyrzucona z pracy na wydziale W-2 stoczni. Ulotka zawierała następujące informacje:

„Do pracowników Stoczni Gdańskiej

Zwracamy się do Was jako kolegów Anny Walentynowicz. Pracuje ona w Stoczni od 1950 r., 16 lat jako spawacz, potem jako suwnicowa na wydz. W-2, odznaczona brązowym, srebrnym i w 1979 r. Złotym Krzyżem Zasługi. Była zawsze nienagannym pracownikiem, a ponadto człowiekiem reagującym na każdą krzywdę i niesprawiedliwość. To sprawiło, że zdecydowała się podjąć działalność, która ma na celu powołanie niezależnych od pracodawcy związków zawodowych. Od tego czasu spotykają ją w pracy różne szykany: np. kilkumiesięczne delegowanie do innego zakładu, dwie nagany za rozdawanie «Robotnika», przeniesienie na wydział GS. Chociaż przykre i uciążliwe nie miały dotychczas skrajnego charakteru. Ostatnio dyrekcja nie liczy się nawet z pozorami praworządności.

Oto co się zdarzyło.

W dniu 17.VI.80 Terenowa Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy przywraca A. Walentynowicz na poprzednie stanowisko suwnicowej na wydz. W-2. 29.VII.80 A. Walentynowicz zgłasza się na wydział rozpoczynając pracę. Po godzinie pracy kierownik oddziału prefabrykacji W-2 A. Gumieński i mistrz Z. Falczyński wyłączają suwnicę, uniemożliwiając jej pracę. Potem rozbijają jej szafkę odzieżową i wydają innej pracownicy służbowe polecenie zajęcia szafki. 30.VII.80 A. Walentynowicz zostaje zatrzymana na

bramie i na polecenie komendanta straży przemysłowej Turowieckiego przetrzymana przez 1,5 godz. Kierownik działu osobowego T. Żurowski grożąc dyscyplinarką żąda dalszej pracy w magazynie. Od tego dnia, aż do 5.VIII swój czas pracy A. Walentynowicz spędza niewpuszczana na wydział W-2 w szatni, zamknięta czasem na klucz. Codziennie bezskutecznie żąda respektowania prawomocnego orzeczenia Komisji. W dniu 4.VIII zgłasza się na rozmowę z dyrektorem naczelnym. Walentynowicz proponuje, iż podejmie tymczasowo pracę na stanowisku zastępczym. W czasie rozmowy kierownik kadr Szczypiński mówi, iż w Terenowej Komisji Odwoławczej czeka na nią nowe pismo. Okazuje się nim oświadczenie kierownika Komisji sędziego Góreckiego stwierdzające, że pieczętując orzeczenie otrzymała przez pomyłkę. (Wiemy, że sędzia ten w lipcu zabrał akta sprawy, uniemożliwia jej normalny bieg). Cztery dni później, będąc na chorobowym A. Walentynowicz otrzymuje dyscyplinarne zwolnienie od dn. 7.VIII za «ciężkie naruszenie obowiązków pracownika». Podpisał je dyr. d/s pracowniczych Słaby. Przypominamy jeszcze, że A. Walentynowicz jest na 5 miesięcy przed emeryturą.

Przebieg sprawy wskazuje, iż dyrekcja Stoczni nie liczy się ani z opinią publiczną, ani z przepisami prawa, które łamie i narusza przez powołanych sobie ludzi. A. Walentynowicz stała się niewygodna, bo swoim przykładem działała na innych. Stała się niewygodna, bo broniła innych i mogła zorganizować kolegów. Jest to stała tendencja Władz, aby izolować tych, którzy mogliby stać się przywódcami. Po strajku w czerwcu 76 r. często jedyną podstawą zwolnienia było posiadanie w zakładzie autorytetu.

Jeżeli nie potrafimy się temu przeciwstawić, nie będzie nikogo, kto wystąpi przeciw podwyżce norm, łamaniu BHP, czy zmuszaniu do nadgodzin. We własnym interesie należy więc takich ludzi bronić. Dlatego apelujemy, wystąpcie w obronie suwnicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z Was

może się znaleźć w podobnej sytuacji. Dyrekcji zaś przypominamy, iż takie posunięcie w okresie fali strajków, jaka przechodzi przez cały kraj, jest co najmniej nieprzemysłane.

Podpisano: Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych i redakcja «Robotnika Wybrzeża»:

Bogdan Borusewicz, Sopot, ul. 23 Marca 96/24

Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, Gdańsk-Żabianka,  
ul. Wejhera 3c/118

Jan Karandziej, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Matki Polki 12/5

Maryla Płońska, Gdańsk-Żabianka, ul. Wejhera 3c/120

Alina Pieńkowska, Gdańsk-Suchanino, ul. Tyłowskiego 30

Lech Wałęsa, Gdańsk-Stogi, ul. Wrzosi 26c/5”<sup>2</sup>.

Na plakacie, który pojawił się w stoczniach, żądano również podwyżek i specjalnej korekty inflacyjnej.

Dokument ten był pierwszym ogniwem łączącym rok 1976 z przybierającymi na sile rozruchami z roku 1980. Towarzyszyły im powolne, taktyczne podwyżki wprowadzane przez rząd, który unikał jednak pojedynczego skoku cen, by nie prowokować bezpośrednich starć z robotnikami.

Robotnicy przeczytali ulotki i plakaty, ale większość była nadal niezdecydowana. 14 sierpnia grupy robotników, które postanowiły pomaszerować w kierunku budynku dyrekcji, nie były zbyt liczne i brakowało im jasnego planu działania. A jednak sama liczba robotników, która rosła wraz ze stopniowym przyłączaniem się kolejnych osób, stworzyła poczucie jedności oraz zrodziła pierwszą, wątłą i niepewną nadzieję, że być może coś uda się wygrać. Około godziny 8 rano miał się rozpocząć zaimprovizowany wiec – zaintonowano hymn narodowy i uczczono minutą ciszy kolegów zabitych przez milicję w grudniu 1970

---

2 Ulotka „Do pracowników Stoczni Gdańskiej” z 10 sierpnia 1980, Gdańsk, Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i redakcja „Robotnika Wybrzeża”.



roku. Stojąca w pobliżu koparka posłużyła za mównicę – zaimprovizowane przemówienia wygłosiła dyrekcja oraz organizatorzy strajku. Przez kilka minut wydawało się, że dyrekcji, która zdążyła zdać sobie sprawę z potencjalnej skali wydarzeń, uda się utrzymać sytuację pod kontrolą. Szybko obiecano interwencję w sprawie Walentynowicz i ogłoszono zamiar podwyższenia płac.

W tym momencie pojawił się Lech Wałęsa. Zaczął od przedstawienia się: „Dziesięć lat pracowałem w stoczni i ciągle czuję się jej pracownikiem, bo ludzie mi ufają. Od czterech lat jestem bezrobotny”. To była prawda. Usunięto go z pracy (wykształcenie zawodowe elektrotechnika zapewniło mu pracę w stoczni na stanowisku elektryka) z powodu działalności na rzecz niezależnych związków zawodowych. Został zwolniony i był wielokrotnie szykanowany przez milicję, która w tym celu wykorzystywała swoją dobrze znaną metodę. Prawo w Polsce stanowi, że żaden obywatel nie może być zatrzymany przez milicję na dłużej niż 48 godzin, jeśli w tym czasie prokuratura nie przedstawi mu oficjalnego oskarżenia i wyjaśnienia działań milicji. Dlatego osoby, które sprzeciwiają się władzom, są często zatrzymywane na 47 godzin, a następnie zwalniane. Sposób ten stosowany jest szczególnie po to, by uniemożliwić im uczestniczenie w spotkaniach i wygłaszanie przemówień. Właśnie tak często szykanowano Wałęsę, ale to, co miało być ostrzeżeniem i miało go zniechęcić, okazało się dobrą szkołą działalności politycznej. W wywiadzie z Orianą Fallaci Wałęsa opisywał, jak po 48 godzinach wypuszczano go bez pieniędzy, więc aby dostać się komunikacją miejską do domu, musiał pożyczać i prosić o drobne na stacjach i przyzłankach<sup>3</sup>. Wymagało to swoistego przedstawienia się – i tak nie-

---

3 Zob. wywiad Oriany Fallaci z Lechem Wałęsą: „*Jeśli pójdę do raju, zatrzymam tam miejsce dla Pani*”: wywiad Oriany Fallaci z Lechem Wałęsą, „Corriere della Sera”, 7 marca 1981, w: *Lech Wałęsa: Przewodniczący NSZZ Solidarność*, Polska Agencja Prasowa (Zeszyty Dokumentacyjne PAP – Redakcja Dokumentacji Prasowej, Seria Biograficzna Profile 1-2/154-155), Warszawa 1990, s. 27-36.

które z jego politycznych przemówień powstały na zasadach improwizacji, gdy podchodził do nieznanym i wyjaśniał, skąd wraca i dlaczego został uwięziony. Nigdy nie musiał czekać. Nie tylko otrzymywał pieniądze na bilet – także toczył ożywione dyskusje, wyjaśniając powody swojej walki o niezależne związki zawodowe.

Wałęsa nie był nigdy liderem politycznym. Krążą jednak pogłoski, że jego zdolności skupiania uwagi i zdobywania autorytetu w bardzo zróżnicowanych i złożonych sytuacjach zostały dość wcześniej zauważone. Gdy odbywał dwuletnią służbę wojskową, jego przełożeni szybko odkryli, że ma zdolności przywódcze. Dzięki wojskowym psychologom do jego akt osobowych dołączono „tajną opinię” stwierdzającą, że „jest bardzo uzdolnionym dowódcą i posiada ogromny potencjał polegający na skłanianiu kolegów i podwładnych do współpracy. Jest wystarczająco uzdolniony, by dowodzić dużymi jednostkami wojskowymi, być może nawet największymi, na najwyższym szczeblu”<sup>4</sup>. W wyniku tego odkrycia Wałęsie zaproponowano karierę wojskową i miejsce w szkole oficerskiej z szerokimi perspektywami. Wałęsa odmówił.

Trudno jest ocenić prawdziwość tej historii. Krążyła ona na początku 1981 roku w wyniku przecieku z polskiego wojska, pomagającego w kręceniu *Człowieka z żelaza* Andrzeja Wajdy, filmu, który był dalszym ciągiem *Człowieka z marmuru* i w którym znalazły się sceny rozruchów na Wybrzeżu w 1970 roku. Nigdy nie kwestionowałem samego Wajdy ani jego informatorów (którzy pozostawali anonimowi), jednak historię tę, chociaż była popularna wśród asystentów Wajdy w czasie kręcenia *Człowieka z żelaza*, należy traktować z pewną dozą sceptycyzmu. Przypo-

---

4 Źródło niezidentyfikowane. Fragment przetłumaczony z języka angielskiego. W wypadku cytatów, które nie zostały opatrzone informacjami bibliograficznymi, źródła nie udało się zidentyfikować i cytaty przetłumaczono z języka angielskiego. Odnosi się to także do autorskich parafraz przywoływanych wypowiedzi.

minam ją tu dlatego, że jest wystarczająco wiarygodna i barwna, by zasługiwać na uwagę, a jednocześnie nie podważa legendy ani nikogo nie krzywdzi, gdyby okazała się zmyślona.

Natomiast faktem historycznym są ostatnie słowa, jakie wypowiedział Wałęsa, stojąc na koparce w trakcie zaimprovizowanego wiecu 14 sierpnia 1980 roku w gdańskiej stoczni: „Niniejszym ogłaszamy strajk okupacyjny”<sup>5</sup>.

Z chwilą gdy padły te słowa, historia Polski oraz historia światowego socjalizmu, szczególnie socjalizmu państwowego, nigdy już nie były takie same jak dawniej. Technika strajku okupacyjnego to oczywiście nic nowego. Z różnym powodzeniem stosowały ją pokolenia europejskich robotników. W polskim kontekście 1980 roku był to jednak racjonalny wybór jedynej alternatywy nieprowadzącej do bezpośredniego starcia z przeważającymi siłami milicji przemożonego państwa. Robotnicy zostali w fabrykach, w swoim domu.

Słuszność tej decyzji potwierdził generał Wojciech Jaruzelski podczas głośnego posiedzenia Komitetu Centralnego PZPR, jakieś siedem–dziesięć dni później, gdy Olszowski żądał przejęcia władzy w kraju przez wojsko i zdławienia rozruchów robotniczych. Jaruzelski odparł, że obecnie strajkuje ponad pięćset fabryk i że wojsko musiałoby szturmować pięćset ufortyfikowanych twierdz – i że polscy oficerowie niechętnie wydawaliby rozkazy strzelania do polskich robotników w tych twierdzach.

Należy podkreślić po raz kolejny: moment przemówienia Wałęsy miał charakter historyczny. Doświadczenie polskich robotników zdobywane od 1945 roku dojrzało: przyjęto twarde stanowisko, zajęto fabrykę i zażądano uczciwych negocjacji. Strajk okupacyjny w Gdańsku podważył legitymizację klasy rzą-

---

5 A. Orchowski, *Próba rekonstrukcji. Przebieg strajku okupacyjnego w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w dniach 14–31 sierpnia 1980 roku*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych”, nr 12, październik–grudzień 1980, s. 10.

dzącej (która rzekomo reprezentowała interesy robotników) i zapewnił solidne podstawy do długotrwałych negocjacji z państwem. Państwo może zachować monopol stosowania przymusu i zalegalizowanej przemocy, ale nie może napędzać fabryk. Pomimo prób zmilitaryzowania wybranych gałęzi gospodarki i pomimo argumentu, który padł z ust mniej uważnego przedstawiciela klasy rządzącej w późniejszej rozmowie ze śląskimi górnikami – „Nie chcecie pracować w soboty? To sprowadzę górników z Jugosławii...” – w Europie Wschodniej nie istnieje jeszcze żadna realna alternatywa dla miejscowej siły roboczej.

Na pierwszym spotkaniu utworzono Komitet Strajkowy: na nowej liście postulatów znalazło się żądanie przywrócenia do pracy w stoczni Anny Walentynowicz i Lecha Wałęsy wraz z innymi byłymi członkami komitetu strajkowego z grudnia 1970 roku, jak również gwarancji bezpieczeństwa dla wszystkich strajkujących robotników, podwyżki płac o 2000 złotych miesięcznie i podniesienia świadczeń rodzinnych do poziomu zagwarantowanego dla funkcjonariuszy milicji i służby bezpieczeństwa.

Wstępne, pośpieszne negocjacje z dyrekcją doprowadziły do zgody co do trzech pierwszych postulatów. Zdaniem strajkujących robotników było to za mało. Podjęto kolejne działania – stworzono straż robotniczą, a robotnicy wzięli na siebie odpowiedzialność za organizację życia w strajkującej stoczni. Strażnicy pilnowali między innymi, by na teren stoczni nie wchodziły osoby postronne i by nie rozprowadzano alkoholu (milicja próbowała prowokacji – na przykład przed bramą stoczni pojawiały się nagle skrzynki z wódką – ale bezskutecznie).

Strajk okupacyjny w gdańskiej stoczni trwał nadal.

15 sierpnia do strajku przyłączyły się kolejne zakłady: wśród nich stocznia w Gdyni, Gdańska Stocznia Remontowa oraz miejskie zakłady komunikacyjne i przedsiębiorstwa współpracujące z przemysłem stoczniowym. Klasa rządząca również odpowiadała w typowy sposób. Polska sieć telefoniczna jest słabo roz-

winięta, ale mimo to istnieje stosunkowo nowoczesna komunikacja automatyczna pomiędzy wszystkimi najważniejszymi centrami. O godzinie 12 ta sieć została odcięta. Wybrzeże otoczono cichym „kordonem sanitarnym”. Nie można było wysłać żadnych teleksów.

Tymczasem dyrekcja kontynuowała rozmowy z robotnikami. Przywódcą Komitetu Strajkowego został Lech Wałęsa. Na początku dyrekcja wykonała posunięcie taktyczne, sugerując, że komitet powinien być bardziej reprezentatywny i obejmować też przedstawicieli innych sekcji stoczni. Dyrekcja miała nadzieję, że w ten sposób po stronie robotników do negocjacji wejdą jej ludzie. Ten manewr okazał się po części skuteczny. Mimo to strajk nabierał impetu, a niemożność zupełnego zablokowania przepływu informacji (było lato, ludzie odwiedzali bałtyckie plaże i wracali do domów) sprawiała, że coraz więcej fabryk w całym kraju przyłączało się do strajku. Gdańsk urósł do roli krajowego symbolu zmagania polskich robotników.

Taktycznym posunięciem regionalnych władz partyjnych towarzyszyła dyskretna, ale uporczywa propaganda w mediach. Jej typowym przykładem jest tekst zamieszczony w „Wieczorze Wybrzeża”, gazecie popołudniowej dostępnej w nadmorskich miastach, który zamieścił poniższe rozważne ostrzeżenie: „Wiemy, że są sprawy nabrzmiałe, kłopoty dotkliwe, są niedomogi, słabości, napięcia. Nie powinniśmy o tym milczeć, bo przecież wszystkim nam chodzi o ich wyeliminowanie. Ale interes indywidualny, społeczny, interes Polski wymaga, żeby pracować wtedy, kiedy jest czas pracy, a dyskutować wtedy, kiedy jest na to pora i miejsce. Mieszanie tych dwóch spraw, przyprawiane nerwowymi emocjami, jest sprzeczne z działaniem racjonalnym. A tylko takie może przynieść rezultaty pożądane i trwałe”<sup>6</sup>.

---

6 Ibidem, s. 11.

Media są dyskretnie, ale skutecznie sterowane. Pozostały one jednak w tyle za nową świadomością strajkujących robotników – robotnicy czytali gazety i słuchali wypowiedzi w telewizji, ale nie zwracali na nie uwagi. Zdali sobie sprawę, że chodzi o coś innego i że nie dadzą się po raz kolejny traktować jak dzieci – nawet jeśli ich niewidzialny nauczyciel chciał działać taktownie i dyskretnie.

16 sierpnia negocjacje pomiędzy strajkującymi robotnikami a dyrekcją trwały nadal, pojawiła się nawet szansa na kompromis. Można się obecnie zastanawiać, jaka byłaby sytuacja w Polsce, gdyby komitet strajkowy zaakceptował kompromis osiągnięty 16 sierpnia, to jest:

- wszyscy uczestnicy strajku w dniach 14–16 sierpnia otrzymają pełne wynagrodzenie za dni strajku i gwarancję osobistego bezpieczeństwa, chroniącą przed prześladowaniami milicji;
- wszyscy pracownicy stoczni uzyskają podwyżki płac w wysokości 1500 złotych miesięcznie;
- działalność związków zawodowych w stoczni zostanie poddana ponownej ocenie;
- pracownicy uprzednio zwolnieni zostaną przywrócenie do pracy;
- uczczona zostanie pamięć ofiar masakry z 1970 roku;
- wprowadzony zostanie czterotygodniowy okres próbny dla władz, które w tym czasie muszą spełnić inne postulaty. Muszą zapewnić lepsze dostawy żywności, znieść „komercyjne”, tzn. wyższe ceny mięsa i ujednoczyć świadczenia rodzinne dla wszystkich grup pracowników.

O godzinie 15 wydano oficjalne oświadczenie o zakończeniu strajku. Nagle jednak sytuacja rozwinęła się w nieoczekiwany sposób. W sali BHP zjawiła się grupa robotników, która oświadczyła, że nie przyjmuje do wiadomości tej decyzji, oskarżając przy tym komitet strajkowy o zdradę. Twierdzili oni, że jeśli Gdańsk pójdzie na kompromis, to inne strajki w kraju zostaną łatwo spacyfikowane, a robotnicy nie dostaną żadnej gwarancji

spełnienia swoich postulatów. Dyskusja przeniosła się z sali BHP w pobliże bramy nr 2, która wkrótce miała się stać najczęściej fotografowaną bramą na świecie, symbolem żelaznej woli i wsparcia ludności dla strajkujących, wyrażanego za pośrednictwem przekazywanej żywności, pieniędzy i tysięcy kwiatów. Niektórzy ludzie wyszli ze stoczni z przeświadczeniem, że strajk się zakończył, ale większość została. Dyskusja nabierała temperatury i pojawiło się ryzyko, że w końcu ludzie rozejdą się do domów bez zapewnienia sobie żadnych oficjalnych gwarancji, a następny dzień będzie normalnym dniem pracy.

To była chwila, w której Wałęsa podjął swoją najważniejszą decyzję: powiedział, że jeśli robotnicy nadal chcą strajkować, to on z nimi pozostanie. Będzie ostatnim, który opuści stocznię. Decyzję tę należało jednak wesprzeć głosem większości. Kolejne kilka sekund zadecydowało o wszystkim, stając się symbolem nowej świadomości w walce politycznej.

– Kto chce strajkować?

– My!

– Kto nie chce strajkować?

Cisza...

– No to strajkujemy. Ja wyjdę ze Stoczni ostatni<sup>7</sup>.

Bramy ponownie zamknięto. Ludzie wrócili na swoje stanowiska i do swoich tymczasowych schronień. Pamiętam, jak na prowizorycznym namiocie ktoś napisał: „Hotel Hilton. Przyjmujemy tylko dolary”. Kontynuowano spontaniczne dyskusje, a Komitet Strajkowy przerodził się w Miejski Komitet Strajkowy, później – w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Zmiana nazwy tego organu była bardzo interesująca – odzwierciedlała rosnącą świadomość jedności wszystkich strajkujących robotników. Pierwsza nazwa, funkcjonująca od 14 do 16

---

7 Ibidem, s. 12.

sierpnia, odnosiła się do bezpośredniej społeczności pracowników stoczni, druga – do regionalnego zrzeszenia gdańskich robotników, a ostatnia, „międzyzakładowa”, obejmowała wszelkie zakłady pracy ze wszystkimi robotnikami w kraju, którzy popierali strajk w Gdańsku i którzy także skorzystaliby w razie jego zwycięstwa. Zrodziło się ogólnokrajowe przedstawicielstwo niezależnych, strajkujących robotników.

Był to okres przełomowy w historii krajów o ustroju państwowo-socjalistycznym: bezpośredni producenci zorganizowali się na poziomie krajowym. Bez względu na to, co mogło się zdarzyć potem, slogan na jednej ze ścian w pobliżu bramy nr 2 – „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się” – odzwierciedlał tę nową rzeczywistość. Klasa rządząca nadal kurczowo trzymała się starych taktycznych zagrywek, które sprawdzały się w przeszłości: na przykład dyrektor naczelny, Klemens Gniech, którego robotnicy nie wpuścili do gabinetu, pojawił się w stoczni przeschmuglowany w milicyjnej motorówce. A jednak jego rola się zakończyła, podobnie jak regionalnych przedstawicieli klasy rządzącej.

O 9 rano w niedzielę 17 sierpnia odbyła się msza przy prowizorycznym ołtarzu przy bramie nr 2. Ksiądz z pobliskiego kościoła, Henryk Jankowski, wypełnił swój cotygodniowy obowiązek w obecności około pięciu tysięcy robotników i dwóch tysięcy osób za bramą. Drewniany krzyż upamiętniał miejsce, gdzie w grudniu 1970 roku zginęli ludzie, i wkrótce utonął w kwiatach przynoszonych codziennie przez setki osób.

Sporządzono nową listę postulatów, pojawili się zagraniczni dziennikarze, a walka polityczna stała się widoczna i otwarta, chociaż nie przeszkodziło to przedstawicielom klasy rządzącej ze środowisk akademickich beztrudno głosić w telewizji, że robotnicy żądają jedynie więcej pieniędzy i że strajk ma czysto ekonomiczny charakter. Wrócili stoczniovcy, którzy poszli dzień wcześniej do domów. Krążyły historie o ludziach, którzy wrócili



ze stoczni w sobotę i spotkali się z naganą we własnych rodzinach – udało mi się potwierdzić dwa takie przypadki – o synach, którzy zostali odesłani z powrotem po tym, jak opowiedzieli rodzinom, co się wydarzyło. Tuż przed północą dodano jeszcze kilka nowych postulatów – miały one kluczowe znaczenie. Lista 21 postulatów stanowiła dojrzałą listę żądań politycznych, społecznych i ekonomicznych, tworzących pakiet porozumień w racjonalny sposób wspierających się nawzajem, zapewniających oficjalne gwarancje, zmiany polityczne, a nie powierzchowne, kosmetyczne odświeżenie istniejącego modelu organizacyjnego państwowo-socjalistycznego społeczeństwa.

Za tym wydarzeniem kryło się coś więcej: Międzyzakładowy Komitet Strajkowy faktycznie przejął władzę i rządził Wybrzeżem. Nikt nie rozmawiał już z klasą rządzącą – zakłady opieki zdrowotnej i inne służby miejskie wysyłały swoich delegatów po instrukcje: jak możemy pomóc? Komitet podejmował decyzje, nakazywał działalność szpitali i wszystkich służb miejskich, a wszelkie niestandardowe przypadki były omawiane i rozstrzygane. Podczas strajku zabrakło paszy dla jednej z dużych farm drobiowych zaopatrujących miasto – komitet podjął zatem decyzję o rozładunku jednego ze statków stojących w porcie, wyłączenie w celu dostarczenia paszy. Polecenie zostało wykonane szybko i dokładnie.

Strajkującym robotnikom spontanicznie oferowano pieniądze. Wprowadzono godziny dyżurów robotniczych służb porządkowych.

Poniedziałek, 18 sierpnia, był bardzo napiętym dniem. Obydwie strony uczestniczące w rozmowach z 16 sierpnia starały się przekonać do siebie robotników, którzy pojawili się rankiem. Dyrektor stoczni wykorzystał radiowęzeł i wielokrotnie odczytywał tekst porozumienia z 16 sierpnia, przypominając im, że powinni wrócić do pracy. Ogromna masa niezdecydowanych robotników stała przed stoczną. Komunikaty radiowe zaczęto nadawać o 5.40.

O 7 rano przed tym ogromnym, niezdecydowanym tłumem stojącym przed bramami pojawił się Wałęsa i zaintonował hymn narodowy. Na napomnienia dyrekcji, że „dyrekcja jest odpowiedzialna za przestrzeganie prawa i porządku i nikt nie może wchodzić na teren stoczni, zanim nie opuszczą jej ostatnie osoby, które nie akceptują porozumienia”, Wałęsa odpowiedział: „Uwaga, stoczniowcy za bramą! Śmiało wchodzić. Musimy walczyć o to, co nam się słusznie należy. Chodźcie do nas stoczniowcy. Nic nikomu nie grozi. Dyrektor mówi, że Komitet złamał umowę, a przecież podpisaliśmy, że ma być 1500 na głowę. Teraz dyrektor mówi, że średnio 1500 zł. Dla kogo taka średnia? Hip, hip, hura na cześć tych, którzy wchodzą”<sup>8</sup>.

W ten sposób nakreślony został przebieg wypadków. Robotnicy wsparli Wałęsę i jego kolegów, którzy postanowili dalej strajkować i wysunąć nowe, poszerzone żądania społeczne i polityczne. Dyrekcja wykonała swoje ostatnie taktyczne posunięcie, polegające na rozrzuceniu ulotek, w których namawiano robotników do pracy (ulotki były niepodpisane), ale okazało się to nieskuteczne, szczególnie w obliczu stale zwiększającego się napływu ludzi ze wszystkich części kraju. Przedstawiciele robotników przywozili wiadomości na temat setek nowych strajków, a także informowali o pełnym poparciu dla żądań wysuwanych w Gdańsku, dla postawy tutejszych robotników i o uznaniu wiodącej roli Gdańska w zmaganiach politycznych.

Dyrektor nie zgodził się na przekazanie radiowęzła w ręce stoczniowców. Jednocześnie organizowano zaopatrzenie w żywność. O godzinie 9.30 (minęło dopiero kilka godzin, za to niezwykle ważnych) już 40 zakładów pracy podpisało się pod żądaniem i uznało wiodącą rolę gdańskiego ośrodka w tych odmienionych okolicznościach. Wydano wtedy nowy komunikat o następującej

---

8 Ibidem, s. 13.

treści: „W wyniku porozumienia strajkujących zakładów i przedsiębiorstw opracowano tekst żądań i postulatów będących wspólną uchwałą Komitetów Strajkowych. Postanowiono kontynuować strajk do czasu spełnienia żądań i postulatów. MKS jest upoważniony do prowadzenia rozmów z władzami centralnymi. Ogłoszenie zakończenia strajku podejmie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Po zakończeniu strajku MKS nie rozwiąże się, lecz będzie kontrolował realizację postulatów oraz organizował Wolne Związki Zawodowe jako Rada Wojewódzkiego Związku Zawodowego”<sup>9</sup>.

Komunikat został przesłany do wojewody, Jerzego Kołodziej-skiego.

O 10 rano rozpoczęło się spotkanie przed budynkiem dyrekcji; pół godziny później zgłosiło się już 55 zakładów, na miejscu było coraz więcej ekip telewizyjnych i reporterów, do wojewody wysłano list z prośbą o zamknięcie sklepów monopolowych, a delegaci sukcesywnie głosowali nad listą postulatów. Po głosowaniu nastąpiła ogromna owacja. Regułą stawało się przedstawianie ogólnej sytuacji w fabrykach, które reprezentowali delegaci – podczas każdej sesji wysłuchiowano wiadomości.

O 11.20 Wałęsa po raz kolejny zaapelował do dyrektora o przekazanie robotnikom radiowęzła, podczas gdy Andrzej Gwiazda odczytał zasady organizacji strajku i ruchu związkowego. Zorganizowano prowizoryczną kuchnię, otwarto drukarnię (najpierw jedynie powielaczową). Na miejscu znaleźli się również niektórzy przedstawiciele opozycji z Ruchu Młodej Polski oraz z KOR-u (Bogdan Borusewicz). O godzinie 12.10 w stoczni byli już przedstawiciele 82 zakładów i wszyscy mówili to samo – robotnicy strajkują, czekając na spełnienie żądań.

---

9 Komunikat, „Strajkowy Biuletyn Informacyjny”, Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia, Gdańsk, 16 sierpnia 1980.

Przy sławnej już bramie nr 2 spontanicznie zorganizowano grupę łączności robotników z rodzinami – rodziny zostawiały tam wiadomości i żywność. Należało zająć się rozprawdaniem przesyłek, określić harmonogram działań i wszelkie inne szczegóły. Przyjechała ekipa telewizji polskiej przeprowadzić wywiad z dyrektorem. Tekst wywiadu został odtworzony w obecności robotników, którzy postanowili go nie akceptować.

O godzinie 14 w stoczni znajdowali się delegaci stu zakładów. Dyrekcja stawała się coraz bardziej nerwowa. Jeden z dyrektorów proponuje kontakt z kimś „na bardzo wysokim szczeblu”, „kto może coś załatwić”. Ten dyrektor już wtedy był pośmiewiskiem. Dyrektorowi agencji Interpress nakazano opuszczenie terenu, ponieważ jej raporty były zdaniem robotników nierzetelne. Podjęto decyzję – codziennie o 10 rano oraz o 8 wieczorem zbierać się będzie plenum złożone z wszystkich przedstawicieli strajkujących zakładów.

O godzinie 20 Gierek wygłosił przemówienie telewizyjne – dopiero co wrócił z urlopu na Krymie – jego słów słuchano uważnie, ale przemówienie zostało powszechnie uznane za nierzetelne, nieustępliwe i pełne ostentacyjnej propagandy, która przestała już mieć znaczenie. Reakcją były powszechne gwizdy i śmiech. Wszyscy rozumieli, że Gierek nie mógł pojąć sytuacji i że dopóki jej nie zrozumie i nie zacznie mówić jasnym językiem, nie może liczyć na uwagę.

O godzinie 21 komitet kierował już niemal wszystkimi działaniami i służbami miejskimi. W skład komitetu wchodziło już 156 zakładów pracy, włączając w to wiele jednostek nieprzemysłowych, takich jak instytuty badawcze wydziałów technicznych Polskiej Akademii Nauk. Gdy do stoczni dotarły wiadomości, że milicja zatrzymuje samochody z wywieszonymi flagami państwowymi (kilka lat wcześniej rząd usiłował zmonopolizować wykorzystywanie symboli narodowych, ale projekt ten nigdy nie został urzeczywistniony w swojej oryginalnej formie z powodu

sprzeciwu wobec poprawek do konstytucji), zalecano, by „podać się woli władzy, nie wchodzić z nimi w żadne zatargi”<sup>10</sup>.

Informacje w polskich mediach były sporadyczne i niejasne. Z jednej strony widać było, że klasa rządząca wciąż chce reagować w sposób powściągliwy i łagodzić cenzurę (co oznaczało, że prasa donosiła: „tak, mamy problem, tak, popełniliśmy błędy”), a z drugiej – iż stoi na stanowisku, że nie można prowadzić negocjacji, jeśli robotnicy nie wrócą do pracy. Było jasne, że klasa rządząca pragnie przede wszystkim sprawić, by robotnicy wrócili do fabryk, i ma nadzieję na stopniowe rozmycie postulatów politycznych w grzęznących w martwym punkcie negocjacjach z wybranymi, zmanipulowanymi przedstawicielami. Poinformowano również, że rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wraz z Biurem Politycznym Komitetu Centralnego PZPR powołał specjalną komisję pod kierownictwem wicepremiera Tadeusza Pyki, która miała przeprowadzić dyskusję nad postulatami robotników Wybrzeża. Komunikat państwowej agencji prasowej podkreślał jednak, że taka dyskusja może być owocna jedynie w warunkach przywrócenia spokoju i pracy.

### 19 sierpnia

Delegacja pod przewodnictwem Bogdana Lisa z zakładów Elmor udała się do wojewody gdańskiego, Jerzego Kołodziej-skiego, celem wręczenia listy żądań. Wojewoda nie miał czasu na spotkanie z przedstawicielami strajkujących robotników, ponieważ zajęty był rozmowami z ludźmi Pyki z Warszawy, dlatego lista została po prostu przekazana szefowi gabinetu wojewody, który pokwitował odbiór dokumentu.

Po powrocie delegaci stali się świadkami entuzjastycznego powitania Komitetu Strajkowego z Elbląga, który przyłączył się do Gdańska. Stopniowo tworzył się mały ośrodek ze swym wła-

---

10 A. Orchowski, op. cit., s. 14.

snym porządkiem społecznym – tego dnia odnotowano na przykład, że wydatki na żywność przekroczyły już 50 tysięcy złotych. W południe kadra i pracownicy Politechniki Gdańskiej wyrazili solidarność z gdańskimi robotnikami. Odczytano wypowiedzi członków egzekutywy KW PZPR z nocnego plenum.

Widać było, że rząd stara się pominąć komitet w negocjacjach – warszawska delegacja dzwoniła do różnych fabryk i proponowała prowizoryczne negocjacje. Taktykę tę odrzuciła większość komitetu w stoczni. Przygotowano i rozprawdzono wiele protestów przeciwko niezgodnej z prawem działalnością milicji i służby bezpieczeństwa. Wieczorem ogłoszono następującą deklarację: „Zasięg działania MKS wyszedł już poza teren Trójmiasta i obejmuje również zakłady Pruszcza Gdańskiego, Starogardu Gdańskiego, Elbląga i Tczewa. We wszystkich prawie zakładach trwa strajk okupacyjny. Wyjątek stanowią te przedsiębiorstwa, których funkcjonowanie jest społecznie niezbędne. W szczególności MKS zabezpiecza prace Służby Zdrowia, Wodociągów, Gazowni oraz przedsiębiorstw wytwarzających żywność. Możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy pierwszym autentycznym i wolnym przedstawicielem rzesz pracowniczych w naszym kraju. Nakłada to na nas wielką odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa. Naszym głównym celem jest utworzenie Wolnych Związków Zawodowych, niezależnych od PZPR i pracodawców, bowiem tylko wówczas prawa i interesy pracowników mogą być skutecznie broniące. Dopóki nie będziemy mieli wolnych Związków Zawodowych, jedyną metodą obrony naszych interesów pozostaje strajk, a jest to najbardziej kosztowna społecznie metoda pertraktacji. Tylko Wolne Związki Zawodowe potrafią zapewnić niezakłócone funkcjonowanie gospodarki narodowej i jednocześnie realizację postulatów pracowniczych”<sup>11</sup>.

---

11 Komunikat, „Strajkowy Biuletyn Informacyjny”, Wolna Drukarnia Stoczni Gdynia, Gdańsk, 19 sierpnia 1980.

Był to kolejny przełom w myśleniu politycznym. Ludzie, którzy sporządzili i rozpowszechnili ten komunikat, byli do sierpnia 1980 roku pasywnymi przedstawicielami klasy robotniczej, o których losie decydowała klasa rządząca, będąca monopolistą w kwestiach organizacji państwa. Przeszli oni długą drogę: od pierwszych postulatów dotyczących zwolnionych z pracy kolegów i podwyżek płac do świadomego wyrażania powszechnych, spontanicznych poglądów politycznych mas polskich robotników. Godne podziwu jest to, w jak szybki i naturalny sposób, a także jak skutecznie robotnicy podjęli się autentycznej koordynacji życia w całym społeczeństwie. Jak odruchowo i radośnie ta spontaniczna władza prawdziwych przedstawicieli robotników została uznana przez wszystkich innych robotników, przez wszystkich ludzi w Polsce niepowiązanych z klasą rządzącą poprzez relacje określone osobistym interesem lub posłuszeństwem wynikającym z pełnionej służby. Tak jednak się stało. Robotnicy rozpoczęli swoją walkę i posuwali się naprzód, zyskując coraz większe poparcie i kierując coraz większą liczbą działań strajkowych w całym kraju.

Państwo wykonało kolejny ruch: rozprowadzono anonimowy komunikat, z którego wynikało, iż siedemnaście zakładów pracy przeprowadziło już rozmowy z komisją Pyki i osiągnęło porozumienie. Dokument został dobrze sformułowany i w innych okolicznościach mógłby wywrzeć pewne wrażenie – gdyby nie fakt, że klasa rządząca nie nadążała za niezwykle szybkim wzrostem świadomości robotników i stosowała taktykę, która była już przestarzała. W komunikacie tym napisano:

„W dniu 19 sierpnia 1980 roku Komitety strajkowe 17 zakładów Trójmiasta spotkały się z Rządową Komisją do rozpatrzenia wniosków załóg i problemów Wybrzeża Gdańskiego pod przewodnictwem Wicepremiera Tadeusza Pyki. Na wspólnym posiedzeniu rozpatrywano postulaty strajkujących załóg. Przewodniczący Komisji Wicepremier Tadeusz Pyka przyjął i zapewnił

realizację w określonych terminach ponad 20 zgłoszonych postulatów, które zostały wysunięte przez delegację załóg strajkujących zakładów pracy.

Sformułowano nową formę uprawnień zakładowych organizacji związkowych. Utworzone komitety strajkowe będą działać do czasu uchwalenia na Kongresie nowego statutu Związków Zawodowych, w którym zapewni się istotny wpływ na rozstrzygnięcie spraw pracowniczych.

Komisja Rządowa zagwarantowała znaczną poprawę zaopatrzenia w mięso i inne artykuły spożywcze. Zapewni się zwiększenie budownictwa mieszkaniowego na Wybrzeżu Gdańskim przez budowę dwóch nowych fabryk domów. Poprawione będą warunki pracy Służby Zdrowia oraz zwiększone zostaną dostawy leków i środków sanitarnych.

W trosce o dobro społeczne przystąpi się do wprowadzania trzyletnich płatnych urlopów macierzyńskich.

[...] Od 1 września br. wszyscy pracownicy otrzymywać będą wynagrodzenie za wolne soboty, zaś od stycznia 1981 roku każda sobota będzie wolna od pracy. Szczegółowe propozycje w tych sprawach opracują komitety strajkowe.

Zagwarantowano podwyższenie zarobków proporcjonalnie do wzrostu kosztów utrzymania ze szczególnym uwzględnieniem kobiet i najniżej zarabiających.

Pozostałe postulaty zostaną rozpatrzone w toku dalszych rozmów z zakładowymi komitetami strajkowymi<sup>12</sup>.

Pod komunikatem zamieszczono numer telefonu komisji rządowej, z którego mógł skorzystać każdy w celu rozwiązania problemów. Rzucały się tu w oczy dwie sprawy: a) komisja rządowa niezwłocznie podjęła działania zmierzające do podważenia autorytetu MKS-u jako niezależnego pełnomocnika do prowa-

---

12 A. Orchowski, op. cit., s. 16.



dzenia rozmów z rządem, z jasną strategią podziału robotników na tych, którzy negocjują z rządem, oraz tych, którzy nie negocjują; b) rząd, całkowicie ignorując żądania polityczne i społeczne, gotowy był zrobić więcej, niż głosiły postulaty ekonomiczne – zaoferowano więcej ustępstw, niż żądano, dużo szybciej, niż tego żądano, i bez jakichkolwiek wahań związanych z ich inflacyjnymi skutkami.

Ruch ten wydawał się dobry, ale poniósł totalną klęskę, głównie ze względu na wspomniany wcześniej gwałtowny rozwój świadomości klasowej strajkujących robotników, którzy zrozumieli siłę swojego spontanicznego przejścia administracyjnych funkcji państwa na Wybrzeżu (wielu uczestników wydarzeń sierpniowych twierdziło, że Wybrzeże stało się w sierpniu praktycznie strefą oswobodzoną, co było ogromnym bodźcem dla wszystkich działań obywatelskich i zachętą do życzliwszej współpracy mieszkańców). Ponadto w planie tym popełniono dwa kolejne błędy. Pierwszy – to próba podziału ruchu robotniczego, który dopiero co zaczął doceniać wartość wspólnej walki – „solidarność” nie stała się jeszcze popularnym sloganem, ale była za to namacalną rzeczywistością.

Drugi – to była szalenie lekkomyślna obietnica ustępstw ekonomicznych, która ukazywała całkowity brak troski o sprawy gospodarcze kraju oraz brak racjonalności w podejmowaniu decyzji ekonomicznych. Widoczne jak na dłoni stało się to, iż klasa rządząca jest gotowa zrobić wszystko, łącznie ze zrujnowaniem kraju, by odzyskać swój monopol władzy politycznej – gospodarka, racjonalność i standardy życiowe były tylko pionkami w grze o władzę. Była to lekcja, którą strajkujący robotnicy potraktowali bardzo poważnie. Nie chodziło im o zrujnowanie kraju w zamian za kilka groszy więcej. Chodziło im o prawo głosu, by zapobiec chaosowi w gospodarce, wprowadzonemu przez tę samą klasę rządzącą, która teraz lekką ręką rozdawała krajowy budżet.

Jednocześnie powszechnie okazywano solidarność ze strajkującym Wybrzeżem. Obcy ludzie zatrzymywali samochody wiozące delegatów z innych części Polski do stoczni, hojnie oferując im pieniądze, żywność i słowa wsparcia. Każdy tego typu gest miał ogromny wpływ na robotników na Wybrzeżu.

O godzinie 22 swoje uwagi przekazały osoby, które wzięły udział w sesji plenarnej starych, kontrolowanych przez państwo związków zawodowych, zorganizowanej w ich regionalnej siedzibie w Gdańsku. Słyszeć było śmiech i zapanowało rozluźnienie – nikt już nie traktował ich poważnie. Na miejscu byli przedstawiciele aż 263 zakładów pracy.

### 20 sierpnia

O godzinie 9.15 odśpiewano hymn narodowy i rozpoczęło się kolejne posiedzenie MKS-u. Każdy nowy przedstawiciel przynosił pieniądze, zazwyczaj od 5 do 20 tysięcy złotych. Prawie wszyscy donosili o zsynchronizowanych, ogólnokrajowych działaniach i o bardzo bojowym nastawieniu kolegów, którzy ich tu wysłali. Jednocześnie media zaczęły się powoli przygotowywać do przeprowadzenia miażdżącej krytyki. Przykładem tych nacisków, mających na celu oszkalowanie gdańskiego MKS-u, może być komentarz opublikowany w „Głosie Wybrzeża”:

„Ostanie dwa dni przyniosły inne jeszcze symptomy zaostrzającego się kryzysu oraz wzmogły i tak przecież nie małą obawę o istotę tego, co dzieje się wokół nas. Ograniczona jest lub – w nierzadkich przypadkach – wręcz gwałcona wolna wola obywateli. Ludzi pragnących opuścić nieczynne zakłady zatrzymuje się siłą. Pracownikom chcącym wykonywać swe normalne obowiązki na rzecz miasta dewastuje się sprzęt i narzędzia. Rozsiewane są groźby unieruchomienia niezbędnych dla życia mieszkańców urządzeń. Odmawia się udostępnienia pojazdów do przewozu najpotrzebniejszych towarów. Podejmuje się próby zastraszania personelu placówek handlowych. Blokują się sprze-

daż paliwa kierowcom samochodów jednostek uspołecznionych. Uzurpuje się prawo do decydowania o tym, co jest dobre a co złe, co potrzebne a co zbędne, co wskazane a co obojętne dla codziennego życia setek tysięcy ludzi. W języku współczesnym działania takie są określone jednym powszechnie znanym słowem, którego tu jednak nie wypowiemy przez szacunek dla kultury politycznej i poczucia godności naszego społeczeństwa. Wszystko to wywołuje wiele pytań. Jest wśród nich także pytanie najważniejsze: gdzie kończą się sprawy, oczekiwania i postulaty ludzi pracy, a gdzie zaczyna się gra polityczna i prowadzona przez manipulantów stojących za plecami robotników, techników, inżynierów unieruchomionych za bramami stoczni, portów, fabryk i baz transportów? [...]

Sam fakt obecności tych manipulantów oraz ich aktywne działanie dla nikogo nie jest tajemnicą. Co gorsze – zdają się oni nie mieć żadnych zahamowań w dążeniu do osiągnięcia wytkniętych celów, eskalacji napięć a i jeszcze głębszej dezorganizacji życia. Bez wahania wykorzystują przy tym spokój i opanowanie władz oraz wręcz nadużywają okoliczności, że przez te wszystkie trudne dni władze te są zdecydowane rozwiązać istniejący konflikt środkami politycznymi, społecznymi i ekonomicznymi, że przejawiają rzadko spotykany gdzie indziej umiar i powściągliwość – nawet w tych przypadkach, kiedy uzasadniona byłaby postawa bardziej zdecydowana<sup>13</sup>.

Był to wiele mówiący tekst: ujawnił groźbę zbrojnej interwencji oraz całkowicie absurdalną wizję społeczeństwa, szczególnie robotników, jako uległych, ciężko pracujących zwolenników rządu, którzy zostali chwilowo zaślepieni i oszukani przez jakichś „manipulantów”. Nie wiadomo było, kogo klasa rządząca ma na myśli, mówiąc o „manipulantach”. Pojawiały się sygnały,

---

13 *Nasz komentarz*, „Głos Wybrzeża”, 20 sierpnia, nr 180 (9774), s. 1.

że rolę tę odgrywa KOR i inne (podziemne lub nie) organizacje opozycyjne i że taki scenariusz został uprzednio przygotowany. Poważnym błędem politycznym było jednak potraktowanie ponad trzydziestopięciomilionowego narodu jak rozwydrzonych przedszkolaków, którym grozi się kijem i obiecuje cukierka, jeśli wydadzą winowajców. W rzeczywistości wzmocniło to ogromną solidarność zrodzoną w sierpniu i zwiększyło podział pomiędzy klasą rządzącą, której rytualnym posunięciem przyglądano się z pogardliwym i rozbawionym brakiem zainteresowania, a ludźmi pracy – pracownikami przedsiębiorstw państwowych, robotnikami w państwowych zakładach pracy.

Jednocześnie okazało się, że owe siedemnaście zakładów wymienionych w komunikacie rządowym to mistyfikacja. Przyjechał przedstawiciel Techmoru, informując, że negocjacje z Pyką zostały przeprowadzone przez delegację, która nie działała na polecenie robotników i nie była przez nich wybrana. Przedstawiciel Klimoru wyjaśnił, że dyrektor i sekretarz partii z jego zakładu negocjowali, rzekomo w „ich imieniu”, zapominając ich o tym poinformować. Trwał strajk w Stoczni Północnej. Wszystkie zakłady wymienione w komunikacie rządowym nadal strajkowały, a działania klasy rządzącej nigdzie nie przyniosły żadnych rezultatów.

Jeśli chodzi o blokowanie służb miejskich, widać było, że to milicja wszystko blokuje – zatrzymywała nawet karetki wiozące umierających do szpitali, obawiając się, że mogą one przewozić ulotki.

## 21 sierpnia

Kampania propagandowa w mediach trwała nadal, co piętnaście minut podawano przez radio numery telefonów komisji rządowej, ale nie było wątpliwości, że sercem strajkujący polscy robotnicy są z Gdańskiem. Próby wyjaśnienia robotnikom przez media, że powinni wielbić decydentów partyjnych za to, że są

prawdziwymi przedstawicielami ich interesów, a skończyć z manipulatorami z KOR-u i innymi opozycjonistami, wywoływały salwy śmiechu – przypominały ostrzeżenia kierowane do człowieka w płonąącym budynku, by unikał palaczy papierosów, bo przez przypadek może się zadusić na śmierć.

Tymczasem wszelkie profesje i branże przemysłu wyrażały swoje poparcie. Wśród nich polscy pisarze, pracownicy akademicy, naukowcy i aktorzy. Swoich przedstawicieli w Stoczni Gdańskiej miało już 347 fabryk i zakładów pracy. Ktoś przyniósł wiadomość na temat oficjalnej deklaracji polskiego rządu skierowanej do zagranicznych armatorów już w dniu rozpoczęcia strajku – w oświadczeniu stwierdzono, że strajk jest oficjalny i dlatego mogą oni domagać się odszkodowań od firm ubezpieczeniowych.

O godzinie 17.20 zarejestrowano trzysta pięćdziesiątą delegację, a dwóch księży zaoferowało pomoc duszpasterską. Adam Orchowski, którego pamiętnik stanowi podstawę tej rekonstrukcji, zanotował o godzinie 17.40 tego samego dnia:

„Klęczący tłum żegna kościelną pieśnią odjeżdżających księży. Nikt w tej chwili nie wierzy, że strajkujący mogą przegrać. Czekają na Komisję Rządową. Któryś z delegatów porównuje tę samą informację w dwu gazetach. Lokalny «Głos Wybrzeża»:

«W miastach Wybrzeża: Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu trwały 20 bm. strajki. Starania kierownictw zakładów, które dążą do osiągnięcia porozumienia ze strajkującymi nie przyniosły dotychczas rezultatów. Pogarszają się warunki życia w miastach, piętrzą codzienne kłopoty». A teraz «Trybuna Ludu», centralny organ partii komunistycznej:

«W miastach Wybrzeża: Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Elblągu trwały 20 bm. strajki przedsiębiorstw gospodarki morskiej oraz niektórych innych zakładów pracy. Starania kierownictw zakładów pracy, które dążą do osiągnięcia porozumienia ze strajkującymi nie przyniosły dotychczas rezultatów. Przebieg tych dysku-

sji zakłócany jest działalnością elementów antysocjalistycznych, które starają się wywierać swój destrukcyjny wpływ. Pogarszają się warunki życia w miastach, piętrzą się codzienne kłopoty». Komentarz delegata: W Warszawie wiedzą lepiej<sup>14</sup>.

Aby zilustrować postawę strajkujących, można tu zacytować biuletyn strajkowy wydany tydzień później: „Panowie! Rozmawiacie z innymi ludźmi – nie z tymi, którzy w Grudniu 1970 r. na pytanie: «pomoczenie?», odpowiadali – «pomoczymy!». Jesteśmy inni, przede wszystkim dlatego, że będąc razem przestaliśmy być bezsilni. Jesteśmy inni, bo przez ostatnie 30 lat nauczono nas, że obietnic się nie dotrzymuje<sup>15</sup>».

Przedstawiciele siedemnastu zakładów wymienionych w komunikacie rządowym przyjeżdżali jeden po drugim, deklarując, że nie mieli i nie mają zamiaru negocjować za plecami gdańskiego centrum. Napływały pieniądze, a wiele przedsiębiorstw zaproponowało strajkującym dostęp do maszyn drukarskich i papieru.

## 22 sierpnia

Poranne gazety doniosły, że Pyka został usunięty z komisji rządowej i że inny wicepremier, Mieczysław Jagielski, przyjechał do Gdańska zgodnie z decyzją podjętą na najwyższym szczeblu politycznym. Żadnych rezultatów nie przyniosła ani strategia Pyki, ani groźby Szydłaka wygłaszane w regionalnym Komitecie partii („Nie podzielimy się z nikim władzą”). Szydłak był formalnym przewodniczącym starych związków zawodowych, członkiem Biura Politycznego i byłym przewodniczącym rządowej komisji powołanej w celu zbadania masakry z grudnia 1970 roku, której prace nigdy nie przyniosły konkretnych rezultatów.

---

14 A. Orchowski, op. cit., s. 20.

15 „Strajkowy Biuletyn Informacyjny «Solidarność»”, Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej, nr 6, 27 sierpnia 1980, s. 2.

Tuż po godzinie 20 Wałęsa wygłosił przemówienie, w którym poinformował świat, że zebrano już ponad 600 tysięcy złotych i że rodzinom, które są w największej potrzebie, zostanie przekazana specjalna pomoc. Wiadomo było również, że w Szczecinie rządowa komisja pod przewodnictwem wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego rozpoczęła już rozmowy z lokalnym MKS-em i że 36 postulatów na liście stało się oficjalnym przedmiotem rozmów. Pracownicy drukarni na Wybrzeżu ogłosili, że nie będą drukować ulotek antystrajkowych. Ludzie byli zmęczeni – wprowadzono zasadę rotacji, tak aby każdy miał możliwość spędzenia 4–5 godzin w ciągu dnia w domu.

O godzinie 17.50 MKS opublikował deklarację na temat roli działaczy KOR-u w ruchu strajkowym, dementując aluzje rządu i jasno podkreślając ich pomocniczą, doradczą rolę. Delegacja świdnickich zakładów pracy ofiarowała 175 tysięcy złotych dla strajkujących. W końcu o godzinie 22.30 przez stoczniowy radiowęzeł poinformowano: „jutro rokowania”. Nastawiono odbiorniki, by wszyscy robotnicy mogli się przysłuchiwać całości rokowań – co stanowiło przykład demokracji bezpośredniej, w której obydwie strony rozmów znajdowały się pod bezpośrednią kontrolą strajkujących robotników. Strajkujący zaprosili warszawskich intelektualistów (Tadeusza Mazowieckiego, Bronisława Geremka, Jadwigę Staniszkis i innych), by zajęli się kwestiami technicznymi, które mogły się pojawić w trakcie negocjacji.

### 23 sierpnia

Rozpoczęto techniczne przygotowania do negocjacji. Powołano komisję ekspertów MKS-u. Zaprotestowano przeciwko nieprawdziwym i niepełnym informacjom w mediach. Pojawił się pierwszy „Biuletyn Strajkowy”, który natychmiast stał się bestsellerem w całym kraju. O godzinie 6.30 przekazano pierwsze informacje na temat pomnika mającego upamiętnić stoczniowców zamordowanych w grudniu 1970 roku. Budowa pomnika była

jednym z tematów negocjacji, a jego odsłonięcie w grudniu 1980 roku, relacjonowane przez telewizję i oglądane przez miliony Polaków, miało się stać kolejną patriotyczną demonstracją, świadectwem moralnego i politycznego zwycięstwa Solidarności.

Pierwsza runda rozmów nie zakończyła się powodzeniem. MKS żądał odblokowania łączności pomiędzy miastem a resztą kraju. Komisja rządowa próbowała w tej sprawie oszukiwać, jednak eksperci MKS-u szybko ujawnili mechanizm inwigilacji i blokad. Pierwszy komunikat stwierdzał, że podczas prowadzenia negocjacji strajk musi trwać. W skład MKS-u wchodziło 388 zakładów pracy.

Przez cały czas rokowań standardową praktyką było nagrywanie obrad MKS-u. Wykorzystano setki małych magnetofonów, zarówno w pomieszczeniach, jak i na zewnątrz – stąd tego samego dnia można było już słuchać rozmów we wszystkich zakątkach kraju. Dzięki temu możemy zrekonstruować niektóre wydarzenia z 23 sierpnia, dnia pod wieloma względami kluczowego, w którym klasa rządząca doszła do wniosku, że nie ma innego sposobu jak rozmowy.

Na przykład przedstawiciel z Tarnowskich Gór na Śląsku wygłosił następującą przemowę:

„Ja nie umiem mówić, bo... nie... Ja nie umiem mówić, bo nie urodziłem się żadnym mówcą ani nikim, ale po prostu zostałem oddelegowany przez załogę Fabryki Zmechanizowanych (Obudów Ścianowych) w Tarnowskich Górach z listem solidaryzującym się ze strajkującym Wybrzeżem. I chciałbym odczytać ten list:

[...] W związku z obecną sytuacją gospodarczą, jaka ma miejsce w kraju, załoga naszego zakładu postanowiła zabrać w tej sprawie głos nurtujący ogół załogi, ogół narodu. Strajk ma na celu poparcie postulatów odnośnie poprawienia sytuacji gospodarczej kraju i problemów zaopatrzenia rynku w wysuwanych przez strajkujących pracowników Wybrzeża. Popieramy również żądania dotyczące powołania Wolnych Związków Zawodo-



wych jako reprezentanta mas pracujących. (oklaski) Mając na uwadze ciężką sytuację, jaka utrzymuje się w kraju, załoga na zebraniu ogólnym wszystkich pracowników postanowiła przystąpić do pracy, aby niepotrzebnie nie powodować dalszych strat, które w końcu uderzą w nas samych. Jednocześnie załoga wysunęła szereg postulatów, które mają być zrealizowane i wyjaśnione w najbliższych dniach. W przypadku nie zrealizowania głównych postulatów robotników od dnia 1 IX 80 r. zakład stanie ponownie”.

A następnie dodał już od siebie: „Może... chciałbym przedstawić jeszcze sytuację, jaka panuje na Śląsku, bo na pewno nie każdy się orientuje jak tam faktycznie jest. Śląsk jest całkowicie zdezorientowany. Nic nie przekazują, ani przez radio, ani przez telewizję. Jesteśmy całkowicie odcięci, odcięci od reszty kraju. Przyjechałem tutaj specjalnie wysłany przez załogę, żeby zorientować się, jaka sytuacja faktycznie istnieje, bo jedni mówią, że strajkuje 15 zakładów; wieczorem przez radio podają, że kilkanaście zakładów wycofuje się ze strajku i przystępuje do pracy. No i dlatego tu jestem i – po prostu – jestem naocznym świadkiem tego, co się dzieje. I wierzę w to, że nie tylko Wybrzeże, ale Śląsk przyłączy się do Wybrzeża. (oklaski)”<sup>16</sup>.

Zdzisław Kobyliński odczytał tekst protestu skierowanego do władz Gdańska:

„Żądanie – Stanowczo żądamy zaprzestania oraz zakazania na przyszłość wszelkich represji w stosunku do osób wspomagających działanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W ostatnich dniach MO i SB wielokrotnie zatrzymywały i przesłuchiwały oraz osadzały w aresztach kolportujących materiały wydawane przez MKS. Dla przykładu podajemy następujące

---

16 *Zapis magnetofonowy przebiegu obrad plenum Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej, wybór i opracowanie S. Rosiek, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych”, październik-grudzień 1980, s. 105.*

przypadki: Pierwsze – delegaci MKS do wicepremiera M. Jagielskiego byli w dniu 22.08 zatrzymani przez służbę MO i – mimo wyjaśnień – legitymowani i spisywani, co opóźniło przyjazd delegacji na umówioną porę. Punkt drugi: 17 bieżącego miesiąca Daniel Matyja zatrzymany za rozdawanie pism MKS. Punkt trzy: 19 bieżącego miesiąca Sylwester Niezgodza zatrzymany na pięć godzin. Mirosław Chojecki na 48 godzin. Punkt cztery: 20 bieżącego miesiąca Andrzej Słomiński, Piotr Szczudłowski, Maciej Butkiewicz oraz przewożący wyżej wymienionych Andrzej Madejski – wszyscy zatrzymani we Wrzeszczu na 48 godzin za kolportaż pism MKS (dalej następuje długa lista nazwisk i incydentów). Dokonywane przez MO i SB akty gwałtu oraz tolerancyjny stosunek władz państwowych i administracyjnych do tego rodzaju praktyk strajkujący świat pracy reprezentowany przez MKS jednoznacznie uważa jako działanie prowokacyjne i przestępcze oraz całkowicie sprzeczne z konstytucją PRL i obowiązującym w Polsce międzynarodowym paktem praw obywatelskich i politycznych. Podpisano – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy<sup>17</sup>.

Należy tutaj dodać, że Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych nigdy nie został w Polsce opublikowany, z wyjątkiem wydawnictw opozycyjnych. Podpisanie porozumienia międzynarodowego wydawało się klasie rządzącej rozsądne – zupełnie inną sprawą było uświadamianie robotników o przysługujących im prawach. Nieprzypadkowo międzynarodowe pakt podpisane przez Polskę, a dotyczące praw obywateli i prawa do wolnych związków zawodowych (powiązane z międzynarodowymi przepisami pracy) stały się we wrześniu 1980 roku bestsellerami we wszystkich ośrodkach Solidarności w Polsce. Nie było już odwrotu.

Rozmowy przedstawicieli robotników z Jagielskim okazały się bardzo pouczające. Przedstawiono je następnie w filmie do-

---

17 Ibidem, s. 105–106.

kumentalnym pt. *Robotnicy '80*, wyświetlanym w całej Polsce. W niektórych miastach milicji udało się nie dopuścić do rozgłosu wokół niego, dlatego film obejrzało nieco mniej osób, niż gdyby nie zakazywano jego promocji. W rozmowach tych starły się ze sobą dwa różne języki – naładowany propagandą rytualny język przedstawicieli klasy rządzącej z bezpośrednim, konkretnym, jednoznacznym językiem robotników. Oto fragment tych rozmów:

„Lech Wałęsa: Dziękuję. Panie premierze, wszystko wysłuchaliśmy dość dokładnie. Wydaje się jednak, że nie powiedzieliśmy, dlaczego tak to się dzieje, że co jakiś czas – tym razem to trwało dziesięć lat i podejrzewam, że może znów będzie trwało dziesięć – wrócimy do tego samego punktu, w którym jesteśmy teraz. Dlatego też wydaje mi się, że należałoby temu przeciwstawić. Ale żeby się przeciwstawić albo wyciągnąć wnioski, trzeba znać przyczyny. A tu nie dowiedzieliśmy się, dlaczego tak się dzieje, dlaczego my wciąż wracamy, zataczamy koło i znów w tym miejscu jesteśmy i jakie my mamy gwarancje jako robotnicy, jako pracownicy, którzy pracują i nie chcą w sumie strajkować – domagać się w taki sposób tego, co im się należy. Wydaje mi się, że coś w sterowaniu, w kierowaniu, w sprawdzaniu jest nie tak. Jestem w sumie robotnikiem, ale tak to rozumiem. Nie, nie naprawimy nigdy błędów, jeśli nie poznamy źródeł ich. I tu – chociaż mówiliśmy, że tylko zapoznamy się ze stanowiskiem pana premiera – wydaje mi się, że jeszcze to powinien pan premier nam wyjaśnić, jakie stanowisko jest rządu, abyśmy na tę drogę... z tej drogi zeszli względnie na tę drogę nie wchodzili. Dziękuję.

Mieczysław Jagielski: Mogę odpowiedzieć. Mogę odpowiedzieć. Pan użył sformułowania, między innymi, ja odnotowałem, nie wszystko, że przyczyna tego, że tu mają miejsce takie wydarzenia i że my je tutaj omawiamy – oznacza, między innymi w tym..., wiąże się z tym, że coś w tym sterowaniu i kierowaniu jest nie tak. Zgadzam się. Jest coś nie tak. Jest coś nie tak. Ja pro-

ponuję, ażebyśmy przyjęli następującą sprawę. (Następującą). Umówimy się. Mieście do mnie zaufanie. W tej sprawie wypowie się najbliższe plenum Komitetu Centralnego.

Lech Wałęsa: My podpowiemy. Jedno rozwiązanie jest na pewno. To, co my proponujemy, to, co my zauważyliśmy i widzimy. Wolne Związki Zawodowe! Silne i prężne, takie jak sobie świat pracy życzy. To nie jest polityczna sprawa, to jest rzeczywistość przeciwwaga i kontrola. Będziemy się kontrolować sami, będziemy sami widzieć błędy, sami podpowiadać rozwiązania a nigdy nie środkami takimi, jak to teraz jest robione przez utrudnianie ludziom, którzy chcą coś powiedzieć, coś zrobić – przez aresztowania, zatrzymywanie, i powiększania aparatu władz, znaczy milicji. Dlatego też należałoby tę sprawę skontrolować. Bo jeśli będziemy wszyscy w porządku, jeśli władza będzie, rząd w porządku, nie będzie musiał się obstawiać tak bardzo milicją i SB. Dziękuję. (długotrwałe oklaski)

Mieczysław Jagielski: Zaproponowałem i proponuję nadal, ażebyśmy do tego tematu, o którym pan... Ja powiedziałem panu wprost, że ja się zgadzam. To, co pan powiedział na temat systemu informowania, kierowania, sterowania, planowania – jest coś nie tak. Wobec tego. Trzeba dokonać pełnej, pogłębionej oceny wszystkich przyczyn, tych, które są niezależne, i tych, które są od nas zależne, od naszej działalności. Czyli – po prostu – wszystkie przyczyny oświetlić. To jest jedna sprawa. Ja chcę powiedzieć – prawda – że tą sprawą w ciągu najbliższych dni zajmie się plenum Komitetu Centralnego naszej partii, przedstawi pełną ocenę tych przyczyn jak również przedstawi kierunki i program, i program działania.

Lech Wałęsa: Ażeby nie przedłużać, nie, nie bawić się w te... Proponuję, abyśmy w tym miejscu skończyli, podając termin następnych naszych już konkretnych dyskusji pod warunkiem spełnienia dwóch naszych warunków, które podawaliśmy wcześniej. To znaczy: odblokowanie telefonów i chyba – jeśli chodzi o to –

żeby nie było zatrzymywań i aresztowań. I wtedy naprawdę porozmawiamy poważnie. My podpowiemy, my chcemy pomóc i pomożemy. Zrobimy tak zawrotne rzeczy, że... świat zaskoczy, zdziwi się, jak to możliwe. Bo my chcemy i pokażemy, jak się naprawdę robi. Ale tylko i wyłącznie wtedy, kiedy będziemy rozumieć, że... tak jak my sobie życzymy, jak my się widzimy (jak nam się widzi), to jest tak, to znaczy przez Wolne Związki, przez podpowiadania nasze, rozsądne, logiczne – podniesiemy, wyciągniemy się z tych tarapatów, w jakich jesteście. Dziękuję. Proponuję zakończyć tę dyskusję ustalając termin. Jeszcze jedna sprawa. Chciałbym, aby komunikat był podany i przedyskutowany wspólnie, aby znów w tym komunikacie nie znalazło się coś, co nas zaskoczy. Dlatego też proponuję ustalić razem wspólny komunikat. Może nie w takim gremium, ale przed podaniem z kimś kto..., po prostu zaakceptuje jedna strona i druga, żeby to było ładnie, ponieważ chcemy honorowo i czysto grać. I proponuję godzinę i termin następnego spotkania. Będziemy czekać tu, bo musimy – naprawdę – tym razem załatwić sprawy tak po męsku. A nie odwlekając, rozchodząc się do pracy, bo to nie wróży abyśmy się mogli kiedykolwiek znów tak spotkać i rozwiązać...”<sup>18</sup>.

Powyższy cytat jasno ukazuje różnicę pomiędzy rozmówcami i spokojną determinacją robotników w dążeniu do realizacji żądań. Widać również, że Jagielski nie rozumiał, co się dzieje, chociaż był jednym z bardzo niewielu członków najwyższego organu politycznego klasy rządzącej, który nie dążył do rozwiązania siłowego, w wyniku którego setki tysięcy osób mogłyby zginąć od kul. Nadal informował o zbliżających się decyzjach organów wykonawczych partii, tak jakby miały one jakiegokolwiek znaczenie, jakby kogokolwiek obchodził nowy styl czy ton manifestów klasy rządzącej. Poniósł całkowitą klęskę, a jego liczne

---

18 Ibidem, s. 118–119.

triki spotykały się ze śmiechem i były z łatwością demaskowane przez przedstawicieli MKS-u. Jednocześnie widać było wyraźnie, że pomimo ogromnej siły politycznej MKS-u i zdecydowanego poparcia całej klasy robotniczej członkowie MKS-u powstrzymywali się od manifestów politycznych i przedstawiali swoje kluczowe żądania w powściągliwy sposób – chłodno sugerowali ograniczenie nadmiernej władzy milicji i służb bezpieczeństwa oraz powrót do przestrzegania prawa i porządku, które były zagrożone przez służby stosujące środki przymusu. Wysuwano najistotniejsze żądania dotyczące niezależnych związków zawodowych, wskazując na to, że można znaleźć alternatywę dla zmęczonej, zdeorganizowanej i bezmyślnej klasy rządzącej (ponieważ w 1980 roku klasa rządząca była faktycznie bezmyślna i nie miała żadnego autentycznego programu, który byłby do przyjęcia dla kogokolwiek poza wąską kliką partyjną). Chociaż robotnicy stosowali metodę kija i marchewki, to równocześnie skrupulatnie przestrzegali modelu niepolitycznych negocjacji strajkowych, co stanowiło historyczny przykład rewolucji samoograniczającej się po to, by nie przegrać – przykład tego, jak wyciągać wnioski z lat 1956, 1968, 1970 i 1976 – późno, ale skutecznie.

### 24 sierpnia, niedziela

Prawie dwadzieścia tysięcy osób uczestniczyło w mszy świętej po obu stronach bramy nr 2, która stała się już celem narodowych pielgrzymek. Każdy dzień coraz bardziej ośmieszał metody rządu. Na przykład w tym dniu rozrzucono ulotki (tym razem podpisane przez Front Jedności Narodu), które miały przekonać robotników, że pomimo trwających negocjacji powinni wrócić do pracy, ponieważ od tej chwili wszystko to już tylko kwestia technicznych poprawek. Pomysł był śmieszny, ale tamtego dnia realizowano go z determinacją, być może dlatego, iż ścisła elita partyjna była podzielona w kwestii sposobu rozprawienia się ze strajkującymi. Nastąpiła koordynacja działań ze Szczecinem.

Szczeciński MKS jednoczył 134 zakłady pracy i dysponował bardzo podobną listą żądań do listy gdańskiej.

Rankiem pewien nieznamy wręczył straży robotniczej przy bramie nr 2 szarą kopertę. W środku znajdowało się oświadczenie rzekomo sporządzone przez sekretariat Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku, skierowane do Komitetu Centralnego w Warszawie. Tekst oświadczenia, które nigdy nie zostało oficjalnie rozpowszechnione, mógł oznaczać albo to, że regionalni funkcjonariusze partyjni dostali instrukcję, by zachowywać się w sposób, który nie pozbawiałby ich resztek autorytetu (wybrano ruch taktyczny: zajęto opozycyjne stanowisko wobec warszawskich decydentów na chwilę przed przyjęciem z zadowoleniem decyzji, które miały zapaść tegoż wieczoru, co wystarczało, by stworzyć wrażenie niezależności), albo to, że klasa rządząca była już przekonana, iż uda jej się pokonać związki zawodowe, i starała się powoli odbudowywać zaplecze polityczne w partii pod pozorem tego, iż zawsze pragnęła demokracji wewnątrz partii i zawsze otwarcie informowała najwyższych towarzyszy. Bez względu na to, jak było naprawdę, oświadczenie wystosowane przez Henryka Bartnickiego do warszawskich funkcjonariuszy partyjnych z datą 24 sierpnia 1980 roku wyglądało następująco:

„Sytuacja społ.-polityczna nie uległa zasadniczym zmianom, trwa dalej napięta dezorganizacja życia społ.-gospodarczego. W dalszym ciągu coraz bardziej upowszechnia się pytanie: kto i kiedy zakończy nieodpowiednią sytuację. Dlaczego nie wyciąga się konsekwencji w stosunku do tych, którzy ją spowodowali. Krytykuje się wystąpienie tow. J. Szydłaka na posiedzeniu WRZZ [Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych – przyp. red.] a szczególnie naświetlenie przez niego podmiotu i przedmiotu władzy. Zwiększył się na całe województwo zakres dystrybucji benzyny przez MKS. Wszyscy mają coraz większe kłopoty z remontem maszyn rolniczych, coraz bardziej upowszechnia się przekonanie społeczeństwa o potrzebie podjęcia konkretnych

rozmów z MKS-m. Powstają dalsze Komitety Strajkowe w zakładach pracy. Wzrasta ilość instytucji, które solidaryzują się z postulatami MKS-u. Członkowie MKS-u twierdzą, że odcinają się od haseł politycznych. Zwiększa się ilość zakładów w których zbiera się pieniądze dla strajkujących. Strajkujący robotnicy uważają, że powinny nastąpić zmiany w kierownictwie Partii i Rządu. Jednocześnie twierdzą oni, że straty powstałe w gospodarce nadrobią w ciągu 2-ch, 3-ch miesięcy, pracując ze zdwojoną energią. W społeczeństwie występuje przekonanie, że mówienie o stratach w ciągu strajku jest zbyt mało nośnym argumentem. Wczoraj, a także dziś w kluczowych zakładach pracy Gdańska i Gdyni odbyły się Msze Święte. Również wczoraj rozwinięto akcję składania legitymacji związkowych [...]. Nie przynoszą efektu w postaci przystąpienia do pracy załóg zakładów strajkujących rozmowy prowadzone przez zespoły branżowe komisji rządowej. Prace zespołów branżowych zaktywizowały dalsze zakłady pracy, które obecnie przystępują do składania wniosków i postulatów. [...] Kierownictwo KW podjęło próbę wejścia do kluczowych zakładów Trójmiasta, które powiodły się tylko częściowo. [...] Z powodu, jak to określają przedstawiciele komitetów strajkowych braku zgody MKS-u. Prowadzona działalność wyjaśniająca ze stron aktywu partyjno-administracyjnego na terenie zakładów strajkujących jest coraz trudniejsza. Prowadzi to do usuwania za bramę osób zajmujących się tą działalnością [...]. Coraz trudniejsza staje się praca polityczna mająca na celu przekonanie załóg o słuszności przerwania strajku, ponieważ rozszerza się solidaryzacja robotników z postulatami MKS-u. [...] Na terenie Pruszcza Gdańskiego część członków partii w zakładach strajkujących przeszła na pozycje MKS-u i solidaryzuje się z ich postulatami. Powszechnie wśród członków partii istnieje przekonanie, że czas najwyższy zakończyć te skomplikowaną i niebezpieczną sytuację polityczną. W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych odbyło się spotkanie komisji rządowej z MKS-em



Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Pod bramami Stoczni słuchało przez głośniki ok. 2 tyś. Mieszkańców Trójmiasta, którzy w różny sposób reagowali na ich przebieg (okrzyki, gwizdy itp.). Przedstawiciele Komitetów Strajkowych po rozmowie z MKS-em oświadczyli załogom strajkującym, że komisja rządowa jest do rozmów nie przygotowana, że rozmowy będą kontynuowane. Jednocześnie odtworzyli taśmy przez głośniki regionalne [...]. Prezentowany jest pogląd, że podjęcie rozmów z MKS-em jest sukcesem strajkujących załóg”<sup>19</sup>.

Dziwny dokument. Jeśli istotnie przypadkiem trafił on w ręce robotników, to ujawnia niezdolność oceny procesu politycznego w kategoriach innych niż personalne kliki i raporty wzorowane na milicyjnych, opisujące konsekwencje rosnącej siły strajkujących. Funkcjonariusze partyjni nie są w stanie komunikować się z robotnikami, ponieważ robotnicy każą im się wynosić, gdy tylko ci próbują traktować ich protekcyjnie i „wyjaśniać” sytuację. Zdziwiający w tym dokumencie jest połączenie faktów z całościowym partyjnym, intryganckim sposobem myślenia. Najprawdopodobniej w dokumencie tym lokalni funkcjonariusze partyjni usiłowali zaprezentować się jako prekursorzy daleko idących zmian, transformacji personalnej w Biurze Politycznym, ale takie myślenie było błędne, ponieważ zmiany osobowe na najwyższych szczeblach partyjnych przestały mieć znaczenie – nikogo już nie interesowały pozory.

## 25 sierpnia

Rząd po raz kolejny próbował oszustwa: władze poinformowały MKS, że ponownie funkcjonuje łączność telefoniczna pomiędzy Gdańskiem a Szczecinem, a łączność z Warszawą jest właśnie przywracana. Połączenia z resztą kraju zostaną odblo-

---

19 „Strajkowy Biuletyn Informacyjny «Solidarność»”, Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej, nr 4, 25 sierpnia 1980, s. 3-4.

kowe wraz z postęпами negocjacji. MKS odrzucił to posunięcie i w głosowaniu uzależnił odbycie kolejnej rundy negocjacji od przywrócenia łączności telefonicznej w całym kraju.

Po północy artyści opery i filharmonii dali darmowe koncerty dla strajkujących robotników, a nazwisko Wałęsy po raz pierwszy pojawiło się w lokalnej prasie. Odblokowano łączność z Warszawą, pozostałe blokady obiecano usunąć w następnym dniu, a media miały informować o postępach negocjacji. Kolejną rundę zaplanowano na godzinę 11 następnego dnia.

## 26 sierpnia

Godzina 9.30. Jeden z członków MKS-u wyjaśnił, że należy wszystko powiedzieć rządowi, wszystko mu wytłumaczyć, ponieważ nie rozumie on jeszcze, że MKS dysponuje realną siłą i w razie niespełnienia żądań jest w stanie wywołać strajk ogólnopolski.

Godzina 11. Nastąpiło spotkanie obydwu grup. Jagielski zaproponował, by pozostawić stare związki, ale je zreformować – powinno w tym pomóc przeprowadzenie powszechnych, tajnych i demokratycznych wyborów. MKS opowiedział się przeciwko takiemu działaniu i otwarcie oświadczył, że żąda zupełnie nowych związków zawodowych, i ma do tego prawo. Nie osiągnięto porozumienia, ale też nie zerwano rozmów.

Przyjechali związkowcy z Norwegii i Francji z wyrazami solidarności i ze wsparciem finansowym.

W wiadomościach telewizyjnych wystąpił bezbarwny komentator partyjny Ryszard Wojna, który groził robotnikom nowym rozbiorem Polski, jeśli nadal będą się sprzeciwiać woli partii rządzącej. Następnego dnia rano nazwisko komentatora wykorzystano w sloganie „Nigdy więcej Wojny”. W komisjach merytorycznych wkrótce okazało się, że eksperci rządowi nie dorastali do poziomu ekspertów MKS-u. Ci ostatni stanowili śmietankę wykształconych ludzi w Polsce, wyselekcjonowaną elitę inteligencji, podczas gdy ci pierwsi byli opłaconymi sługusami, którzy

nie potrafili sprostać konkurencji. Zespołowi działającemu z ramienia MKS-u przewodził Andrzej Gwiazda. W zespole tym znaleźli się Tadeusz Mazowiecki, Jadwiga Staniszkis i Bronisław Geremek, podczas gdy po stronie rządu występował Józef Pajestka (inicjator wielu katastrofalnych posunięć w polskiej gospodarce, były doradca wielu polskich rządów), Antoni Rajkiewicz i Czesław Jackowiak.

### 27 sierpnia

Funkcjonariuszy starych związków zawodowych obleciał strach. Zaczęli publikować ulotki, w których informowali, że byli członkowie organizacji, którzy zrzekli się członkostwa i opuścili szeregi związku, automatycznie utracą swoje oszczędności i liczne przywileje społeczne wiążące się z przynależnością związkową. Działania takie były nielegalne, oszukańcze, a ich przyczynę stanowiła ponadmilionowa dezercja z szeregów starych związków.

Krążyła plotka, że Gierek został zdymisjonowany. Jagielski, przemawiając w lokalnej telewizji i radiu, ogłosił, że istnieją poważne rozbieżności w kwestii niezależnych związków zawodowych i że rząd uznaje za słuszne zreformowanie starych związków, a nie tworzenie nowych – bez względu na to, jak bolesna może być ta reforma. Brak postępów.

### 28 sierpnia

Strajk wsparli chłopci, przynosząc żywność i pieniądze. Ze wsi Zbrosza Duża, znanej z tego, że powstały tam niezależne chłopskie związki zawodowe i podejmowano tam próby politycznej organizacji chłopów, wysłano księdza, by przekazał robotnikom pieniądze i wyrazi solidarność. Jeszcze przed sierpniem 1980 roku rząd dręczył tę wieś w typowy dla siebie brutalny sposób – rewidując domy, aresztując księdza, nękając dzieci w drodze do szkoły przez pobliski las i rolników udających się na rynek lub do sąsiadów, podczas gdy jednostki milicji okrążały wieś w trak-

cie trwającego tygodniami śledztwa, jak za czasów drugiej wojny światowej. Polskie radiostacje okrętowe informowały o sytuacji wszystkie polskie statki i codziennie otrzymywały z zagranicy zapewnienia o solidarności.

Tematem tej rundy była cenzura – robotnicy pozostawali stanowczy i nieugięci. Gwiazda przyparł Jagielskiego do muru w kwestii aresztowań dokonywanych w ciągu kilku ostatnich dni przez służbę bezpieczeństwa. Aresztowane osoby muszą zostać zwolnione albo nie będzie dalszych negocjacji. „Panie premierze i wysoka Komisjo! – mówi Gwiazda – jest to sprawa, uważam, podstawowej wagi. Jest to sprawa, czy w kraju naszym będzie..., ustrój nasz będzie określany jako policyjny czy jako demokratyczny (oklaski). [...] I Panie premierze, chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie gwarancje, rzeczywiste gwarancje, będą w przyszłości, aby takie rzeczy się nie powtarzały, bo mam nadzieję, że nie będą się powtarzały. [...] jest strach i to musimy zlikwidować”.

Wojciech Gruszecki dodał: „Nie można się dziwić, że tyle osób wypowiadało się na ten temat i to w sposób bardzo szczerzy. [...] Moim zdaniem Komisja nie może przytaczać swojej niewiedzy, co do tych faktów. Powinna nam wierzyć, że my mówimy tutaj prawdę i że w naszych sercach, w naszych uczuciach, przeważa troska, aby takie rzeczy się więcej nie powtarzały”<sup>20</sup>.

Premier usiłował usunąć zagranicznych dziennikarzy. MKS się na to nie zgodził, wyjaśniając, że głównie dzięki ich wysiłkom świat dowiaduje się o faktycznym przebiegu rokowań.

W MKS-ie zarejestrowanych było 600 zakładów pracy.

## 29 sierpnia

Inżynierowie elektronicy ukończyli budowę urządzenia pozwalającego stoczniovcem na podsłuchiwanie komunikatów milicji.

---

20 *Zapis rokowań gdańskich. Sierpień 1980*, zebrali i opracowali A. Drzycimski i T. Skutnik, Paryż 1986, s. 335–336, 344.

Bogdan Lis i Andrzej Gwiazda oświadczyli, że komisja rządowa przesunęła rozmowy, argumentując, że jej ludzie są nieprzygotowani.

Przybyli delegaci z Wrocławia i Bytomia, wyrazy solidarności przesłali robotnicy z Zagłębia Miedziowego, a górnicy jednej z największych kopalń, w Jastrzębiu, rozpoczęli strajk solidarnościowy.

W stoczni pojawił się reżyser filmowy Andrzej Wajda i opowiedział o swoich pierwszych wrażeniach: „Pierwsze wrażenia to właśnie to co dochodzi do nas, do Warszawy, a także do innych miast. Jest to mianowicie wrażenie spokoju, wrażenie absolutnej pewności siebie, wrażenie czegoś odświętnego, podniosłego i niezwykłego. Czuję, że jestem świadkiem jakiegoś fragmentu naszej historii, co nie często się zdarza. Przeważnie historia przechodzi obok nas, a tutaj się ją czuje, tutaj widzi się jej obecność bezpośrednią”<sup>21</sup>.

Cegielski, największy zakład przemysłowy w Poznaniu, ogłosił dwudziestoczterogodzinny strajk ostrzegawczy – jeśli postulaty stoczniowców nie zostaną spełnione, strajk zostanie wznowiony. Symbol Solidarności z dnia na dzień stał się skarbem narodowym i obecny był wszędzie.

Zebrano już pięć milionów złotych na budowę pomnika upamiętniającego ofiary grudnia 1970 roku „Trybuna Ludu” przedstawiła oficjalne stanowisko wobec strajkujących: „Na zebraniach partyjnych i dyskusjach, m.in. w Elblągu, coraz częściej padają żądania, aby «odkryć karty» drugiej strony – powiedzieć kim są ludzie kierujący strajkiem w Gdańsku, a także kto za nimi stoi”<sup>22</sup>.

---

21 „Strajkowy Biuletyn Informacyjny «Solidarność»”, Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej, nr 11, 30 sierpnia 1980, s. 4.

22 *Obywatelska dyskusja, obywatelska troska*, „Trybuna Ludu”, 29 sierpnia 1980, s. 1.

Biuletyn informacyjny Solidarności odpowiada na to pytanie: „Ludzie kierujący strajkiem to robotnicy, wśród których są również członkowie PZPR. Za nimi stoją robotnicze masy, wśród których jest wielu członków partii. Komitety Strajkowe są dziełem ludu żądającego prawa do własnej trybuny”<sup>23</sup>.

### 30 sierpnia

Do stoczni dotarły informacje na temat aresztowań działaczy opozycji w Warszawie. Była to niepokojąca wiadomość w świetle postępów osiągniętych w zespołach eksperckich i podczas negocjacji.

Delegaci z Łodzi wyrazili poparcie oraz poinformowali o strajku w łódzkim przemyśle odzieżowym i w całym regionie.

O godzinie 10.15 rozpoczęła się ostatnia runda rozmów. Był to wielki finał. Pozostawały jednak niewyjaśnione punkty. Nie było pewności, czy główni biurokraci partyjni w Warszawie zaakceptują rezultaty.

„Wałęsa: (Witam po raz czwarty). Chciałbym przystąpić do załatwienia tych spraw, które zaplanowaliśmy. Problem polega na tym, że ten punkt pierwszy jest jeszcze na maszynie. Po prostu przepisujemy.

Jagielski: A to my udostępniemy naszą.

Wałęsa: [...] lepiej jak będą, no, lepiej jak będą nasze, (śmieje się) ale to nie problem. Proponuje w takim razie prze..., zanim dostaniemy ten tekst pierwszego, przedyskutować punkt drugi [...].

Jagielski: [...] Wydaje mi się, że nadszedł już czas zbliżyć się do zakończenia naszych prac. Negocjacje były trudne i żmudne, ale nie ukrywajmy – dotyczyły one spraw zasadniczych. Chodzi bowiem nie tylko o zakończenie ostrego konfliktu społecznego,

---

23 „Strajkowy Biuletyn Informacyjny «Solidarność»”, Wolna Drukarnia Stoczni Gdańskiej, nr 11, 30 sierpnia 1980, s. 4.

ale również o rozwiązanie problemów, które będą miały niezwykle istotne znaczenie dla przyszłego rozwoju naszego kraju. [...] ten punkt (pierwszy) stanowi kamień milowy naszego porozumienia [...], ale problemy (ekonomiczne) nie mogą być traktowane marginesowo. [...] Stwierdzam z dużym zadowoleniem, że Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zajął w tej kwestii jednoznaczne stanowisko. Wyraża się ono w podkreśleniu, że stać będą one – te związki – na gruncie zasady społecznej własności środków produkcji, stanowiącej podstawę istniejącego w Polsce ustroju socjalistycznego, (a także uznają wiodącą rolę partii komunistycznej i systemu sojuszy międzynarodowych) [...]”<sup>24</sup>.

Gwiazda zażądał uwolnienia wszystkich niedawno aresztowanych więźniów politycznych, poparła go Pieńkowska. Jagielski sprzeciwiał się gwarancjom nietykalności dla osób, które „wspierały” strajk. Wałęsa nalegał, że powinno się im również zapewnić gwarancję nietykalności w postępowaniu sądowym – „oni robili rzeczy dobre”.

„Gwiazda: Panie premierze, to są ludzie, którzy nam pomogli z dobrej woli.

Jagielski: (Ależ ja im podziękowałem!) Tylko chcę dać panom gwarancję najwyższej instancji politycznej”.

Następnie Jagielski podpisał porozumienia i zasugerował, że wszyscy powinni wrócić do pracy. Wałęsa powiedział, że wszyscy wrócą do pracy w poniedziałek – jest jeszcze zbyt wiele nierozwiązanych problemów.

„Jagielski: Czy nie byłoby celowe, żebyśmy odreagowali odpowiedni komunikat [...]”.

Wałęsa: (Chcemy go zobaczyć). I jeszcze jedną mam propozycję. Panie premierze, w związku z tym, że my mamy naprawdę kontakty, w związku z tym, że zaczynamy się rozumieć, propono-

---

24 *Zapis rokowań gdańskich...*, s. 382–392.

wałbym, prosiłbym, żeby ktoś wpłynął, żeby zaprzestać aresztowań. Przede wszystkim w Warszawie jest masę aresztowań ludzi – mówmy prosto – z KOR-u, ale Ci ludzie nie są nic winni. Oni nam pomagali, ale nie byli z nami. Nic nie zrobili. [...] Mamy listy, możemy dostarczyć. Masa aresztowanych w Warszawie.

Jagielski: My mamy tutaj odpowiedni komunikat przygotowany, przygotowany. Mogliby tutaj zostać – tak jak wtedy – nasi, prawda, przedstawiciele dla odredagowania tego komunikatu. Ja przyja... przyjechałbym wieczorem [...]”<sup>25</sup>.

Premier nie wrócił wieczorem. Po pierwszej uldze spowodowanej podpisaniem zasadniczych punktów porozumienia napięcie zaczęło z powrotem narastać. Pojawiły się informacje, że praktycznie cały kraj, łącznie ze wszystkimi najważniejszymi ośrodkami przemysłowymi, groził strajkiem solidarnościowym, jeśli klasa rządząca nie wypracuje porozumienia.

### 31 sierpnia

To trzecia niedziela strajku w stoczni. Na mszy świętej zebrał się tłum. Informacje w radiu były enigmatyczne – V Plenum PZPR „przyjęło do zatwierdzającej wiadomości” nowe porozumienia osiągnięte w Gdańsku i Szczecinie.

O godzinie 11.30 rozpoczęła się ostatnia runda rozmów – lub kolejna po ostatniej, ta, która miała się odbyć poprzedniego wieczora. Radiowęzeł nadawał rozmowy w całej stoczni, a agencje informacyjne z całego świata oraz prywatne magnetofony rejestrowały każde słowo.

„Wałęsa: Zaczynamy następne nasze spotkanie z nadzieją, że dzisiaj rzeczywiście wszystkie sprawy nasze, które sobie założyliśmy, będą rozwiązane z myślą o zadowoleniu wszystkich. Dlatego też proponuję, aby pan premier ustosunkował się do

---

25 Ibidem, s. 382–392.



tych życzeń, które zostały... które sobie stawialiśmy, to znaczy wypowiedział się, jeśli chodzi o pierwszy i drugi punkt naszych postulatów. Dobrze by było, gdybyśmy usłyszeli – ale już krótko – jak następne postulaty zostały przyjęte. My już jako... jako ple-num wiemy, ale żeby ka... żeby wszyscy mieszkańcy słyszeli, jak zostały załatwione – ale w sposób krótki. Potem planujemy: tu, w tej chwili podpiszemy te rzeczy, jeśli... Bo naprawdę już mamy wszystko dograne, a zakończenie strajku ogłoszę ja w porozu-mieniu z panem premierem gdzieś za trzy, do czterech godzin po zakończeniu i podpisaniu tych spraw, tych postulatów, które zo-stały przyjęte. Proszę bardzo.

Jagielski: Ja myślę tak. Ja też chcę wyrazić zadowolenie, że możemy kontynuować i wyrazić przekonanie, że dzisiaj rozmowy zakończymy. Zgodnie z tym, co wczoraj powiedziałem, do-trzymałem obietnicy, proszę państwa i wróciłem na godzinę 19.30 do Gdańska. Ja przyjmuję propozycję, którą pan przedsta-wił, panie przewodniczący. Te punkty, które mamy uzgodnione, traktujemy, że są punktami załatwionymi i uzgodnionymi. Pro-pouję przejść te punkty, które wymagają przedyskutowania i przejść do ostatniego, o którym pan powiedział, że chodzi tutaj o pewne... o pewne oświadczenie. Co się zaś tyczy drugiej części, to znaczy: ja rozumiem, że dzisiaj byśmy podpisali na zakończe-nie tych naszych rozmów, skoro mamy, że tak powiem, mieliby-śmy uzgodnione te punkty, podpisalibyśmy projekt komunikatu, jeśli jest uzgodniony, a to ogłoszenie – o którym pan mówił – na-stąpi po południu, tak jak pan..., po przerwie, tak jak pan propo-nował. Które z punktów są jeszcze, z tych dwudziestu jeden, któ-re są... Nie, wszystkie te nie. Te, które są...

Wałęsa: Może być tak, że tak: trzeci jest przyjęty, tak jak uzgodniliśmy, czwarty przyjęty, tak jak uzgodniliśmy, a tu mamy niejasności i tu chcielibyśmy usłyszeć. Tak króciutko po prostu przelecieć po punktach wszystkich.

Jagielski: Kto będzie czytał punkty?

Wałęsa: Może my możemy czytać”.

Bogdan Lis odczytał punkt 3 na temat wolności słowa i druku (punkty 1 i 2 zostały podpisane poprzedniego dnia).

„Jagielski: Zgoda, ja przyjmuję ten punkt (oklaski). Czy mamy go podpisać? Proszę bardzo”.

Następnie Lis odczytał punkt na temat więźniów politycznych.

„Jagielski: Ponieważ, ponieważ punkt został odczytany, ja w duchu zrozumienia sprawy... Ponieważ ten punkt został tutaj odczytany, ja w duchu zrozumienia wagi sprawy podpisuję ten punkt. Zgadza się na ten punkt (oklaski).

Lis: [...] Tutaj pan premier otrzymał aneks – wykaz nazwisk tych wszystkich osób, które zostały zatrzymane podczas tej akcji strajkowej, tak w Gdańsku, jak w Warszawie, Wrocławiu. Otrzymał pan premier, tak? I czy..., prosilibyśmy, aby tutaj pan premier, jeżeli już może się ustosunkować od razu do tego, bo to jest naprawdę sprawa paląca, to chcielibyśmy jakieś wiadomości już otrzymać. Bo aneks był już wczoraj, prawda? i...

Jagielski: Ja chciałbym do tego... do tej sprawy, która mi została teraz, w tym momencie przedstawiona, wyrazić pogląd na zakończenie omówienia wszystkich dwudziestu jedni punktów.

Wałęsa: Panie premierze, może w związku z tym, że rzeczywiście wszystko wyma... chcemy po prostu o tych represjach coś wiedzieć, dlatego że sala, tak i na zewnątrz ludzie domagają się o tym, żeby pan się ustosunkował do tego. Nie odkładajmy tego punktu, jeśli chodzi o zatrzymania, a poprowadźmy go teraz jednak.

Jagielski: Nie, przed chwileczką dostałem, proszę pana. Ja przed chwileczką dostałem. W tej chwili ja dostałem tę sprawę.

Wałęsa: Ale wojewoda miał wczoraj. No, nie wiem, że nie przekazał.

Jagielski: Wojewoda poinformował mnie wczoraj, że przekazał do generalnego prokuratora sprawę. Ja mogę powiedzieć, proszę panów, wobec tego w tej sprawie tyle: ja jestem tutaj

przedstawicielem rządu, prawda. Jest to sprawa, która leży w kompetencji generalnego prokuratora [...] ja wracam dzisiaj – jeśli podpiszemy wszystko – do Warszawy i sprawę przedstawię, właśnie w zrozumieniu... intencji, która tutaj mi została przedstawiona. [...]

Pienkowska: Chciałam jeszcze wnieść małą uwagę. Pan wice-premier obiecał wszystkim strajkującym oraz osobom wspomagającym bezpieczeństwo. Na terenie stoczni na początku strajku przybyła jedna osoba z Warszawy, która pracownikom Stoczni Gdańskiej pomogła zredagować pismo «Solidarność». Nauczyła nas po prostu, jak to robić. Nie wszyscy... nie jesteśmy pracownikami drukarni ani specjalistami w tej dziedzinie. Był to Mirosław Chojecki. W tej chwili ta osoba po wyjeździe z Gdańska do Warszawy została aresztowana, otrzymała sankcję prokuratorską.

Jagielski: Jeszcze raz oświadczam z pełnym poczuciem odpowiedzialności za sprawę. Naprawdę, z pełnym poczuciem odpowiedzialności za sprawę. Jadę, przekazuję. Jeszcze nawet dzisiaj zreferuję tę sprawę. Jeszcze dzisiaj zreferuję tę sprawę w intencji takiej, jaka tutaj była postawiona. Ja innych kompetencji ponad to, co robię na własną odpowiedzialność i na własne sumienie, ja innych kompetencji nie mam. Mówię wam szczerze. Tyle mogę powiedzieć.

Gwiazda: Panie premierze, wierzymy w pana dobrą wolę. Jednak aresztowania trwają nadal. Aresztowania trwają nadal. Mamy w tej chwili doniesienia o nowych nazwiskach. Panie premierze, to są ludzie, którzy pomagali robotnikom, którym została przyznana w końcu racja w 76 roku czy w 77 ostatecznie. Zostali z więzień wypuszczeni, uznano, że przez ten strajk, który popełnili, nie były przestępstwami. Również to, co powiedziała koleżanka: pomagali tutaj tym robotnikom, którzy zostali zwolnieni w 76 roku niesłusznie ze stoczni. W tej chwili przyjęliśmy rezolucję, że zostaną przywrócenie. Ta lista osób, którą przedstawię panu premierowi, jest sporządzona między innymi przez tych ludzi.

Jagielski: Ja proponuję włączyć tę listę. My dołączymy tę listę do naszego protokołu, prawda. I tak, jak powiedziałem: będę robił wszystko, ażeby jeszcze dzisiaj wieczorem sprawę zreferować [...]

Wałęsa: Proszę państwa, w związku z tym, że rzeczywiście musimy załatwić sprawy te ważne i tamte są na pewno bardzo ważne, ponieważ mamy prawo do strajku, ponieważ otrzymaliśmy lokal we Wrzeszczu, Marchlewskiego 21 [13] – tam komisja nasza i plenum się przeniesie – jeśli rzeczywiście nie będą, jeśli rzeczywiście nie będą wypuszczeni ludzie, proklamujemy jeszcze raz strajk [...]<sup>26</sup>.

W końcu nadszedł punkt kulminacyjny – przemówienie zamykające Wałęsy, nadawane, wraz z ostatnimi oświadczeniami zarówno Jagielskiego, jak i Wałęsy, przez polską telewizję i wszystkie najważniejsze stacje telewizyjne na świecie, z wartym odnotowania wyjątkiem stacji krajów socjalistycznych:

„[...] Kochani! Wracamy do pracy 1 września. Wszyscy wiemy, co ten dzień nam przypomina, o czym w tym dniu myślimy – o Ojczyźnie, o sprawie narodowej, o wspólnych interesach rodziny, która się nazywa Polska. Mieliśmy o tym wiele... Myśleliśmy o tym wiele w czasie naszego strajku. Właśnie o tym myślimy kończąc ten strajk. Czy osiągnęliśmy wszystko to, co chcieliśmy, co pragniemy, o czym marzymy? Zawsze mówię szczerze i otwarcie to, co myślę, to i teraz powiem szczerze: nie wszystko, ale wszyscy wiemy, że uzyskaliście bardzo wiele. Ufajcie mi, że przez cały czas... Ufaliście mi, przez cały czas, a więc wiercie mi w to, co powiem: uzyskaliście wszystko, co w obecnej sytuacji mogliście uzyskać. Resztę też uzyskamy, bo mamy rzecz najważniejszą: nasze niezależne, samorządne związki zawodowe. To jest nasza gwarancja na przyszłość! Walczyliśmy nie tylko dla siebie,

---

26 Ibidem, s. 412–417.

dla własnych interesów, ale dla całego kraju. Wszyscy wiecie, jak wielka była solidarność ludzi pracy całego kraju z naszą walką. W imieniu wszystkich załóg strajkujących chcę powiedzieć tym wszystkim, którzy nas poparli: walczyliśmy razem, walczyliśmy także dla was, bo przecież walczyliśmy... wywalczyliśmy prawo do strajku, uzyskaliśmy pewne gwarancje obywatelskie, a co najważniejsze – wywalczyliśmy prawo do niezależnych związków zawodowych. Wszyscy pracujący mają zagwarantowane prawo do dobrowolnego zrzeszania się w związki zawodowe. A więc prawo do niezależnych, samorządnych związków. A teraz z taką samą solidarnością i rozwagą jak strajkowaliśmy, pójdziemy do pracy. Od jutra rozpoczyna się życie naszych nowych związków zawodowych. Dbajmy o to, aby pozostały one zawsze niezależne i zawsze samorządne, pracujące dla nas wszystkich, dla dobra kraju, dla Polski. Ogłaszam strajk za zakończony”<sup>27</sup>.

Podczas relacji z uroczystego podpisania porozumień Wałęsa wtrącił kilka słów, które odzwierciedlały ducha zwycięstwa i zostały przyjęte z dużym uznaniem przez miliony polskich robotników:

„Proszę państwa, ja jeszcze – korzystając z przerwy – chciałem jeszcze raz podziękować panu premierowi i wszystkim siłom, które nie pozwoliły na jakieś siłowe załatwienie sprawy, że rzeczywiście dogadaliśmy się tak jak Polak z Polakiem. Bez użycia siły. Tylko i wyłącznie w rozmowach, w pertraktacjach, z małymi ustępstwami i taki..., tak zawsze powinno być. Bo nie jest, nie jest proste i nie jest łatwe stosowanie siły. My teraz rozumiemy, że to jest jednak wspólna nasza sprawa i wspólnie musimy podnieść to wszystko, co zostało przywrócone. Musimy nadrobić pewne rzeczy. To jest fakt. Musimy się poczuć przede wszystkim gospodarzami tej ziemi – a będziemy się czuć i bę-

---

27 Ibidem, s. 432–433.

dziemy pracować. Ja jako ten, któremu ufaliście i wierzyliście, mówię, że zrobię wszystko, żeby tak się stało. I wiem, że mi pomożecie. I zrobimy”<sup>28</sup>.

Kilka minut później Wałęsa powrócił do sali BHP, by przeprosić za swoje roztargnienie i podziękować ekspertom: Tadeuszowi Mazowieckiemu, Bronisławowi Geremkowi, Tadeuszowi Kowalikowi, Jadwidze Staniszkis, Waldemarowi Kuczyńskiemu, Andrzejowi Wielowieyskiemu, Bogdanowi Cywińskiemu, Janowi Strzeleckiemu oraz profesorom Jerzemu Stembrowiczowi i Andrzejowi Stelmachowskiemu.

---

28 Ibidem, s. 433.

## Rozdział V

# KONSEKWENCJE GDAŃSKICH WYDARZEŃ. POLITYKA, GOSPODARKA I KULTURA

### POLITYKA

Historia walki politycznej w posierpniowej Polsce jest pasmem regularnych kryzysów, pojawiających się mniej więcej co dwa miesiące na skutek ogromnej presji i napięcia generowanego z jednej strony przez systematyczne próby odbudowania absolutnej władzy państwa przez klasę rządzącą, a z drugiej przez uparty opór stawiany przez klasę robotniczą wobec technik wykorzystywanych w celu upchnięcia społeczeństwa w ramy socjalizmu państwowego.

Jest to jednoznaczna historia, z wyrazistymi postawami klasowymi. Z jednej strony mamy trzy próby podporządkowania sobie przez państwo nowo zorganizowanej klasy robotniczej; z drugiej widzimy nie tylko opór, ale też systematyczne poszerzanie spontanicznych działań i stowarzyszeń.

Najważniejsze próby, jakie podjęła klasa rządząca w celu przywrócenia sprawowanej przez siebie kontroli, to: a) wstawienie (niezgodnie z polskim prawem) zdania na temat wiodącej roli partii komunistycznej do dokumentu rejestracyjnego Solidarności, dostarczonego przez robotników; b) narzucenie rządowego systemu wolnych sobót, będącego jednostronną decyzją i przez to precedensem, jeśli chodzi o decydowanie o tym, w jaki sposób należy w przyszłości troszczyć się o potrzeby robotników; oraz c) wprowadzenie selektywnego terroru poprzez zezwa-

lanie milicji na bicie członków i działaczy Solidarności, by pokazać, że milicja jest bezkarna, a Solidarność powinna się mieć na bacznosci, szczególnie jeśli nie przestanie nawoływać do tworzenia rolniczych związków zawodowych.

Można zauważyć, że wszystkie trzy główne konflikty o mały włós nie doprowadziły do strajków generalnych – przy czym najpoważniejszy był ten trzeci – i że do takiego strajku nie doszło jedynie ze względu na zagrożenie sygnalizowane przez sowieckie manewry wojskowe, a także dzięki pokojowemu wpływowi Kościoła oraz świadomość powagi sytuacji gospodarczej kraju wśród robotników.

Wszystkie trzy konflikty zostały wywołane przez nielegalne decyzje podejmowane przez klasę rządzącą i próby wysondowania, czy takie ostentacyjne naruszanie demokracji i oczywiste ataki na klasę robotniczą mogą zakończyć się powodzeniem. Pierwsza próba, mająca przymusić Solidarność do zarejestrowania się z „niewinnym zdaniem” wtrąconym do jej statutu, była tak oczywistą prowokacją, że obywatele powszechnie wsparli walkę z tym zapisem. Odbywała się w tym czasie również konferencja polskich prawników, dlatego krytyce poddano także system sądowy. Klasa rządząca musiała ustąpić – nie było jakiegokolwiek uzasadnienia dla tego, by nowy związek zawodowy miał jednoznacznie uznawać prawo klasy rządzącej do panowania nad wszystkimi elementami krajobrazu politycznego w kraju. Ta sprzeczność z prawem nie przeszkodziła jednak klasie rządzącej w ogłoszeniu, że jeśli ktoś nie uznaje tego zapisu, to oznacza to, iż pragnie zniszczyć socjalizm w Polsce, a nawet posunięto się do otwartego stwierdzenia, że ci chłopci, którzy popierają niezależne związki zawodowe rolników indywidualnych, najpewniej są byłymi obszarnikami.

Sytuacja była napięta – krążyły pogłoski, że służba bezpieczeństwa przygotowała specjalne listy osób podlegających aresztowaniu i że istniały rozkazy dotyczące możliwości przeprowadze-



nia masowych aresztowań oraz wykorzystania stadionów jako tymczasowych więzień. Atak propagandowy jednak w końcu się załamał dzięki bardzo stanowczej postawie wszystkich członków Solidarności i dzięki tysiącom ludzi, którzy zapisywali się do związku właśnie dlatego, że nie chcieli przyznać klasie rządzącej prawa do monopolu władzy politycznej.

W ten sposób klasa rządząca przekonała się, że nie można bezkarnie wymuszać uznania jej prawa do wyłącznego sprawowania władzy, dlatego kolejna decyzja, która przyspieszyła kryzys pod koniec stycznia, została podjęta na gruncie merytorycznym. Ogłoszono, że rząd będzie przestrzegał porozumień sierpniowych i że pragnie zwiększyć ilość czasu wolnego od pracy. Jednocześnie poinformowano, że trudna sytuacja gospodarcza kraju uniemożliwia pełną realizację porozumienia i dlatego rząd proponuje wprowadzenie jedynie dwóch wolnych sobót w styczniu.

Był to przykład bardziej skrytego i sprytnego sondowania. Rząd ogłosił plan, doskonale wiedząc, że związki zawodowe nie zaakceptują tej arbitralnej i niezgodnionej z nimi decyzji. Chciał jednak: a) poznać skalę rzeczywistego wpływu Solidarności na masy robotników poprzez sprawdzenie, kto pojawi się w pracy w te kluczowe soboty, oraz b) wykorzystać ewentualną opozycję wobec planu do oskarżenia Solidarności o brak poczucia odpowiedzialności za dobro kraju i trzymanie się czysto ekonomicznych, bardzo egoistycznych żądań, odnoszących się wyłącznie do kilku sektorów klasy robotniczej.

Plan nie wypalił, ale wskazywał on, że klasa rządząca korzysta już z bardziej subtelnej broni niż ta stosowana przez sąd, który zarejestrował Solidarność dopiero po arbitralnej zmianie dostarczonego dokumentu. Taki wynik, rejestracja, był katastrofalny dla klasy rządzącej mimo kompromisów<sup>1</sup> – w pierwszą

---

1 24 września w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie został złożony wniosek o rejestrację NSZZ „Solidarność” z siedzibą w Gdańsku. Sędzia zgłosił uwagi

z owych dwóch sobót w zakładach pracy pojawiło się ok. 40% pracowników, przy czym większość z nich wyrażała poparcie dla polityki Solidarności i tłumaczyła, że pracuje wyłącznie z powodu szczególnie trudnej sytuacji produkcyjnej wytwarzanego przez nich towaru, natomiast w drugą sobotę około 90% pracowników poszło za Solidarnością pomimo niewybrednych manipulacji dyrekcji.

W tym czasie odbyła się słynna debata telewizyjna pomiędzy przedstawicielami rządu, ekspertami Solidarności i zreformowanymi starymi związkami zawodowymi (była to mała, nieistotna grupa, z której rząd pragnął stopniowo uczynić przeciwwagę dla Solidarności). Okazało się, że przedstawiciele starych związków (tak zwanych „zreformowanych związków branżowych”) z przyzwyczajenia siedli po tej stronie prowadzącego, po której zasiadali przedstawiciele rządu, podobnie jak podczas negocjacji w trakcie strajku wrocławskich kolejarzy i strajku głodowego. To potknięcie ukazało prawdziwy charakter starych związków. Lecz ważniejsze było jednoznaczne wrażenie, że rząd nie ma żadnych uzasadnionych argumentów na poparcie podjętych decyzji, a jego eksperci są znacznie słabsi od ekspertów Solidarności, nie wspominając już o bardzo istotnym fakcie, iż telewizja ukazała szpetotę partyjnych biurokratów oraz otwartość i naturalną swobodę przedstawicieli Solidarności. Następnego dnia

---

do wniosku, dotyczące między innymi braku w statucie zapisu o kierowniczej roli partii w PRL i określenia zakresu terytorialnego działalności związku. 24 października Sąd Wojewódzki w Warszawie wpisał do rejestru związków NSZZ „Solidarność”, dokonując samowolnych zmian w statucie. Skreślone zostały zapisy o prawie do strajku i dopisane stwierdzenie o kierowniczej roli PZPR. Władze związku zapowiedziały odwołanie do Sądu Najwyższego. Dnia 10 listopada Sąd Najwyższy uchylił poprawki wprowadzone do statutu Solidarności przez warszawski Sąd Wojewódzki. Zgodzono się na dołączenie aneksu – postanowień konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz fragmentu porozumienia gdańskiego, w którym MKZ uznawał kierowniczą rolę PZPR w państwie.

można było usłyszeć powszechne komentarze, że trudno było oczekiwać jakiegokolwiek innego wyniku debaty telewizyjnej – w końcu jeśli mistrzowie świata grają z trzeciorzędną, lokalną drużyną, rezultat jest z góry przesądzony...

Ostatnia jak dotąd konfrontacja (piszę ten rozdział pod koniec maja 1981 roku) była wynikiem dwóch ukrytych problemów, które zostały dotychczas rozwiązane jedynie częściowo.

Główny problem dotyczy instytucjonalnego modelu całkowitego monopolu władzy politycznej: chociaż ten monopol został zakwestionowany i praktycznie odrzucony poprzez codzienne, spontaniczne działania milionów robotników, klasa rządząca miała nadzieję, że przeczeka ten okres i pewnego dnia ponownie uruchomi mechanizmy podporządkowywania i terroru. Mocno wierzone w technikę głodzenia ludzi do momentu, aż będą skłonni zaakceptować klasę rządzącą w zamian za nieco lepsze zaopatrzenie sklepów spożywczych, i skrupulatnie ją wykorzystywano. Dlatego klasa rządząca desperacko próbowała powstrzymać milicję i służbę bezpieczeństwa od podejmowania jakichkolwiek działań, które mogłyby doprowadzić do kolejnej konfrontacji, a jednocześnie planowała wykorzystać te siły, gdy nadarzy się lepsza okazja.

Strategia ta okazywała się skuteczna aż do połowy marca. Chociaż w wielu miastach społeczeństwo odzyskało duże inwestycje, które wcześniej zagarnęła milicja (ludzie zazwyczaj domagali się, by sfinansowane w tym celu luksusowe budynki i obiekty zostały przekształcone na miejskie szpitale i domy kultury), w zasadzie nie doszło do starć, z wyjątkiem łódzkiego kryzysu w szpitalu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Była to ciekawa sprawa – wynikała na skutek tego, że dyrektor szpitala ukradł kilka kilogramów szynki, która została przekazana pacjentom szpitala jako prezent od papieża. Kilku młodych lekarzy zauważyło kradzież i zrobiło z tego aferę, zakładając lokalną sekcję Solidarności i żądając przekazania szynki pacjentom. Dyrek-

tor wyśmiał ich i zwolnił. Odwołali się. Sprawa stała się głośna, ponieważ szpital należał do MSW. Lekarze wygrali – ale milion ludzi musiało w Łodzi zastrajkować, by zapewnić pracownikom MSW prawo do organizowania się w ramach Solidarności i usunąć dyrektora szpitala.

Sytuacja stała się jednak ponownie napięta, gdy rząd zdecydował, iż należy przypomnieć społeczeństwu o tym, że po pierwsze, nigdy nie będzie rolniczych związków zawodowych – zostało to wyrażone w bardzo kategorię sposób: „nigdy na to nie pozwolimy”. Był to błąd, ponieważ społeczeństwo zapytało natychmiast, co znaczy „my” i dlaczego nie. Po drugie, nigdy nie nastąpi zmiana w strukturze milicji, która mogłaby zmniejszyć jej zdolność do skutecznego poskramiania dowolnej grupy społecznej w dowolnym momencie – łącznie z przywódcami Solidarności.

W ten sposób toczyła się nieskładna fabuła drugorzędnego thrillera, reżyserowanego przez lokalne władze, aparat sądowy i służbę bezpieczeństwa. Gdy regionalni przywódcy Solidarności zebrali się, by porozmawiać z lokalnymi władzami na temat rejestracji rolniczych związków zawodowych – te negocjacje związane były ze strajkiem okupacyjnym miasta przeprowadzonym przez rolników z rejonu Bydgoszczy – władze najpierw udawały, że będą rozmawiać, po czym nagle odjechały, jak gdyby wykonywały czyjeś rozkazy.

Gdy członkowie Solidarności zostali siłą zmuszeni do opuszczenia budynku, grupa milicjantów ubranych po cywilnemu, którym towarzyszyła pasywna, ale czujna grupa umundurowanych funkcjonariuszy, dokonała napaści na przywódców Solidarności, używając swojej typowej broni, tj. pałek i kastetów. Celem było zaatakowanie przywódców Solidarności w czasie manewrów wojsk Układu Warszawskiego w Polsce i sprowokowanie w ten sposób rozruchów antyrządowych, co zapewniłoby pretekst do zbrojnej interwencji i obarczyło Solidarność winą za skutki. Solidarność dostawała już ostrzeżenia, że klasa rządząca

przygotowuje specjalny plan ogłoszenia stanu wyjątkowego, łącznie z wprowadzeniem stanu wojennego i obcych wojsk. W milionach egzemplarzy rozpowszechniano specjalne poradniki *Instrukcja na wypadek stanu wyjątkowego* – co mogło być jedną z przyczyn tego, że nie doszło do interwencji wojsk Układu Warszawskiego i ogłoszenia stanu wojennego. Masowa dystrybucja wspomnianych poradników zapewniała skuteczną mobilizację, podczas gdy masowe rozpowszechnianie zdjęć obrazujących okrucieństwo milicji doprowadziło do wzrostu powszechnego poparcia dla Solidarności i do zwiększenia nacisku na to, by pozbawić milicję uprzywilejowanej pozycji, jednak bez wzniecania zamieszek.

## GOSPODARKA

Powszechnie uważa się, że gospodarka socjalistyczna jest jednym z najslabiej zbadanych mechanizmów ekonomicznych i że nie przedstawiono żadnego efektywnego jej opisu, chociaż z różnym powodzeniem testowano metody praktycznego ograniczenia wad scentralizowanej gospodarki planowej. Najpełniejszy opis niemożności rynkowego zrównoważenia podaży i popytu w socjalizmie został przedstawiony przez węgierskiego ekonomistę Jánoša Kornai. W artykule *Resource-constrained versus demand-constrained systems*<sup>2</sup> twierdzi on, że gospodarka socjalistyczna nie może być regulowana koniecznością równoważenia popytu i podaży (a taki był właśnie cel podwyżek cen żywności wprowadzanych przez polską klasę rządzącą). Kornai stosuje bardzo tradycyjny podział systemów ekonomicznych na ograniczone popytowo i ograniczone produkcyjnie, a gospodarka socjalistyczna zalicza się zdecydowanie do tej drugiej kategorii.

---

2 J. Kornai, *Resource-constrained versus demand-constrained systems*, „Econometrica”, Vol. 47, No. 4 (July 1979), s. 801–819.

Oczywiste jest, że rozwój całych gałęzi gospodarki zależy od zasobów ludzkich i materialnych, jakimi dysponuje społeczeństwo. Nowością u Kornai jest odmienna analiza ograniczeń narzuconych podmiotom gospodarczym.

Podmioty gospodarcze, których ograniczenia budżetowe są „twarde”, muszą realizować wydatki w kontekście osiągniętych dochodów – na przykład osoba prowadząca gospodarstwo domowe ma narzucone „twarde”, ograniczenia budżetowe i nie może wydawać więcej, niż zarabia. Groźba bankructwa finansowego określa możliwości, z których podmiot ten może skorzystać. Natomiast podmiot gospodarczy, którego ograniczenia budżetowe są „miękkie”, nie musi się obawiać groźby bankructwa finansowego. Pieniądze są środkiem pomocniczym i nie odgrywają roli znaczącego wskaźnika. Popyt ograniczany jest w niewielkim stopniu, ponieważ nie zależy on od ograniczeń finansowych i od dochodów.

Kornai twierdzi, że w gospodarce kapitalistycznej praktycznie wszystkie podmioty i jednostki gospodarcze cechują się twardymi ograniczeniami finansowymi, podczas gdy w socjalistycznej jedynie ekonomia gospodarstw domowych określana jest przez twarde ograniczenia, a prawie wszystkie pozostałe podmioty mają miękkie limity w swojej działalności. Dlatego przedsiębiorstwo państwowe, znające jedynie miękkie ograniczenia budżetowe, wsysa wszystkie dostępne rynki – zużywając całą dostępną siłę roboczą, wszystkie surowce, wszystkie dobra produkcyjne i konsumpcyjne, wszystkie usługi. Oczywiście jest, twierdzi Kornai, że gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa państwowe konkurują o powyższe artykuły na tych samych rynkach – i nietrudno się domyślić, kto musi przegrać.

Argumenty Kornai są dobrze sformułowane. Na przykład w Polsce w latach siedemdziesiątych widać było, że nadciągający kryzys w światowej gospodarce nie doprowadzi do zmniejszenia zasysania rynku przez instytucjonalnie zabezpieczone podmioty

gospodarcze – przedsiębiorstwa państwowe. Nie wystarczy podnieść ceny, by przywrócić równowagę rynkową – potrzebna jest zmiana instytucjonalna, by zmniejszyć presję miękko ograniczanych przedsiębiorstw państwowych na rynek.

Kryzys jest poważny i bezdyskusyjny – jest on jednak tylko przejawem dużo bardziej podstawowego kryzysu zabezpieczonej nieodpowiedzialności podmiotów gospodarczych w systemie socjalizmu państwowego. Żadna z propozycji państwowej komisji ds. reform gospodarczych nawet w najmniejszym stopniu nie odnosi się do prawdziwych przyczyn kryzysu. Wszystko, co może pojąć lub zaproponować klasa rządząca, to jedynie kosmetyczne zmiany i poprawki. Najprawdopodobniej klasa rządząca w ogóle nie rozumie sytuacji gospodarczej. Wie ona, że należy utrzymać pewną strukturę wydatków państwowych po to, by klasa rządząca mogła pozostać u władzy (partia rządząca regularnie okrada fundusze państwowe po to, by finansować samą siebie), ale słabo dostrzega permanentnie złe wyniki w gospodarce upaństwowionej i nie analizuje tego, gdzie leży błąd.

Wprowadzenie racjonowania żywności – będącego pierwotnie żądaniem Solidarności, wynikającym z egalitarnych postulatów robotników, oburzonych wysokimi cenami żywności na wolnym rynku i dostępnością pewnych jej rodzajów jedynie dla wyższych warstw – wkrótce stało się drażliwym punktem, z którego Solidarność starała się wycofać, ale rząd chętnie go wykorzystał i trzymał się wcześniejszych propozycji.

Racjonowanie żywności, głównie mięsa, cukru, masła i mleka, oznacza, że towar nie trafia w całości na rynek, więc rząd nie musi się zbytnio starać, by zwiększyć produkcję żywności, i może z łatwością osiągać nadwyżkę potrzebną na eksport. Oznacza ono również, że nieefektywnie zarządzane państwowe gospodarstwa rolne nie muszą natychmiast bankrutować, ponieważ państwo może je finansować z nadwyżkowej sprzedaży na Zachodzie.

Programy reform są zróżnicowane: najbardziej interesujące pochodzą z Wrocławia, Poznania i od młodszych pracowników Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Choć występują tu znaczące różnice, to istotę większości propozycji zrozumiemy, jeśli rozważymy następującą sytuację. By sprawić wrażenie, że Solidarność nie będzie w stanie skutecznie funkcjonować w systemie socjalizmu państwowego, klasa rządząca rozpoczęła program szybkiej dezorganizacji już i tak zubożałego rynku. Zamyśłem tego programu było to, by masy zmęczyły się demokracją i nadziejami, jakie wzbudziła Solidarność. To rozumowanie jest prawdopodobnie błędne, szczególnie w kontekście powszechnych wyjaśnień ekonomistów i ich działań edukacyjnych, które doprowadziły do stosunkowo wysokiego poziomu świadomości ekonomicznej społeczeństwa, a także w kontekście powszechnych żądań przeprowadzenia prawdziwych reform gospodarczych. Co więcej, zespół Solidarności ds. gospodarki, tj. grupa związana z Polskim Towarzystwem Ekonomicznym (pod przewodnictwem Leszka Balcerowicza), stał się bardzo popularny i od ponad pół roku dysponuje projektem, którego istotą jest krytyka gospodarki socjalistyczno-państwowej z punktu widzenia jej miękkich ograniczeń, tzn. nieodpowiedzialnego marnotrawstwa wszystkiego i nieodpowiedzialnego pozbawiania indywidualnych konsumentów szans gospodarczych.

„Nakazowo-rozdzielczemu charakterowi mechanizmu kierowania gospodarką towarzyszy odpowiednia struktura organizacyjna. Ma ona wiele cech, które samodzielnie lub w połączeniu z tym mechanizmem wpływają na funkcjonowanie gospodarki:

1. Koncentracja wielu szczegółowych decyzji na poziomie centralnym i pracochłonna metoda «przekształcania» tych decyzji w rozporządzenia dla niższych szczebli wykonawczych, wymagająca mocno rozbudowanej administracji centralnej. To z kolei wymaga jeszcze większego rozrostu administracji na niższych szczeblach, która potrzebna jest do «przekształcania» od-



górnice narzucanych rozporządzeń i «limitów» i do tworzenia raportów dla centrali. Ten sposób kierowania gospodarką wprowadza mnożnik biurokratyczny: każde kolejne stanowisko na szczeblu centralnym wymaga zatrudnienia kilku nowych urzędników na każdym z niższych szczebli, aż do szczebla zakładu.

W rezultacie gospodarka ponosi ciężar utrzymania ogromnego aparatu administracyjnego, który jednocześnie utrudnia jej funkcjonowanie i ogranicza jej możliwości, narzucając gąszcz przepisów, nakazów i ograniczeń.

2. Wśród agencji administracyjnych specjalną funkcję pełnią agencje branżowe: na przykład takie ministerstwa jak Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, Przemysłu Lekkiego, Przemysłu Metalowego, Budownictwa itp., oraz agencje centralne kierujące spółdzielniami. Są one ściśle powiązane z nakazowo-rozdzielczym systemem kierowania gospodarką z głównego ośrodka. Każda z tych agencji kieruje grupą organizacji, które jednocześnie musi reprezentować w walce o przyznawane odgórnie środki. W ten sposób tworzą się ogromne resorty typowe dla naszego systemu – potężne organizacje kierowane przez ministrów branżowych. Dzielą one gospodarkę na około 15 odrębnych «mini-państw» («Polska resortowa»), w ogromnym stopniu utrudniając współpracę pomiędzy producentami i prowadząc do walki o najdrobniejsze szczegóły polityki gospodarczej z pominięciem interesu społecznego. Walczą one dla samych siebie. To, że w walce biorą udział duże resorty – takie jak przemysł ciężki – oznacza, że inne obszary (opieka zdrowotna, edukacja, kultura, ochrona środowiska, budownictwo mieszkaniowe itd.) muszą tę walkę przegrać. Stąd bierze się chroniczne niedoinwestowanie w tych obszarach.

3. Resorty to potężne organizacje, niewrażliwe na jakiegokolwiek naciski ze strony konsumentów, dlatego przyczyniają się one do skrajnej monopolizacji gospodarki. Monopolizacja ma swoje główne źródła również w tworzeniu organizmów między-

zakładowych (związków lub kombinatów) w ramach powyższych resortów. Biurokratyczny zakres działania każdej z tych organizacji obejmuje zazwyczaj wszystkie zakłady produkujące dany towar. Każda z nich w sposób aktywny stara się włączyć do swoich struktur wszystkie zakłady produkujące dane dobro i jednocześnie nie pozwala na istnienie podmiotów, które pozostawałyby poza strukturą resortu. Ta ostatnia procedura wynika ze stosunkowo łatwego nakazowo-rozdzielczego kierowania gospodarką w wypadku zjednoczenia wszystkich podmiotów – liczba adresatów rozporządzeń radykalnie się zmniejsza.

Równocześnie konsumenci danego produktu zmuszeni są do korzystania z jednego dostawcy i są zdani na jego łaskę. Wpływa to na ciągłe zakłócenia we współpracy, ponieważ zakłady skupione w ramach danego resortu z powodów technicznych nie mogą współpracować ze sobą nawzajem, ale muszą współpracować z szeregiem innych zakładów spoza resortu, co wiąże się z pokonywaniem wysokich barier organizacyjnych.

4. Osoby kierujące podmiotami gospodarczymi, łącznie z dyrektorami zakładów, są podwładnymi dyrektorów wyższego szczebla i mogą zostać odwołani z zajmowanych stanowisk przez swoich przełożonych przy poparciu funkcjonariuszy politycznych. Sprawia to, że dyrektorzy wykonują często nieformalne polecenia płynące z różnych źródeł, co niszczy autonomię ich organizacji i prowadzi do irracjonalnych komplikacji w kierowaniu gospodarką.

Nakazowo-rozdzielczy mechanizm kierowania gospodarką oraz odpowiednia struktura organizacyjna nawzajem się wzmacniają, przez co niemożliwe jest usunięcie jednego elementu bez naruszania drugiego. Z jednej strony mechanizm potrzebuje tej struktury, by funkcjonować. Ta potrzeba jest szczególnie silna, ponieważ sam ten mechanizm prowadzi do braku równowagi w gospodarce, co z kolei wymaga zatrudniania coraz większej liczby administratorów. Administracja walczy z tą nierównowa-

gą i zastępuje pewne reguły innymi, starając się potwierdzić konieczność swojego istnienia. Z drugiej strony kluczowe elementy tej struktury, szczególnie na szczeblu centralnym, nie są w stanie wprowadzić innego mechanizmu kierowania i wspierają obecny po to, by bronić własnych interesów. W tym połączeniu i sprzężeniu mechanizmu centralnego sterowania gospodarką i struktury organizacyjnej tkwi jedna z najważniejszych przyczyn oporu wobec jakichkolwiek reform. Żadna z przeprowadzonych reform nie zdołała naruszyć żadnego z tych dwóch elementów. Bez takiej zmiany nie da się zlikwidować ogromnego, codziennego marnotrawstwa, ciągłych kryzysów i okresowych zrywów w gospodarce. Nie można w trwały sposób poprawić sytuacji konsumentów zainteresowanych lepszymi standardami życia, sytuacji robotników, którzy pragną mieć dobrze zorganizowaną i sensowną pracę, obywateli, którzy chcą mieć wpływ na podejmowanie decyzji określających ich przyszłość”.

17 kwietnia ogólnokrajowy „Tygodnik Solidarność” opublikował kilka wypowiedzi zatytułowanych *Kierunki działania związku w obecnej sytuacji kraju*, a w punkcie poświęconym „sprawom gospodarczym” znalazła się ostra krytyka podstawowej struktury ekonomicznej z jej zorganizowanym i zaplanowanym marnotrawstwem. System obarczono winą za bieżący kryzys, malejącą stopę wzrostu produktu narodowego brutto oraz spadek standardu życia w ciągu ostatnich dwóch lat. Wśród trwałych wad obecnej polityki gospodarczej wymienione zostały następujące kwestie: „Nieefektywność systemu i nieefektywność polityki gospodarczej próbowano skompensować rosnącymi pożyczkami zagranicznymi. Kapitalistyczni bankierzy mieli finansować ekonomiczne niedołęstwo państwowej gospodarki centralnie planowanej. Pożyczki jednak trzeba zwracać, a także płacić procenty, co jest możliwe tylko przy efektywnej gospodarce. Tak więc ta metoda kompensaty nie mogła być długo stosowana, a przeciwnie, stała się dodatkowym czynnikiem załamania. Końcowym jej

rezultatem jest olbrzymi dług ponad 24 miliardów dolarów, nie licząc pożyczek krótkoterminowych i perspektywa dalszego zadłużania. Kraj przeznaczyc musi na zapłacenie odsetek oraz na spłaty rat kredytów więcej niż wynoszą wpływy z eksportu. Oznacza to, że cały import musi być oparty o dodatkowe kredyty. Te dodatkowe kredyty jest coraz trudniej uzyskać i coraz gorsze są warunki (wysokość oprocentowania i terminy spłaty), jakie stawiają nam zagraniczne banki. Oceniani jesteśmy po prostu jak bankruci i odpowiednio traktowani”<sup>3</sup>.

Solidarność nalega na szybkie reformy gospodarcze, wprowadzane w sposób demokratyczny, ale głęboko zmieniające nasz system. Chcemy znieść powiązanie ogromnej administracji ze skamieniałymi, na wpół monopolistycznymi „odizolowanymi wyspami” gospodarki państwowej i przywrócić przybliżoną równowagę rynkową. Jedyną racjonalną polityką rolną w tym momencie jest koncentracja na rolniku indywidualnym jako podstawowym dostawcy żywności.

## KULTURA

16 grudnia 1980 roku polska telewizja nadała transmisję uroczystego poświęcenia pomnika ofiar milicyjnej masakry z grudnia 1970 roku. Na miejscu zebrało się kilkaset tysięcy osób, a wiele milionów przed telewizorami.

Na płytach upamiętniających poległych stoczniovców umieszczono napis „Oddali życie abyś Ty mógł żyć godnie” oraz przywołano odpowiedni fragment poezji Miłosza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego”... Naród przygotował swoje symbole – klasa rządząca musiała transmitować tę ceremonię upamiętniającą jej zbrodnie i sławiącą bohaterów mas pracujących. Wszelkie próby

---

3 „Tygodnik Solidarność”, nr 3, 17 kwietnia 1981, s. 3.

blokowania odsłonięcia pomnika i publicznej transmisji rodziły postulaty, by wszystkie media natychmiast „przeszły w ręce narodu”. Klasa rządząca uległa, mając nadzieję, że będzie to odizolowany przypadek i że każdy zadowoli się możliwością oglądania w telewizji Wałęsy i uroczystości, zapominając o pozostałych sprawach i zaprzestając walki o dalsze ograniczanie cenzury w mediach. Nadzieja ta nie trwała długo, ale należy dodać, że okazało się, iż stosunkowo silna kontrola klasy panującej nad mediami (z wyjątkiem mediów podziemnych i związkowych – chociaż ogólnokrajowy „Tygodnik Solidarność” podlega cenzurze) nie jest zjawiskiem całkowicie negatywnym. Istnieje bowiem element ciągłości we wszystkich zewnętrznych przejawach życia publicznego i kształtowania opinii publicznej, a to z kolei powstrzymuje Sowietów od ogłoszenia, iż mityczne „antysocjalistyczne siły” opanowały telewizję, radio i drukarnie.

Aspekty kulturalne zmian społecznych, będących skutkiem przełomu politycznego z sierpnia 1980 roku, są prawdopodobnie najbardziej interesujące, ponieważ w ich wypadku ogromne klasowe znaczenie walki robotników stało się wyjątkowo przejrzyste i najwcześniej przyniosło owoce. Przede wszystkim młoda inteligencja i studenci zdecydowanie popierają Solidarność. Narodowy strajk studencki z lutego 1981 roku nie był, wbrew powszechnym przekonaniom, bezpieczną powtórką tego, co udało się już osiągnąć robotnikom, ale istotnym powiększeniem zdobyczy robotników w sferze praw człowieka oraz edukacji narodowej.

Dwa główne zwycięstwa studentów to demokratyzacja struktury uniwersytetów (łącznie z wolnymi wyborami rektorów uniwersytetów przez wydziały, co oznaczać będzie znaczne ograniczenie liczby liderów partyjnych) oraz głębokie zmiany w programach studiów i ogólnym profilu edukacyjnym. W praktyce udało im się odzyskać wszystko, co klasa rządząca zdołała unieważnić w ostatnich latach. Zalegalizowali i zarejestrowali oni również Niezależne Zrzeszenie Studentów (NZS), które objęło

kierownictwo nad strajkami studenckimi i okazało się być spontaniczną reakcją na próby przekształcenia kontrolowanego przez państwo Zrzeszenia Studentów Polskich (ZSP) w wiodącą organizację studencką.

Nowo wybrany rektor Uniwersytetu Warszawskiego, profesor Henryk Samsonowicz, wybitny historyk, powiedział w wywiadzie dla warszawskiego tygodnika „Polityka”:

„To, co się działo w marcu na terenie uniwersytetu stało się początkiem wydarzeń, które miały większe znaczenie niż sam wiec studencki i to, że został on rozpędzony, a studenci pobici. Chodzi o pewien model administrowania nauką, kulturą zapoczątkowany w marcu.

Byłbym tutaj jednak dosyć ostrożny [jeśli chodzi o nieakademickie priorytety obsady wydziałów – przyp. red.]. W końcu żaden pierwszy sekretarz nie wydawał decyzji personalnych, kogo pozostawić, a kogo usunąć. To było bardziej skomplikowane. Tu wchodziły w grę czynniki osobiste, charakterologiczne, grupowe. Poza tym marzec kojarzy się nam jeszcze z pewnymi formami propagandy, która rzeczywiście jest hańbą dla naszej współczesnej historii – z nietolerancją, z pewną formą szowinizmu, że nie wspomnę o antysemityzmie. [...] I jeszcze – na marginesie – obawiam się – że tamte sprawy wiążą się także z tym kryzysem, który dzisiaj przeżywamy. Na boczny tor życia politycznego zostało zepchnięte – wbrew sobie – pewne grono ludzi, które siłą rzeczy gorzkniało i radykalizowało się. Konieczność zadośćuczynienia, jest więc tu oczywista”<sup>4</sup>.

Polska literatura prowadziła walkę już w 1968 roku. Wielu współczesnych pisarzy publikowało swoje prace w podziemnych wydawnictwach – szczególnie dotyczy to poetów i kryty-

---

4 *Jak długo jeszcze?, z prof. Henrykiem Samsonowiczem, rektorem UW, rozmawiają Krystyna Nastulak i Stanisław Frybes, „Polityka”, nr 16, 18 kwietnia 1981, s. 8.*

ków z pokolenia '68, dla których było to i tak jedyne wyjście. W dużych nakładach drukowano na przykład powieści Tadeusza Konwickiego i Kazimierza Brandysa, Juliana Strykowskiego i Kazimierza Orłosa. Większość z nich również popierała strajkujących robotników jeszcze przed sierpniem 1980 roku i samym KOR-em, w którego szeregach znaleźli się przeważnie znani pisarze – najsłynniejszy wśród nich był Jerzy Andrzejewski.

Z młodszej generacji na uwagę zasługują Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Julian Kornhauser i inni przedstawiciele pokolenia '68. Ich prace ukazywały się zarówno nakładem zwykłych, jak i podziemnych wydawnictw (z wyjątkiem Barańczaka, który drogo zapłacił za swoją kluczową rolę w KOR-ze) i pomogły w stworzeniu nowej polskiej wyobraźni. Barańczak napisał szereg esejów na temat kultury masowej w Polsce Ludowej. Najbardziej stanowczy z nich opisuje próbę stworzenia kultury pozbawiającej jednostki wszelkich śladów niezależności i autonomii i nosi tytuł *Czerwony sztandar nad dyskoteką*. Kończy się on polityczną anegdotą: dwóch chłopów siedzi na brzegu rzeki, gdy armia sowiecka wlewa się do Polski w połowie 1944 roku. „Jak myślisz – odzywa się jeden – zagłodzą nas bolszewicy?” „Zagłodzić, to może i nie zagłodzą – odpowiada drugi – ale zanudzą na śmierć”<sup>5</sup>.

Jak odmienne jest to stwierdzenie Barańczaka (który należał do wyselekcjonowanej grupy zaproszonej przez Miłosza do Sztokholmu na uroczystość wręczenia mu Nagrody Nobla w grudniu 1980 roku) od książki *Zdobycie władzy*, napisanej przez Miłosza w 1952 roku, w której marsz sowietów do Polski przedstawiony jest w następujący sposób: „Jeźdźcy ściągają cugle, zatrzymują się. Pod nimi wielki kraj, zdobyty, oddany ich władzy. Patrzą na

---

5 S. Barańczak, *Czerwony sztandar nad dyskoteką*, w: idem, *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*, („Historia i teraźniejszość”, t. 7), Libella, Paryż 1983, s. 22–23.

rzeki błyszczące w słońcu, na ruiny spustoszonych miast, spokojne w niebieskiej mgle. Drobni ludzie poruszają się w dolinach, nieświadomi losu. Na okrągłych górach zamki, potężne, wznoszące ku górom pięści swoich baszt. Z tych zamków będą rządzić. Zataczając łuki ostrzem miecza, wskazują sobie miejsca, gdzie, według ich planów, staną nowe grody, nowe, wspaniałe budowle, tamy, areny igrzysk. Wiedzą, że wystarczy im skinąć, a ruszą tłumy ludzkie; półnagie, w rytmicznym wysiłku, będą dźwigać belki i bloki kamienia. Nad ich codziennym trudem, nad bezsenssem ich fizjologicznego życia, będzie trwała myśl, przenikliwa, zaprawiona w dyspacie...”<sup>6</sup>.

Różnica jest tu zasadnicza. Nowe pokolenie postrzegало wpływ socjalizmu państwowego w kategoriach nowej perspektywy – mętny heglowski czar sowieckich czołgów przetaczających się przez Polskę w 1944 roku był pozbawiony sensu i martwy.

Interesującym zjawiskiem, o którym należy wspomnieć, by docenić konsekwencje kulturowe tego, co wydarzyło się w Polsce po sierpniu 1980 roku, jest nowa fala spontanicznej, kreatywnej twórczości pisarskiej – przejawiającej się szczególnie w poezji, piosenkach, broszurach oraz felietonach publikowanych i rozpowszechnianych podczas strajków. Na jednym z uniwersytetów stare zrzeszenie studentów chciało pokazać, jak jest odważne i antyautorytarne, dlatego powiesiło wielki plakat z napisem: „Żądamy gwarancji demokracji – podpisano SZSP”. Członkowie niezależnej organizacji studenckiej dopisali pod spodem: „Świetnie. M y jesteśmy tą gwarancją”.

Gdańska poezja robotnicza zdążyła stać się już przedmiotem odrębnych badań. Wiersze takie jak cytowane poniżej są prostymi, bezpośrednimi formami sztuki zaangażowanej, jeśli taka istnieje; stanowią one rzeczywistą poezję proletariacką roku 1980.

---

6 Cz. Miłosz, *Zdobycie władzy*, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1990, s. 140.



### Przepis po polsku<sup>7</sup>

Wziąć to, czego nie ma,  
dodać soli i kminku  
potem zmieszać z tym czego  
chwilowo brak na rynku

Mieszać długo i dokładnie  
jak się znudzi, przestać  
i posypać tym na co  
absolutnie nas nie stać

Można upiec lub usmażyć  
lub przypiekać na rożnach  
polewając tym o czym  
nawet marzyć nie można

Wszyscy u nas to jedzą  
dla każdego wystarczy  
na tym właśnie polega  
Polski cud gospodarczy.

Oprócz tonu satyrycznego funkcjonowała silna treść propagandowa:

### Tylko Wolne!!!<sup>8</sup>

Nowe Związki – oto właśnie  
jest przyszłość narodu

---

7 *Poezja czasu strajku*, wybrał i opracował M. Bieńkowski, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych”, nr 12, październik–grudzień 1980, s. 146.

8 *Ibidem*, s. 149.

Stare bowiem i niezdrowe  
pchnęły nas do głodu

Jednak Nowe nie wystarczą  
gdyż po latach kilku  
z nich się zrodzi z wielką paszczą  
krwiopijców bez liku

Wolne, Wolne tylko Wolne  
Związki Zawodowe  
są potrzebne narodowi  
by mógł podnieść głowę

By mógł śmiało bez bojaźni  
ruszyć już do pracy  
Tylko Wolny Kraj nasz przetrwa  
a my z nim Polacy

Obydwa wiersze są anonimowe. Najczęściej spotykaną tematyką była krytyczna ocena propagandy i rzeczywistej sytuacji robotnika, a także poparcie dla walki o niezależne związki zawodowe. W ostatnim z cytowanych wierszy czuć żwawość i lekkość, w genialnie prosty sposób łączy on ironię z silnym, jednoznacznym stanowiskiem:

### Żądania<sup>9</sup>

Od kłamstwa do kłamstwa  
Od błędu do błędu  
Od gór aż do Gdańska  
Dość mamy obłądu

---

9 Ibidem, s. 150.

Październik i Grudzień  
Po sierpniu znów sierpień  
A ile w tym czasie represji i cierpień?

Zmieniają się stołki  
Zmieniają nazwiska  
Dość mamy obietnic  
Gdy pusta wciąż miska

Nie Gdańsk i nie Radom  
Nie Lublin, Warszawa  
Lecz cała już Polska  
Ma dosyć bezprawia  
Ma dosyć represji  
Obietnic fałszywych  
Chce chleba za pracę i władzy prawdziwej

Na czele tych żądań  
Nie inne, czy nowe  
Lecz Wolne od władzy  
Związki Zawodowe

Wielu psychologów społecznych, którzy poświęcili kilka lat na badanie wpływu wiadomości telewizyjnych na odbiorców (te interesujące badania pokazują całkowity sceptycyzm społeczeństwa wobec „faktów” telewizyjnych), jest zdania, że znaczenie Solidarności dla kultury polega na tym, iż stworzyła ona platformę dla szerokiego zakresu inicjatyw, a ludzie dostrzegli ową szansę i zaczęli walczyć o te wartości, które są nadal najważniejsze: o godność, wolność, prawdę. Bez walki o te wartości żadna kultura nie może istnieć.

## **Rozdział VI**

### **PROCES TRWA**

Poniżej postaram się podsumować wydarzenia w Polsce Ludowej do końca lipca 1981 roku. Opieram się tu bardziej na faktach niż ich interpretacji, ponieważ tę drugą oferują różne inne źródła, natomiast fakty są trudniejsze do znalezienia i mają też bardziej kluczowe znaczenie dla samodzielnego i kompetentnego zrozumienia sytuacji. Zanim przejdę do dalszego opisu, pokrótce nakreślę porządek prezentacji:

Od zwyczajnego do nadzwyczajnego zjazdu partii: podsumowanie dat i wydarzeń od stycznia 1980 roku do lipca 1981.

Renesans kulturalny, czyli tworzenie się świadomości postalinowskiej socjalistycznej klasy robotniczej – filmy, pomniki i podręczniki historii.

Jak było naprawdę: naoczna relacja z wybranych strajków po podpisaniu porozumień gdańskich.

Marginalizacja i wynikające z niej niezadowolenie.

#### **OD ZWYCZAJNEGO DO NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU PARTII**

Poniższe daty i opisy ukazują kierunek zmian politycznych w Polsce i reakcje partii na naciski polityczne społeczeństwa w stanie buntu.

### **Luty 1980**

Na ósmym zjeździe PZPR Edward Gierek wygłosił referat *O dalszy rozwój socjalistycznej Polski, o pomyślność narodu polskiego. Założenia rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w latach 1981–1985*, w którym stwierdzał, że partii udało się opracować strategię społeczno-gospodarczą dla „dobra człowieka”, reagującą na potrzeby i nadzieje Polaków, oraz że ta strategia zostanie wdrożona. Podkreślał w nim zasady sprawiedliwości społecznej, a za najważniejszą wartość społeczną uznawał dobro każdej rodziny.

Sejm rozpatrzył prośbę premiera Piotra Jaroszewicza o zwolnienie go z pełnionych obowiązków; powołano nowego premiera, Edwarda Babiucha.

### **Marzec 1980**

Kampania wyborcza wyłoniła kandydatów na Sejm i do rad narodowych, władze lokalne w Polsce wystąpiły z licznymi przemówieniami. W Sosnowcu Edward Gierek stwierdził, że „wszyscy odpowiadamy za Polskę. pomimo problemów, o których mówimy szczerze i otwarcie, mamy siłę, by osiągnąć nasze cele”. Wybory odbyły się 23 marca.

### **Kwiecień 1980**

Nowy premier, Edward Babiuch, otworzył kadencję parlamentu, ogłaszając program nowego rządu. Zaapelował o jedność Polaków w kwestii wspólnych interesów. Gierek podróżował po kraju.

### **Maj 1980**

Edward Babiuch udał się ze swoją pierwszą wizytą zagraniczną do Związku Radzieckiego, gdzie przyjął go Leonid Breżniew.

### **Czerwiec 1980**

Podczas posiedzeń Sejmu w dniach 23 i 24 czerwca analiza problemów ekonomicznych ujawniła, że przyczyną trudności gospodarczych jest ujemny bilans handlowy oraz nadmierne zadłużenie finansowe i produkcyjne wobec zagranicznych wierzycieli.

### **Lipiec 1980**

W zakładach lotniczych w Mielcu, w fabryce FSO w Tczewie oraz w fabryce traktorów Ursus w ramach protestu przeciwko nowym zasadom wynagradzania i podwyżkom cen mięsa wybuchły pierwsze strajki, które media określały jako „przerwy w pracy”. Strajkowało 71 tysięcy robotników w 177 zakładach produkcyjnych.

### **Sierpień 1980**

14 sierpnia wybuchł strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, na którego czele stanął były pracownik stoczni i aktywny członek komitetu strajkowego w grudniu 1970 roku – Lech Wałęsa. Edward Gierek powrócił z urlopu na Krymie. 30 sierpnia w Szczecinie oraz 31 sierpnia w Gdańsku podpisano porozumienia pomiędzy strajkującymi robotnikami a władzami. Plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego partii przyjęło te porozumienia. (Wydarzenia z tego miesiąca opisane są bardziej szczegółowo w rozdziale 4).

### **Wrzesień 1980**

1 września prawie wszystkie uprzednio strajkujące zakłady wznowiły pracę. Nadal strajkowali jedynie śląscy górnicy. Media nie informowały ludności o tych strajkach, mimo że nie osiągnięto jeszcze porozumienia. Górnicy wznowili pracę po podpisaniu 3 września porozumienia w Jastrzębiu. 5 września Sejm po raz pierwszy w swojej historii uznał ogromny wpływ strajków robotniczych na wszystkie sfery życia społecznego, co było po-

wszechnie relacjonowane w mediach. Od godzin wieczornych 5 września do godzin porannych 6 września trwało w Warszawie specjalne, VI plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego partii, na którym odwołano Gierka (nieobecnego z powodu ataku serca) z zajmowanej funkcji, jednogłośnie nominując na to stanowisko Stanisława Kanię. Nowe strajki pojawiały się w różnych częściach kraju, ponieważ władze lokalne zaczęły otwarcie okazywać lekceważenie wobec porozumień gdańskich.

13 września Rada Państwa ogłosiła zasady rejestrowania nowych związków zawodowych. Pierwszy wniosek wpłynął 16 września. Oficjalne (powstałe przed Solidarnością) związki zawodowe, uprzednio skupione w Centralnej Radzie Związków Zawodowych, postanowiły zerwać z nią relacje. Zwołano zwyczajne i nadzwyczajne zjazdy związków zawodowych.

W Toruniu powstała pierwsza „pozioma struktura partyjna”. Pisarze i aktywiści skupieni wokół krakowskiej Kuźnicy zaapelowali do Komitetu Centralnego o usunięcie pozostałości arbitralności i biurokracji, o zwiększenie demokracji wewnątrz partii, o zaprzestanie samowolnych, autorytarnych działań, o przeciwstawianie się klikom i zapewnienie wszystkim otwartego, wolnego i pełnego dostępu do informacji. Nalegali oni również, by od tej pory nie łączyć stanowisk partyjnych i państwowych.

Większość członków partii postulowała zwołanie nadzwyczajnego zjazdu partii, wstępnie sugerując termin grudniowy. Negocjacje z najwyższymi przywódcami partyjnymi zaowocowały inną datą – majową. W końcu zaproponowano lipiec.

24 września przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” z Gdańska, pod przewodnictwem Lecha Wałęsy, złożyli wniosek o rejestrację organizacji w sądzie wojewódzkim w Warszawie. Równocześnie powstały pierwsze rolnicze sekcje Solidarności, noszące nazwy Solidarność Wiejska, Solidarność Chłopska i Solidarność Rolników Indywidualnych.

### Październik 1980

3 października przywódca Solidarności ogłosił jednogodzinny strajk ostrzegawczy. W kontekście nagłych napięć społecznych i wielu strajków lokalnych druga część VI sesji plenarnej Komitetu Centralnego rozpoczęła się 4 października i trwała aż do wczesnych godzin rannych 6 października. Komitet Centralny ocenił przyczyny kryzysu i sprecyzował cele partii na przyszłość. Z Komitetu Centralnego usunięto osoby odpowiedzialne za „osłabienie kontaktu partii z masami” i za „doprowadzenie do dotkliwego kryzysu społecznego”.

Sejm zebrał się 8 października. Przegłosowano ustawę przekazującą parlamentowi zwierzchnictwo nad Najwyższą Izbą Kontroli – w latach siedemdziesiątych izba w sposób bezprawny podlegała premierowi, którego władzy w ten sposób nikt nie kontrolował. Na stanowisko prezesa izby powrócił Mieczysław Moczar. Ogłoszono zmiany personalne w Radzie Państwa i Radzie Ministrów. Po załatwieniu kwestii najwyższych przywódców dokładnie wyselekcjonowano ofiary z drugiego szeregu – stanowiące wystarczająco dużą grupę, by przyciągnąć uwagę, ale zbyt małą, by oznaczało to głęboką zmianę w strukturze klasy rządzącej.

Sąd wojewódzki w Warszawie zarejestrował Solidarność w dniu 24 października, ale ukradkiem wprowadził kilka zapisów do statutu – samodzielnie! Ta nigdzie niespotykana procedura, w której sąd równocześnie „koryguje” dokumenty prawne (dodatkowe zapisy mówiły o „kierowniczej roli partii”), zaogniła napięcia, a związek odwołał się do Sądu Najwyższego, domagając się rejestracji bez poprawek. Następnego dnia we wszystkich pojazdach transportu publicznego pojawił się napis: „rejestracja – tak, poprawki – nie”.

### Listopad 1980

10 listopada Sąd Najwyższy uznał w końcu, że prawo pozwała na rejestrację Solidarności bez wnoszenia poprawek. Wypra-



cowano kompromisową formułę – związek obiecał, że będzie przestrzegał konstytucji, w której sformułowanie to było zapisane już od połowy lat siedemdziesiątych. Wszyscy odetchnęli z ulgą.

Kania spotkał się z Wałęsą w celu omówienia sytuacji społeczno-gospodarczej kraju oraz tego, jakie działania może podjąć Solidarność dla dobra państwa. Była to jedna z pierwszych prób przekształcenia Solidarności w bat dyscyplinujący siłę roboczą.

Na stanowisko wicepremiera Sejm powołał profesora ekonomii Jerzego Ozdowskiego, katolickiego polityka i prezesa Klubu Inteligencji Katolickiej w Poznaniu. Pozbawiono urzędów kolejnych ministrów, a produkcja rolna stała się tematem wielu ożywionych dyskusji.

### **Grudzień 1980**

Klasa rządząca opracowała nową strategię utrzymania funkcjonariuszy byłych związków zawodowych, którzy jednocześnie starali się poprawić swój wizerunek, odmawiając „zjednoczenia” w ramach instytucji centralnej i określając swoje organizacje mianem branżowych związków zawodowych. Nowa Komisja Porozumiewawcza Branżowych Związków Zawodowych, której przewodniczył Albin Szyszka, zwróciła się do Wałęsy z propozycją spotkania i przeprowadzenia rozmów. Propozycja kończyła się słowami: „Polak powinien umieć dogadywać się z Polakiem”. W przeciwieństwie do doświadczeń Solidarności rejestracja branżowych związków zawodowych oczywiście nie napotkała żadnych trudności. W ten sposób jeszcze przed końcem 1980 roku przestała istnieć Centralna Rada Związków Zawodowych.

### **Styczeń 1981**

W niektórych regionach kraju zaczęły się odbywać spontaniczne, masowe wybory urzędników i przedstawicieli partii na

różnych szczeblach, którzy zastąpili poprzednich funkcjonariuszy. Akcja ta przybrała skalę ogólnokrajową i spotkała się z mieszаныmi reakcjami lokalnych komitetów partyjnych, ponieważ ani komitet centralny, ani komitety wojewódzkie nie określiły tu konkretnej polityki. Klasa rządząca spanikowała i unikała wystąpień partyjnych, powstrzymując się od komentarzy.

Pojawiły się nowe „struktury poziome” wewnątrz partii, tzn. różni członkowie partii z różnych zakładów i regionów po prostu spotykali się i współpracowali bez uczestnictwa funkcjonariuszy partyjnych i poza formalnymi strukturami. Stało się tak w Toruniu, a za jego przykładem poszły Gdańsk, Poznań, Kraków, Katowice i Szczecin.

W przemówieniu telewizyjnym wicepremier Mieczysław Jagielski zaproponował dwie wolne soboty w miesiącu oraz ośmiogodzinny dzień pracy lub wszystkie wolne soboty i ośmiopółgodzinny dzień pracy. Propozycja ta była brutalnym pogwałceniem porozumień gdańskich w dwóch kwestiach:

1) wszystkie soboty miały być wolne bez rekompensowania tej zmiany,

2) decyzję w sprawie propozycji podjęto w sposób nagły, nie konsultując jej z robotnikami.

Skutkiem tego wiele zakładów produkcyjnych po prostu przestało pracować w soboty. W pierwszą sobotę, którą rząd uznał za normalny dzień pracy, rządowy nakaz zignorowało około 60% wszystkich robotników. Oficjalnie podawano niższy odsetek, rzędu około 40%, będący wynikiem sprytnego zabiegu dykcji: wykreślenia tej konkretnej soboty, jak gdyby robotnicy wspólnie podjęli decyzję o jej odrobieniu w lutym. W kolejną sobotę do pracy nie stawiała się większość, tj. około 90% robotników. Klasa rządząca testowała możliwość powolnego wycofywania się z ustępstw poczynionych wobec klasy robotniczej w sierpniu 1980 roku. Nie było wątpliwości, że test ten zakończył się niepowodzeniem.

Stefan Olszowski, twarogłowy członek Biura Politycznego, stwierdził w późniejszym przemówieniu telewizyjnym: „Partia konsekwentnie pragnie wcielić w życie pakiet ustaw obywatelskich, takich jak ustawa o związkach zawodowych, o przedsiębiorstwie socjalistycznym, o samorządzie pracowniczym – które stanowią rzeczywiste gwarancje reformy życia gospodarczego, uspołecznienia decyzji i form zarządzania. Będzie nad nimi debatować w sposób suwerenny najbliższe posiedzenie Sejmu. Wokół tych wszystkich spraw powinna kształtować się platforma współdziałania – z myślą o budowaniu autorytetu Polski i jej prestiżu jako państwa. [...] Nie musi bowiem być anarchii, ani walki wyczerpującej siły narodu, może i powinna być wytrwałość w rozwiązywaniu wszystkich spraw Polaków w ich socjalistycznej, sprawiedliwej ojczyźnie. [...] Biuro Polityczne w swoim oświadczeniu z 16 września br. w zdecydowany sposób poddało otwartej i obiektywnej ocenie te tendencje polityczne, które nadał ton pierwszej turze obrad I Krajowego Zjazdu NSZZ «Solidarność». Nie możemy milczeć wtedy, kiedy na tym zjeździe bez żadnej osłony zademonstrowano, że autorzy różnych rezolucji i animatorzy wyższych szczebli Solidarności chcą rozwijać jej działalność nie jako związku zawodowego, a jako siły politycznej, nie w interesie robotniczym, a przeciw podstawom ustrojowym państwa, przeciw naszej partii i przeciw naszym sojuszom. Nie możemy w żadnym punkcie zaakceptować takich działań”<sup>1</sup>.

Stanisław Kania otworzył krajowy zjazd pierwszych sekretarzy partii ze wszystkich największych zakładów produkcyjnych w Polsce. Kazimierz Barcikowski, który przewodniczył delegacji rządowej w Szczecinie, powiedział, że „nie ma innej drogi wyjścia partii i wyprowadzenia kraju z obecnych trudności, jak

---

1 *Nie ma takich spraw, których nie można wspólnie rozwiązać. Wystąpienie telewizyjne Stefana Olszowskiego, „Głos Wybrzeża”, 23 września 1981, s. 2.*

konsolidacja robotniczych organizacji partyjnych, odbudowa zaufania klasy robotniczej do partii, zapewnienie robotnikom i pracownikom przemysłu należnego im miejsca w życiu społeczno-politycznym narodu i państwa”<sup>2</sup>.

W Nowym Sączu doszło do protestu Solidarności (slogan brzmiał: „Stare metody w Nowym Sączu”), w ramach którego okupowano ratusz. Powody protestu przedstawiono w postaci listy skarg, szczególnie podkreślając głośne przypadki korupcji wśród urzędników, którzy nadal zajmowali wszystkie kluczowe stanowiska partyjne i państwowe w Nowym Sączu. Interweniowała milicja, oczyszczając ratusz. Protestujący kontynuowali akcję w budynkach Solidarności, lecz negocjacje były sztucznie przeciągane przez tych samych urzędników, którym stawiano zarzuty. Usiłowali oni przedstawić swoich krytyków z Solidarności jako nieodpowiedzialnych wichrzycieli i w ten sposób ocalić własną skórę. Władze centralne zezwoliły na to, gdyż usilnie starały się wypracować jakiś sposób radzenia sobie ze wzbierającą falą społecznych skarg i oskarżeń dotyczących wykroczeń oraz korupcji urzędników partyjnych i państwowych.

Papież przyjął delegację Solidarności pod przewodnictwem Lecha Wałęsy (który złożył także hołd na grobach polskich żołnierzy pod Monte Cassino, będącym symbolem militarnego triumfu polskich niekomunistycznych oddziałów wojskowych w czasie drugiej wojny światowej). Wałęsa ogłosił, że nie powinna istnieć sprzeczność pomiędzy samorządnością i inicjatywą społeczną robotników a strukturą systemu, który deklaruje, iż podstawą życia społecznego i państwowego jest praca.

Ustrzyki Dolne, stały się świadkiem strajku zorganizowanego przez rolników – domagali się oni rejestracji swojej rolniczej Solidarności.

---

2 „Trybuna Ludu”, nr 13 (11331), 16 stycznia 1981, s. 1 i 3.

W wielu zakładach przeprowadzono krótkie strajki ostrzegawcze w reakcji na sposób potraktowania sprawy wolnych sobót przez rząd.

Krajowa Komisja Koordynacyjna Solidarności zaapelowała do wszystkich zakładów o zaprzestanie strajków, ale pod warunkiem, że rząd rozpocznie z komisją negocjacje w sprawie wolnych sobót. Negocjacje miały być prowadzone w Rzeszowie, a do żądań odnoszących się do spójnej polityki w kwestii wolnych sobót dołączono żądania dotyczące rolniczych związków zawodowych. 3 stycznia strajk ostrzegawczy skłonił rząd do negocjacji – organizacja i skala strajku nie pozostawiała wątpliwości co do poparcia robotników dla Solidarności.

Usiłując zdobyć przychylność społeczeństwa, komentatorzy telewizyjni zorganizowali otwartą debatę na temat wolnych sobót, w której uczestniczyli przedstawiciele rządu, osoby z Solidarności i przedstawiciele „branżowych związków zawodowych”. Debatę telewizyjną, chociaż była zjawiskiem niespotykanym w „krajach socjalistycznych”, jasno pokazała, że rząd nie dysponuje ani argumentami, ani specjalistami oraz że związkowcy branżowi w teatralny sposób próbują przeciwstawiać się rządowi, nie mając jednocześnie żadnego alternatywnego programu. Realizatorzy telewizyjni posadzili branżowców po stronie rządowej, co było odpowiednim wizualnym symbolem ich roli...

Negocjacje pomiędzy Solidarnością a rządem przyniosły efekty: tydzień pracy musi składać się z 42 godzin, a trzy soboty w miesiącu mają być wolne, podczas gdy ostatnia pozostanie normalnym dniem pracy. Uzgodniono publikację ogólnokrajowego „Tygodnika Solidarność” oraz powołano wspólną komisję do kontynuowania rozmów na temat rolniczych związków zawodowych.

### Luty 1981

Rzeszowska sekcja Solidarności zorganizowała w budynkach, które uprzednio zajmowały lokalne władze związkowe, strajk

okupacyjny pod hasłem „sprawiedliwy podział majątku i nieruchomości byłych związków zawodowych”. Klasa rządząca chciała zrównoważyć wyniki porozumienia w sprawie wolnych sobót świadomymi wysiłkami zmierzającymi do głodzenia ludności i udowodnienia w ten sposób, że soboty nie powinny być wolne. Z kolei jeśli chodzi o podział majątku po szczeblach strukturalnych nieistniejących związków zawodowych, to rząd faworyzował stworzone przez siebie branżowe związki zawodowe, co było niekorzystne dla Solidarności. niesprawiedliwy podział majątku byłych związków zawodowych przemilczano, chociaż majątek ten powinien trafić do członków, którzy go sfinansowali.

Kolejnym ważnym żądaniem była rejestracja rolniczej Solidarności. Rzecznik rządu, Józef Barecki publicznie odpowiedział, że związki zawodowe mogą reprezentować jedynie pracowników i rolników indywidualnych, ponieważ producenci rolni mogą organizować się wyłącznie w ramach kółek rolniczych, będących fasadą dla państwowego monopolu w zakresie sprawowania kontroli i dokonywania inwestycji w rolnictwie.

W województwie bielskim zastrajkowało 120 zakładów, ponieważ nikt nie chciał zdymisjonować ewidentnie skorumpowanego i niekompetentnego wojewody bielskiego, Józefa Łabudka, a premier wręcz nalegał, by funkcjonariusz ten nie rezygnował. Negocjacje utknęły w martwym punkcie. Nawiązując do kosztów strajku, lokalne gazety pytały: „ile kosztuje wojewoda?”. W końcu mediacja z udziałem Kościoła doprowadziła do usunięcia urzędników i zakończenia strajku.

W Łodzi i w innych miastach strajkowali studenci – po rundzie negocjacji z ministrem Januszem Górkim zarejestrowano nowe Niezależne Zrzeszenie Studentów, a studenckie postulaty zyskały popularność.

Komisje rządowe musiały prowadzić negocjacje w różnych częściach kraju, szczególnie z rolnikami, którzy zdecydowali się rozpocząć strajk głodowy w Świdnicy.

Typowym zjawiskiem tego okresu było to, że wiele nowych budynków zmieniało właściciele i cel użytkowania: przestawały być budynkami milicji, partii czy luksusowymi centrami rządowymi, a zamiast tego stawały się ogólnodostępnymi obiektami publicznymi, szpitalami, sanatoriami, przedszkolami, szkołami itp.

Wille, a nawet całe osiedla luksusowych domów zamieszkałych przez byłych funkcjonariuszy, stawały się przedmiotem publicznej debaty. Istniała bardzo silna tendencja do podejmowania samodzielnych działań. Reakcja klasy rządzącej była cyniczna i obojętna. Tadeusz Grabski, twardegłowy przedstawiciel partii, który w czerwcu przypuścił atak na Kanię, został nominowany do komisji śledczej mającej potwierdzić korupcję Gierka i spółki. On sam był zaś właścicielem luksusowej willi pod Poznaniem, mieszczącej się obok rezydencji byłego potężnego poznańskiego sekretarza Jerzego Zasady, którego upadek był szybki i którego przestępstwa obrosły legendą.

Na VIII plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego partii ogłoszono, że Józef Pińkowski, pełniący od września funkcję premiera, poda się do dymisji, a na jego miejsce powołany zostanie dotychczasowy minister obrony narodowej, Wojciech Jaruzelski. Oprócz tej personalnej decyzji plenum nie przedstawiło żadnych informacji poza komunałami na temat potrzeby jedności narodowej, unikając podania konkretnej daty zjazdu partii.

Sąd Najwyższy nie zarejestrował Solidarności rolniczej i przekazał sprawę władzom Warszawy.

Sejm zebrał się, by zatwierdzić partyjną nominację premiera Jaruzelskiego, a nowy premier nie zaoferował niczego poza apelem o dziewięćdziesiąt dni bez strajków, przedstawiając bardzo sprzeczny, niepewny i niejasny rządowy plan zakończenia kryzysu. Większość ekonomistów oceniła go jako werbalizm.

Strajki w Rzeszowie i Ustrzykach Dolnych zakończyły się, ale podpisane porozumienia dotyczyły jedynie wybranych prawnych zabezpieczeń przeciwko stosowaniu niesprawiedliwej poli-

tyki inwestycji w rolnictwie oraz naruszaniu przez państwo praw własności ziemi. Nie uznawały one jednak Solidarności rolników jako takiej.

Kania uczestniczył w sowieckim zjeździe partii w Moskwie, ale nie ujawniono niczego interesującego na temat dyskusji: pełno było banałów na temat „prawdziwej wiary w nasze rozwiązania, wyrażanej przez naszych dożgonnych przyjaciół”.

### Marzec 1981

Poznań stał się miejscem Zjazdu Zjednoczeniowego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”, który połączył wszystkie trzy główne organizacje składające się na Solidarność wiejską. Zjazd odbył się w centrum Poznania, w operze, ale władze zadecydowały, że jest on nielegalny, i nie dopuściły do pojawienia się w prasie informacji na jego temat. Żaden dziennikarz nie mógł napisać komentarza, a mieszkańcy Poznania przechodzili nieświadomi obok udekorowanej opery, o której nawet lokalny program telewizyjny nie wspominał ani słowem.

W celu osiągnięcia kompromisu bez faktycznego uznawania Solidarności rolników rząd nakazał realizację szeregu programów telewizyjnych przedstawiających postępowe zmiany w ramach istniejących struktur i skłonił Sejm do omówienia nowej ustawy o samorządzie wiejskim, która nadal podkreślała znaczenie kontrolowanych przez państwo kółek rolniczych i nie zezwalała na istnienie niezależnych organizacji rolników. Sejm powołał również specjalną komisję do nadzorowania rzetelności wypełniania przez władze zobowiązań wynikających z porozumień gdańskich, szczecińskich i jastrzębskich. Trwały ożywione dyskusje na temat nowej ustawy o cenzurze, której pierwsze projekty przygotowane przez rząd były śmieszne w swoich usiłowaniach utrzymania *status quo* i wprowadzenia kar za wszystko, co ukazywałoby się drukiem bez cenzury.



Klasa rządząca czyniła co prawda systematyczne wysiłki w celu ukazania aktywistów KOR-u, szczególnie Jacka Kuronia i Adama Michnika, jako elementów niebezpiecznych, których Solidarność powinna się wystrzegać, ale swój atak skupiła na Konfederacji Polski Niepodległej (KPN), której przewodził Leszek Moczulski. Prokuratura sądu wojewódzkiego w Warszawie wszczęła formalne postępowanie przeciwko organizacji.

W Łodzi ogłoszono pogotowie strajkowe w związku z polityką stosowaną przez szpital milicyjny, podczas gdy w Radomiu również ogłoszono pogotowie strajkowe, by pociągnąć do odpowiedzialności władze za ich politykę tłumienia rozruchów robotniczych w 1976 roku.

Konferencja episkopatu poparła prawo rolników indywidualnych do zrzeszania się w podobny sposób jak robotnicy.

Mniejszościowe Stronnictwo Demokratyczne pokazało drogę do politycznej modernizacji. Podczas zjazdu prawie wszyscy dotychczasowi funkcjonariusze partii zostali odrzuceni przez demokratycznie wyłonionych delegatów. Klasa rządząca postanowiła przesunąć termin zjazdu PZPR i pogorszyć sytuację ekonomiczną konsumentów, by w ten sposób przeciwdziałać nastrojom wrogim wobec funkcjonariuszy.

W ocenizowanym przemówieniu Wałęsa zaapelował do społeczeństwa o zaprzestanie nieuzasadnionych strajków i ogłosił rozpoczęcie negocjacji z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim.

Przykład Stronnictwo Demokratyczne oraz fala strajków skierowanych przeciwko władzom lokalnym, które nie przestrzegały porozumień, skłoniły klasę rządzącą do działania. Najsilniejsza konfrontacja od czasu walki o wolne soboty miała miejsce podczas „kryzysu bydgoskiego”, gdzie kluczowi decydenci z Biura Politycznego wraz ze służbą bezpieczeństwa postanowili pokazać, że jądro ich struktury władzy musi pozostać nienaruszone. Zastosowali bezpośrednią przemoc, działając w porozu-

mieniu z władzami lokalnymi i kluczowymi funkcjonariuszami ministerstwa sprawiedliwości. Sceny brutalnej, fizycznej napaści agentów służby bezpieczeństwa na przywódców Solidarności zostały sfilmowane przez umundurowaną milicję. Jeden z umundurowanych milicjantów oglądał to zajście rozdarty wewnętrznie i w końcu publicznie się rozpłakał z powodu swojej bezsilności. Informacje w mediach zostały w groteskowy sposób zniekształcone – ale Solidarność odpowiedziała, przedstawiając wyczerpujący, szczegółowy opis wydarzeń, a po kraju przełała się fala protestów, które tak zaskoczyły władze, że te zaczęły po omacku szukać sposobu wycofania się ze swoich działań. Rosło zagrożenie strajkiem generalnym, ponieważ milicja odmówiła wydania agentów odpowiedzialnych za zajście, a urzędnicy wskazania, którzy kluczowi przywódcy zlecili akcję. Doszło do negocjacji.

Wydarzenia te wywarły niezaplanowany wpływ na samych członków partii, którzy domagali się teraz zwołania nadzwyczajnego zjazdu partii w maju. Najwyżsi przywódcy partyjni się nie ugięli, ale uświadomili sobie, że jeśli nie zwołają zjazdu, to partia po prostu się rozpadnie, ponieważ nie będzie miała niczego do zaoferowania. Dlatego IX sesja plenarna Komitetu Centralnego wydała poniższe oświadczenie, zdecydowawszy już wcześniej, że zjazd odbędzie się w lipcu i zostanie przeprowadzona ogólnopolska kampania na stanowiska partyjne i przedstawicielskie: „Niewzruszonym obowiązkiem partii i wszystkich stojących na gruncie socjalizmu sił społecznych jest uczynić wszystko, aby zapewnić wyprowadzenie kraju z głębokiego kryzysu, aby stworzyć warunki spokoju, ładu oraz narodowego i obywatelskiego bezpieczeństwa”<sup>3</sup>. Partia oznajmiła, że pragnie porozumienia, rozejmu ze społeczeństwem, odrzucenia polityki bydgoskiej. Jed-

---

3 „Trybuna Ludu”, nr 76 (11394), 31 marca 1981, s. 1.

nocześnie gwałtownie wzrósł opór najwyższych przywódców wobec „struktur poziomych”.

30 marca warszawskie rozmowy pomiędzy Rakowskim i Wałęsą zaowocowały kompromisem: oddalono groźbę strajku generalnego, chociaż gdańska komisja Solidarności musiała jeszcze zaakceptować kompromis wypracowany przez Wałęsę, co też zrobiła po burzliwej dyskusji i głosowaniu: 25 głosów za przełożeniem strajku, 4 za strajkiem, 6 osób wstrzymało się od głosu.

Tymczasem narastał kryzys wewnątrz partii. Prawie wszyscy jej członkowie byli zdania, że partia nie jest nawet w stanie określić źródeł napięć, nie chce zabronić terrorystycznych działań służby bezpieczeństwa i nie zapewnia żadnego planu na przyszłość. Klasa rządząca miała zamiar przygotować podstawowe dokumenty na zjazd – „założenia i dyrektywy” – ale te drugie zostały wyśmiane przez członków partii.

### Kwiecień 1981

Rząd powrócił do rozmów z biskupami – ponownie powołano dwustronną komisję, podkreślano potrzebę dialogu. Rząd podziękował papieżowi, prymasowi i biskupom za pomoc w pokojowym rozwiązaniu kryzysu bydgoskiego, ale nie ujawnił winowajców.

Oprócz cukru zaczęto racjonować również mięso. Wkrótce okazało się, że chociaż racjonowanie zabezpieczało minimalną ilość mięsa na osobę, to rząd wydrukował o dwa miliony kartek więcej, starając się zachować przywileje nawet w czasach niedoboru. W tym kontekście absurdalnie zabrzmiało przemówienie Rakowskiego, który twierdził, że korzysta on wyłącznie ze swojej kartki na żywność.

Ukazał się „Tygodnik Solidarność”, natychmiast zyskując popularność. Był on jednak cenzurowany. W Krakowie odbył się pierwszy ogólnokrajowy zjazd Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Sejm przegłosował plan Jaruzelskiego dotyczący dwóch miesięcy bez strajków, ale był zaszokowany próbą wykorzystania tego moratorium do represjonowania bydgoskich przywódców Solidarności. Wezwał również do zarejestrowania Solidarności rolników. Negocjacje bydgoskie przyniosły w końcu kompromis – odłożono na później ukaranie agentów milicji, ale zaakceptowano Solidarność wiejską; procedury prawne miały się zakończyć przed 10 maja. Schemat tych negocjacji był modelowy dla wszystkich reakcji klasy rządzącej: nigdy nie pozwolić społeczeństwu naruszyć prawdziwych podstaw władzy (służby bezpieczeństwa i poparcia przywódców partyjnych przez Związek Radziecki), a zgodzić się na wszystko inne w następstwie rozlewu krwi i istotnych nacisków.

Sejm przedyskutował również dwie ustawy o cenzurze: jedną rządową, a drugą przygotowaną przez spontanicznie powstałe stowarzyszenie złożone z tych, którzy w przeszłości zostali skrzywdzeni przez cenzurę.

Debata na temat cenzury wraz z osiągnięciami rolników zwiększyła niepokój Moskwy i Sowietci wysłali do Warszawy Michaiła Susłowa, by przedyskutować problemy partii. Wyniki tych rozmów nie zostały podane do publicznej wiadomości.

W prasie zaprezentowano ustawę o związkach zawodowych, co doprowadziło do powszechnej dyskusji, która obnażyła zawarte w tej ustawie próby ograniczenia znaczenia związków zawodowych przez klasę rządzącą.

Na X Plenum Komitetu Centralnego w końcu zdecydowano o zwołaniu nadzwyczajnego zjazdu partii w dniach 14–18 lipca. W Komitecie Centralnym nastąpiły zmiany personalne. Najbliżsi współpracownicy Gierka zostali usunięci, ale nadal dominował beton partyjny. Na przykład na czele specjalnej komisji do zbadania korupcji i nadużywania władzy stał Tadeusz Grabski, twardogłowy, którego jedyną rzekomą zaletą było to, że raz skrytykował Gierka. Nikt nie wspominał jednak, że nie wynikało to

z troski społecznej, lecz było jedynie częścią intrygi z udziałem kilku sekretarzy wojewódzkich.

### Maj 1981

Po raz pierwszy w Polsce Ludowej w dniu święta 1 Maja nie było praktycznie żadnych uroczystości. Odbył się bardzo skromny i dyskretny pochód funkcjonariuszy partyjnych, w Warszawie, a w innych miejscach praktycznie nic się nie działo. Oznaczało to istotną zmianę w porównaniu z wymuszonymi w przeszłości manifestacjami jedności mas pracujących i ich ukochanych funkcjonariuszy.

Dzięki połączonemu wysiłkowi najważniejszych ośrodków badań ekonomicznych (szczególnie Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, Akademii Ekonomicznej w Poznaniu oraz ośrodka wrocławskiego) Solidarność opracowała kilka projektów reform gospodarczych. Rząd nie był jednak gotowy do przyjęcia niczego poza mglistymi apelami o porządek i konieczne, bliżej nieokreślone reformy.

Dzień 3 maja, który aż do roku 1945 był polskim świętem narodowym, upamiętniającym uchwalenie pierwszej polskiej konstytucji, porównywanej z konstytucją amerykańską i francuską, stał się dniem jedności narodowej. Na koncert galowy w Warszawie przybyły władze państwowe i przedstawiciele Kościoła. Uroczystości kościelne przywoływały wydarzenia z historii Polski i stały się symbolem nadziei na lepszą przyszłość.

Sejm przegłosował kilka ustaw, w tym ustawę o rolnikach indywidualnych, torując tym samym drogę do rejestracji ich związku zawodowego Solidarność. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, do niedawna partia manipulowana przez komunistów, zmieniło swoich najwyższych funkcjonariuszy.

Warszawska milicja sfingowała incydent w Otwocku, aranżując awanturę pomiędzy dwoma pijakami a patrolem milicji, który tę bójkę przegrał. Celem było przekonanie społeczeństwa, że

milicja ma tak mało do powiedzenia w życiu społecznym, że nie może nawet chronić prawa i porządku – była to reakcja na pojawiające się sukcesywnie doniesienia na temat prywatnych inwestycji i poczynań ekonomicznych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>4</sup>. Podobny incydent zaaranżowano w Katowicach, ale ludzie na głównej stacji kolejowej w mieście spontanicznie rozbroili opłaconych wichrzycieli, których milicja nie zdołała zatrzymać – i w ten sposób rozbili całą intrygę.

Więźniowie rozpoczęli strajki i protesty przeciwko wykorzystywaniu ich w ośrodkach pracy oraz przeciwko skandalicznym warunkom panującym w więzieniach – podawano przykłady wyjątkowego, systematycznego okrucieństwa. Skupiło to uwagę na fakcie, że w Polsce osadzonych jest ponad 100 tysięcy więźniów, że polski system penitencjarny jest jednym z najsurowszych w Europie, a wyroki więzienia są długie nawet w wypadku stosunkowo drobnych przestępstw, podczas gdy poważne przypadki rażącej korupcji i kradzieży pozostają bezkarne. Polscy prawnicy i adwokaci zgłosili postulat amnestii i abolicji, a późniejszy zjazd adwokatów w Poznaniu przekształcił się w poważne oskarżenie systemu sądowego i penitencjarnego w Polsce.

Tymczasem klasa rządząca postanowiła obniżyć standardy życia: rozpoczęto racjonowanie masła, mąki i zbóż. W niektórych ośrodkach miejskich do tej listy dołączono papierosy.

12 maja Sąd Wojewódzki w Warszawie dokonał rejestracji Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Trudno przecenić znaczenie tego wydarzenia w kraju, w którym państwowo-socjalistyczna akumulacja dokonywana była głównie kosztem mas chłopskich –

---

4 Powyższy opis wydarzeń nie znajduje potwierdzenia we współczesnych ustaleniach historyków. Zob. T. Kozłowski, „Siły antysocjalistyczne” w obronie milicjantów. *Otwock, 7 maja 1981*, „Wolność i Solidarność” 2011, nr 2, s. 35–43.

czego przykładem jest opis strajków rolniczych zamieszczony w dalszej części rozdziału.

Kolejne dwa dni przyniosły następne wydarzenia: papież został poważnie postrzelony przez tureckiego prawicowego ekstremistę, którego nielegalna, tajna organizacja miała powiązania zarówno z sowieckimi, jak i amerykańskimi służbami specjalnymi, a kardynał Wyszyński się rozchorował.

Studenci, robotnicy i wszystkie warstwy społeczeństwa protestowały przeciwko uwięzieniu członków KPN (Moczulskiego, Szeremietiewa i innych) i przeciwko temu, że za poglądy polityczne można trafić do więzienia. Rząd ogłosił, że nie zostali oni zatrzymani z przyczyn politycznych, ale z prawnego punktu widzenia milicja nie przedstawiła żadnego spójnego oskarżenia przeciwko nim poza odmiennymi poglądami politycznymi – byli przeciwko sowieckiej dominacji we wszystkich sferach życia. Solidarność ogłosiła, że nie podziela poglądów osób uwięzionych, ale jest zdecydowanie przeciwna pozbawianiu wolności z przyczyn politycznych. Powszechna jest opinia, że „teraz padło na nich, potem przyjdzie kolej na nas”. Studenci w Warszawie sprzedawali koszulki, na których umieścili skrót od wyrażenia „elementy antysocjalistyczne” oraz dziecięce koszulki z naszywkami „pełzająca reakcja”, wyśmiewające państwowych propagandzistów, którzy nazywali każdą spontaniczną działalność społeczną antysocjalistyczną, imperialistyczną dywersją.

W Sosnowcu ludzie rozpoczęli strajk głodowy w proteście przeciwko pozbawianiu wolności za poglądy polityczne, a Solidarność zorganizowała pokojowe marsze protestacyjne.

Klasa rządząca uciekła się do jątżenia: papierkiem lakmusem tego planu było tak zwane Katowickie Forum Partyjne, tajne stowarzyszenie twardogłowych, którzy określali się jako prawdziwi komuniści, publikowali niezrozumiały bełkot na temat postaw antysocjalistycznych oraz słabości oporu stawianego przez kluczowych funkcjonariuszy partyjnych i chwalili Ro-

sjan, przedstawiając ich jako wzór, jednocześnie nie ujawniając własnych nazwisk. Plan spalił jednak na panewce. Wkrótce się okazało, że prawie wszyscy – od znajdujących się najniżej w hierarchii robotników z linii montażowych do najwyższych przywódców partii – potępiają Forum, uznając, że otwarcie nakłania ono do stosowania masowego terroru i zaprasza do wkroczenia armię radziecką. Oczywiście Forum było od samego początku wychwalane w prasie sowieckiej, czeskiej i wschodnioniemieckiej, nawet zanim stało się znane w Polsce. Mimo porażki klasa rządząca kontynuowała te działania, próbując organizować podobne fora w Poznaniu, Toruniu i innych ośrodkach. Osoby, którym przypisywano przynależność do nich, zazwyczaj głośno protestowały w prasie przeciwko takiemu wykorzystywaniu ich nazwisk i właściwie nikt nie wiedział, kto poza niektórymi dawnymi szczytami partyjnymi był zwolennikiem owych forów, a mimo to trzymano się tej polityki.

28 maja zmarł w Warszawie kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski. Jego pogrzeb stał się zarówno okazją do uczczenia roli, jaką Kościół odgrywa w polskim życiu, jak i sposobem przypomnienia historii jego nieustannej walki z sowietyzacją życia w Polsce.

### Czerwiec 1981

Wojewódzkie zebrania partii trwały w większości o wiele dłużej, niż planowano. Swoje stanowiska utrzymali jedynie nieliczni narzuceni odgórnie sekretarze wojewódzcy. Bezpośrednie interwencje Kania ocaliły jednak skórę kilku ważnych twardogłowych, którzy w innym wypadku nigdy nie zostaliby wybrani na przedstawicieli partii na zjazd. Pokazało to w jasny sposób, że tak zwany rozłam w Biurze Politycznym i Komitecie Centralnym był wyreżyserowany. W przeciwnym razie Kania nie miałby powodu, by bronić ludzi, którzy rzekomo chcieli go obalić jako człowieka zbyt miękkiego wobec „elementów antysocjalistycznych”.



Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla z 1980 roku, odwiedził Polskę po raz pierwszy od czasu swojego wyjazdu na emigrację w 1951 roku. Jego wizyta oraz uroczystość wręczenia mu doktoratu honoris causa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim stały się manifestacjami niezależnej kultury polskiej. Liczba publikacji państwowych jego dzieł zaczęła w końcu doganiać publikacje podziemne.

Wałęsa odwiedził Genewę i został przywitany brawami na konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Klasa rządząca uznała, że technika „forum” jest niewystarczająca i założyła Grunwald – antysemicką, rzekomo masową organizację na bazie dawnej stalinowskiej służby bezpieczeństwa, której przedstawicielami byli głównie komuniści pochodzenia polsko-żydowskiego, po 1945 roku zajmujący stanowiska w milicji i partii. Niewiele było o niej wiadomo poza tym, że cieszyła się wsparciem członka Biura Politycznego, Stefana Olszowskiego, który kierował się własnymi ambicjami. Organizacja ta jest praktycznie tajna, chociaż niektórzy twardogłowi członkowie partii o przekonaniach narodowych są z nią poniekąd kojarzeni. Publikuje ona anonimowo własny tygodnik, „Rzeczywistość”, za to w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy – co jest rzeczą niesłychaną w wypadku kraju, w którym prasa zmniejsza nakłady ze względu na braki papieru i w którym jedenastomilionowa Solidarność walczyła o swój tygodnik przez prawie rok. Jest to zlepek prymitywnego obrzucania błotem liberałów, Żydów, postępowców i reformistów – każdego, kto nie jest całkowicie lojalny wobec autorytarnej władzy partii, skrytej za sloganami nacjonalistycznymi.

Klasa rządząca i służba bezpieczeństwa uznały, że zarówno technika Grunwaldu/„Rzeczywistości”, jak i zagrożenie antysocjalistycznym charakterem Solidarności są niewystarczające. W konsekwencji służba bezpieczeństwa rozpoczęła działania polegające na plamieniu farbą pomników żołnierzy radzieckich z czasów drugiej wojny światowej, by oskarżyć Solidarność o antyradziec-

kość i jednocześnie w bardziej wyraźny i namacalny sposób wzbudzić zagrożenie interwencją sowiecką. Działania te rozszyfrowywano jako prowokację ze strony służby bezpieczeństwa, stanowiącą potencjalne zaproszenie Sowietów do interwencji. Nie spełniły one swojej funkcji, ale za to posłużyły jako środek do pacyfikacji nastrojów: wzrosły obawy społeczeństwa przed radziecką interwencją.

Presja społeczna sprawiła, że sąd postanowił zwolnić członków KPN-u z aresztu tymczasowego – prokurator generalny został nawet poinformowany przez sąd, że powinien przygotować bardziej przekonujący akt oskarżenia. To zwolnienie było skutkiem zarówno presji publicznej, jak i przekonania klasy rządzącej, że zwolnienie otwarcie antysowieckich aktywistów w pewnym stopniu uwiarygodni milicyjne prowokacje w postaci niszczenia pomników i grobów żołnierzy radzieckich poległych w czasie drugiej wojny światowej.

Klasa rządząca złapała nowy wiatr w żagle. Z pomocą nadeszli Sowieci, przysyłając list ostrzegawczy i atakując bezpośrednio Kanię i Jaruzelskiego, co w bardzo korzystny sposób podbiło popularność obydwu działaczy i zapewniło Jaruzelskiemu szansę na zrezygnowanie z ewentualnych propozycji reform parlamentarnych, które rzekomo przygotowywał. Rzekomo chciał stworzyć wyższą izbę parlamentu złożoną z kluczowych decydentów partyjnych, gdzie dyskutowano by jedynie nad strategiami długoterminowymi, podczas gdy w izbie niższej demokratycznie wybrani przedstawiciele kierowaliby bieżącym funkcjonowaniem państwa. Był to interesujący projekt podziału władzy przy jej częściowej delegacji na niższych szczeblach. Tymczasem Sowieci ostrzegali przed zagrożeniem dla socjalizmu. Na XI Plenum Komitetu Centralnego Grabski otwarcie zaatakował Kanię, a ten zaproponował przeprowadzenie głosowania. Zdołał on jednak przekonać sekretarzy wojewódzkich, że w obecnej sytuacji on i Jaruzelski są najlepsi dla partii i Polski, dlatego ostatecznie nie

doszło do żadnych zmian personalnych w Komitecie Centralnym. Dyskusja ujawniła, że najwyżsi funkcjonariusze partyjni nie dbają o poprawę bytu społeczeństwa, sytuację gospodarczą ani o cokolwiek poza własną karierą polityczną. Większość przemówień sprowadzała się do atakowania albo gazet, albo przywódców Solidarności, albo wyimaginowanych sił antysocjalistycznych. Plenum ujawniło również rozdźwięk pomiędzy „twardogłowymi”, takimi jak Grabski, Żabiński czy Olszowski, a „liberałami” pokroju Rakowskiego, co było wodą na młyn Kania, zapewniając członkom partii wygodne wytłumaczenie beczynności, braku wyobraźni i programów. Rakowski wygłosił interesujące przemówienie na temat konieczności uniknięcia powtórki z roku 1956 i 1970, ponieważ, jak to ujął, „nasza partia tego nie przetrzyma, ani żaden polski komunista”.

Bydgoszcz ostatecznie ogłosiła, że strajk generalny zostaje odwołany – byłby to kolejny protest przeciwko niewyjaśnieniu wydarzeń marcowych. Jak dotąd rząd odmawiał ujawnienia przedstawicieli milicji odpowiedzialnych za fizyczną napaść i zdymisjonował jedynie ministra sprawiedliwości Jerzego Bafię oraz część władz lokalnych odpowiadających za te wydarzenia, a w listopadzie prokuratora generalnego Lucjana Czubińskiego.

Kania odnosił korzyści płynące z listu Sowietów: został wybrany przedstawicielem krakowskiego oddziału partii na zjazd nadzwyczajny.

Wałęsa spotkał się z organizacjami spod znaku Solidarności i przedstawił potrzebę bardziej skoordynowanych działań zarówno w sprawie przeciwko bydgoskim gangsterom ze służby bezpieczeństwa, jak i w innych kwestiach. Jak zwykle prasa ograniczyła się do przekazania jego apeli o pokój.

28 czerwca Poznań przeżywał swój wielki dzień, upamiętniając 27 rocznicę tragicznego poznańskiego czerwca 1956 roku. Nastąpiły istotne zmiany – ulicę Dzierżyńskiego przemianowano na ulicę 28 Czerwca, a kolejnej nadano imię Romka Strzałkow-

skiego, najmłodszej ofiary brutalności milicji w 1956 roku. W sercu Poznania, obok pomnika Mickiewicza i w pobliżu siedziby władz wojewódzkich partii, odsłonięto ogromny pomnik, podobny do tego w Gdańsku. Zajmował on najbardziej widoczne miejsce w mieście. Ponad 200 tysięcy osób przybyło na uroczystość odsłonięcia pomnika. Odbyły się liczne konferencje i dyskusje, na które przygotowano wiele dokumentów i źródeł. Przypadkiem też okazało się, że pewni poznańscy socjologowie zachowali autentyczne ankiety, które przeprowadzili wśród robotników z zakładów Cegielskiego w 1956 roku, tuż po tych wydarzeniach; inni przynosili prywatne albumy ze zdjęciami, a dokumentacja rosła z dnia na dzień. Wałęsa uczestniczył w uroczystości i mówił o znaczeniu roku 1956 oraz o pomniku.

Następnego dnia był już w Radomiu, gdzie położono fundamenty pod pomnik ofiar brutalności milicji w roku 1976.

Nie udało się jednak zrealizować jednego z elementów projektu budowania jedności narodowej. Rząd brytyjski nie wyraził zgody na przewiezienie ciała generała Władysława Sikorskiego z Anglii do Polski, więc generał nie mógł zostać pochowany z honorami w Zamku Królewskim na Wawelu w dniu 4 lipca.

### Lipiec 1981

Zjazd partii rozpoczął się 14 lipca i trwał do 20 lipca. Nie znosiło się na żadną reformę gospodarczą, a obrady skupiały się raczej na statutowych i zakulisowych walkach o władzę i nie było w nich widać autentycznej troski o kraj. Wyniki były zróżnicowane. Z jednej strony bez wątpienia w przebiegu obrad dało się zauważyć większą dozę demokracji, chociaż jej podstawy były niepewne. Na przykład wybór Kani to bardziej kwestia starannie przygotowanej polskiej (i sowieckiej) strategii politycznej aniżeli niekwestionowanej większości uzyskanej podczas głosowania. Z drugiej strony najlepsze przemówienie na zjeździe, wygłoszone przez Mieczysława Rakowskiego – wicepre-

mera i redaktora naczelnego „Polityki”, którego twardogłowi członkowie klasy rządzącej nie darzyli zaufaniem i którego nigdy nie dopuścili do najwyższych kręgów partyjnych – wskazywało nadal, że klasa rządząca pragnie nie tylko zachować obecne przywileje, ale także odzyskać to, co zostało niedawno utracone. Poniższy fragment tego wystąpienia mówi sam za siebie:

„Niemal każdego dnia zadaje sobie jedno i to samo pytanie: dlaczego linia VI Plenum, którą uważamy wspólnie za jedynie słuszną dla poparcia której zebraliśmy się na tym Nadzwyczajnym Zjeździe, dlaczego ta linia nie przyniosła dotychczas rozwiązania kryzysu? Jeżeli polityka nasza jest słuszną, to dlaczego kryzys trwa? To jest główne pytanie, na które Zjazd powinien udzielić odpowiedzi. Od tej odpowiedzi, zależeć będzie następne – co zrobić, żeby zmienić ten stan rzeczy i uczynić naszą politykę bardziej skuteczną?

Wysuwa się wobec nas postulat, aby PZPR odwróciła bieg wydarzeń. S a m i t e g o p r a g n i e m y [podkreśl. S. M.], ale co to znaczy w praktyce? Otóż znaczy to tyle, że linii porozumienia jak i faktów przez nią stworzonych nie można odwrócić, nie chcemy ich odwrócić, nie wolno ich odwrócić, ale dalsze pograżanie się w kryzysie trzeba i musimy odwrócić.

Największą groźbę dostrzegam w tym, że kryzys będzie trwać, stanie się permanentny, a społeczeństwo i władza przyzwyczajają się do kryzysu. Stanie się on trwałym sposobem życia. Będziemy tylko ciągle mówić o wychodzeniu z kryzysu nie wyzwalając się z jego nacisku. Zagrożenie kraju i bytu narodowego może mieć więc inny, niekoniecznie wybuchowy charakter, może dokonywać się powoli, stopniowo, ale nie mniej gruntownie. Może pod parasolem ochronnym polityki porozumienia, wśród różnych uroczystości narodowych i zadowalających społeczeństwo symbolicznych gestów, przywyknijemy do tego, że nie ma podstawowych produktów, że praca nie jest najważniejsza, że o byt Polaków powinny się martwić inne kraje a naszą specjalnością będą celebrowanie i debaty.

Nie wiem, co działałoby się w Polsce, gdyby kilka lat temu zabrakło nagle naraz mleka i proszków do prania, papierosów i makaronów, wódki i zapalek, masła i węgla, gdyby pieniądź tracił na wartości z dnia na dzień, ludzie przestawali wyjeżdżać na urlopy, gazety byłyby nieosiągalne, prenumerata nie działałaby itd. itd.? Nie wiem co by było, ale pamiętajmy, że już tylko próba podwyżek cen mięsa dawała impuls do strajków i rozruchów. Dziś okazało się, że w nowych warunkach, przy nowej polityce, naród nasz wykazuje o wiele więcej cierpliwości i rozsądku, niż ktokolwiek mógł oczekiwać. Ale nie wolno przeciągać struny. Ta cierpliwość nie jest, z całą pewnością nieograniczona. To jest kredyt, od którego musimy płacić coraz wyższe odsetki polityczne.

Twierdzę, że linia porozumienia była niezbędna i jest niezbędna, ponieważ jej alternatywą byłyby tylko wielki konflikt, starcie władzy z większością społeczeństwa, krwawa łaźnia, dramat narodowy, po którym zresztą wszystkie nasze sprawy byłyby dalej przed nami w stanie o wiele bardziej groźnym, gdyż niczego by ten konflikt nie załatwił tylko nas by załatwił. Nas, naród polski, nas państwo polskie i nas komunistów.

Wśród przyczyn, które sprawiły, że nasza polityka nie spowodowała zamknięcia fazy kryzysu, na pierwsze miejsce wysunąć trzeba – moim zdaniem – ogólne nieprzygotowanie partii do stawiania czoła całkowicie nowym sytuacjom, które powstały w wyniku robotniczego protestu. Zaskoczyły nas jego rozmiary oraz polityczne skutki powstania Solidarności. Partia nie była przygotowana ani ideologicznie, ani politycznie do takiego rozwoju wydarzeń. Jest więc zrozumiałe, że miliony członków partii, którzy praktycznie rzecz biorąc nie mieli wpływu na politykę swych przywódców, miliony te przyduszone do ziemi atakiem pokolenia gniewnych, którzy stanęli na czele wielu ogniw Solidarności, a także reakcjonistów wszelkiej maści, zwróciły swój gniew przeciwko własnym przywódcom. Gniew ten zrodził wiel-

ką falę rozliczeniową i żądania określenia w sposób wyraźny, bez niedomowień, spraw odpowiedzialności.

[...]

Pierwszą przyczynę widzę w siłach konserwatywnych w partii, nielicznych, ale zajmujących nieraz strategiczne pozycje w partii i w aparacie władzy. Nie pozwalały one partii wyprzedzać wydarzeń, wyrażać społecznych dążeń, być awangardą przemian. Ich oddziaływanie sprawiały, że wszelkie porozumienia i reformy nazywane były ustępstwami i musiały dokonywać się wbrew różnym ogniom władzy i to w takiej sytuacji, kiedy nowe – często zdecydowanie niechętne naszemu ustrojowi siły – wywierały stały nacisk, którego intencją był demontaż socjalizmu.

Druga przyczyna – nieliczne, lecz krzykliwe siły w partii, negujące jej marksistowsko-leninowski charakter, zmierzające pod hasłami demokracji do demontażu partii jako siły zorganizowanej i zniszczenia jej tożsamości politycznej.

Trzecia przyczyna – radykałowie w Solidarności i skupiające się pod jej szyldem ugrupowania opozycyjne, tworzące konfrontację, i stan zagrożenia ustroju.

Wreszcie kolejna przyczyna – to sam Komitet Centralny i Biuro Polityczne, które wielokrotnie nie potrafiło w porę zająć skutecznego i spójnego stanowiska. Cechowała je połowiczność i brak zdecydowania.

Wszystkie te czynniki nie tylko paraliżowały reformy, lecz także powodowały ustawiczny stan napięcia, sprawiający, że wszelkie siły partii skierowane były na rozładowanie konfliktów dnia; politykę zastępowała taktyka od kryzysu do kryzysu.

[...]

Ponawiam propozycję powołania, tym razem tu, na Zjeździe, spośród delegatów, komisji, która opracowałaby obiektywną ocenę całej drogi Polski Ludowej, zarówno wszystkich kryzysów, jak i dorobku.

Tak. Dorobku, ponieważ my za Polskę Ludową nie mamy się co wstydzić. Możemy się wstydzić, co najwyżej za te czy inne błędy naszych kierownictw, ale nie za Polskę Ludową.

[...]

Nikt jednak nie powinien też żywić złudzeń, że na przykład w odnowionym Froncie Jedności Narodu oddamy naszą rolę przewodnią. Lecz rola przewodnia to nie dyktat, ale szczere partnerstwo.

[...]

Polska reforma, nie trzeba bać się tego słowa, ani uważać je za wyklęte, brzydkie i dwuznaczne, jest dla formacji socjalistycznej palącym problemem. Jeżeli będziemy działać mądrze, to Polska, w której chciano by widzieć chorego człowieka, może stać się jednym ze źródeł nadziei socjalizmu”<sup>5</sup>.

Fragmety te uwidaczniają, że klasa rządząca nadal nie chciała zaakceptować niezależnego politycznego wyrażania pragnień przez społeczeństwo i że z trudem mogła zrozumieć utratę kontroli nad klasą robotniczą. Ponadto ujawniają one, że żaden przedstawiciel obecnej elity władzy nie jest w stanie zaproponować żadnego rozwiązania ani żadnej strategii oraz że walka pomiędzy twardogłowymi a liberałami jest wszystkim, co miało zapewnić społeczeństwu pozytywny dowód na to, że klasa rządząca dąży do zmian i reform. Jedyną interesującą sugestią, jedyną interesującą opinią płynącą od przedstawicieli klasy rządzącej w czasie zjazdu (wszystkie inne pochodziły z niższych szczebli), szczególnie w kontekście kwestionowania roli Kani w masakrze z grudnia 1970 roku, było oddzielenie państwa od partii, ale w zasadzie nie miało to znaczenia ze względu na jej dominację nad machiną polityczną, która umożliwia partii obsadzenie dowolnego stanowiska dowolną osobą, od premiera do lokalnego urzędnika na wsi.

---

5 „Trybuna Ludu”, nr 166, 17 lipca 1981, s. 6.



## RENESANS KULTURALNY, CZYLI TWORZENIE SIĘ ŚWIADOMOŚCI POSTALINOWSKIEJ SOCJALISTYCZNEJ KLASY ROBOTNICZEJ – FILMY, POMNIKI I PODRĘCZNIKI HISTORII

*Człowiek z żelaza*, artystyczna refleksja Wajdy na temat lat 1970–1980, był jednym z symboli nowej polskiej świadomości. Film zaszokował międzynarodową publiczność w Cannes w czerwcu 1981 roku, a w Polsce został po raz pierwszy przedstawiony polzańskim widzom podczas uroczystości upamiętniających rocznicę czerwca 1956 roku. Nadal nie było oficjalnej kopii dystrybucyjnej, więc wykorzystywano jedynie prywatną kopię Wajdy. Była ona prezentowana przez 48 godzin w dwóch kinach równocześnie, a kurierzy wymieniali rolki przez cały dzień i całą noc pomiędzy dwoma kinami. Sale były wypełnione widzami przez pełne 48 godzin. Film ten został nakręcony poniekąd ze względu na oczekiwania społeczne wyrażone przez stoczniovców w czasie wizyty Wajdy w strajkującej stoczni w sierpniu 1980 roku. Już wtedy było to miejsce pielgrzymek większości intelektualistów. Oczekiwania społeczne były tak wysokie, że Wajda zgromadził nawet autentyczne nagrania ukazujące brutalność milicji w grudniu 1970 roku – amatorskie kamery, filmujące z ukrycia, uchwyciły sceny, które cenzura następnie określiła jako zbyt brutalne i ujawniające zbyt wiele, by zaprezentować je szerokiej publiczności. Kompromis polegał na tym, że przed dystrybucją w Polsce Wajda musiał dokonać w nich cięć. Główny bohater *Człowieka z żelaza*, Maciek Tomczyk, jest synem przodownika pracy ukazanego w *Człowieku z marmuru*; zaczyna swoje aktywne życie społeczne i polityczne po tym, jak dowiaduje się, że jego ojciec został zabity przez milicję podczas rozruchów robotniczych w Gdańsku w 1970 roku. Wajda tak oto opisuje bohatera: „Moim problemem było stworzenie postaci Maćka Tomczyka – nie mógł stać się przywódcą gdańskich rozruchów, ponieważ

wiedzieliśmy, że był nim Wałęsa, który pojawia się we fragmentach dokumentalnych filmu. Skoro Maciek nie jest przywódcą, to dlaczego służba bezpieczeństwa wysłała człowieka, żeby go «załatwić»? Chcemy powiedzieć coś bardzo ważnego. Chcemy powiedzieć, że nie można «przygotować» robotników. Robotnicy albo działają, albo nie. A jeśli działają, robią to z własnej woli. Gdyby nie powstał we własnej sprawie, to żaden przywódca nie byłby w stanie zmusić ich do powstania, żaden przedstawiciel jakiegokolwiek ideologii politycznej. Dlatego zrozumiałem, że Maciek musi być robotnikiem, tak jak jego ojciec, ale na innym poziomie. Bo Maciek zaczyna angażować się w politykę wtedy, gdy dowiaduje się, że jego ojciec został zamordowany”.

Film Wajdy jest symbolem renesansu zainteresowania najnowszą historią Polski, masowego ruchu dążącego do jej analizy, zrozumienia i swobodnego jej omawiania. Poznańskie uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego ofiary milicyjnego terroru w 1956 roku obejmowały na przykład przedstawienia teatralne przygotowane przez byłych uczestników zamieszek. Wykorzystywali oni prywatne archiwa do zrekonstruowania parodii procesów, które miały miejsce po starciach ulicznych – archiwa państwowe zostały wyczyszczone z akt sądowych przez specjalne jednostki służby bezpieczeństwa pod kierownictwem byłego prezydenta Poznania, Stanisława Cozasia. Pozostawiły one notatkę: „materiały bez wartości historycznej”...

To nie wszystko. Na przykład w dziedzinie edukacji negocjacje zespołów Solidarności z ministerstwem oświaty ujawniły jego całkowitą niekompetencję i próżność: „zawsze chcieliśmy tego wszystkiego, czego chce Solidarność, więc w czym problem” – pytali ci sami urzędnicy, którzy nigdy nie dbali o zmiany i nadal o nie dbają; dlatego nauczyciele i intelektualiści sami zaczęli przygotowywać nowe programy nauczania, a także podręczniki historii Polski i innych przedmiotów. Niski poziom in-

westyjii w edukację w ostatniej dekadzie oznacza, że Polska znajduje się blisko poziomu, który UNESCO określa mianem „śmierci edukacyjnej” – państwo przeznacza na edukację mniej niż 4 procent produktu narodowego brutto. W tym zakresie Solidarność musiała po prostu zapewnić program i ów program zrealizować, ponieważ ministerstwo w ogóle nie potrafiło lub nie chciało cokolwiek zaproponować.

W ten sposób bardzo szybko pojawią się podręczniki historii, a dzieci będą się mogły uczyć na temat przeszłości swojego kraju bez dawki państwowej propagandy i pogardy dla prawdy. Ponadto codzienna historia, która rozgrywa się obecnie na oczach wszystkich, stanowi również silne wsparcie dla reformy edukacji. Oczywiście z ust twardogłowych i władz milicji padają słowa, że wszystkie te nowo stawiane pomniki powinny zostać zniszczone i zastąpione pomnikami upamiętniającymi wypełnianie obowiązków przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa i milicji, ale trudno sobie wyobrazić, jak ta „błyskotliwa” propozycja miałaby zostać zrealizowana. Trudno sobie też wyobrazić, z jakich podręczników historii należałoby korzystać, by przekonać chociażby jednego myślącego człowieka, że w ten właśnie sposób należy składać hołd władzy.

Chociaż termin ten jeszcze się nie upowszechnił, to można powiedzieć, że polskie społeczeństwo jest społeczeństwem postalinowskim w takim znaczeniu, że żadna przyszła elita polityczna, bez względu na to, jaka klasa rządząca ją powoła, nie będzie mogła rządzić z ambicją sprawowania tego rodzaju totalnej kontroli, której pożądała obecna klasa rządząca jeszcze przed 1980 rokiem. Nie wiadomo, czy klasa rządząca to rozumie – przemówienie Rakowskiego wskazywałoby raczej, że nie, przy czym jest on najbardziej racjonalnym i otwartym jej przedstawicielem – ale oczywiście wydaje się, że będzie ona trzymana w szachu przez mechanizmy kontroli, które powoli i w bólach się rodzą. Ważnym ich elementem jest nowa świa-

domość klasy robotniczej, prawdziwie postalinowska świadomość społeczna.

Jest ona wynikiem szczęśliwego połączenia dojrzałości i zaawansowania politycznego robotników z erupcją półlegalnych i tajnych czy podziemnych publikacji oraz działań sprzyjających wzrostowi świadomości społeczeństwa, które zawdzięczamy inteligencji i młodym obywatelom (przykładem może tu być Uniwersytet Łatający). Milicja nękała działaczy, ale przekroczony został punkt krytyczny i represje albo okazywały się nieskuteczne (gdy były zbyt łagodne), albo przynosiły efekt przeciwny do zamierzonego (gdy były zbyt surowe). Mirosław Chojecki, szef najbardziej prestiżowego podziemnego wydawnictwa NOWa, był w połowie 1981 roku potencjalnym kandydatem do nagrody tygodnika „Polityka”, której szefował wicepremier Rakowski, za najbardziej stymulujące idee lub działalność.

Nie istniał jeden, centralny plan rozpowszechniania tych publikacji, organizowania wykładów czy prowadzenia innych tego typu działań. Ale rozrastały się one, wtapiając się w sposób harmonijny w szerokie wrzenie społeczne posierpniowej Polski, kraju postalinowskiego w dziedzinie kultury, o ile nie we wszystkich innych dziedzinach.

## **JAK BYŁO NAPRAWDĘ: NAOCZNA RELACJA Z KILKU STRAJKÓW PO SIERPNIU 1980 ROKU**

Bielsko-Biała – 6 lutego 1981 roku, o godzinie 4:38 rano, zakończono negocjacje pomiędzy komisją rządową a regionalnym komitetem strajkowym Solidarności i podpisano porozumienie. Negocjacje odnosiły się do ponad pięćdziesięciu zarzutów, jakie miała Solidarność wobec lokalnej administracji partyjnej i państwowej. Strajk był długi, trwał ponad dwa tygodnie, i można go było uniknąć, gdyby lokalna administracja nie trzymała się kurczowo zajmowanych stanowisk pomimo udokumentowa-

nych przypadków korupcji i gdyby nie była wspierana przez Warszawę.

20 listopada 1980 roku 501 delegatów z różnych zakładów na Podbeskidziu sformułowało studwudziesięciopięcioro dokument zawierający dowody nadużywania władzy przez praktycznie wszystkich komendantów milicji, wojewodów, prezydentów miast, burmistrzów i niektórych dyrektorów w Bielsko-Białej, Ustroniu, Żywcu, Goleiszowie, Zawoi, Wilkowicach, Stryżawie, Brennej i Porąbce. Oskarżenia dotyczyły uzyskania przez osoby wymienione w dokumencie korzyści finansowych i majątkowych kosztem własności społecznej i prywatnej obywateli oraz kosztem materialnym i moralnym robotników, w których imieniu władze te działały.

Typowe przypadki to: „zakup i wynajęcie rodzinom dziewięciu urzędników i funkcjonariuszy wojewódzkich dziewięciu budynków w Bielsku-Białej, które kosztowały miasto 14 275 000 złotych; środki zostały pobrane ze społecznych funduszy mieszkaniowych przez wojewodę”, czy też fakt, że „przewodniczący prezydium rady miasta Antoni Kobiela przymusowo przesiedlił właścicieli budynków przy ul. Wodnej 3 i 5, wynajmując je następnie wojewódzkiemu komendantowi milicji, Ryszardowi Witkowi, oraz wicewojewodzie Antoniemu Urbańcowi, co jest działaniem ewidentnie bezprawnym, ponieważ przymusowe przesiedlenia można stosować wyłącznie w celach publicznych”

Wszystkie te przypadki zostały dobrze udokumentowane. Na początku władze lokalne chciały oskarżyć wyłącznie jednego wysokiego urzędnika. Następnie zgodziły się na przyjazd delegacji z Warszawy, ale ta okazała się zbyt niekompetentna, by podjąć jakiegokolwiek działania przeciwko władzom lokalnym. W końcu posunęły się one do niespotykanego oszustwa. Wykorzystując nazwisko Wałęsy, sfingowały telefon z Gdańska, w którym przewodniczący związku rzekomo apelował o pokojowe rozwiązanie

i zalecał przesłanie oskarżeń do Warszawy. Do Gdańska wysłano jednak delegację, która ujawniła podstęp.

Następnie sformowano połączoną komisję do zbadania oskarżeń, w której znaleźli się również przedstawiciele Solidarności. Potwierdzono wszystkie zarzuty, pomimo sabotażu ze strony władz lokalnych w kwestii danych finansowych.

Lokalne komitety partyjne usiłowały podzielić robotników, rozpowszechniając ulotki określające śledztwo Solidarności mianem politycznego szantażu. Po potwierdzeniu zarzutów nie wyciągnięto żadnych konsekwencji. Dlatego Solidarność, mocno naciskana przez swoich członków, postanowiła ogłosić stan gotowości do strajku. Kolejne ulotki tworzone przez lokalnych urzędników partyjnych i państwowych ujawniły nie tylko ich niechęć do podejmowania kroków w reakcji na oskarżenia, ale również fakt, że znali treść raportu, który miał rzekomo trafić jedynie do Najwyższej Izby Kontroli oraz do Prokuratury Generalnej. W tej sytuacji 27 stycznia wybuchł strajk. Komunikat nr 5 głosił: „Koledzy i koleżanki! Ile kosztuje nas karygodna postawa władz wobec konfliktu, jaki wywiązał się między nią a społeczeństwem? Odpowiedzi na to pytanie «udzielą» nam zapewne telewizja, prasa i radio w najbliższym czasie. «Precyzyjne» wyliczenia pokażą, jak Solidarność przyczyniła się do potęgowania chaosu i destabilizacji życia publicznego. Prawda jest inna! To brak dobrej woli i zdecydowania rządu przyczynia się do niepotrzebnego przedłużenia strajku”<sup>6</sup>.

Doszło do patowej sytuacji. Rząd nie chciał uznać odpowiedzialności lokalnej struktury władzy za nadużycia, a robotnicy nie chcieli mieć złodziei za swoich rzekomych przedstawicieli. Jednocześnie robotnicy z całej Polski wyrazili swoją solidarność z robotnikami z Bielska-Białej.

---

6 *Komunikat informacyjny nr 5 MKS NSZZ „Solidarność” Region Podbeskidzie, Bielsko-Biała, 27 stycznia 1981, godz. 21.*

Telewizja próbowała dokonać kolejnego sabotażu, ogłaszając, że sekcja związkowa w strajkującym regionie nie chce się podporządkować krajowej komisji koordynacyjnej Solidarności. Jednocześnie lokalne władze samorządowe zwołały posiedzenie rady wojewódzkiej, z którego wyszły bez szwanku oraz – jak głosił jej komunikat – „z pełnym poparciem wyborców”; ogłoszono to w regionie, który przeciwko nim strajkował!

Przyjechała komisja rządowa, ale premier udzielił jej surowych instrukcji: nie przyjmie rezygnacji władz lokalnych, które tymczasem zdążyły zrozumieć, że nie przetrwają, i poprosił, by robotnicy wrócili do pracy, obiecując, że być może uda mu się przeanalizować zarzuty w ciągu miesiąca.

W końcu po interwencji biskupów i z niechętnym wsparciem Wałęsy – który przyjechał do Bielska-Białej z mieszanymi uczuciami i poparł strajkujących w regionie, ale miał wątpliwości, czy należy karać każdego winnego wśród rządzących – osiągnięto następujące porozumienie:

- wszyscy przedstawiciele władz winni zarzucanych im czynów zostaną natychmiast usunięci z zajmowanych stanowisk;
- wobec osób winnych zarzucanych im czynów zostaną podjęte kroki administracyjne i karne;
- przeprowadzona zostanie gruntowna kontrola administracji lokalnej.

Rządowa komisja uznała zasadę, że strajkujących nie dotkną sankcje, a ich pensje nie zostaną zmniejszone. Powołano wielostronną komisję do nadzorowania realizacji porozumień.

O godzinie 5 przemówił Lech Wałęsa: „Nie ma tu ani wygranych, ani przegranych, a to, czego dokonaliśmy, po raz kolejny potwierdza, że potrafimy rozwiązywać trudne problemy. Było ciężko, jak wszyscy wiecie... Teraz przepiszemy porozumienie, podpiszemy je, a następnie weźmiemy udział w mszy dziękczynnej”.

Delegaci wstali i odśpiewali hymn narodowy.

Po mszy członek regionalnej komisji Solidarności, Mieczysław Barteczko, wygłosił oświadczenie: „Pomimo tych piętnastu dni rosnącego, fizycznego i moralnego wycieńczenia, które odczuwaliśmy my sami, a także nasi bracia i siostry w fabrykach, przetrwaliśmy, ponieważ mieliśmy duże wsparcie”.

Wałęsa wygłosił końcowe oświadczenie: „Dziękuję za to, co zrobiliście, była to dobra walka, ciężka, ale jakoś nam się udało”.

Ustrzyki Dolne – zamiast listy wydarzeń zacytuję fragment negocjacji pomiędzy komitetem strajkowym Solidarności rolników pod przewodnictwem Antoniego Wojnarowicza a delegacją rządową z wojewodą krośnieńskim Tadeuszem Krukiem.

„Przed nami piękna scena, nadająca się do filmu. Po jednej stronie stołu siedzą elegancko ubrani panowie, uprzejmi, udający swobodę i naturalność. Mają do wypełnienia smutną misję. Po drugiej stronie stołu siedzą rolnicy w niewyprasowanych spodniach, nie zawsze ogoleni, starający się czasami dorównać uprzejmością adwersarzom.

[...] Komitet strajkowy proponuje, by postulaty były omawiane kolejno i aby kolejnymi problemami zajmować się dopiero, gdy poczyni się ustalenia co do wcześniejszych postulatów. Wojnarowicz informuje delegację rządową, że przygotowano nowe postulaty.

Komisja rządowa: Czy mamy negocjować postulaty, których jeszcze nie znamy?

Wojnarowicz: Wszystkie postulaty są znane, ponieważ my, robotnicy i chłopci, przedstawiamy je jasno i prosto. Jedyną różnicą jest to, że nasi prawnicy odpowiednio je sformułowali.

Właśnie przyjechali prawnicy z krakowskiej Solidarności i opracowali bardziej precyzyjną formułę postulatów.

Przewodniczący delegacji rządowej: Czy nie lepiej po prostu porozmawiać z prezydium komitetu strajkowego?



Wojnarowicz: Komitet strajkowy postanowił, że negocjacje odbędą się wyłącznie w obecności wszystkich zebranych. Gwarantuję pokojowe warunki do prowadzenia negocjacji.

Tyle tytułem wstępu. Antoni Wojnarowicz odczytał pierwszy postulat dotyczący zaniechania represji. Przewodniczący komisji rządowej prosi o uzasadnienie tego postulatu.

– Spotykamy się tutaj – mówi Wojnarowicz – ponieważ klimat porozumień gdańskich jest nadal nieznany władzom lokalnym w Bieszczadach. Od dnia 1 września narosło wiele konfliktów. Założycielom rolniczej Solidarności utrudniano organizowanie niezależnych związków zawodowych. Władze lokalne uważają, że nie istnieje Solidarność wiejska chłopów i zrzeszenie robotników, rolników i innych grup zawodowych w Bieszczadach. Gdyby uznano tę federację i gdyby wojewoda przyjął naszą delegację, o co prosiliśmy wielokrotnie, żaden strajk nie byłby potrzebny.

Wojnarowicz podaje przykłady represji, prób rozbijania spotkań Solidarności rolniczej przez naczelnika gminy Czarna, konfiskatę drukowanych materiałów związkowych przechowywanych przez Leszka Karubina, a następnie jego proces sądowy za krytykę wyrażaną podczas zebrań kółek rolniczych. Wojnarowicz mówi spokojnie, pełnymi zdaniami, jak gdyby wcale nie był spięty. Ale musi być. Te rozmowy są nie tylko testem odporności psychicznej, ale też testem skutecznej argumentacji. Czy podoła?

Wojewoda: Jest kilka postulatów odnoszących się do mnie. Są również oskarżenia wobec sekretarzy partii, funkcjonariuszy milicji i działaczy państwowych kółek rolniczych. W przypadku służby i urzędników rolnych odpowiedzi powinien udzielać bezpośredni przełożony, na przykład naczelnik gminy. Jeśli chodzi o funkcjonariuszy milicji, osobami kompetentnymi są komen-danci milicji. Jeśli chodzi o sekretarzy partii, to powinno to zostać omówione z wojewódzkim komitetem partyjnym. Nie czuję się kompetentny do osądzania osób wybranych przez partię.

Komitet strajkowy: Nie chcemy omawiać tych faktów z nikim innym. Panowie są odpowiedzialni za województwo, komendant policji jest waszym podwładnym. Wszystkie przedstawione przypadki leżą w waszym zakresie odpowiedzialności. My jesteśmy organizacją apolityczną, a wy stanowicie władzę zarówno dla członków partii, jak i dla osób nienależących do niej. Doświadczenie uczy nas, że jeśli przekazemy wam te dokumenty, to je zwrócicie. Dlatego nie zgadzamy się. Chcieliście nas oszukać, świadomie albo przypadkiem. Nie chodzi nam o oskarżenia wobec partii, my oskarżamy ludzi. W prawnym znaczeniu tego słowa pan jako wojewoda sprawuje tu władzę. Komendant milicji i inne służby podlegają pańskim decyzjom.

Wojewoda: Nalegam.

Wojnarowicz: Dobrze, omówmy tych dwóch sekretarzy oddzielnie.

Wojewoda: To jest sekretarzy w Ustrzykach i Czarnej...

Wojnarowicz: Tych dwóch.

Komisja rządowa: Dobrze.

Wojewoda: Odpowiadając na zarzut, że nie okazałem dobrej woli i nie dążyłem do nawiązania kontaktu z panem, panie przewodniczący, oraz ze zrzeczeniem rolników, robotników i innych grup zawodowych Bieszczad... Otrzymałem pierwszy list od pana w dniu 7 września i był on bardzo bezpośredni. Odpowiedziałem na niego w dniu 19 września: «[...] biuro organizacji prawnej uprzejmie informuje, że wojewoda lub jeden z jego zastępców przyjmuje interesantów w sprawach indywidualnych w poniedziałki w godz. 15.00–17.00. Rejestracja w pokoju nr...» Cytuję ten list jako dowód, że pragnąłem się spotkać i nawiązać kontakt. Następnie otrzymałem kolejny list, również bezpośredni, bez mojego nazwiska, a jedynie z wymienioną funkcją. Nie jest to poważna sprawa, ale chcę ją poruszyć. W liście tym domaga się ode mnie rozpoczęcia dialogu z Solidarnością oraz przybycia na spotkanie w urządzie gminy... Mój szef działu prawnego napisał w odpowie-

dzi: «Uprzejmie informuję, że delegacja rolników z Ustrzyk Dolnych może zostać przyjęta w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w dniu 17 września, pomiędzy godz. 12.00 a 17.00». Czekałem, i w żadnym z tych dwóch terminów zrzeczenie się nie pojawiło.

Komitet strajkowy: Zaskoczeniem dla nas jest pańska informacja, że zażalenia można zgłaszać w jakimś pokoju. Panie wojewodo, po raz pierwszy w powojennej Polsce zawarto umowę społeczną, a pan nadal wskazuje nam rutynową, biurokratyczną procedurę składania skarg. Mamy odmienne zdanie. Chodzi nam o związek zawodowy, jego organizację, zasady współpracy pomiędzy wami a nami, a pan chce, żebyśmy przyszli i zgłosili skargi. Nie mamy na co się skarżyć.

Wojewoda: Pozostańmy przy naszych odrębnych zdaniach...

Komitet strajkowy: Proponujemy podpisanie pierwszego punktu: zaniechanie jakiegokolwiek represjonowania działaczy związkowych...

Wojewoda: Przepraszam, ale zwrot «zaniechanie jakiegokolwiek represjonowania» sugeruje, że miało ono miejsce, a nadal nie wiemy, czy te oskarżenia są prawdziwe.

Komitet strajkowy: Rozumiemy, że podpisanie czegoś takiego jest dla pana krępujące.

Wojewoda: To nie jest kwestia skrępowania czy jego braku...

Komitet strajkowy: Więc może inaczej to sformułujemy?

Wojewoda: Możemy zgodzić się z tym, że były pewne przypadki, ale nie można ich jak dotąd uogólniać...

Komitet strajkowy: Może ta sprawa byłaby drobiazgiem w Warszawie, ale tu, w Ustrzykach Dolnych...

Wojewoda: Jestem przeciwko takim porównaniom. Warszawa to Warszawa, a to, co jest charakterystyczne dla Ustrzyk, zostało już wyjaśnione. Nie dzielimy Polski!

Komitet strajkowy: Polska już jest podzielona. Jeśli to społeczeństwo dowie się, że umowy społeczne są sprawiedliwe i dobre, to może nie będą potrzebne kolejne gwarancje.

Wojewoda: Macie państwo wątpliwości co do przestrzegania umów społecznych?

Komitet strajkowy: Jeśli chce pan, byśmy panu coś powiedzieli, to możemy to zrobić w przerwie.

Wojewoda: Czego chcecie? Przestrzegania porozumień gdańskich?

Komitet strajkowy: Tak!

Następnego dnia nic się nie wydarzyło. Delegacja rządowa zniknęła, a strajkujących poinformowano, że wszystko jest w porządku, ponieważ zaprosili ludzi z rządu – *expressis verbis* – na rozmowy, a nie w celu podpisania porozumienia”.

Ten przykład negocjacji wyraźnie pokazuje, z jakim nastawieniem lokalne struktury władzy przyjęły gdańskie porozumienia i przez jak trudny rok przechodziła Polska. Historycznemu stwierdzeniu Marii Antoniny – „niech jedzą ciastka” – doskonale dorównuje odpowiedź wojewody krośnieńskiego na apel Solidarności o współpracę: interesanci mogą zgłaszać skargi w godzinach 15.00–17.00.

## MARGINALIZACJA I WYNIKAJĄCE Z NIEJ NIEZADOWOLENIE

Nie ma obecnie wątpliwości, że Polska to kraj peryferyjny, z punktu widzenia politycznego centrum Związku Radzieckiego, a jeszcze bardziej peryferyjny, jeśli chodzi o sferę ekonomiczną: marginalizowany zarówno przez kapitał zachodni – francuskie banki były szczególnie agresywne w nadmiernym kredytowaniu Polski w połowie lat siedemdziesiątych – jak i przez gospodarkę radziecką, zwłaszcza w kwestiach strategicznych i militarnych.

Problem zatem sprowadza się do tego, czy Polska może się wyrwać z owego peryferyjnego statusu i pokazać, że socjalizm państwowy nie jest skazany na porażkę oraz że może i powinien być zreformowany tak, by służył ludziom zjednoczonym solidarnie we wspólnym dążeniu do zapewnienia lepszego, bardziej

sprawiedliwego i społecznego życia. Solidarność jest naprawdą piękną koncepcją.

Mam wrażenie, że z obecną polityczną klasą rządzącą zmiana tego peryferyjnego statusu nie jest możliwa. *Raison d'être* tej klasy to całkowite podporządkowanie sowieckiej klasie rządzącej. Możliwe jest jednak wprowadzenie złożonego i mało przewidywalnego systemu kontroli, który mógłby w długim okresie przyczynić się do powolnego zaniku prerogatyw klasy rządzącej.

Jest to rewolucyjny pomysł, ale wywoływanie rewolucji bez okazywania zewnętrznych, agresywnych jej przejawów stało się już polską specjalnością. Jest on rewolucyjny, ponieważ w ramach postalinowskiej świadomości społecznej robotników „długi okres” nie oznacza zbyt wielu lat. Co więcej, trudności ekonomiczne przyczyniają się również do zaniku buforowej klasy społecznej, zajmującej miejsce pomiędzy klasą rządzącą a klasą pracowników państwowych, warstwy buforowej, która mogłaby zamazać krajobraz społeczny, gdyby konsumpcja była bardziej normalna. Jest on również rewolucyjny z tego powodu, że żadna inna klasa rządząca we wschodnim obozie państw socjalistycznych nie może już czuć się bezpieczna.

Piszę te słowa pod koniec lipca 1981 roku. Polska klasa rządząca nie rozwiązała żadnego poważnego problemu gospodarczego. W sumie może to mieć jeden pozytywny aspekt – może się okazać, że klasa ta zdołała pozbyć się tych swoich członków, którzy pragnęli odnieść korzyści w wyniku bezpośredniej interwencji sowieckiej. Rozgrzebywanie przez nią kwestii ideologicznych i statutowych mogło na pozostałych krajach socjalistycznych wywrzeć wystarczająco duże wrażenie bezpieczeństwa, by oddalić groźbę wrogich działań.

Niestety, jest to mało prawdopodobne. Polska – pomimo spowolnienia produkcji – utrzymała wszystkie kontyngenty eksportowe do krajów socjalistycznych, łącznie ze Związkiem Radzieckim (pomimo pogłosek, że tak nie jest), ale nie otrzymała tego

samego w zamian. Przeciwnie, konsekwencje polityczne przyjęły formę cięć ekonomicznych w ramach polskiego importu z krajów socjalistycznych, do czego dokładają się naturalne cięcia importu od producentów kapitalistycznych spowodowane niestabilną sytuacją kredytową. Dlatego może się okazać, że marginalizacja ekonomiczna stanie się ważniejsza od innych czynników. Czy jednak w takim wypadku organizacja naszej siły roboczej nie oferuje lepszej alternatywy w zakresie organizacji politycznej społeczeństwa od partii, której ulubieńcem jest służba bezpieczeństwa i która nie ma żadnej spójnej polityki gospodarczej ani żadnego zaplecza politycznego wewnątrz granic Polski?

Ostatnie zdanie sugeruje, że marginalizacja może trwać nadal, bez względu na to, jaki kształt przyjmie w Polsce rewolucyjny socjalizm. Wskazuje ono również na fakt, że Polska stoi w obliczu dylematu: jeśli klasa rządząca utrzyma się przy władzy pomimo nowego systemu kontroli, to w światowym socjalizmie nie zajdą żadne poważne zmiany, które wynikałyby z polskiego doświadczenia. Natomiast jeśli nie utrzyma się przy władzy i jeśli Solidarność będzie kształtowała przyszłą scenę polityczną, to w obydwu centrach może zrodzić się niepokój dotyczący polskiego rewolucyjnego peryferium. Ten drugi przypadek jest mimo wszystko bardziej obiecujący. Pozostaje nam się przekonać, czy społeczeństwo, które oswobodziło się z politycznego monopolu państwa, potrafi również odnaleźć drogę wyjścia ze światowego systemu, który krępuje je na wiele sposobów.

## Rozdział VII

MINĄŁ ROK.

SIERPIEŃ–WRZESIEŃ 1981 ROKU

Poniższy komentarz powstał na początku października 1981 roku, po tym, jak pierwszy ogólnokrajowy zjazd Solidarności ogłosował swoje uchwały i wybrał swoich przywódców oraz gdy wyraźnie zarysowały się główne trendy i tendencje politycznej, gospodarczej i społecznej transformacji w Polsce.

Przede wszystkim międzynarodowy układ zależności i wpływów oraz dynamika rozwoju wewnętrznego Polski są prawie całkowicie niespójne. Pojawia się również naturalne opóźnienie w zatwierdzaniu i realizacji projektów i reform, wynikające zarówno z niedoskonałości procedur demokratycznych, jak i z niezbyt subtelnym przeszkód stawianych przez klasę rządzącą i jej zagranicznych sojuszników.

Dwa najważniejsze wydarzenia międzynarodowe związane z sytuacją Polski, które mogą się okazać istotne w długim okresie, to: 1) kolejne listy rządu sowieckiego do polskich przywódców państwowych w przededniu drugiej rundy krajowego zjazdu Solidarności oraz 2) zakaz wyrażony w sposób pośredni przez Związek Radziecki (za pomocą przecieku do zachodniemieckiego bankiera, który reprezentował go w Waszyngtonie) w sprawie ewentualnego polskiego uczestnictwa w programie pomocowym realizowanym w ramach działań Banku Światowego. Pierwsze wydarzenie stanowiło poważną groźbę, której celem było sterroryzowanie niezawisłego państwa; drugie było

powtórzeniem polityki niemieckich bankierów stosowanej w latach dwudziestych w następstwie porozumienia w Rapallo, która zniechęcała Amerykanów do inwestowania w Polsce, przedstawianej jako potencjalnie niestabilny „bękart wersalski”.

Żadne z tych wydarzeń nie miało natychmiastowego, bezpośredniego przełożenia na wydarzenia wewnętrzne w Polsce, chociaż pierwsze z nich przyspieszyło decyzję o dobrowolnym rozwiązaniu KOR-u, a drugie przyczyni się do pogłębienia kryzysu gospodarczego w kolejnej dekadzie. Obecnie każdy pracujący obywatel Polski jest winien zachodniemu kapitalizmowi ponad tysiąc dolarów i każdemu polskiemu obywatelowi, bez względu na wiek, zagraża sowiecka interwencja.

Punkty kulminacyjne polskiego życia politycznego w sierpniu i wrześniu 1981 roku miały jednak mało wspólnego z tymi zewnętrznymi wydarzeniami. Dwie najważniejsze sprawy to samorząd pracowniczy jako nowa zasada reformy gospodarczej oraz zdolność Solidarności do zachowania swojej pozycji w zakresie ochrony praw pracowniczych i kontrolowania ruchu społecznego, który – poza dewiacjami politycznymi w lewą i prawą stronę – dążył do organizowania się wokół kwestii samorządności.

Problem obecnej sytuacji Polski powinien być zatem rozstrzygany na trzech płaszczyznach: 1) programu własności społecznej przedsiębiorstw (z dwoma rywalizującymi ustawami na temat samorządności, promowanymi odpowiednio przez rząd oraz Solidarność, walczącymi o poparcie zarówno parlamentarne, jak i pozaparlamentarne), 2) kierunku i wyników zjazdu krajowego Solidarności oraz 3) prognoz trendów politycznych i gospodarczych na najbliższą przyszłość, szczególnie w kontekście prawie nieuniknionych niedoborów żywności, energii i większości pozostałych towarów w nadchodzących latach. Te niedobory wynikać będą ze zakumulowanych skutków samobójczych strategii gospodarczych klasy rządzącej. Przeciwwstawiając się reformom ze strachu o to, że zwiększą one znaczenie Solidarności,



ponosi ona dużo większe ryzyko. Zdesperowani ludzie mogą obalić klasę rządzącą, nie mając wiele do stracenia lub przynajmniej myśląc, że nie mają.

Problem reform ekonomicznych wywołał falę niepokojów w połowie sierpnia 1981 roku, gdy prezentacja telewizyjna znacznie opóźnionego programu rządowego ujawniła jego całkowitą nieadekwatność do sytuacji kraju. Zaproponowano alternatywny program reform, ale nie dotarł on do szerokiej publiczności, ponieważ media unikały prezentowania go. Rząd odmówił dyskusji nad projektem w sejmie, co spowodowało agresywną konfrontację. W końcu wicepremier Mieczysław Rakowski postanowił zerwać negocjacje, oskarżając Solidarność o nieugiętość. Po naciskach ze strony członków Solidarności wybuchła „mała afera Watergate”, mianowicie w radiu dwukrotnie zaprezentowano stenogramy z negocjacji, przez co Rakowski automatycznie stracił na popularności, gdyż jego manipulacje mające na celu zerwanie negocjacji stały się jasne. Przyczyniło się to do wzrostu napięcia. Emocje towarzyszyły obydwu projektom ustaw. Te dwa projekty, rządowy i solidarnościowy, zasługują na uwagę, ponieważ ujawniają ciekawe różnice, chociaż w 90 procentach ich retoryka jest podobna. Oto najważniejsze różnice:

(Rz – projekt rządowy) Art. 1: Przedsiębiorstwo państwowe stanowi podstawową jednostkę organizacyjną gospodarki narodowej, stworzoną w celu zapewniania ekonomicznie efektywnych rezultatów i zaspokajania potrzeb społecznych poprzez produkcję dóbr i usług. Jako ekonomiczna jednostka gospodarcza posiada ono osobowość prawną i obejmuje siłę roboczą oraz część nadwyżkową narodowego majątku materialnego.

(S – projekt solidarnościowy) Art. 1: Przedsiębiorstwo społeczne jest podstawową jednostką organizacyjną gospodarki narodowej, prowadzącą samodzielnie działalność na zasadach rozrachunku gospodarczego, wyposażoną w osobowość prawną, obejmującą zorganizowaną załogę, władającą częścią ogólną

nonarodowego mienia i zarządzaną przez organy samorządu prawniczego.

(Rz) Art. 7: Organ państwowy, który powołał przedsiębiorstwo, sprawuje nad nim kontrolę za pomocą dekretów.

(S) Art. 52: Państwo oddziałuje na przedsiębiorstwo za pośrednictwem przepisów prawa oraz określonych parametrów ekonomicznych (podatki, cła, kredyty) ustalonych w sposób generalny.

(Rz) Art. 26: Dyrektor jest powoływany i odwoływany przez organ założycielski za zgodą rady załogi przedsiębiorstwa [...] rada załogi może zaproponować kandydata lub kandydatów. Kandydaci zostają wyłonieni w drodze konkursu. Powoływanie i odwoływanie dyrektora wymaga zgody organu założycielskiego.

(S) Art. 36: Dyrektor przedsiębiorstwa jest wykonawcą uchwał organów samorządu pracowniczego. Art. 42: Dyrektora powołuje rada pracownicza w drodze publicznego konkursu. [...] Dyrektor odwołany może być także w drodze referendum załogi.

(Rz) Art. 25: Dyrektor kieruje przedsiębiorstwem i reprezentuje je przez innymi podmiotami. Dyrektor podejmuje autonomiczne decyzje w sprawach przedsiębiorstwa i jest za nie odpowiedzialny.

(S) Art. 38: Do kompetencji dyrektora należy podejmowanie wszelkich decyzji w sprawach przedsiębiorstwa nie należących do kompetencji organów samorządu pracowniczego.

(Rz) Art. 33: Przedsiębiorstwo funkcjonuje, zarządzając przydzielonym i uzyskanym majątkiem narodowym, zapewnia jego ochronę i działa zgodnie z wymogami wydajności ekonomicznej.

(S) Art. 5: Organ tworzący przedsiębiorstwo przekazuje mu część majątku ogólnonarodowego. Wyłącznym dysponentem majątku przedsiębiorstwa jest załoga działająca przez swoje organy samorządowe.

(Rz) Art. 4: Organy przedsiębiorstwa podejmują autonomiczne decyzje i organizują działania we wszystkich sprawach przed-

siębiorstwa zgodnie z prawem i w celu wykonania zadań przedsiębiorstwa.

(S) Art. 10: Przedsiębiorstwem zarządza załoga za pośrednictwem swoich organów samorządu pracowniczego. Samorząd dysponuje majątkiem przedsiębiorstwa i wytycza ogólne kierunki działalności i rozwoju przedsiębiorstwa oraz decyduje o podziale dochodu.

(Rz) Art. 40: Przedsiębiorstwo działa zgodnie ze swoim planem, który jest spójny z narodowym planem społeczno-gospodarczym. Dyrektor opracowuje plan w porozumieniu z radą załogi i uzyskuje od niej jego zatwierdzenie.

(S) Art. 2: Przedsiębiorstwo społeczne prowadzi działalność gospodarczą w celu osiągnięcia zamierzonych efektów ekonomicznych i społecznych, przy racjonalnym wykorzystaniu środków<sup>1</sup>.

Dyskusja jasno pokazała, że o ile klasa rządząca jest w stanie uzyskać zgodę na swoje żądania sprawowania absolutnej kontroli w odosobnionych przypadkach przedsiębiorstw o kluczowym znaczeniu dla obronności kraju, o tyle z pewnością nie będzie mogła uzyskać zgody na realizację przeważającej większości takich żądań. Z prawnego punktu widzenia sytuacja była zatem skomplikowana: do parlamentu oficjalnie wpłynął jedynie projekt rządowy, ale nie było sensu uchwalania tej ustawy, jeśli większość społeczeństwa zapatrywała się na nią krytycznie. Solidarność postulowała oczywiście uczciwą dyskusję nad obojma projektami. Z punktu widzenia prawa można było przegłosować projekt rządowy, ale jeśli ustawa miała być przestrzegana, to należało osiągnąć znaczący kompromis. Po pierwszej rundzie zjazdu krajowego Solidarności delegaci klasy robotniczej wysto-

---

1 Niezidentyfikowane źródło w wypadku projektu rządowego. Projekt solidarnościowy – zob. *Sieć Organizacji Zakładów NSZZ „Solidarność” wiodących zakładów pracy, Przedsiębiorstwo Społeczne oraz inne propozycje i opinie związane z reformą społeczno-gospodarczą kraju*, Gdańsk, Gdynia, Bydgoszcz, Szczecin, Warszawa, czerwiec 1981, s. 35–41.

sowali oświadczenie, w którym żądali powszechnego referendum na temat ustawy o przedsiębiorstwach i samorządzie pracowniczym, grożąc nowymi wyborami parlamentarnymi, jeśli parlament nadal będzie zachowywał się niczym marionetki kierowane przez klasę rządzącą.

Jak zwykle do kompromisu doszło w ostatniej chwili. 25 września 1981 roku przegłosowano nowy, poprawiony projekt, który uwzględniał część zastrzeżeń związkowców. Nawet wtedy klasa rządząca próbowała jeszcze interweniować i zmienić projekt pomiędzy posiedzeniem komisji, która wypracowała kompromis, a sesją plenarną. Było to już jednak za wiele dla parlamentu, nawet członkowie partii byli oburzeni i odmówili uznania potajemnych poprawek, które klasa rządząca starała się wprowadzić w ostatniej chwili. Po burzliwej debacie Solidarność zaakceptowała nowy projekt, który bezsprzecznie był istotnym kompromisem. Oto kilka artykułów przyjętego projektu, na które warto zwrócić uwagę:

Art. 4: Organy przedsiębiorstwa samodzielnie podejmują decyzje oraz organizują działalność we wszystkich sprawach przedsiębiorstwa zgodnie z przepisami prawa i w celu wykonania zadań przedsiębiorstwa. Organy państwowe mogą podejmować decyzje w zakresie działalności przedsiębiorstwa państwowego tylko w wypadkach przewidzianych przepisami ustawowymi.

Art. 18:

1. Zatwierdzenia przez organ założycielski wymagają statuty następujących przedsiębiorstw państwowych

- 1) użyteczności publicznej
- 2) handlu zagranicznego,
- 3) stacji radiowych i telewizyjnych, przemysłu teleelektronicznego, transportu samochodowego i budownictwa łączności,
- 4) państwowej komunikacji samochodowej oraz zakładów naprawczych taboru kolejowego,

2. Podjęcie decyzji w sprawie zatwierdzenia statutu powinno nastąpić w możliwie krótkim terminie, nie dłuższym jednak niż 3 miesiące od przedłożenia statutu organowi założycielskiemu.

Art. 34:

1. Dyrektora przedsiębiorstwa państwowego powołuje i odwołuje organ założycielski bądź rada pracownicza. W stosunku do decyzji powołującej lub odwołującej dyrektora organom tym przysługuje wzajemnie prawo do zgłoszenia umotywowanego sprzeciwu w terminie nie przekraczającym dwóch tygodni.

2. Rada Ministrów, w drodze rozporządzenia, w porozumieniu ze związkami zawodowymi, ustali listę przedsiębiorstw o podstawowym znaczeniu dla gospodarki, w których dyrektora powołuje i odwołuje organ założycielski w trybie przewidzianym w ust. 1.

3. Dyrektora przedsiębiorstwa użyteczności publicznej powołuje i odwołuje organ założycielski w trybie przewidzianym w ust. 1.

4. W wypadku nieuwzględnienia sprzeciwu organowi, który go wniósł, przysługuje prawo zwrócenia się o rozstrzygnięcie do sądu. Orzeczenie sądu jest ostateczne.

5. W przedsiębiorstwach nowo organizowanych pierwszego dyrektora przedsiębiorstwa powołuje organ założycielski. W tym samym trybie następuje powołanie dyrektora, jeżeli rada pracownicza przedsiębiorstwa nie wykorzystwała uprawnień przewidzianych w ust. 1 w terminie zapewniającym należytą ciągłość pracy przedsiębiorstwa.

6. Dyrektora przedsiębiorstwa państwowego powołuje się na okres pięciu lat lub na czas nieokreślony.

Art. 35:

1. Dyrektora przedsiębiorstwa państwowego powołuje się spośród kandydatów wyłanianych w drodze konkursu.

2. W celu przeprowadzenia konkursu organ uprawniony do powołania dyrektora tworzy komisję konkursową w składzie:

trzech przedstawicieli rady pracowniczej oraz po jednym przedstawicielu: organu założycielskiego, banku finansującego działalność przedsiębiorstwa, związków zawodowych, organizacji politycznych, organizacji młodzieżowych oraz Naczelnej Organizacji Technicznej – działających w przedsiębiorstwie.

3. Komisja konkursowa wyłania kandydatów oceniających ich przydatność do kierowania danym przedsiębiorstwem ze względu na ich kwalifikację fachowe, postawę moralną i społeczną oraz umiejętności współżycia z ludźmi.

4. Rada Ministrów, w drodze rozporządzenia określa zasady przeprowadzania konkursu.

Art. 37: 1. Rada pracownicza przedsiębiorstwa może wystąpić do organu założycielskiego z wnioskiem o odwołanie dyrektora przedsiębiorstwa powołanego przez ten organ, jeżeli dyrektor:

- swoją działalnością poważnie narusza przepisy prawa.
- swoją nieprawidłową pracą powoduje, że przedsiębiorstwo

nie osiąga zadowalających wyników gospodarczych.

Art. 54: 1. Organ założycielski ma prawo nałożyć na przedsiębiorstwo obowiązek wprowadzenia do planu przedsiębiorstwa zadania lub wyznaczyć przedsiębiorstwu zadanie poza planem, jeżeli jest to niezbędne ze względu na potrzeby obrony kraju, w wypadku klęski żywiołowej, bądź w celu wykonania zobowiązań międzynarodowych.

Art. 70: Ustawa wchodzi w życie z dniem 1 października 1981 roku<sup>2</sup>.

Uchwalenie tej ustawy nie było jedynym elementem dramatycznej walki pomiędzy klasą rządzącą a ruchem społecznym klasy robotniczej we wrześniu 1981 roku. Był to jednak jeden z najważniejszych elementów owej walki, a przyszłość pokaże, jakie będą rezultaty tego nowego, kompromisowego rozwiąza-

---

2 Por. Dz. U. z 1981 r., nr 24, poz. 122, Ustawa z dnia 25 września 1981 roku o przedsiębiorstwach państwowych.

nia. Należy podkreślić, że kompromis osiągnięto w kontekście zażartej krytyki ekstremistów po obydwu stronach. Twardogłowi w biurze politycznym, a szczególnie Albin Siwak, kukiełka sterowana przez służbę bezpieczeństwa i promoskiewską frakcję aparatu partyjnego, otwarcie wnosili o delegalizację Solidarności i zepchnięcie jej do podziemia, podczas gdy szerokie masy członków związku postulowały zmniejszenie ograniczeń i wręcz pozbycie się klasy rządzącej, której przetrwanie zależało teraz już tylko od Sowietów. Klasa rządząca zrozumiała swoje położenie i z wdzięcznością powitała niezbyt subtelne aluzje wyrażane przez Sowietów – dużą koncentrację wojsk w republikach bałtyckich oraz niezapowiadane manewry w pobliżu polskiej granicy, a także wspomniany wcześniej list, w którym Sowietci potępiali antyradziecką kampanię w Polsce. Oczywiście w Polsce nie prowadzi się takiej kampanii. Chociaż służba bezpieczeństwa organizuje pojedyncze antyradzieckie prowokacje, to Solidarność zawsze szybko naświetla ich okoliczności, jeśli w ogóle do takich zdarzeń dochodzi. Na przykład agencja TASS kilka razy donosiła o przypadkach bezczeszczenia pomników żołnierzy radzieckich w miastach, w których tych pomników po prostu nie ma. Jedyną antyradzieckość, jaka istnieje w całej Europie Wschodniej, jest wyrazem protestu wobec klasowego charakteru sojuszu wojskowego i ideologicznego klas rządzących w tych państwach z klasą rządzącą Związku Radzieckiego. A ta antyradzieckość nie wyraża się niszczeniem pomników, lecz świadomym wysiłkiem w kierunku złagodzenia presji ze strony Związku Radzieckiego, presji, której celem jest sterroryzowanie lokalnych klas robotniczych po to, by zapewnić korzyści lokalnym włodarzom. Takie było w istocie podłoże otwartego listu delegatów na zjazd krajowy Solidarności skierowanego do ludzi pracy w Europie Wschodniej. Poślanie to zostało powitane z pełną hipokryzji trwogą na Zachodzie: dziennikarze szybko uznali, że w ten sposób „prowokuje się” sowiecką potęgę militarną i że Po-

lacy „ingerują” w wewnętrzne sprawy swoich sojuszników. Ci sami dziennikarze siedzieli cicho, gdy Sowietci przez rok oskarżali Solidarność o co się tylko da, oficjalnie nazywając jej przywódców faszystami, obszarnikami, kryptokapitalistami i przestępcami, i gdy Związek Radziecki oficjalnie dopuszczał się ingerencji, formułując jawne groźby w przeddzień zjazdów zarówno PZPR, jak i Solidarności. Posłanie to nie było politycznym błędem – błędem było to, że pojawiło się ono we współczesnej historii Europy Wschodniej tak późno.

Walce o ustawę o przedsiębiorstwach państwowych towarzyszyło inne zmaganie, którego punkt kulminacyjny nastąpił wraz z jednomyślnym zakazaniem udziału polskiej telewizji w obradach krajowego zjazdu Solidarności. Zakaz ten jest sam w sobie interesującym zjawiskiem – mimo, że naród został pozbawiony relacji telewizyjnej, to nikt się na to nie skarżył. Większość ludzi zdała sobie sprawę z tego, że lepiej wcale nie oglądać doniesień telewizyjnych ze zjazdu, niż gdyby miały one zostać zmanipulowane. Taka manipulacja była i ciągle jest stosowana. Nigdzie indziej polityczna strategia klasy rządzącej nie ujawniała się tak ostro i wyraźnie, jak w wypadku środków masowego przekazu.

Wszystko zaczęło się od niewybrednej krytyki autorstwa kilku drugorzędnych dziennikarzy, którzy starali się przedstawić całą Solidarność, a szczególnie jej przywódców, jako ludzi wywodzących się poniekąd ze środowiska przestępczego lub z wyższych sfer. Kłamstwa i manipulacje zawarte w materiale filmowym były tak oczywiste, że w kilku wypadkach reporterzy zostali przegonieni z miejsc, w których mieli przeprowadzać wywiady. Dopiero 13 września 1981 roku przewodniczący Radiokomiteu, Władysław Loranc, wystąpił w telewizji z wyjaśnieniem, dlaczego pierwsza runda zjazdu krajowego nie była transmitowana i dlaczego rząd pozostawał nieugięty, przez co telewizja polska nie będzie relacjonowała także drugiej rundy negocjacji. Oto fragmenty jego przemówienia:



„W całym kraju ponad 40% dziennikarzy i ponad 60% wszystkich załóg technicznych telewizji należy do Solidarności i w tym znaczeniu dostęp związku do telewizji jest faktem. Związek zawodowy jest już obecny w ośrodkach radiowych i telewizyjnych. Regionalne stacje telewizyjne w sposób szybki i skuteczny informują swoich widzów na temat działań regionalnej Solidarności. Osoby kierujące telewizją państwową sądzą jednak, że nawet te stacje regionalne zbyt mało uwagi poświęcają inicjatywom lokalnych «branżowych» i «autonomicznych» związków zawodowych [...]. Pozwala mi to stwierdzić, że chociaż radio i telewizja nie flirtują z Solidarnością, to nie działają też przeciwko niej [...]. W rozmowach z przywódcami związku słyszymy wyraźnie: nie interesują nas programy na temat Solidarności lub z udziałem Solidarności. Interesują nas programy Solidarności, tzn. programy, które sami przygotowujemy.

Proponuje nam się dwa rozwiązania. Stworzenie centralnego, alternatywnego biura i lokalnych sekcji, w których ludzie podlegaliby wyłącznie związkowi, a nie dyrekcji telewizji, lub uzyskanie przez związek czasu w ramówce, który byłoby wypełniony programami przygotowanymi przez związek we własnych stacjach radiowych i telewizyjnych. Każda z tych propozycji oznaczałaby głęboką zmianę, ponieważ dzieliłaby naszą instytucję na dwa ośrodki kierownicze. Nasze państwo, podobnie jak większość państw na świecie, zachowuje monopol tworzenia i emisji programów radiowo-telewizyjnych [...]. W XX wieku radio i telewizja są tym dla życia społecznego, czym jest energia dla gospodarki [...]. Żaden ruch społeczny, bez względu na skalę, nie jest kopią państwa [...]. Polacy nie przestali potrzebować państwa tylko dlatego, że pojawił się ponadmilionowy ruch społeczny [...]. Dlatego bronimy i bronić będziemy niepodzielności polskiego radia i telewizji. Wiemy, że jeśli pozwolimy na podział każdego zakładu i instytucji pomiędzy państwo i Solidarność, nie będzie komu pilnować reformy rolnej, nacjonalizacji przemy-

słu i porozumień międzynarodowych strzegących granic Polski i systemu socjalistycznego. Europa zada sobie następujące pytanie: jaką przyszłość szykuje dla naszego kontynentu ten kraj, który pozwolił na utratę znaczenia organizacji państwowej, zastępując ją paraparlamentarnymi regionalnymi sekcjami związkowymi? To nie fantazja. Tak właśnie się dzieje. Postulat dostępu Solidarności do środków masowego przekazu ma za zadanie przyspieszyć ten proces. A temu należy się przeciwstawić.

Bardzo dziękuję za wysłuchanie również moich argumentów”.

To wystąpienie jest bardzo interesujące. Po pierwsze, kończy się podziękowaniem za wysłuchanie również argumentów rządu, co jest nieświadomym potwierdzeniem faktu, że państwowy monopol w mediach utrzymywany jest wbrew woli przytłaczającej większości widzów. Zawiera ukryte kłamstwa na temat sprawiedliwego udziału Solidarności w tworzeniu programów, nie wspominając o tym, że jeśli toczy się konflikt pomiędzy Solidarnością a decydentami państwowymi, to na przedstawienie argumentów związkowi przydziela się trzy minuty, a decydentom trzy godziny. Następnie cały program uznaje się za „prezentujący Solidarność masowej publiczności”.

Po drugie, powyższy cytat przedstawia interesujące opinie na temat charakteru i roli środków masowego przekazu we współczesnym społeczeństwie. Zgodnie z interpretacją rządową monopol państwowy w mediach jest czymś normalnym i do przyjęcia, podczas gdy jakiegokolwiek próby podważania go destabilizowałyby w przyszłości Europę. Innymi słowy – jeśli klasy rządzące utrzymają kontrolę nad mediami, to każdy będzie bezpieczny i będzie żył w świecie, który ma świetlaną przyszłość; jeśli monopol ten zostanie zakwestionowany, to w krajach, w których to nastąpi, może dojść do katastrof narodowych. Ten argument jest po części uzasadniony: całkiem możliwe, że sojusz klas rządzących zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych może doprowadzić w długim okresie do „międzynaro-

dowego ukarania” Polski za próby alternatywnej organizacji społeczeństwa. Nie jest to jednak argument, który powstrzymałby ruchy społeczne i rewolucje gdziekolwiek na świecie.

Faktem jest, że nieobecność polskich ekip telewizyjnych na krajowym zjeździe Solidarności rzucała się w oczy zarówno na początku, jak i pod koniec września<sup>3</sup>. Samochody i autobusy parkowały z ręcznie namalowanymi napisami: „Telewizja kłamie”. Dzięki zagranicznym stacjom telewizyjnym udało się uzyskać zaledwie kilka minut filmu relacjonującego przebieg zjazdu

Zanim przejdziemy do omówienia przebiegu krajowego zjazdu Solidarności, zwróćmy uwagę na trzy ważne wydarzenia poza samym zjazdem. Moment wystąpienia tych wydarzeń został tak dobrany, by miały one wpływ na obrady. Po pierwsze, próbowano pokazać, że system karny i sprawy sądowe są nadal ściśle kontrolowane przez klasę rządzącą. Chodzi o prowokacyjne oświadczenie prokuratora generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wydane w przeddzień drugiej rundy zjazdu, mówiące o tym, iż śledztwo w sprawie kryzysu bydgoskiego nie przyniosło żadnych rezultatów, ponieważ funkcjonariusze służby bezpieczeństwa bili ludzi w ciemnej klatce schodowej, dlatego nie rozpoznali ich ani milicjanci, ani ofiary zajścia. Major Henryk Bednarek, który dowodził ewakuacją Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy i zapewnił ubranym po cywilnemu funkcjonariuszom pasywną pomoc umundurowanej milicji, otrzymał upomnienie za niewłączenie światła na wspomnianej klatce schodowej. Decyzja prokuratora generalnego została zakwestionowana przez Radę Państwa, co oznaczało, że będzie musiała być ponownie rozpatrzona, jednak ten ruch ze

---

3 Powyższy opis wydarzeń nie znajduje potwierdzenia w faktach. Ekipa Telewizji Polskiej była obecna na początku obrad zjazdu, po czym została wyproszona przez członków NSZZ „Solidarność”. Zob. *1 Krajowy Zjazd Delegatów NZSS Solidarność*, red. G. Majchrzak, J. M. Owsiański, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2011, s. 19.

strony Rady Państwa wydawał się bardziej działaniem łagodzącym niż jakąkolwiek autentyczną próbą postawienia służby bezpieczeństwa przed obliczem wymiaru sprawiedliwości. Była to niewątpliwie prowokacja i tylko najwyższa ostrożność, a także powściągliwość przywódców Solidarności zapobiegła zgłoszeniu przez jej członków propozycji referendum w sprawie radykalnych reform systemu sprawiedliwości. Kolejną próbą była starannie zaplanowana prowokacja w bydgoskim areszcie śledczym: więźniowie wznieśli bunt, gdy jeden ze strażników postrzelił więźnia, który rzekomo usiłował zbiec. Milicja, która przybyła na miejsce, i tym razem pod dowództwem znanego z wydarzeń bydgoskich majora Bednarka, nie zrobiła nic, by zapobiec ucieczce ponad stu więźniów. Zamiast tego milicjanci skupili się na biciu tłumu, który powoli zbierał się wokół więzienia, oraz na brutalnym rozprawianiu się z tymi więźniami, którzy zabarykadowali się w swoich celach, chociaż stało się to już po tym, jak uzgodniono, że przedstawiciele Solidarności będą mogli negocjować z więźniami. Cała sprawa nie wywołała poważniejszych rozruchów w mieście, przez co nie można było ogłosić stanu wyjątkowego, co było oczywistym celem władzy. Ujawniła ona jednak fakt regularnego stosowania tortur przez bydgoską milicję i strażników więziennych.

Po drugie, znacznie wzrosły ceny mąki, chleba i wszystkich produktów piekarniczych, co opróżniło kieszenie obywateli, ale nie przywróciło równowagi na rynku. Reżim racjonowania objął wiele nowych produktów – szczególnie słodczyce, papierosy i wódkę. W połowie września standard życia ponaddwuipółmilionowej rzeszy emerytów spadł poniżej poziomu oficjalnego minimum egzystencji, w większości z powodu podwyżek cen. W planach były kolejne podwyżki, a druga ich fala celowo miała nastąpić w poniedziałek, 28 września, w czasie trwania drugiej rundy zjazdu związku – jeszcze jedna prowokacja. W ramach tej fali podwyżek ceny tytoniu wzrosły o 90 procent, podniesiono

też ceny warzyw, owoców i ryb. Rząd zaproponował negocjacje w sprawie wyrównania dochodów osób o najniższych pensjach i emeryturach, ale odmówił wyjaśnienia metod, za pomocą których określono wysokość podwyżek.

Po trzecie, nowy prymas Kościoła rzymskokatolickiego, Józef Glemp, okazał się bardziej zdecydowanym sojusznikiem Solidarności od swojego poprzednika, który był starszy i dużo bardziej ostrożny w swych publicznych wypowiedziach. Ten postępowy trend w Kościele znalazł wsparcie w papieskiej encyklice *O pracy ludzkiej*. Wszystko to razem mogło oznaczać, że tworzy się prowizoryczna równowaga sił pomiędzy klasą rządzącą, Solidarnością a Kościołem katolickim, szczególnie w kontekście chwiejności klasy rządzącej. Może to stanowić wyjaśnienie niespotykanych gróźb rzucanych przez Sowietów w tym właśnie czasie, wyrażanych za pomocą manewrów wojskowych i listów otwartych na temat antyradzieckości.

Pierwsza runda krajowego zjazdu Solidarności odbyła się w dniach 5–10 września 1981 roku. Delegaci ogłosili następującą deklarację:

„Celem nadrzędnym NSZZ «Solidarność» jest tworzenie godnych warunków życia w gospodarczo i politycznie suwerennej Polsce. Chodzi o życie wolne od ubóstwa, wyzysku, strachu i kłamstwa w społeczeństwie zorganizowanym demokratycznie i praworządnie.

Dziś naród oczekuje:

1. poprawy zaopatrzenia w żywność poprzez ustanowienie kontroli nad jej produkcją, podziałem i cenami we współpracy z «Solidarnością Rolników Indywidualnych»,
2. reformy gospodarczej poprzez tworzenie autentycznych samorządów pracowniczych i likwidację nomenklatury partyjnej oraz wdrożenie efektywnych mechanizmów ekonomicznych,
3. prawdy poprzez społeczną kontrolę środków masowej informacji i odkłamanie polskiej szkoły i kultury,

4. demokracji poprzez przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych,

5. sprawiedliwości poprzez zapewnienie równości wszystkich wobec prawa, uwolnienie uwięzionych za przekonania i obronę represjonowanych za działalność polityczną, wydawniczą i związkową,

6. ratowania zagrożonego zdrowia narodu poprzez ochronę środowiska, zwiększenie nakładów na służbę zdrowia i zapewnienie ludziom niepełnosprawnym należnych im praw w społeczeństwie,

7. węgla dla ludności i przemysłu poprzez zagwarantowanie górnikom odpowiednich warunków życia i pracy.

Cele te osiągnęliśmy w warunkach jedności naszego związku i solidarności jego członków. Działania różnych sił stwarzających poczucie zagrożenia zewnętrznego nie odbiorą nam woli walki o ideały Sierpnia '80, o realizację Porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia"<sup>4</sup>.

Poza sesjami plenarnymi delegaci pracowali w następujących zespołach:

1. demokracja i formy działań związkowych,
2. organizacja związku,
3. informacje, szkolenia, opinie i raporty ekspertów,
4. negocjacje, akcje protestacyjne, propaganda,
5. stabilizacja gospodarcza, reformy, samorząd pracowniczy,
6. rynki, ceny, koszty życia,
7. praca i zatrudnienie, pensje, ochrona pracy, prawo pracy,
8. prawa obywatela i zagadnienia prawne,
9. człowiek i otoczenie – polityka społeczna,
10. edukacja i kultura narodowa,
11. związek a władze państwa i PZPR,

---

4 *Deklaracja pierwszego zjazdu delegatów*, „Głos Wolny”, nr 8, 11 września 1981, s. 1.

12. związek a inne ruchy społeczne,

13. środki masowego przekazu.

Wśród pierwszych oświadczeń zatwierdzonych przez delegatów i wystosowanych wraz z posłaniem do ludzi pracy Europy Wschodniej znalazło się oświadczenie na temat wyborów do rad narodowych – podstawowych jednostek administracji państwowej na wszystkich szczeblach – a także oświadczenia dotyczące edukacji, afery bydgoskiej oraz samorządów szkół wyższych i uniwersytetów. Pierwsze ze wspomnianych oświadczeń kwestionowało monopol polityczny Frontu Jedności Narodu, który gwarantował klasie rządzącej wyłączność w kwestii sporządzania list kandydatów i głoszenia programów politycznych. Oświadczenie to było szczególnie ważne, gdyż wybory zaplanowano na 5 lutego 1982 roku.

Pojawiły się również oświadczenia dotyczące „wyjazdów zagranicznych i powrotów z zagranicy”, w których apelowano o przywrócenie swobody przemieszczania się obywateli polskich na całym świecie, ponieważ dotychczas paszporty wykorzystywane były jako specjalna nagroda za polityczny konformizm, co w rezultacie zmusiło wielu Polaków do emigracji. Wydano również oświadczenia na temat praw związkowych pracowników radia i telewizji – które były regularnie gwałcone przez władze – a także na temat tych samych praw odnoszących się do cywilnych pracowników milicji i wojska.

Posłanie skierowane do ludzi pracy Europy Wschodniej również zasługuje na baczniejszą uwagę dlatego, że jest to umiarkowany dokument, który zyskał większy rozgłos, niż było to uzasadnione, a także dlatego, że nie został napisany w sposób prowokacyjny, lecz opanowany i ostrożny.

„Delegaci zebrani w Gdańsku na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność» przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszyst-

kich narodów Związku Radzieckiego – pozdrowienia i wyrazy poparcia.

Jako pierwszy, niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteście autentyczną, 10-milionową organizacją pracowników, powołaną w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń<sup>5</sup>.

Oświadczenia te zostały wystosowane przez delegatów z 37 regionów, w sumie przez prawie 900 osób.

W celu zdementowania kłamstw szeroko rozpowszechnianych przez TASS i inne znajdujące się pod sowieckim wpływem media w Europie Wschodniej – informujących o tym, iż delegaci to w większości awanturnicy polityczni, niemający nic wspólnego z klasą robotniczą – niektórzy dziennikarze zdołali przeprowadzić częściowe ankiety wśród delegatów, które wykazały, że było wśród nich około 60% robotników, 20% rolników, a zaledwie 20% delegatów należało do tak zwanej inteligencji, z wyjątkiem regionu stołecznego, w którym proporcje te wynosiły odpowiednio 27:15:58, różniąc się znacznie od proporcji we wszystkich pozostałych regionach. Na przykład w przemysłowym regionie śląsko-dąbrowskim rozkład wynosił 60:20:20, na Dolnym Śląsku 64:16:20, a w małych regionach 53:16:31<sup>6</sup>.

Temat represji politycznych zdominował kongres. Poza wymienionymi wyżej aferami nierozwiązany pozostawał problem

---

5 *Postanie I Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” do ludzi pracy Europy Wschodniej*, „Tygodnik Solidarność”, nr 25, 18 września 1981, s. 6.

6 Por. zweryfikowane po latach dane: B. Kaliski, *„Antysocjalistyczne zbiorowisko”? – I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność*, Wydawnictwo TRIO, Warszawa 2003, s. 33.



trzech przywódców KPN (Moczulskiego, Szeremietiewa i Stańskiego), którzy po protestach zostali zwolnieni z aresztu w połowie 1981 roku, a następnie powtórnie zatrzymywani w konsekwencji pośpiesznego i bezprawnego wyroku Sądu Najwyższego. Sąd w ogóle nie zbadał sprawy, wydał wyrok w ciągu godziny i nie wysłuchał adwokatów oskarżonych. Co więcej, nie zezwolił na proces, ponieważ śledztwo prowadzone przez milicję nie dostarczyło dowodów na poparcie oskarżenia stawianego przez państwo, dotyczącego próby zbrojnego obalenia reżimu w Polsce Ludowej. Ogromne trudności w przeddzień drugiej rundy zjazdu najlepiej podsumowuje opóźnienie w wydaniu „Tygodnika Solidarność”, z nakładem zwiększonym we wrześniu do miliona egzemplarzy ze względu na zjazd; w numerze tym Krzysztof Wyszowski pisze w notatce zatytułowanej *Ekstremiści i głupie dzieci*:

„Jeden z członków BP [Biura Politycznego – przyp. red.] postanawiał się publicznie nad delegalizacją Solidarności. Wyszło mu, że wystarczy dać rozkaz milicji i wojsku...

Jeden z ekspertów KKP [Krajowej Komisji Porozumiewawczej – przyp. red.] napisał, że PZPR pozbawiona została już władzy i trzeba rozejrzeć się, czym by tu ją zastąpić...

W przeddzień Zjazdu Związku okazuje się, że bandziorów z Bydgoszczy odnaleźć nie można, bo bili po ciemku...

Delegat na zjazd po zwolnieniu z aresztu za drukowanie antyradzieckich ulotek zwierza się, że mogą się one przydać, gdyby Związek Radziecki dokonał w Polsce interwencji...

Można by na to wszystko wzruszyć ramionami, gdyby nie fakt, że wszyscy ci ludzie reprezentują wpływowe politycznie grupy i nie dające się zlekceważyć, często bardzo groźne dla społeczeństwa interesy.

Sytuacja kraju rozpiętego między tak sprzecznymi usiłowaniami jest niezwykle trudna. Rodzi się pytanie, czy jest już beznadziejna?

Na pewno nie. Los potężnego i doświadczonego narodu nie może zależeć od gry ekstremistów czy głupich dzieci.

Odpowiedzialność władzy jest tu niewątpliwa. Od niej w olbrzymim stopniu zależy, czy z tej sytuacji potrafi wyjść wzmocniona o autorytet i zaufanie społeczne, czy zginie. Ale odpowiedzialność Solidarności wydaje się jeszcze większa. Związek, reprezentujący bardziej niż jakakolwiek inna organizacja społeczna oczekiwania i wolę narodu, w horyzoncie swoich działań widzieć musi poza swą rolę obrońcy i gwaranta praw swych członków – również interesy państwa jako całości, ze wszystkimi tego konsekwencjami. I jeżeli dobro tego państwa wymagałoby od Związku powstrzymania się czy nawet rezygnacji z niektórych, choćby najbardziej niewątpliwych należności – Solidarność musi zdobyć się na potrzebną do tego siłę i wytrwałość<sup>7</sup>.

Jednym z najważniejszych osiągnięć zjazdu była zgoda na parlamentarny sposób kształtowania debaty na temat samorządów pracowniczych oraz wybory kierownictwa związku. Ugruntowały one pozycję Lecha Wałęsy i, mówiąc ogólnie, pozycję „umiarkowanych”, których reprezentował przede wszystkim sam Wałęsa oraz delegaci z regionów szczecińskiego, poznańskiego i wrocławskiego, w przeciwieństwie do delegatów z regionu gdańskiego i warszawskiego, gdzie dominowały tendencje ekstremistyczne, a także bydgoskiego, gdzie bezpośrednia walka polityczna zrodziła dążenie do bardziej radykalnych rozwiązań. Druga runda, która rozpoczęła się 26 września, trwała do 7 października, przekraczając wszystkie założone terminy, głównie z powodu sporów w kwestiach demokracji wewnątrzzwiązkowej oraz w kwestiach wymienionych wyżej prowokacji, które w sposób naturalny wzmocniły pozycję ekstremistów. Dokument końcowy przypominał deklarację otwierającą zjazd, cho-

---

7 *Ekstremiści i głupie dzieci*, „Tygodnik Solidarność”, nr 26, 25 września 1981, s. 7.

ciaż zyskał on więcej konkretów dzięki dyskusjom i obradom. Deklarowano w nim, że Solidarność cechuje się dwoistą naturą: zarówno związku zawodowego, jak i ruchu społecznego, uwzględniając w ten sposób specyfikę sytuacji politycznej w Polsce i apelując o:

1) pluralizm polityczny w kwestiach opinii oraz transformację gospodarki i państwa zgodnie z duchem demokracji (jednocześnie jednak związek głosował przeciwko stworzeniu organizacji politycznej złożonej z jego członków – za taką organizacją intensywnie agitował Edmund Bałuka, przywódca strajków w Szczecinie w 1970 roku, który niedawno powrócił do Polski z emigracji);

2) uspołecznienie gospodarki, którego ostatecznym celem była samorządna Polska, rozdzielenie władz politycznych od gospodarczych, zniesienie „nomenklatury”, ograniczenie wydatków zbrojeniowych i militaryzacji gospodarki, a także pokonanie obecnego kryzysu dzięki szybkim inwestycjom nadwyżek pieniężnych w sektorze produkcyjnym;

3) społeczną kontrolę środków masowego przekazu i zniesienie monopolu państwa w tym zakresie, szczególnie w wypadku telewizji i radia;

4) nowe ograniczenia i jasne określenie kompetencji milicji, która nie powinna ingerować w działania polityczne obywateli;

5) powołanie sądu społecznego, rozpatrującego sprawy przeciwko tym, którzy doprowadzili kraj do krawędzi katastrofy gospodarczej.

Tymczasem sytuacja gospodarcza kraju jest nadal niepewna, szczególnie jeśli chodzi o artykuły żywnościowe oraz – mając na względzie nadchodzącą zimą – dostawy energii. Rząd nie zrealizował większości warunków, które obiecał spełnić w porozumieniach z Solidarnością rolników, co skłoniło jej rzecznika prasowego do wydania 17 września 1981 roku następującego komunikatu:

„Prasa codzienna z 17 września podała tekst pisma Ministra Finansów adresowanego do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI «Solidarność» z dnia 16 września br. Dotyczy ono kontynuowania przez nasz Związek akcji protestacyjnej wstrzymania płatności III raty podatku przeciwko niezrealizowaniu przez stronę rządową ustaleń z dnia 17 sierpnia br. w sprawie oddania w ręce rolników Funduszu Rozwoju Rolnictwa, rozliczenia jego wydatkowania za ostatnie 3 lata oraz anulowania bezpodstawnych podwyżek na usługi SKR [Spółdzielni Kółek Rolniczych – przyp. red.].

Pismo Ministra Finansów zawiera przeinaczenia stanu faktycznego oraz sprzeczne z prawem pogroźki. Naszym obowiązkiem jest publiczne sprostowanie nieprawdy.

Kontynuowanie akcji protestacyjnej jest w pełni uzasadnione, ponieważ żadne z 3 zobowiązań strony rządowej z 17 sierpnia nie zostało dotąd spełnione. Twierdzenie Ministra Finansów, jakoby «część postanowień została już zrealizowana» nie ma pokrycia w znanych nam faktach ani w dalszych wywodach Ministra.

Bezpodstawny jest zarzut, że nasza akcja spowoduje niedobory w finansowaniu przez państwo potrzeb wsi i rolników. Niedobory takie mogą powstać tylko w wyniku celowej działalności władz, ponieważ nasza akcja polega na wstrzymaniu bieżących płatności do czasu wypełnienia zobowiązań Rządu.

Zakrawające na kpinę jest twierdzenie, że nasza akcja pozbawia rolników indywidualnych środków Funduszu Rozwoju Rolnictwa, skoro jest ona prowadzona po to, między innymi, żeby Funduszem mogli wreszcie dysponować sami rolnicy, a nie biurokracja.

Nie odpowiada wreszcie prawdzie sugestia, jakoby podwyższenie składek PZU było uzgodnione z naszym Związkiem. Stwierdzenie to, zawarte w opublikowanym piśmie bez związku z tematem, jest dezinformacją godzącą w zaufanie rolników do

naszego Związku, który broni ich słuszných praw. Składki tego-  
roczne zostały wprowadzone jednostronnie zarządzeniem Mini-  
stra Finansów, a przedstawiciele PZU przekazali Związkowi je-  
dynie wyjaśnienia. Jeżeli przyjęcie do wiadomości wyjaśnień  
drugiej strony jest poczytywane jako akceptacja treści tych wyja-  
śnień, to oznacza, że jakiegokolwiek rozmowy czy wymiana pism  
byłyby niemożliwe [...].

Prowadzona akcja protestacyjna jest zgodna ze Statutem  
Związku. Ma ona charakter spokojny, nie odrywa rolników od  
ich zajęć produkcyjnych. Pogróżki oraz próby ich zastosowania  
mogą sprowokować inny przebieg akcji. Odpowiedzialność za  
taki stan rzeczy spadnie wyłącznie na władze”<sup>8</sup>.

Oświadczenie to jest ważne, ponieważ ukazuje taktyczne  
manipulacje stosowane przez klasę rządzącą, sprowadzające się  
wówczas do czterech rodzajów działań:

Po pierwsze, wbijanie klina pomiędzy Solidarność wiejską  
a Solidarność miejską poprzez pozbawianie rolników indywidu-  
alnych sprzętu i wsparcia finansowego oraz utrudnianie im  
w ten sposób produkcji żywności. Zazwyczaj osiągnano to, uszka-  
dzając traktory, które państwowe gospodarstwa rolne miały  
przekazać lub odsprzedać rolnikom indywidualnym, lub nie  
udzielając rolnikom indywidualnym kredytów w ramach Fundu-  
szu Rozwoju Rolnictwa czy też sztucznie ograniczając dostawy  
żywności na rynek, często poprzez wyrzucanie artykułów żyw-  
nościowych do rowów. Członkowie Solidarności odkryli kilka  
takich przypadków.

Po drugie, wbijanie klina pomiędzy robotników a intelligen-  
cję, co między innymi doprowadziło do zmiany zasad korzystania  
z pomocy ekspertów przez związek zawodowy oraz ogólnie  
do osłabienia pozycji inteligencji w ruchu.

---

8 *Oświadczenie rzecznika prasowego NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidar-  
ność” z dnia 17.09.1981 r.*, „Tygodnik Solidarność”, nr 26, 25 września 1981, s. 15.

Po trzecie, utrzymywanie restrykcyjnej kontroli nad środkami masowego przekazu, które pręcej uciekały się do kłamstwa, niż służyły społeczeństwu. Jedyną różnicą w tym okresie było to, iż „czarna propaganda” zastąpiła „różową”: kontrola pozostała jednak w rękach kluczowych osób w partii, a Olszowski, twardego głowy z Biura Politycznego, osobiście cenzurował programy.

Po czwarte, koordynacja działań propagandowych wszystkich pozostałych krajów socjalistycznych, które za pomocą kłamstw i z wielkim zapałem atakowały Solidarność jako wroga socjalizmu, jako klęskę Polski, jako antyrobotniczą, niedemokratyczną i negatywną siłę społeczną. Współpraca polskich mediów z mediami bloku wschodniego była tak dobra, że gdy w reakcji na zadanie propagandę państwową Solidarność zorganizowała w sierpniu protest i ogłosiła „dni bez prasy”, część nakładu wydrukowano w Niemczech Wschodnich i Czechosłowacji, by stworzyć wrażenie, że nie wszyscy drukarze popierają akcję Solidarności.

W chwili obecnej występują poważne braki artykułów żywnościowych. Nie ma głodu, ale nie ma też poczucia bezpieczeństwa, jeśli chodzi o ciągłość dostaw. Dlatego państwo podejmuje wszelkiego rodzaju działania nakierowane na utrzymanie restrykcyjnej kontroli nad dystrybucją żywności – szczególnie chodzi tu o tak zwaną „walkę ze spekulacją”, która jest beznadziejną próbą ukrycia braku woli ze strony państwa i braku zainteresowania ze strony klasy rządzącej kwestią pobudzania produkcji, przy jednoczesnej chęci zachowania silnej kontroli politycznej. Oczywiście jest również, że stan niedoboru żywności jest sztucznie przedłużany i że nie są podejmowane żadne skuteczne działania. Po roku pracy rozbudowany zespół rządowych ekspertów nie stworzył nawet wstępnego planu reform gospodarczych! Klasa rządząca uznaje zwiększoną kontrolę nad dystrybucją niewystarczającej ilości żywności za wyjście bezpieczniejsze od pobudzania wzrostu gospodarczego i produkcji żywności, ponieważ mogłoby to wzmocnić Solidarność na wsi i w mieście.

Związek, który na zjeździe większością głosów usunął ze swoich władz ekstremistów pokroju Andrzeja Gwiazdy, współzałożyciela Solidarności z Gdańska, Jana Rulewskiego, będącego jedną z ofiar kryzysu bydgoskiego, czy Zbigniewa Bujaka (7 i 8 października 1981 roku), obrał umiarkowany kurs polityczny, a jednocześnie zachował swój dwoisty charakter związku zawodowego i ruchu społecznego, wyciągając właściwy wniosek, że ograniczanie się tylko do jednej z tych dwóch funkcji stanowiłoby katastrofę. Gdyby Solidarność ograniczyła się do zadań związkowych, kontekst polityczny pozostawałby w gestii klasy rządzącej, która mogłaby wtedy swobodnie tłumić, pacyfikować i odzyskać siłę. Gdyby natomiast nazwała się ruchem społecznym, zniknęłaby akceptowalna platforma związkowości i doszłoby do bezpośredniej konfrontacji pomiędzy Solidarnością, a połączonymi siłami klasy rządzącej i wspieranym militarnie pozostałym klasom rządzącym bloku sowieckiego.

Polskie społeczeństwo rzeczywiście stąpa po cienkim lodzie, ale praktycznie nie ma innego wyboru. Marks zdefiniował sytuację rewolucyjną jako taką, w której klasa rządząca nie jest już w stanie żyć w dotychczasowy sposób, a masy już tak żyć nie chcą – i z punktu widzenia tego aforyzmu Polska istotnie przechodzi obecnie rewolucję. Jest to jednak bardzo szczególna rewolucja: toczy się ona w społeczeństwie całkowicie odmiennym od tych, które istniały przed pojawieniem się socjalizmu państwowego, i nie określiła ona swoich sprzymierzeńców oraz celów za pomocą języka wolnego od tradycyjnych masek i nieporozumień.

Jedno z głównych nieporozumień dotyczy roli świata kapitalistycznego i Kościoła katolickiego. Delegaci na zjazd Solidarności co prawda uczestniczyli we mszy świętej przed każdą ranną sesją, ale była to kontynuacja ducha sierpnia 1980, gdy była to dla robotników jedyna zorganizowana liturgia niezmonopolizowana przez państwo. Kościół spełnia bardzo ważną funkcję łągodzącą, ale nie ma wpływu na przywódców Solidarności. Intelek-

tualiści katoliccy odgrywali natomiast istotną rolę przy zakładaniu prasy solidarnościowej ze względu na swoje doświadczenie w walce z monopolistami państwowymi i partyjnymi.

Generalnie, z politycznego punktu widzenia, świat kapitalistyczny patrzy przychylnym okiem na wydarzenia w Polsce, ponieważ oznaczają one kłopoty dla Sowietów. Ale nie znaczy to, że polscy robotnicy oczekują, iż zachodni kapitał ocali ich przed szponami polskiej klasy rządzącej.

W istocie prawda jest zgoła odmienna. Solidarność dostrzega podwójne podporządkowanie wynikające z zależności kapitałowej i imperialnej, które czyni polską sytuację tak poważną. Bez względu na poziom nienawiści żywionej wobec sowieckiej imperialistycznej dominacji członkowie Solidarności nie wykazują pragnienia powrotu do gospodarki kapitalistycznej.

Ta świadomość podwójnego zagrożenia dla niezawisłości Polski sprawia, że trudno jest sformułować bardziej szczegółowy i konkretny program. Program ogłoszony na pierwszym zjeździe Solidarności będzie prawdopodobnie realizowany w kontekście następujących sprzecznych tendencji, usiłujących zdobyć w związku dominującą pozycję:

1) tendencja dążąca do stworzenia rozsądnego systemu gospodarczego z jak największą liczbą elementów motywujących, które mają sprawić, że polska gospodarka stanie się wydajna; tendencja ta nie zawsze zgadza się jednak z kolejną, która uznaje radykalny, populistyczny egalitaryzm za alternatywę dla nierówności występujących w socjalizmie państwowym;

2) tendencja do pozostawienia klasy rządzącej w roli politycznego reprezentanta kraju i traktowania armii jako gwaranta zobowiązań międzynarodowych wynikających z Układu Warszawskiego, której przeciwstawia się inna tendencja, uznająca za priorytet takie polityczne rozwiązanie, które uniemożliwiłoby klasie rządzącej odzyskanie monopolu politycznego, jakim nadal cieszą się wszystkie inne klasy rządzące w regionie.



Pierwszą sprzecznością jest spuścizna po socjalizmie państwowym. Eksploatacja klasy robotniczej (w istocie obejmująca też eksploatację grup ludności tradycyjnie określanych mianem chłopów i inteligencji, chociaż w obydwu wypadkach istnieją wyspecjalizowane formy tej eksploatacji) przyjmuje kształt, który nie musi się wiązać z zagrożeniami występującymi w systemie kapitalistycznym. Istnieje na przykład powszechna gwarancja zatrudnienia i ochrony zdrowia. Ogólna tendencja w kierunku rozwiązań egalitarnych, w połączeniu z brakami na rynku, może jednak sprawić, że wszelkie inicjatywy gospodarcze będą miały mniejsze oddziaływanie motywacyjne w wypadku osób w nie zaangażowanych. Jaką drogą powinna pójść Solidarność, zakładając, że jej rola nie może się sprowadzać wyłącznie do pilnowania tego, by państwo w należyty sposób wypełniało zobowiązania wobec swoich pracowników? Będzie to jeden z najciekawszych momentów podczas wdrażania jakichkolwiek elementów obecnej reformy, i ostateczny sprawdzian tego, czy Solidarność potrafi wyciągać wnioski ze swojej podwójnej roli, a także pokonać ograniczenia narzucone przez tradycyjne rozumienie roli związku zawodowego.

Energię społeczną może zmobilizować tylko połączenie dwóch czynników: ogromnego wsparcia moralnego dla nowego planu przebudowy społeczno-gospodarczej, które Solidarność najwyraźniej stara się zdobyć, oraz rozsądnego zestawu zasad gry gospodarczej, które przywrócą wiarę w wartość wydajnej pracy. Klasa rządząca pokazała, że w najmniejszym stopniu nie jest w stanie odebrać Solidarności wsparcia moralnego i z tego punktu widzenia wysiłki rządu zmierzające do ścisłej kontroli środków masowego przekazu nie przyniosły rezultatu i nie przyniosą go w przyszłości. Klasa rządząca ma jednak kluczową pozycję we władzy politycznej, dlatego może storpedować przy najmniej część reform wprowadzanych i popieranых przez Solidarność, starając się przekonać społeczeństwo, że praca się nie

opłaca, a realizacja nowych reform może tylko pogorszyć sytuację. To z kolei można by uznać za przygotowanie do pełnego powrotu *ancien régime*'u. Niestety, nie da się wykluczyć takiej możliwości. Zespół ekspertów Solidarności (Ryszard Bugaj, Zbigniew Janas, Wincenty Kazańczuk, Andrzej Reński i Waldemar Kuczyński) zaproponował na przykład przystąpienie Polski do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Propozycja ta została natychmiast storpedowana przez Sowietów, jeszcze zanim miała szansę na szerszą debatę wśród polskich ekonomistów i polityków. Inny zespół ekspertów (Wacław Adamczak, Zbigniew Karwowski, Grzegorz Palka i Stefan Kurowski) zaproponował dwuwariantowy projekt zrównoważenia rynku: pierwszy wariant przewiduje drastyczne podwyżki cen, z wyjątkiem cen mięsa, transformację gospodarczą w kierunku popytu rynkowego oraz opodatkowanie wysokich dochodów, podczas gdy drugi zmierza do wymiany waluty po to, by pozbyć się luki inflacyjnej, oraz postuluje członkostwo w MFW.

Oprócz poszukiwania wsparcia MFW w spłacaniu zadłużenia istnieje tendencja do wyrównania dochodów albo poprzez opodatkowanie, tak jak w drugim projekcie, albo przez ustalenie wysokich cen na tak zwane dobra luksusowe, które obejmowałyby wtedy zapewne wszystko, co wykracza poza minimum socjalne. Nie pomoże to w zdobyciu poparcia społecznego dla proponowanych reform. Jednak Solidarność jest jedyną organizacją zdolną do wprowadzenia tego programu oszczędności, ograniczeń i poświęceń, gdy tymczasem klasa rządząca stara się zarówno zmusić Solidarność do uległości, jak i żerować na jej dążeniu do reform, wprowadzając własne podwyżki.

Sytuacja, w której klasa rządząca wciąż zajmuje kluczowe pozycje, a walka o szeroką reprezentację ma się odbywać, opierając się na nowych zasadach wyborów do rad narodowych, z przełożeniem na później walki o parlament, stanowi potencjalne źródło poważnego konfliktu. W szeregach Solidarności doszło

do burzliwej dyskusji pomiędzy „fundamentalistami” a „pragmatykami”. Ci pierwsi uważają, że samo istnienie klasy rządzącej, która monopolizuje władzę gospodarczą, polityczną i ideologiczną, kłóci się z jakąkolwiek próbą budowania bardziej sprawiedliwego, bardziej obiecującego porządku społecznego, podczas gdy ci drudzy wskazują na drogę przebytą od czasu gdańskich strajków w sierpniu 1980 roku do zjazdu krajowego Solidarności. Mówiąc najogólniej – pierwsi pragną odrzucić system i opierają swoje poglądy na rosnącej radykalizacji mas, podczas gdy drudzy chcą usprawnić system i dokonać jego transformacji bez gwałtownych wstrząsów. W trakcie dyskusji pragmatycy zyskali poparcie dzięki głosom Bogdana Lisa, Karola Modzelewskiego, Seweryna Jaworskiego, Lecha i Jarosława Kaczyńskich, Andrzeja Gwiazdy, mecenasa Władysława Siły-Nowickiego, Macieja Seweryńskiego i innych. Pokazuje to między innymi, że propaganda rządowa, która oskarża Gwiazdę i Lisa o skrajny ekstremizm, jest całkowicie bezpodstawna i sprowadza się wyłącznie do wrogości wobec twardych negocjatorów, których rząd nie chciał widzieć po drugiej stronie stołu.

Fundamentalistów bronili Andrzej Rozpłochowski, Ireneusz Kosmahl, Andrzej Wieczorek, Kazimierz Firlejczyk, Waldemar Gil i inni. Linia pragmatyczna, która wygrała zarówno dzięki wyborowi umiarkowanego kierownictwa, jak i ostrożnemu głosowaniu nad dokumentami zjazdu, sformułowała wyważone stanowisko:

„Jest to walka o chleb, którą związek zawodowy prowadzić musi, a nie walka o władzę polityczną. Musimy inicjować i wspierać nowe formy organizacyjne, które pozwolą masom pracującym wziąć w swoje ręce sprawy produkcji i dystrybucji dóbr. Chodzi o samorządy. Tylko one wyzwolają społeczną inicjatywę, energię mas, mogą uratować kraj i nas wszystkich, zapewnić chleb narodowi [...].

Strzegąc zgodnie z porozumieniem gdańskim prawa do swobodnego wyrażania poglądów, będziemy chronić niezależną

działalność polityczną, wspierać odradzanie niezależnej myśli politycznej, związane z tym inicjatywy klubowe i wydawnicze. Jednocześnie, uznając pierwszeństwo zasady jedności Związku nie możemy zgodzić się na tworzenie związanych z Solidarnością partii politycznych, których istnienie mogłoby tej jedności zagrozić”<sup>9</sup>.

W połowie października sytuacja jest spokojna i stabilna. Nie chcę przez to powiedzieć, że zniknęły wszelkie napięcia, a dostawy żywności rosną, ale zjazd Solidarności, pomimo wielu męczących i bardzo szczegółowych polemik, zwłaszcza na temat demokracji wewnątrzwiązkowej oraz procedur wyboru kierownictwa, zakończył się z pewnością sukcesem dla pragmatycznie nastawionej i reformatorskiej części działaczy związkowych. Prawdą jest też to, że powściągliwość polityczna, jaką wykazał się zjazd, nie była czymś powszechnie popularnym, szczególnie wśród najszerszych mas, które bardzo by sobie życzyły albo ukarania klasy rządzącej za 35 lat nieustającej wojny przeciwko własnemu społeczeństwu, albo całkowitego jej usunięcia ze sceny politycznej. Inni uczestnicy zjazdu wskazywali jednak, że przyszłość związku rysowałaby się w czarnych kolorach, gdyby jego członkowie działali pod dyktando powszechnych oczekiwań i nie mieli czasem odwagi podjąć decyzji niezgodnej z powszechnie odczuwanymi pragnieniami – gdy są przekonani, że w ostatecznym rozrachunku będzie to korzystniejsze dla wszystkich. W jednym z wywiadów Wałęsa podsumował to w następujący sposób: „Partnerem dla naszego Związku jest rząd. Przecież 36 milionów Polaków nie będzie pisać do premiera. Musimy podać rządowi jeden wspólny list. Pamiętajmy, że co najmniej 80 proc. ludzi nie będzie ani posłami, ani radnymi i nie będzie ich interesowało, kto tam jest – czy Wałęsa czy Kuroń czy Geremek. Oni

---

9 *I Krajowy Zjazd Delegatów: XI. Związek wobec władz państwowych i PZPR*, „Tygodnik Solidarność”, nr 26, 25 września 1981, s. 5–6.

chcą mieć chleb i nie chcą się za dużo narażać. Przenosząc w dół nasze uchwały musimy powiedzieć, że my dążymy do wielkiego rozwiązania, a na poziomie zakładu pracy rozwiązaniem jest na przykład walka o samorząd. Tak to trzeba zrealizować”<sup>10</sup>.

Stwierdzenie Wałęsy jest prawdopodobnie jednym z najbardziej zwięzłych podsumowań podwójnej roli związku oraz złożoności zadań polityczno-gospodarczych, które miał on do wykonania, aby w autentyczny sposób spełnić marzenia swoich zwolenników. Niemająca precedensu walka polskich robotników toczy się nadal.

---

10 *Demokracja czy dyktatura?*, „Tygodnik Solidarność”, nr 25, 18 września 1981, s. 8–9.

## **Część druga**

### TEORIE WALKI KLAS



## Rozdział VIII

### DIAGNOZY TEORETYCZNE

Pierwsze próby dokonania analizy teoretycznej, lub pierwsze pomysły przeprowadzenia takiej analizy, wyszły od samych robotników. Główna linia ataku w roku 1956 była skierowana przeciwko klasie, którą uznawali oni za antagonistyczną, oraz przeciwko przywilejom, które uważali za nienależne i w długim okresie szkodliwe dla rozwoju społeczeństwa w ogóle.

Robotnicy zaatakowali funkcjonariuszy partyjnych, służbę bezpieczeństwa i dyrektorów zakładów pracy, których wywożono z fabryk na taczkach. Jednym z pierwszych działań buntujących się poznańskich robotników było zniszczenie urządzeń zakłócających, które uniemożliwiały polskim słuchaczom odbiór audycji spoza Polski. Jediną nieatakowaną fortecą był sam marksizm – nie dlatego, że nie zasługiwał on na krytykę, ale dlatego, że od roku lub dwóch taką krytykę prowadziło wielu młodych filozofów, felietonistów i socjologów, głównie w czasopiśmie „Po prostu”. Marksizm nie został zaatakowany w całości nie tylko ze względu na ten spontaniczny „społeczny podział pracy”. Było to również skutkiem tego, że świadomość klasowa po obu stronach konfliktu w 1956 roku – jak zasygnalizowano powyżej – nie pozwalała na odrzucenie dogmatu i na opracowanie całkowicie nowego podejścia do marksizmu zarówno w sensie teorii, jak i ideologii.

Dlatego bardzo ostrej krytyce poczynił klasy rządzącej towarzyszyło bardzo dwuznaczne podejście do marksizmu. Osta-



tecznym wynikiem tej walki teoretycznej, mającej na celu pozbycie się dogmatu przy jednoczesnym zachowaniu kierunku, był swego rodzaju kompromis teoretyczny. Rzeczywistość obarczono winą za pojawienie się nierewolucyjnej partii politycznej, która zmonopolizowała rewolucyjną ideologię i użyła jej jako zasłony dymnej do sprawowania władzy, podczas gdy marksizm krytykowany był za to, że nie dostrzegał subtelności życia ludzkiego, towarzyszących mu problemów i elementów wykraczających poza aspekt ekonomiczny.

Ten dwoisty rozwój teorii marksizmu w roku 1956 – w okresie, gdy osiągnięto kompromis bardzo korzystny dla nowej fali, nowego pokolenia i nowego lobby klasy rządzącej – miał dwóch symbolicznych rzeczników: Leszka Kołakowskiego i Adama Schaffa. Obydwaj byli zaciętymi marksistami i taką też opinię mieli w świecie akademickim, w którym po wojnie, a szczególnie po roku 1949, uchodzili za „młodych gniewnych”.

Kołakowski dokonał bardzo interesującej oceny klasy rządzącej, kładąc nacisk na krytykę ideologii. Bardzo znamienita jest jego droga od serii wczesnych esejów (publikowanych we wspomnianym już „Po prostu” oraz w innym popularnym tygodniku – „Nowa Kultura”), z których najśłynniejszy jest *Sens ideowy pojęcia lewicy*<sup>1</sup>, przez uogólnioną analizę doktryn filozoficznych pełniących funkcję ideologii dla ziemskich instytucji (szczególnie w *Świadomości religijnej i więzi kościelnej*<sup>2</sup>), aż do całościowej analizy eschatologicznych i metafizycznych założeń niezbędnych do legitymizacji działań poznawczych (*Obecność mitu*<sup>3</sup>) i politycznych (*Główne nurty marksizmu*<sup>4</sup>). Kołakowski nigdy nie odrzucił

---

1 Zob. L. Kołakowski, *Sens ideowy pojęcia lewicy*, „Po Prostu” 1957, nr 8.

2 Zob. idem, *Świadomość religijna i więź religijna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

3 Zob. idem, *Obecność mitu*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.

4 Zob. idem, *Główne nurty marksizmu*, t. 1–3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

marksizmu – zawsze starał się określić rolę tej ideologii politycznej i tego podejścia teoretycznego w kształtowaniu konkretnego systemu społecznego, tj. socjalizmu państwowego.

Jego analizy miały jednak zawsze charakter akademicki, zarówno w pozytywnym jak i w negatywnym znaczeniu tego słowa. W sensie pozytywnym – jego dzieła są bardzo wyrafinowane, spójne i dużo można się z nich dowiedzieć. W sensie negatywnym – uznawał on swoje teoretyczne podejście za dzieło skończone i niekoniecznie powiązane z faktycznymi wydarzeniami w życiu społecznym i politycznym.

Tematem przewodnim jest u niego koncepcja mówiąca, że metafizyczne nadzieje, z których powstają projekty mające uczynić ludzi trwale szczęśliwymi w czasie ich ziemskiego istnienia, zazwyczaj skutkują usprawiedliwieniem dla rozwiązań instytucjonalnych, które są niekorzystne dla cennych i pożądaných aspektów życia jednostki i społeczności.

To podejście jest w sposób głęboki i jednoznaczny antyrewolucyjne. Dla Kołakowskiego rewolucja to mit. Jako marzenie stanowi ona warunek wstępny do zdrowego rozwoju społeczeństwa, ale w prawdziwych relacjach społecznych jest niebezpieczna, a wręcz zła. Rewolucje nigdy nie realizują swoich zamierzeń. Wygląda to prawie tak, jak gdyby Kołakowski uznawał rok 1956 za traumatyczne doświadczenie, które na resztę życia przekonało go, że nic się nie da zrobić i że po fali rewolucyjnego entuzjazmu wszystko ostatecznie musi paść ofiarą rosnącego terronu i represji ze strony starej lub nowej klasy rządzącej. W swoich słynnych *Tezach o nadziei i beznadziejności* napisał jednak, że powszechne przekonanie o niereformowalności systemu socjalizmu państwowego jest niebezpieczne dla społeczeństwa, ponieważ stanowi samopotwierdzającą, samospełniającą się przepowiednię<sup>5</sup>.

---

5 Por. idem, *Tezy o nadziei i beznadziejności*, „Kultura” 1971, nr 6.

Twierdzi on, że dla tego typu społeczeństw dużo lepsze i korzystniejsze jest przekonanie o reformowalności i walka o każdą najmniejszą reformę, która może uczynić życie lepszym i znośniejszym.

Jednocześnie istnieje też głęboki pesymizm, który E. P. Thompson w swoim „Liście otwartym do Leszka Kołakowskiego” stara się zlokalizować. Thompson słusznie wyczuwa, że Kołakowskiego nie można uważać już za lewicowca, ale nie dostrzega, że nie dzieje się tak ze względu na jakiegokolwiek opinie teoretyczne lub oskarżenia, które Kołakowski kierowałby przeciwko partiom komunistycznym lub Marksowi, ale ze względu na jego głęboką nieufność wobec jakichkolwiek szeroko zakrojonych zmian społecznych osiąganych wysiłkiem mobilizowanym przez slogany eschatologiczne<sup>6</sup>, co najlepiej podsumowane zostało w jego późnym eseju *Rewolucja jako piękna choroba*.

„Nadzieja Nowego Czasu, Absolutnego Początku, Totalnej Młodości jest, jak się zdaje, stałą i nigdy całkiem nie gasnącą formą życia duchowego ludzi. Nie należy sądzić, by nadzieja ta mogła być kiedykolwiek usunięta z kultury ani nawet by to było pożądane. Jest ona pragnieniem unieważnienia przeszłości. Rewolucyjne fantazje czasów nowożytnych są historycznym wcieleństwem owej nadziei. Jej formą oryginalną są eschatologie religijne, gdzie wiara w Nowy Czas, czyli zbawienie, zakładała oczyszczenie z win, błędów i grzechów czasu dawnego.

Nadzieja Nowego Czasu jest oporna na racjonalne argumenty, we właściwej swojej postaci nie jest bowiem «teorią» ani stanowiskiem intelektualnym, ale pasją duchową. Eschatologie religijne nie potrzebują żadnego racjonalnego ugruntowania, opierają się nie na przewidywaniach i teorii, ale na zaufaniu do obietnicy, jaką kiedyś, u początku czasu, ludzie otrzymali: obietnica ta

---

6 Por. E. P. Thompson, *A Open Letter to Leszek Kolakowski*, „The Socialist Register”, Vol. 10, 1973, s. 1–100.

utrzymuje ich wiarę, że przeszłość może być jakby wymazana w moralnym sensie, że łańcuch zła i cierpienia może być radykalnie przerwany.

Świeckie eschatologie rewolucyjne są wersją tej samej wiary, zniekształconą z dwóch powodów. Przedstawiają swoje nadzieje, po pierwsze, jako przeświadczenia oparte na racjonalnych przesłankach, czego bez złej wiary uczynić niepodobna. Po wtóre, ponieważ zbawienie ma być zarówno kolektywne, jak też ma dojść do skutku za pomocą specjalnej techniki społecznej, wymazywanie przeszłości musi mieć charakter nie moralny, lecz polityczny, to zaś oznacza, że apokalipsa polega na niszczeniu kultury i w doskonałej swojej postaci nastawiona jest na pogrążenie w niepamięci wszystkich odziedziczonych zasobów kulturalnych. Nie we wszystkich znanych rewolucjach destrukcja przeszłości była realizowana z taką samą konsekwencją i nie we wszystkich ideologiczne przesłanki tej destrukcji były wypowiedziane równie wyraźnie. Z dzisiejszej perspektywy rewolucja rosyjska musi uchodzić za stosunkowo umiarkowany i niekonsekwentny wariant apokalipsy kulturalnej. Znaczna część przedrewolucyjnej inteligencji została wytrzebiona lub zmuszona do emigracji, fałszowanie historii stało się codzienną rutyną, tradycja religijna padła ofiarą bezlitosnych represji, literatura, filozofia i sztuki zmarniały i skarłały w wyniku prześladowań, rzezi i restrykcji. Mimo wszystko, eksterminacja i prześladowania nie były na tyle konsekwentne, by przerwać zupełnie ciągłość kulturalną, radykalny pomysł zniszczenia wszystkiego w odziedziczonej kulturze (proletkult) nie był nigdy oficjalną polityką władców; okazało się, że przy niewielkim nawet rozluźnieniu represyjnej polityki Rosja była zdolna wyłonić z siebie nowe energie kulturalne, udowodnić, że nie zerwała więzi ze swoją przeszłością i oparła się wspaniałościom Nowego Czasu.

Apokalipsa chińska była znacznie radykalniejsza, zwłaszcza w epoce tak zwanej rewolucji kulturalnej. Nie tylko dzieło niszc-

czenia przeszłości, odziedziczonej sztuki, filozofii, religii i nauki, niszczenie szkoły i uniwersytetu, prowadzone było znacznie konsekwentniej; o wiele systematyczniej i skuteczniej niszczone także rodzinę jako więź społeczną najbardziej oporną na upaństwowienie. Ideologia rewolucyjna maoizmu wypowiadała też znacznie lepiej i wyraźniej zadania Nowej Epoki: całkowite przekreślenie ciągłości kulturalnej, ulepienie Nowego Człowieka na cywilizacyjnej pustyni. Nie możemy ocenić w tej chwili, do jakiego stopnia praca ta była udana, a w jakim stopniu Chińczycy zdołali przechować, mimo straszliwych zniszczeń, zdolność duchowego odrodzenia; wydaje się jednak, że również tam próba stworzenia Całkowitego Początku nie całkiem się udała. Najbliższa ideału – jak dotąd – była rewolucja w Kambodży (mowa o przedostatnim wyzwoleniu). Przygotowanie Nowej Epoki, czyli niszczenie starego społeczeństwa, nie znało już żadnych ograniczeń. Miasta, szkoły, rodzina, religia, wszystkie formy życia społecznego, wszystkie zasoby cywilizacyjne legły w gruzach: nowi władcy słusznie uważali, że Nowy Człowiek, jeśli ma być nowy naprawdę, nie może w żadnym stopniu być uwiązany do minionych form kulturalnych; praktycznie oznaczało to, że trzeba wyrznąć wszystkich piśmiennych, a ocalałą ludność zamknąć jako niewolników w obozie koncentracyjnym; praca ta była w znacznym stopniu udana: masowe rzezie i systematyczne niszczenie zamieniły kraj w pustynię, podwaliny Nowego Czasu zostały zbudowane.

Jednej rzeczy nie można było osiągnąć nawet w Kambodży, jako że dotychczas odpowiednia technika nie została wypracowana: nie można było oduczyć ludzi języka. Tymczasem konsekwentne zniszczenie przeszłości wymagałoby także, by ludzie przestali znać odziedziczony język, który sam przez się jest nośnikiem tradycji kulturalnej, narzuca pewną strukturę myśli i w ten sposób ogranicza możliwość stworzenia Nowego Człowieka, zawiera słowa i formy gramatyczne, których Nowy Człowiek znać nie powinien. Doskonała Rewolucja zakłada doskonałą

pustynię kulturalną, powinna zatem wynaleźć techniki cofnięcia ludzi do stanu przedjęzykowego.

Młodość człowieka: troglodyta, *anthropopithecus*. Wyzwolenie totalne: klatka.

Pomijając tę trudność, nierozwiązaną do tej pory, rewolucja w Kambodży osiągnęła, jak się zdaje, najlepsze wyniki ze wszystkich dotychczasowych. Na jej podstawie historyczne definicje Rewolucji Totalnej, Nowego Czasu i Nowego Człowieka dają się znacznie precyzyjniej sformułować niż kiedykolwiek: ludobójstwo, niewolnictwo, zezwierżenie. Apokalipsa prawie doskonała, idea rewolucyjna prawie stała się ciałem. Myśl o powrocie do Absolutnego Początku, do pięknej Młodości, oderwana od swojej religijnej podstawy, wcieliła się tak, jak najlepiej mogła<sup>7</sup>.

Kołakowski nie pozostawał odosobniony: był liderem opinii publicznej, który z pewnością uogólniał i wyrażał postawy oraz idee znacznej części polskiej inteligencji swoich czasów. Inny przedstawiciel tej inteligencji, poeta Aleksander Wat, napisał w roku 1956 w poemacie dedykowanym „kolegom – odwilżowcom”:

I tak się własną krew pompuje  
w chimerę ciemną urojenia  
i śpiewa jej się alleluję,  
i w szkarłat stroi i w złocenia

I już słabnięciem waszym silna  
na wóz wskakuje Jagganatha  
Tak to historia krotochwilna  
Brzydkiego figła wam wypłata.<sup>8</sup>

---

7 L. Kołakowski, *Rewolucja jako piękna choroba*, w: idem, *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone sprzed roku 1968*, t. 2, Wydawnictwo Puls, Warszawa 2002, s. 231–233.

8 A. Wat, *Poezje*, oprac. A. Micińska, J. Zieliński, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 168.

Poeta wyjaśnił w przypisie, że Jagganath to ucieleśnienie boga Sziwy. W dzień święta boga wierni rzucali się pod koła jego powozu i umierali.

Głównym tematem było rozczarowanie, rozgoryczenie, brak sił, by podjąć kolejną próbę, być może w innej formie instytucjonalnej, by zmienić porządek społeczny. Symboliczny jest dla mnie fakt, że Kołakowski rozwijał swoje studia nad religią, Husserlem, filozofią analityczną oraz formami założeń metafizycznych, które nasza kultura po cichu każe nam akceptować we wszystkich sferach życia, ale nigdy nie powrócił już do aktywnego życia politycznego. Kolejna fala teoretyków socjalizmu państwowego miała być pod tym względem odmienna.

Schaff to inny rodzaj teoretyka – chociaż nie tej samej rangi co Kołakowski, to napisał dwie interesujące książki. Jedna z nich, w swoim czasie bardzo chwalona, ukazała się na początku lat sześćdziesiątych i była owocem dyskusji i polemik filozoficznych z lat 1956–1960. Jej tytuł – *Marksizm a jednostka ludzka*<sup>9</sup> – dobrze ją podsumowuje. Główną tezą było w niej stwierdzenie, iż marksizm jako teoria zapewnia przybliżony obraz działania struktur w skali makro, a jednocześnie całkowicie zaniedbuje indywidualną, w szczególności zaś psychologiczną sferę ludzkiego istnienia. To z kolei skutkuje poważną niespójnością i okrutnymi wypaczeniami porządku społecznego, jeśli chodzi o skutki, jakie wywiera on na jednostki, i jeśli chodzi o zrozumienie subiektywnego wrażenia, jakie każda jednostka odnosi, obserwując funkcjonowanie systemu.

Teza Schaffa nie była banalna – pojawiła się wraz z falą filozofii egzystencjalnej i utorowała drogę do bardzo interesującej dyskusji na temat tej filozofii. Zwracała ona również dużą uwagę na socjalizację, którą Schaff zawsze ukazywał w postaci indywi-

---

9 Zob. A. Schaff, *Marksizm a jednostka ludzka*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1965.

dualnych wariantów i dla której zrozumienia bardzo istotne jest dostrzeganie indywidualnych zmagania i cierpień. Jednym z głównych pytań Schaffa było: Czy cierpienie kończy się w socjalizmie? Odpowiadał głośnym „Nie!”.

Jednakże Schaff stawał się również coraz bardziej akademicki, chociaż wskazywał, że życie w socjalizmie państwowym tworzy niewiele szczęścia dla jednostki i że należy zrobić coś z faktem, iż potrzeby psychologiczne jednostek są zaniedbywane przez społeczeństwo zorganizowane według błędnych lub, mówiąc ostrożnie, niedopracowanych zasad. Stopniowo wycofał się na bardziej oddalony teren semiotyki, semantyki i ogólnie filozofii akademickiej, stopniowo tracąc popularność i nie tworząc nic nowego, jeśli chodzi o teoretyczny obraz społeczeństwa w socjalizmie państwowym.

Czytelnik może odnieść wrażenie, że zbyt surowo oceniam dwóch myślicieli, którzy są słusznie chwaleni za swe dogłębne, znakomite badania. Nie mam takiego zamiaru. Kwestionuję jedynie ich pracę z perspektywy teoretycznej analizy funkcjonowania społeczeństwa w socjalizmie państwowym w relacji do przyszyłych korzyści dla lewicy, reformatorów, ruchu oporu, opozycji – ludzi, którzy zmienili socjalizm państwowy w 1980 roku. By ukazać to we właściwym świetle warto przypomnieć, że w żadnym stopniu nie umniejsza to ich osiągnięć – byli pierwszymi przedstawicielami polskiego powojennego pokolenia teoretyków, którzy usiłowali rozwiązać problem skomplikowanego, częściowego dziedzictwa marksistowskiego klasy rządzącej. Ich rówieśnik, Milovan Djilas, powiedział w 1979 r., że w tamtym okresie sam był w błędzie. Zrozumiał już, że stalinizm nie jest bezpośrednim rozwinięciem idei Marksa, chociaż stanowił prawdziwe dziedzictwo Lenina, którego „leninizm” i „organizacja partyjna” mogły prowadzić jedynie do społeczeństwa opartego na ludobójstwie i totalitaryzmie. Ale jak przyznaje Djilas, niesłusznie określał socjalizm państwowy jako system kapitalizmu pań-



stwowego – żadne elementy kapitalizmu nie mogły się zrodzić w upaństwowionej strukturze, w której polityczna sfera wpływów i znajomość osób dysponujących takimi wpływami określała większość działań i opcji, a prawa ekonomiczne gospodarki kapitalistycznej nie mają zastosowania. Później mówił on o „feudalizmie industrialnym”, co pośrednio potwierdza moją tezę o istnieniu przybliżonej analogii pomiędzy wprowadzeniem gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej przez wschodnioeuropejską szlachtę w XVII wieku a narodzinami kapitalizmu w Europie Zachodniej w tamtym okresie.

Kolejnym problemem, który utrudniał rozwój świadomości klasowego charakteru polskiego społeczeństwa w połowie lat pięćdziesiątych, był narodowy kontekst, w którym musiały się toczyć polskie i węgierskie zmagania o wolność społeczną i polityczną robotników. Powodzenie lub porażka w walce o niepodległość narodową – czy też tak naprawdę o stosunkowo mniejszą zależność – były dla społeczeństwa czymś ważnym i namacalnym. Aby jednak ją zdobyć, należało zaakceptować miejscową klasę rządzącą przynajmniej w roli pośrednika pomiędzy społeczeństwem a Sowietami. Ten sam element, który w rzeczywistości okazał się pomocny w 1980 roku (to, że klasa rządząca desperacko starała się pełnić funkcję pośrednika i robiła wszystko, by ją zachować), zamazał w znacznej mierze sytuację w roku 1956, gdy wszystkie ustępstwa wywalczone przez lokalne klasy rządzące były – w porównaniu z okresem stalinowskim – konkretnymi i istotnymi zwycięstwami z punktu widzenia życia codziennego osób pracujących.

W połowie lat sześćdziesiątych dojrzywało już następne pokolenie teoretyków socjalizmu państwowego, a wspomniany wcześniej otwarty list Kuronia i Modzelewskiego stanowił ich najważniejszą deklarację. Kuroń i Modzelewski rozpoznali podstawowe cechy socjalizmu państwowego: wyłonienie się nowej klasy, którą nazwali CPB (Centralną Polityczną Biurokracją), oraz złe zarządzanie społecznymi środkami produkcji, wynikające

z dążenia do realizacji interesów tej klasy i z całkowitej ignorancji, jeśli chodzi o faktyczne potrzeby społeczne. Potrzeby te należało ukryć i nie wolno było pozwolić na ich wyrażanie, ponieważ to ujawniłoby fakt, że klasa rządząca nic nie wie o potrzebach osób, które miała reprezentować. Dopełniającym elementem socjalizmu państwowego był represyjny charakter państwowego systemu policyjnego.

Przyjęta przez Kurońa i Modzelewskiego forma pracy teoretycznej była jednak „listem otwartym” do pierwszego sekretarza partii. Apelowali oni do najwyższego biurokraty o ograniczenie biurokracji dla dobra „zwykłych ludzi”, których klasa rządząca nie miała zamiaru słuchać. (Ta współczesna próba wygląda w pewnym sensie tak, jak gdyby Bakunin pisał listy do cara i oczekiwał, że ten pomoże mu w realizacji jego rewolucyjnych planów). Należy jednak przyznać, że chociaż formalnie nadal zwracali się do swojego wroga klasowego (Kuroń uznaje się poniekąd za wczesnego wyrzutka klasy rządzącej), to w samej treści swego pisma planowali już utworzenie kontroli klasy robotniczej nad systemem gospodarczym i nad polityczną reprezentacją całego społeczeństwa. Mieli słuszność, a ich pisma – z pewnym opóźnieniem – dotarły do narodu<sup>10</sup>.

Kuroń i Modzelewski byli również bardzo popularni wśród młodej inteligencji. Po roku 1968 ich pisma stały się podstawową lekturą studenckiej kontrkultury i wyłaniającego się pokolenia '68. Widać też, że Kuroń i Modzelewski w swoich propozycjach, jeśli brać je poważnie, nawoływali do współdziałania robotników i intelektualistów oraz do tego, by takie działanie gwarantowało minimalny zakres elastyczności instytucji politycznych dla dobra ogólnej walki klasowej wymierzonej przeciwko bezwzględnej kontroli państwa.

---

10 Por. J. Kuroń, K. Modzelewski, *List otwarty do partii*, Instytut Literacki, Paryż 1966.

Kuroń i Modzelewski dokonali kolejnego kluczowego odkrycia społecznego i politycznego: udało im się skonstruować własny model społeczeństwa funkcjonującego w ramach socjalizmu państwowego i zaprojektować remedium na jego oczywiste bolączki bez uciekania się do tematów tabu, czyli Sowietów i wojsk Układu Warszawskiego. Stanowili oni zatem podwójne zagrożenie dla klasy rządzącej, ponieważ liczyła ona na to, że w razie potrzeby określi każdą opozycję mianem nierozsądnej właśnie z tego powodu, że jest zagrożeniem dla niepodległości kraju. Lekcja ta została dobrze zapamiętana i kolejne prace teoretyczne w jasny sposób odróżniały poszukiwania lekarstwa na bolączki wewnętrzne od pacyfikowania zagrożenia zewnętrznego.

Teorie Kuronia i Modzelewskiego dotyczące wyłaniania się nowej klasy politycznej były słuszne, ale – paradoksalnie – wówczas gdy głosili swoje przemyślenia, klasa robotnicza była jeszcze zbyt nieświadoma struktury klasowej w Polsce, by na nie zareagować. Klasa rządząca zastosowała groźby i łagodne wyroki więzienia, lecz najwyraźniej uznała projekt za swoiste teologiczne ćwiczenie z rewizjonizmu, za pewnego rodzaju wewnątrzpartyjne bluźnierstwo, za drobną kwestię doktrynalną. Teraz wydaje się to nieprawdopodobne, ale tak właśnie było. Dopiero po kilku latach – po roku 1968, rozruchach studenckich i ukazaniu się teorii Kuronia i Modzelewskiego praktycznie we wszystkich antologiach radykalnej i demokratycznej lewicy, publikowanych na Zachodzie pod koniec lat sześćdziesiątych – klasa rządząca zrozumiała znaczenie ich osiągnięć teoretycznych i zamknęła obu z powrotem w więzieniu, tym razem za nic konkretnego, po prostu za to, że byli w pobliżu (i na wolności), gdy odbywały się rozruchy studenckie w 1968 roku, a niektórzy wrogowie reżimu musieli zostać spektakularnie ukarani. W roku 1970 pojawiła się jednak nowa klasa rządząca i wprowadzono ograniczoną amnestię, a Kuroń i Modzelewski wywarli aktywny wpływ na wydarzenia, które rozegrały się w latach sześćdziesiątych, doj-

rzały zaś w roku 1980, gdy znowu stali się znaczącymi postaciami politycznymi.

Kuroń pojawił się ponownie na scenie politycznej jako członek KOR-u i bardzo często wyrażał publicznie swoje zdanie, nie zawsze zgodne z poglądami innych członków organizacji, którzy uznawali go za nadgorliwego w sferze politycznej. Równocześnie nie należał do bardzo nielicznej grupy członków KOR-u ujawniających swoje prawdziwe aspiracje polityczne i w 1980 roku był jedną z pierwszych osób, które w programie telewizyjnym mówiły o tym, dlaczego klasa rządząca nie użyła czołgów i broni przeciwko strajkującym robotnikom (w rzeczywistości polska ekipa dziennika telewizyjnego ukradła materiał z wywiadu udzielonego dla szwedzkiej telewizji, co miało publicznie skompromitować Kuronia). Kuroń powiedział, że „bali się, iż następnego dnia budynki staną w ogniu, a sekretarze zawisną na drzewach”, co było w zasadzie słuszną obserwacją, którą spiker telewizyjny nieskutecznie próbował przedstawić jako zachęcanie do podpalania i wieszania.

Modzelewski szybko awansował we wrocławskiej hierarchii związkowej i pod koniec wiosny 1981 roku był już rzecznikiem prasowym Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”. W ten sposób, działając w prawdziwej polityce, Modzelewski i Kuroń zwieńczyli pod koniec lat siedemdziesiątych swoje teoretyczne osiągnięcia z połowy lat sześćdziesiątych.

Bardziej współczesne i liczniejsze teoretyczne próby analizy socjalizmu państwowego, pochodzące z różnych źródeł, nie zawsze kojarzone są z nazwiskami – tym bardziej że wyłaniały się w trakcie grupowych dyskusji i pracy zespołowej. Za typowy przykład może posłużyć anonimowa analiza pt. *Oswajanie kryzysu*, opublikowana w 1979 roku w podziemnym kwartalniku „Res Publica”, który stanowił pośrednią formę podziemnej działalności wydawniczej – pomiędzy opozycyjnym pismem KOR-u a wewnątrzpartyjnym pismem opozycyjnym. „Res Publica” była

znakomicie napisana, bardzo wyrafinowana teoretycznie i różniła się od KOR-owskiego „Zapisu” i „Pulsu” jedynie tym, że wszystkie artykuły były w niej anonimowe.

Zanim zacytuję ten artykuł, zwrócę uwagę na rzecz następującą: Kuroń i Modzelewski nie pojawili się w 1980 roku w roli ogólnie szanowanych bohaterów narodowych, których teorie były uznane i słuszne. Proces asymilacji ich dokonań w powszechnej świadomości klasowej był bardziej złożony i niejako pośredni, cała klasa robotnicza odkryła je w sposób bardziej spontaniczny, a ponadto ich teorii nie dawało się obronić w całości. Na przykład za bardzo wzorowali się na modelu jugosłowiańskim, znajdowali się częściowo pod wpływem tradycji z 1956 roku, uznając rady robotnicze za przyszłą platformę demokracji robotniczej, a także postulowali stworzenie nowej, radykalnej lewicowej partii komunistycznej.

Żaden teoretyk nie może twierdzić, że wszystko już przeżył. Dlatego poniższy fragment powinien zobrazować, w jak szybki, a jednocześnie niebezpośredni sposób doszło do upowszechnienia się nowej świadomości klasowej, a także wykazać, że pewnych rzeczy nie udałooby się zrealizować bez pomocy wydarzeń wykraczających poza teorię. Należy również zauważyć, że świadomość struktury politycznej, zarówno w wypadku polskiego systemu socjalizmu państwowego, jak i systemów krajów socjalistycznych uzależnionych od Związku Radzieckiego, stała się już (w 1979 roku) standardową wiedzą i zwyczajowym punktem odniesienia – co jeszcze dziewięć lat wcześniej nie było tak oczywiste.

#### „Oswajanie kryzysu

Przypadkowe – jak by się wydawało – wahania tempa wzrostu polskiej gospodarki oraz doraźne i pozornie nie powiązane ze sobą decyzje i posunięcia grupy rządzącej układają się w dwa dynamiczne porządki działań o wyraźnej strukturze wewnętrz-

nej i logice. Mam tu na myśli z jednej strony cykle ekonomiczno-polityczne, a z drugiej zaś występujące równocześnie i – co ciekawsze – wychodzące z tego samego źródła (grupa rządząca) dwa sprzeczne dążenia: totalizacyjne i detotalizacyjne. Kolejne fazy cykli ekonomiczno-politycznych produkują się niejako nawzajem i każda z nich posiada w sobie zalążki fazy następnej. [...] Podobny charakter ma zresztą ciąg działań totalizacyjnych i detotalizacyjnych. Te ostatnie stanowią bowiem próbę uniknięcia przez elitę rządzącą pułapek, które stworzyła sobie sama w procesie totalizacji.

Elita ta przekonała się mianowicie, że jej dążenie do kontrolowania i podporządkowania sobie wszystkich przejawów życia społecznego i wiążąca się z tym likwidacja wszelkich niezależnych od władzy mechanizmów samoregulujących – doprowadziły do rezultatów dokładnie odwrotnych niż zamierzone. Proces totalizacji nie tylko nie zwiększył możliwości sterowania systemem zgodnie z założonymi celami, ale wręcz przyczynił się do nasilenia zjawisk niekontrolowanych. Z drugiej strony jednak również i obecna – bardzo ograniczona – polityka detotalizacji, czyli próba samoograniczenia się władzy, rodzi napięcia i od początku nosi w sobie zapowiedź ponownej totalizacji. [...] Sposób realizowania tej polityki przez grupę rządzącą zwiększa niepewność własnego statusu i frustrację szczebla wykonawczego, który powodowany tymi motywacjami sprzyja powracaniu tendencji totalizacyjnych.

Pamiętając o endogennym charakterze obu wspomnianych wyżej procesów nie należy równocześnie zapominać o ich wzajemnych powiązaniach. Na przykład – pulsacyjny (cykliczny) charakter rozwoju gospodarczego jest w dużej mierze niezamierzonym efektem mechanizmów i rozwiązań instytucjonalnych stworzonych między innymi w imię totalitarnej utopii. Z drugiej strony – punkt zwrotny cyklu (kryzys ekonomiczny) z całą ostrością uświadamia grupie rządzącej wszystkie stworzone przez

nią samą pułapki totalizacji oraz wady stosowanych przez nią instrumentów kierowania. Inaczej mówiąc – kryzys może (choć nie musi) stać się impulsem do podjęcia działań detotalizacyjnych. [...]

[...] występujące w kolejnych cyklach kryzysy polityczne cechuje postępująca rytualizacja, przy dwóch możliwych wersjach rytuału – tzn. «październikowej» (od października 56) i «grudniowej» (od grudnia 70). Co więcej – każdy kolejny kryzys jest dla elity władzy okazją do wyrównania rachunku z okresu kryzysu poprzedniego – na przykład kryzys marcowy z 1968 roku, a przedtem w ograniczonym stopniu – tzw. kryzys w kulturze w 1964 roku stanowiły swoisty odwet frakcji, której w trakcie VIII Plenum w październiku 1956 roku przypadła rola «czarnych charakterów». [...]

Odrzucenie polityki ekonomicznej przez gospodarkę polską oznaczało za każdym razem, iż tendencja do reprodukcji nierównoważonej, samodławiającej się struktury gospodarczej nie weryfikowanej przez obiektywne mechanizmy ekonomiczne (typu rynku) zlikwidowane w procesie totalizacji, napotykała bariery nie do pokonania.

W czasie powtarzających się sytuacji kryzysowych grupa rządząca podejmowała decyzje nadzwyczajne, w b r e w właściwej dla okresów międzykryzysowych tendencji do reprodukcji samodławiającej się struktury. Owe decyzje nadzwyczajne to najczęściej rewidowanie w dół (obniżanie) planów inwestycyjnych oraz przesuwanie środków między sektorami (a więc niejako «odkorkowywanie» na moment wąskich gardeł w systemie gospodarczym). Ceną płaconą za takie cykliczne odkorkowania są poważne straty materialne związane z wstrzymaniem rozpoczętych już inwestycji i zamrożeniem kapitału. W czasie obecnego kryzysu (1978) ceną jest również przekreślenie szansy na zmniejszenie technologicznej różnicy w porównaniu z krajami kapitalistycznymi. Obecne mechaniczne i administracyjne cięcia impor-

tu i inwestycji przekreślają bowiem często sens kosztownych nakładów na nowe technologie w okresie 1971–1975.

Opisany wyżej pulsacyjny typ wzrostu, z punktem zwrotnym w postaci kryzysu ekonomicznego, sprawia również, że osiągnięte przyrosty dochodu narodowego są niższe od przyrostów, które – przy tych samych nakładach – byłyby możliwe, gdyby wybrano typ wzrostu bardziej zrównoważonego. Co więcej – odchylenia w dół obecnego poziomu konsumpcji i poziomu płac realnych od poziomu możliwego przy innym typie wzrostu są jeszcze większe, niż odchylenia w dół przyrostu dochodu narodowego. Wskazuje to, że obecny typ wzrostu preferuje «produkcję dla produkcji», czyli nadmierny rozwój gałęzi wytwarzających środki produkcji – i następnie pochłaniających gros własnych wyrobów. Innymi słowy – jest to sytuacja pracy na jałowym biegu, gdy gospodarka sama pożera to co wytwarza (maszyny, energia, surowce) i mimo wzrostu jej potencjału – nie rośnie stopień zaspokojenia potrzeb społecznych.

Powyższe fakty ilustrują dobrze natężenie sprzeczności interesów między elitą, zainteresowaną w utrzymaniu obecnego trybu podejmowania ważnych decyzji, a społeczeństwem. Innymi słowy – jest to sprzeczność między upaństwowieniem a uspołecznieniem własności środków produkcji. [...]

Grupa rządząca, w trakcie kolejnych kryzysów na pewno nauczyła się rytualnego rozgrywania dramatu zmiany. Kolejne sytuacje kryzysowe stały się również okazją do uświadomienia sobie przez grupę rządzącą praktycznych konsekwencji dwojakiemu statusowi zjawisk społecznych. Coraz bardziej powszechna jest bowiem wśród elity świadomość, iż sam fakt publicznego nazwania określonego wydarzenia (czy obdarzenia etykietką osób) nie tylko zmienia ich sposób funkcjonowania w społeczeństwie, ale determinuje też w dużym stopniu wewnętrzną dynamikę zjawiska czy postawy. Ta – zdobyta w toku kryzysów – wiedza, stała się źródłem bardziej ostrożnego operowania językiem



(w obawie uwikłań), a czasem zaś – podstawą różnorodnych technik manipulatorskich. Z całą pewnością można powiedzieć też, że grupa rządząca nauczyła się technik gwarantujących rozdzielenie kryzysów, a więc stabilizację, mimo napięć i nierozwiązanych konfliktów. Tu chciałbym tylko podkreślić, iż do stosowanych w tym względzie technik należy przede wszystkim depolityzacja partii oraz konsekwentne egzekwowanie zasady, iż członkom partii nie wolno odwoływać się do opinii bezpartyjnych. Podobnemu celowi służy również wygrywanie animozji i agresji socjalnych (np. «stara» i «nowa» inteligencja) oraz kanalizowanie powstających na tym tle emocji przy użyciu spolaryzowanego układu dostępnych kierunków identyfikacji i działań. Do metod zapewniających rozdzielenie kryzysów (ekonomicznych – gdy sfrustrowana jest administracja gospodarcza, i politycznych – gdy dochodzą do głosu szersze siły społeczne) należy również utrzymywanie populistycznego modelu protestu robotniczego. Przy takim modelu protestu obniżenie poziomu napięć społecznych w trakcie kryzysu politycznego osiąga się bowiem kosztem prestiżu i statusu średnich szczebli zarządzania.

Frustruje to wprawdzie ludzi zajmujących owe szczeble, ale równocześnie obniża ich autorytet społeczny i spycha w ten sposób niejako w objęcia grupy rządzącej. Staje się ona bowiem w tej sytuacji jedynym gwarantem pozycji szczebla wykonawczego. [...]

Społeczeństwu trudno zresztą się bronić – ze względu na brak informacji, głębokie frustracje oraz panujący w nim swoisty klimat gry z systemem, w którym identyfikacja przeciwnika jest niesłychanie utrudniona, zaś psychologiczna potrzeba takiej identyfikacji – znaczna. W tych warunkach nawet udział w rytuale zmiany rodzi iluzję uczestnictwa i elektryzuje na moment społeczeństwo, cierpiące – jak mi się zdaje – na chroniczny deficyt energii motywacyjnej (gdy struktury się petryfikują, możliwości awansu są coraz mniejsze, zaś motywacje przedsiębiorcy – nie występują).

Warto teraz zastanowić się, czego grupa rządząca na pewno nie nauczyła się w toku kolejnych kryzysów. A więc – na pewno nie nauczyła się unikania kosztownej społecznie i ekonomicznie cykliczności rozwoju gospodarczego, mimo iż minusy takiej «pulsacji» dynamiki gospodarczej były wielokrotnie podnoszone przez teoretyków i znalazły wyraz w kumulacji w pewnych okresach napięć społecznych.

Jak się zresztą wydaje, jedną z głównych przyczyn braku zmian są paradoksalnie niesłuchanie duże zdolności adaptacyjne uczestników systemu, i to na wszystkich szczeblach. Owe zdolności adaptacyjne powodują, że funkcjonowanie sytemu jest mało efektywne i kosztowne społecznie – ale możliwe. Sprzyja temu fakt, iż główne koszty niskiej efektywności płacą ci, którym, oprócz sporadycznych aktów rozpacz, trudno się bronić i którzy są w pełni zależni od państwa – monopolisty i jedynego pracodawcy. Owe mechanizmy adaptacyjne to na przykład różne półformalne układy zastępujące powiązania poziome w systemie społeczno-gospodarczym. Pełnią one rolę lokalnych amortyzatorów”<sup>11</sup>.

## REFLEKSJE

Powyższy tekst jest interesujący z dwóch powodów: a) wskazuje na rosnącą w społeczeństwie świadomość tego, iż nawet najlepszy kamuflaż stosowany przez klasę rządzącą nie jest w stanie ukryć przed społeczeństwem błędnego, determinowanego klasowo upaństwowiania; oraz b) wskazuje na rosnące poczucie niepewności co do zdolności adaptacyjnych prawie wszystkich warstw społecznych, niezbędnych do funkcjonowania państwa i koordynacji działań społecznych, co też w istocie może się oka-

---

11 *Oswajanie kryzysu*, „Res Publica” 1979, nr 2, s. 18–40. Autorką tego anonimowo opublikowanego artykułu jest Jadwiga Staniszkis.

zać przeszkodą w ostatecznym przewyciężeniu sytuacji bez wyjścia. Pokazuje on również, że klasa robotnicza jest wciąż niedoceniana (co jest kolejnym skutkiem stosowania przez klasę rządzącą polityki „dziel i rządź”, jak wykazał to autor powyższego tekstu).

W 1980 roku kryzys przyjął inną formę. Nie tylko zniknęły nagle wszelkie przeszkody do analiz intelektualnych i teoretycznych, ale wręcz pojawiła się paląca społeczna potrzeba ich przeprowadzenia. Okazało się, że żaden manewr klasy rządzącej nie mógł posłużyć temu celowi. Nie mogła tu pomóc żadna rytualizacja, bez względu na to, jak dobrze została wyreżyserowana. Rytualizacja straciła znaczenie. Powyższy fragment, w którym dokonano analizy rytualizacji, ukazuje również odczucia robotników w latach 1970 i 1971 – nikt nie dawał się na nią nabrać. Miało to decydujące znaczenie i świadczyło o tym, że klasa robotnicza nadrobiła dystans do klasy rządzącej i wstąpiła na pełną trudu drogę w kierunku uwalniania kolejnych sfer życia społecznego spod panowania klasy rządzącej. W telewizji polskiej pojawiła się następująca wypowiedź Maryli Płońskiej z ROPCiO (również skradziona z wywiadu dla szwedzkiej telewizji): „Ważne jest to, że w naszym społeczeństwie pojawia się coraz więcej sfer wolnych od totalitarnego państwa, niczym wyspy”. Wypowiedź Płońskiej, niepewne oświadczenie wygłoszone w trakcie przeprowadzonego naprędce wywiadu w sali BHP Stoczni Gdańskiej, w której komitet strajkowy spotykał się z wicepremierem, stanowiła ostatnie słowo na długiej liście potajemnych, oficjalnych i półoficjalnych publikacji i przygotowań teoretycznych. Była ona również komentarzem wygłoszonym w imieniu największego i najlepiej zorganizowanego politycznego ruchu klasy robotniczej w społeczeństwach państwowo-socjalistycznych.

Należy wspomnieć również o tym, że wiele prac teoretycznych, które pojawiły się po sierpniu 1980 roku, stanowi przejaw wysiłków podejmowanych w celu poradzenia sobie z zaistniałą

sytuacją i znalezienia skutecznych rozwiązań. Pojawiła się na przykład tendencja do uwypuklania znaczenia sfery politycznej życia społecznego, do uwzględniania jej w marksistowskiej strukturze opisu rozwoju społecznego oraz do wyjaśniania działań polskich robotników w kategoriach polityzacji i potwierdzania przez to ogólnego znaczenia tej sfery.

W latach siedemdziesiątych najskuteczniejszą tego typu próbę podjął Habermas w swojej znakomitej analizie historycznego materializmu zrekonstruowanego w odniesieniu do pewnego kluczowego odkrycia politycznego, czyli państwa. Idee Habermasa zostały rozwinięte przez kilku polskich myślicieli, na przykład Leszka Nowaka, który stworzył analizę rosyjskiej tradycji politycznej – twierdził, że była ona zawsze skoncentrowana na państwie i przez nie zdominowana oraz że rewolucja radziecka jedynie wzmocniła tę tradycję (dopełniając w ten sposób dzieła upaństwowiania, które i tak zostało rozpoczęte wcześniej pod wpływem pierwszej wojny światowej). Analiza Nowaka, chociaż mało oryginalna i wyrafinowana, wskazywała również w zdecydowany sposób, że klasa rządząca jest klasą trójpanów, ponieważ wszystkie poprzednie klasy rządzące korzystały tylko z jednej trzeciej tego, co jest udziałem obecnej – stała się ona politycznym dyktatorem, ekonomicznym właścicielem środków produkcji oraz duchowym monopolistą w zakresie edukacji ideowej całego społeczeństwa. Nowak starał się też stworzyć pojęcie „klasy ludowej”, która miała być przeciwnikiem klasy rządzącej w procesie historycznym.

Wszystkie te teoretyczne wyjaśnienia wydarzeń w Polsce po drugiej wojnie światowej wynikały również z tego, że w latach siedemdziesiątych powstało wiele modeli marksistowskich oferujących nowe możliwości „wyciśnięcia” użytecznych metodologii z treści niejasnej doktryny. Okazało się, że ta akademicka działalność, chociaż w swoim czasie słuszna i lojalna, ujawniła iluzoryczny charakter legitymizacji klasy rządzącej. Zauważano

na przykład, że przedstawiciele władz w większości nie wierzą w ideały socjalizmu i w teorię Marksa. W ich oczach liczy się tylko lojalność wobec Związku Radzieckiego. W ideologii realnego socjalizmu nie chodziło raczej o socjalizm.

Wiele dziwnych idei politycznych pojawiło się ponownie, a część z nich bezpośrednio odwołuje się do doktryn politycznych okresu międzywojennego, w którym funkcjonowała walka demokratyczna. Lecz prawdą jest również to, że dominujące obecnie alternatywy teoretyczne koncentrują się na trzech ogólnych celach:

a) zachowanie obecnej struktury społecznej i zagwarantowanie trwałego panowania klasowego dzisiejszej klasie rządzącej przy jednoczesnej całkowitej przebudowie funkcjonowania partii komunistycznej w taki sposób, by stała się ona partią polityczną i istotnie zaczęła żyć wewnętrznym życiem politycznym; klasa rządząca zostaje utrzymana jedynie w formie wystarczającej do zachowania ciągłości i wizerunku międzynarodowego; jest klasą panującą, ale nie rządzi;

b) dekonstrukcja obecnego porządku politycznego, szczególnie w tych obszarach, które jak dotąd były niereformowalne i które mogły zostać zakwestionowane dopiero z chwilą pojawienia się niezależnych związków zawodowych: siły milicyjne kierowane w terrorystyczny, potajemny sposób oraz polityczna fasadowość okrojonego parlamentu;

c) doprowadzenie do przebudowy szerokiej koalicji wszystkich przedstawicieli klasy pracowniczej, a szczególnie klasy robotniczej – zarówno w ramach partii politycznej i obecnego systemu politycznego w Polsce, jak i poza nimi; ponadto pozbycie się klasy rządzącej w celu przeprowadzenia procesu odpaństwowienia i uspołecznienia.

Oczywiście trudno jest stwierdzić, która tendencja odegra rolę przewodnią w dalszym rozwoju ogromnego ruchu społecznego, którego modelem organizacyjnym stała się Solidarność.

Można natomiast powiedzieć, że analiza klasowa poniższego obrazu teoretycznego bieżącej sytuacji stanowi wyraźny krok naprzód w porównaniu z nieuwzględniającymi zjawiska klasowości analizami gospodarki zarządzanej przez „imbecylów” (książka Kisielewskiego zatytułowana *Polska, czyli rządy dyletantów*<sup>12</sup>) czy z uporczywie lojalnym językiem „okrojonego marksizmu”.

Wielu najmłodszych polskich marksistów – którzy niekiedy nazywają siebie marksistami, ponieważ nie chcą, by w jakikolwiek sposób łączono ich z partią rządzącą i jej teoretycznymi przedstawicielami – postrzega sytuację klasową jako zaciekłe zmagania, w ramach których obydwie klasy angażują się w podstawową walkę i są nieco zaniepokojone wykorzystywanymi przez siebie nowymi, zaskakującymi środkami.

„Młodzi marksiści” zdecydowanie odrzucają punkt widzenia Ernesta Mandela. Nie zgadzają się, że niestabilny schemat produkcji w społeczeństwach socjalizmu państwowego dowodzi tego, że biurokracja nie jest klasą, gdyż wskazuje on na sprzeczność pomiędzy zaspokajaniem prywatnych interesów biurokracji a spełnianiem wymagań uspołecznionej, planowanej gospodarki. Toczy się oczywiście dyskusja na temat porównywalności kryteriów klasowych na przykład kapitalistów, władców feudalnych i socjalistycznych biurokratów (właściciele państwa). Najnowszą tendencją teoretyczną jest jednak szukanie sposobów opowiadania walki klasowej w wypadku klas, które się ujawniły, a nie udawanie, że nie są one wcale klasami.

Analitycy ci zgadzają się zatem, że samo istnienie socjalizmu państwowego jest wydarzeniem tworzącym klasy: że pojawienie się klas społecznych prowadzi do walki klas cechującej się coraz większą intensywnością i instytucjonalizacją, że dwa ekstremalne rozwiązania to reformatorskie gwarancje zapewnienia mini-

---

12 Zob. S. Kisielewski, *Polska, czyli rządy dyletantów*, Instytut Literacki, Paryż 1978.

malnych przywilejów klasowych oraz rewolucyjne (gwałtowne lub nie) powstanie i zniesienie klasy rządzącej, chociaż nie wiadomo, co miałyby ją zastąpić.

Trzy główne argumenty teoretyczne zgłaszane przez młodych teoretyków z Warszawy, Torunia (Andrzej Zybortowicz), Poznania (Sławomir Magala) i Wrocławia dotyczą mechanizmu powstawania klas, wyjaśnienia konfliktu antagonistycznych klas społecznych w socjalizmie państwowym, procesu rodzenia się świadomości tego konfliktu, a także przewidywań dotyczących możliwych sposobów rozwiązywania owych konfliktów społecznych w przyszłości, zakładając, że klasy społeczne będą nadal istniały.

W kwestii zamykania się politycznych decydentów we własnej klasie młodzi autorzy wskazują na następujące czynniki:

Po pierwsze, na sposób, w jaki własność ogółu społeczeństwa definiowana jest jako własność państwa. Skutkuje to prawnym usankcjonowaniem tożsamości państwa i społeczeństwa, utrudniając tym samym „przekazywanie” prerogatyw państwowych (kontroli, kierowania itd.) stowarzyszeniom niezależnych pracowników.

Po drugie, na sposób, w jaki członkowie politycznej klasy decyzyjnej są dobierani, pozyskiwani i utrzymywani w szeregach klasy rządzącej. O przyjęciu do niej nie decyduje ani skuteczność tych osób z punktu widzenia ogólnych interesów społecznych, ani to, w jakim stopniu reprezentują oni pracowników najemnych. Zamiast tego decydujące znaczenie ma mechanizm powszechnie spotykany w tajnych organizacjach i środowiskach terrorystycznych, jak widać to na przykładzie „nomenklatury”, tj. listy osób zaakceptowanych do ewentualnego objęcia stanowisk decyzyjnych we wszystkich sferach życia.

Po trzecie, na sposób politycznej organizacji społeczeństwa w systemie instytucji państwa socjalistycznego. Ma on na celu utrzymanie monopolu władzy politycznej państwa i wykorzy-

stanie tej monopolistycznej władzy do stworzenia jedynego podmiotu zarządzającego wszelkimi decyzjami gospodarczymi i ideologicznymi oraz sterującego represjami wymierzonymi przeciwko wszelkim działaniom, które zagrażają interesom klasy rządzącej. Zachowanie ciągłości represji jest dużo ważniejsze – jak uwiadcniają to budżety państwa – od zaspokajania potrzeb biologicznych, społecznych i kulturalnych robotników najemnych: elita rządząca przeznaczona mniej pieniędzy na edukację, opiekę zdrowotną i kulturę niż na milicję, służbę bezpieczeństwa i cenzurę.

Autorzy zdecydowanie odrzucają pogląd, że największe znaczenie dla rozwoju nowej świadomości klasowej wśród robotników miały materialne korzyści, jakie uzyskiwali członkowie klasy rządzącej, chociaż nie można zaprzeczyć, że ogromny wzrost swobody, z jaką członkowie tej klasy prywatnie dzielili się majątkiem społecznym w latach siedemdziesiątych, przyczynił się do wzrostu świadomości klasowej pracowników. Dowodem na to są codzienne doniesienia w polskiej prasie. Śląskie dzienniki publikowały na przykład serię artykułów zatytułowaną „Śląsk każe płacić zuchwalcom”, w których publikowano następujące sensacje:

„W Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach przyjęto następującą zasadę: wszystkim osobom, które weszły w posiadanie mieszkania lub domu czy to ze względu na pełnione przez siebie funkcje, czy też z innych powodów, powinno się obecnie zapewnić mieszkania według ogólnie przyjętych zasad spółdzielczości mieszkaniowej. W praktyce oznacza to, że muszą oni albo zapłacić za swoje domy lub mieszkania – przy czym ich cenę ustala Najwyższa Izba Kontroli – albo je opuścić.

[...] W wypadku rodziny Gierków część dwurodzinnego domu zajmowana przez Stanisławę i Edwarda Gierków została wykupiona w dn. 10 maja 1976 roku.

Pozostała część domu (122 m<sup>2</sup>), zamieszkiwana przez Jerzego Gierka, będzie musiała zostać wykupiona albo rodzina będzie



musiała przenieść się do mieszkania. Podobnie w wypadku Adama Gierka, który zamieszkuje dom w okolicy (137 m<sup>2</sup>) i poinformował, że pragnie go wykupić. Twierdzi on jednak, że właściwy koszt budowy domu nie został jeszcze określony. Najwyższa Izba Kontroli oszacowała, że łączny koszt budowy bliźniaka (Adam Gierek, Zdzisław Grudzień – były pierwszy sekretarz partii w Katowicach) wyniósł 27 273 000 złotych, podczas gdy w zapisach Skarbu Państwa podano kwotę 2 026 000 za każdą z części. Ogromną różnicę ukryto, dodając ją po cichu do kosztów budowy tak zwanej «szosy murckowskiej». Podobny problem ma miejsce w przypadku domu Tadeusza Pyki (pierwszego przedstawiciela władz partyjnych wysłanego do Gdańska) i Zdzisława Legomskiego, gdzie łączna wartość w zapisach Skarbu Państwa wynosiła 3 747 000 złotych, podczas gdy Najwyższa Izba Kontroli oszacowała koszt na 17 254 000 złotych. Obydwaj obywatele zgłosili chęć opuszczenia domów. Dom Włodzimierza Lejczaka został zwolniony już w zeszłym roku. Jego wartość wyceniano na 5 560 000 złotych, z czego ponad 4 miliony opłaciła kopalnia węgla kamiennego Wujek, a resztę kosztu pokrył producent, tj. Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Węglowego (stąd brały się permanentne sukcesy kopalni Wujek we wszelkich konkursach na przodowników pracy). Dom Lejczaka miał zostać przekształcony na osiedlowe centrum edukacyjne dla dzieci upośledzonych”.

Mimo to temat korupcji jest dwuznaczny. Z jednej strony stanowi on element podgrzewania nastrojów społeczeństwa do tego stopnia, by możliwe stało się podjęcie działań. Z drugiej strony klasa rządząca stara się poświęcić jak najwięcej ludzi Gierka, nie tracąc jednocześnie niczego ze swojej faktycznej władzy strukturalnej.

Powróćmy do najnowszych teoretycznych interpretacji młodszego pokolenia polskich marksistów (którzy na pewno nie są jedynymi osobami myślącymi obecnie o Polsce, co zostanie za-

prezentowane w kolejnym rozdziale). Wskazują oni na fakt, że wszystkie znane dotąd społeczeństwa „socjalistyczne”, tzn. społeczeństwa funkcjonujące w ramach socjalizmu państwowego, cechują się podstawową sprzecznością pomiędzy dominującą większością pracowników państwa a jego właścicielami, czyli klasą rządzącą. Ta sprzeczność własności państwowej i społecznej prowadzi do powstania dwóch antagonistycznych klas, których tworzenie się trwa dosyć długo, głównie ze względu na stosunkowo wolniejsze tempo rozwoju świadomości klasowej robotników.

Słuszność marksistowskiej definicji „klasy” jest bardzo ograniczona – wspólnym mianownikiem wszystkich pracowników państwa jest to, że są robotnikami najętymi przez państwo będące pojedynczym, monopolistycznym pracodawcą. Jednocześnie człowiek nie staje się członkiem tej ogromnej klasy pracowników państwa dlatego, że nie posiada kapitału i może jedynie zaoferować własną pracę – ale dlatego, że pozbawiony jest możliwości sprawowania władzy politycznej i udziału w kształtowaniu polityki publicznej.

Wśród tych nowych teoretyków trwa ożywiona dyskusja na temat względnego znaczenia gospodarczej i politycznej sfery działalności. Ogólnie panujący pogląd to: a) sfera polityczna jest ważniejsza w politycznej konstelacji i społecznej konstrukcji uporządkowanych relacji socjalizmu państwowego, a decydującym argumentem potwierdzającym jest fakt, że status ekonomiczny jednostki stanowi pochodną jej funkcji politycznej i miejsca zajmowanego w ogólnej hierarchii politycznej, natomiast b) sfera ekonomiczna pozwala na postrzeganie oraz eskalację nierówności i konfliktów klasowych. Chociaż sfera ekonomiczna odgrywa podstawową rolę w dostrzeganiu przez ludzi relacji społecznych i w kreowaniu ruchu opozycyjnego, to dość wyraźnie widać też, że niezwiązane ze sferą ekonomiczną zmagania, żądania i działania zostały słusznie uznane za te, które są skuteczne.

Tworzenie się niezależnych, samorządnych, autonomicznych związków zawodowych jest nowym zjawiskiem w historii konfliktów klasowych w Polsce; oznacza ono, że walka klasowa powoli się zinstytucjonalizowała i że dotychczasowe „dzikie” formy prowadzenia tej walki zostały zaniechane przez obydwie strony. Nie wystąpił na przykład ogólny spadek wydajności po stronie siły roboczej, ale również nie było żadnych represji politycznych i terroru ze strony klasy rządzącej.

Pierwsze pytanie, jakie zadają sobie młodzi marksiści, brzmi: jakie są szanse na zwiększenie potencjału przetrwania socjalizmu państwowego, jeśli walkę klasową wykorzysta się do zapewnienia klasie robotniczej znaczących korzyści społecznych, politycznych i ekonomicznych? Kolejne pytanie to: w jaki sposób rozstrzygane są konflikty klasowe? Negocjacje w ramach istniejących instytucji są oczywiście czymś odmiennym od rewolucyjnego obalenia całego modelu instytucjonalnego. Przeważa opinia, że powstająca zorganizowana walka klasowa jest „brakującym ogniwem” transformacji w kierunku nowej formy społeczeństwa postkapitalistycznego, które będzie wolne od niekorzystnych cech socjalizmu państwowego. Upaństwowienie środków produkcji stanowi tylko pierwszy krok w stronę uspołecznienia. Samo w sobie jest ono niewystarczające i niewłaściwe. Istnieje paląca potrzeba wypracowania nowych form życia politycznego i stopniowej neutralizacji negatywnych aspektów instytucjonalnego kształtu państwa jako organizacji życia społecznego.

Względne ograniczenie władzy klasy rządzącej nie niesie ze sobą negatywnych skutków dla całego społeczeństwa – wręcz przeciwnie. Obrona pozycji klasy rządzącej może się jednak okazać niemożliwa, jeśli jej jedyną prerogatywą będzie monopol władzy, bez wsparcia cenzury i terrorystycznej służby bezpieczeństwa. Zostanie to omówione dokładniej w rozdziale na temat dziewięciu miesięcy (sierpień 1980 roku – maj 1981 roku) odmienionego krajobrazu politycznego w Polsce.

Młodzi marksiści dostrzegli także, że sam marksizm nie odgrywał żadnej prostej i bezpośredniej roli we wzroście świadomości klasowej w Polsce. Marksizm miał duże znacznie dla tworzenia się świadomości klasowej klasy rządzącej, gdyż stał się przydatnym instrumentem w manipulowaniu machiną państwową. Natomiast klasa robotnicza wcale nie korzystała z marksizmu, ponieważ został on całkowicie zmonopolizowany i zawłaszczony przez ideologów klasy rządzącej. Równocześnie, ze względu na szczególnie, ironiczny zakręt historii, marksizm jako inspiracja, jako niedoktrynerska zachęta do zastosowania walki ekonomicznej w celu przedstawienia żądań politycznych, a także jako szkoła politycznego myślenia z pozytywną wizją społeczeństwa, uutorował drogę dla rozbudowanych wizji politycznych strajkujących robotników. Stąd metaforycznie można powiedzieć za Magalą, że klasa rządząca wykorzystała marksizm bez Marksa, by w sposób ideologiczny zamazać rzeczywiste cele i środki walki klasowej<sup>13</sup>. Klasa robotnicza wykorzystała marksistowską inspirację pozbawioną marksistowskiej retoryki po to, by wyrazić żądania i zapewnić ich spełnienie. Slogan na branie nr 2 Stoczni Gdańskiej „Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się” jest twórczym skonkretyzowaniem sloganu „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”, który w wypadku Polski byłby nieodpowiedni, gdyż internacjonalizm oznacza tu sowiecką dominację. Slogan stworzony dzięki nieszablonowemu podejściu polskich robotników można zatem uznać za ich wkład w budowanie prawdziwie uspołecznionego społeczeństwa socjalistycznego.

---

13 Por. S. Magala, *Poland at the Cross-roads*, „Philosophy and Social Action”, Vol. 7, No. 1, January–March 1981.

## Rozdział IX

# NIEPOWTARZALNE KONSTELACJE CZY REGULARNE WZORY?

Prawie wszyscy teoretycy socjalizmu państwowego, czy to Bahro, czy Konrád, Amalrik czy Mandel, Gramsci czy Althusser, podkreślają szczególnie znaczenie niepowtarzalnej konstelacji wydarzeń, które zaowocowały długą tradycją niedemokratycznych rządów w Rosji i jej imperialistycznej polityki w Europie. Zasadniczym pytaniem jest jednak to, czy była to niepowtarzalna konstelacja, czy też może regularny wzór rozwoju, który doprowadził do powstania socjalizmu państwowego. To bardzo ważne pytanie, ponieważ prowadzi nas ono do pytania o nieuchronność większości wydarzeń, do których doszło po tym, jak Marks napisał swoje prace, i po tym, jak jego zwolennicy wywarli wpływ na ruchy mas pracujących, nawet jeśli teraz wyraźniej dostrzegamy, że ruchy te były w dużo większym stopniu kształtowane przez narodowe i kulturowe tradycje życia politycznego niż przez teorię: kontekst brytyjski kształtował związki zawodowe, francuski – ruchy anarchistyczno-syndykalistyczne, niemiecki – socjaldemokrację, polski – dążenie do niepodległości i jedności narodowej, itd.

Trudno znaleźć odpowiedź na te pytania w sensie ogólnym, ale spróbujemy odpowiedzieć na nie w sensie szczegółowym, tj. w odniesieniu do tego, co wydarzyło się w Polsce w sierpniu 1980 roku; spróbujemy także wykazać, jak nieuchronny był ten wybuch i jego późniejszy rozwój. Jest to zarówno kwestia słusz-

ności materializmu historycznego jako teoretycznego modelu służącego wyjaśnianiu zagadnień historii społecznej, jak i kwestia bieżącej oceny politycznej tego, co tak naprawdę rozgrywa się w chwili obecnej.

Od zawsze istnieje teoretyczny problem naukowości materializmu historycznego – czy można na przykład przewidzieć rozwój struktury społecznej, zaprojektować kierunek rewolucji społecznych itp. Nie ma dowodów na to, by jakiegokolwiek tego typu przewidywania czy projekty były możliwe. Opinię taką znaleźć można w wielu krytycznych opracowaniach na temat materializmu historycznego, z których *Nędza historycyzmu* Karla Poppera jest chyba najczęściej cytowanym. Popper twierdzi, że w życiu społecznym, podobnie jak w inżynierii technicznej, lepszą podstawą i przesłanką skutecznego działania i zmian jest „stopniowa inżynieria społeczna”, a nie „całościowa, metafizyczna przepowiednia”. We wstępie do *Nędzy historycyzmu* pojawia się następujące zastrzeżenie wobec naukowej słuszności materializmu historycznego i jakiegokolwiek możliwości stworzenia krytycznie ocenianej nauki historycznej: „Bieg dziejów ludzkich w znacznym stopniu zależy od rozwoju wiedzy. Prawdziwość tej przesłanki muszą znać nawet ci, którzy traktują idee – włącznie z naukowymi – jedynie jako produkty uboczne takich lub innych procesów materialnych”<sup>1</sup>. Skoro zatem z definicji nie da się przewidzieć rozwoju wiedzy naukowej za pośrednictwem obecnych metod i wiedzy, czyli nie istnieje żadna racjonalna metoda, którą można by wykorzystać do prognozowania przebiegu przyszłych dokonań naukowych, to wynika z tego, że nie da się przewidzieć przyszłego rozwoju historii ludzkiej. Jeśli powyższe rozumowanie jest prawdziwe, to każda nauka zmierzająca

---

1 K. Popper, *Nędza historycyzmu. Z dodaniem fragmentów „Autobiografii”*, tłumaczenie oraz słowo wstępne S. Amsterdamski, Wydawnictwo „Krağ”, Warszawa 1984, s. 2.

w stronę historycyzmu musi zejść na manowce – historycyzm w nauce nie ma sensu.

W swojej krytyce materializmu historycznego Popper ma w większości rację. Jego własne rozumowanie może jednak zostać poddane analogicznej krytyce – na przykład jego zaufanie do modelu ewolucyjnego czy też jego ponadhistoryczna idea racjonalności, która niby przypadkiem przejawia się w określonych rzeczywistościach w każdym akcie dramatu historycznego. Co bardziej istotne, jego argumentacja zawiera wiele błędów wynikających ze stosowania uproszczonego, sztucznie wyostzonego rozróżnienia pomiędzy naukami metafizycznymi, społecznymi i historycznymi a bezbłędnymi, racjonalnymi naukami przyrodniczymi.

Weźmy na przykład rozróżnienie pomiędzy prognozowaniem historycznym a inżynierią społeczną. Jeżeli twierdzimy – by wykorzystać przykład Poppera – że nadchodzi tornado, to stwierdzenie to jest prognozowaniem, chociaż możemy przypisać mu pewną wartość praktyczną; natomiast jeśli twierdzimy, że pewne schronienie jest w stanie oprzeć się tornadu, pod warunkiem że zostało odpowiednio skonstruowane, to wchodzimy w sferę inżynierii społecznej. Zastanawiające jest, czy Popper naprawdę wierzy w to, co mówi, różnica ta ma bowiem charakter zewnętrzny i nie do końca odnosi się do poruszanej kwestii: w samym budowaniu schronienia zawieramy decyzję dotyczącą możliwości nadejścia tornada, czego właśnie nie wolno nam robić, jeśli nie chcemy zajmować się prognozowaniem. Popper potrzebuje jednak tego rozróżnienia, by wykazać, że nauki, które są zdolne do projektowania i przeprowadzania eksperymentów, są również w stanie stosować podejście „stopniowej inżynierii” w stosunku do rzeczywistości, podczas gdy nauki opierające się na technikach nieobserwacyjnych i na nieeksperymentalnym podejściu zazwyczaj tworzą przepowiednie. Stąd Popper wnioskuje, że „historycyści – zgodnie z ich przeświadczeniem o nierealności i bezużyteczności eksperymentów socjologicznych – opowiadają się

w naukach społecznych przeciwko inżynierii a za historycznymi prorocztwami przemian społecznych, politycznych i instytucjonalnych. Niektórzy z nich dopuszczają możliwość inżynierii społecznej, rozumianej jako planowanie i tworzenie instytucji po to, by móc hamować, kontrolować lub przyspieszać nadchodzące zmiany społeczne. Innym wydaje się to przedsięwzięciem niewykonalnym, gdyż ci, którzy tak sądzą, nie dostrzegają, że planowanie polityczne, jak wszelka działalność społeczna, podlega siłom historycznym<sup>2</sup>.

Pełny wpływ krytyki Poppera dało się wyczuć w dyskusjach polskich marksistów pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych. W tym okresie pojawiła się wyrwa w polskich naukach humanistycznych, która była skutkiem tego, iż wielu naukowców (takich jak Leszek Kołakowski, Krzysztof Pomian, Bronisław Baczko, Zygmunt Bauman czy Maria Hirszowicz) zostało zmuszonych do porzucenia kariery akademickiej i/lub opuszczenia kraju. Z drugiej strony istniała tendencja do hołubienia polskiej tradycji logicznej, szkoły lwowsko-warszawskiej, która zrodziła matematyków i logików pokroju Alfreda Tarskiego, Stefana Banacha, Stanisława Mazura, Kazimierza Kuratowskiego czy Kazimierza Ajdukiewicza. W wyniku nałożenia się dwóch czynników – luki w marksistowskich naukach humanistycznych oraz wpływu prestiżowego, logiczno-pozytywistycznego dziedzictwa – powstała nowa szkoła, tak zwana poznańska szkoła metodologiczna. Głównymi jej przedstawicielami byli Jerzy Kmita, Jerzy Topolski i Leszek Nowak.

Zaczęli oni od podejścia Poppera, a następnie, w ramach ograniczonej wolności akademickiej tamtego okresu, zaczęli określać program metodologiczny dla nauk humanistycznych, który mógłby pokonać dogmatyzm, a także stanowić odpowiedź

---

2 Ibidem, s. 26.



na wątpliwości Poppera. Każdy z tych trzech filozofów zaproponował inną odpowiedź.

Topolski, który jest historykiem i skupia się na kwestiach wczesnego rozwoju kapitalizmu w Europie Wschodniej, opracował własną analizę, w której wyjątkowość marksistowskiej nauki historycznej polega na równoczesnym zastosowaniu dwóch podejść metodologicznych, które w opisie historycznym powinny się równoważyć. Celem pierwszego z nich jest odkrycie makrostrukturalnych procesów i tendencji historycznych zapewniających model dla indywidualnych decyzji i działań. Drugi stara się zbadać i wyjaśnić pojedyncze wydarzenia, decyzje i przypadki. Bez podejścia makro konkretne wyjaśnienia byłyby zatomizowane; bez wyjaśnienia mikro globalne oceny byłyby zbyt niejasne lub ogólne.

Kmita skrytykował Popperowską absolutyzację kryteriów rozgraniczających w naukach przyrodniczych, a szczególnie absolutyzację kryterium zgodności jako jedyną możliwą regułę rządzącą rozwojem wiedzy i decydującą o akceptowalności kolejnych teorii, twierdzeń i paradygmatów. Według Kmity istnieją co najmniej dwa kryteria lub dwie reguły akceptacji kolejnych produktów kulturowych (czy będą one teoriami naukowymi, czy też dziełami sztuki), tj. zgodność i dostosowanie. W wypadku nauk przyrodniczych musimy istotnie stosować regułę zgodności (choć ją rozumieć na kilka sposobów), podczas gdy w wypadku nauk humanistycznych (które pod tym względem przypominają sztukę) musimy zastosować zasadę i regułę dostosowania.

Nowak wyniósł marksistowski model metodologiczny poza zasięg jakiegokolwiek ziemskiej krytyki, formułując interpretację, zgodnie z którą w swoim modelu teoretycznym Marks odkrył idealizację i stworzył zaawansowane i prawdziwe prawa logiczne. Jeśli ktokolwiek dowiódłby, że dane twierdzenie jest nieprawdziwe, oznaczałoby to po prostu, że zostało ono niewłaściwie zrozumiane, że nie było wystarczająco „skonkretyzowane”

– i że po uwzględnieniu jednego lub dwóch założeń spójność teoretyczna została by zwycięsko przywrócona. Może to brzmieć nieprzekonująco, ale w tamtym okresie (koniec lat sześćdziesiątych, początek siedemdziesiątych) polski marksizm mógł zaoferować tylko tyle, a Leszek Nowak zdołał przyciągnąć dużą uwagę. Pod koniec lat siedemdziesiątych Nowak porzucił całkowicie tematykę idealizacji i zaczął pisać o dominacji politycznej, historii etatyzmu w rosyjskim rozwoju społecznym, o błędach w rewolucji radzieckiej (jej przesadna koncentracja na państwie jako najwyższej instytucji koordynującej) i w doktrynie marksistowskiej (niedoceniecie znaczenia sfery politycznej).

Żaden z przedstawicieli poznańskiej szkoły metodologicznej nie zdołał odeprzeć zarzutów Poppera w sposób wystarczająco skuteczny, by można było w końcu jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy historia jest nauką badającą regularności czy też kolekcjonującą niepowtarzalne konstelacje.

Należy dodać, że w pozostałych polskich ośrodkach humanistycznych także niewiele zrobiono, by odpowiedzieć na to pytanie, mimo że problem, szczególnie w kontekście fali strukturalizmu w europejskich naukach humanistycznych, został w Polsce gorliwie podchwycony przez różnego rodzaju „tradycyjnych humanistów”, którzy z ulgą przyjęli strukturalizm jako odejście od zdogmatyzowanego marksizmu i głośno wychwalali Marksa jako pierwszego strukturalistę, którego analizy poprzedzały ich własne, wyspecjalizowane i zasadniczo bardzo przydatne badania. Należy podkreślić rosnącą rolę elitarnego dwumiesięcznika „Teksty”, zbierającego wokół siebie znakomite umysły, za którymi nie mogła nadażyć żadna cenzura. Dyskusja strukturalistów na temat metodologii była jednak typowym wycofaniem się z rzeczywistości, gdy staje się ona nie do zniesienia dla przeciętnego uczonego czy naukowca.

Paradoks upadku marksizmu w warunkach dominacji ideologii marksistowskiej jest ewidentny. Młodsze pokolenie uznawało, że marksizm umarł i może być – poza instrumentalnym wyko-

rzystywaniem go do kształtowania własnej retoryki w pogoni za władzą – co najwyżej przedmiotem dowcipów. Oczywiście było, że łączenie holistycznego planowania z metodologią naukową jest niemożliwe. Czytano *Soviet Marxism* Herberta Marcusego<sup>3</sup>; w pełni zgadzano się z metaforycznym stwierdzeniem, że worki z cementem noszone na plecach podczas budowy elektrowni na Syberii złamały młodą, rewolucyjną moralność. Tradycja liberalna była wystarczająco silna, by krytykować centralne planowanie państwowe, co przypominało również obserwację Poppera, że centralny planista, który musi polegać na niepewnej wiedzy – ponieważ każda wiedza ma charakter indywidualny i nigdy nie można jej w pełni scentralizować – musi upraszczać obliczenia poprzez eliminację indywidualnych różnic i umieszczać w stereotypowych kategoriach wszelkie zróżnicowane zainteresowania, dążenia i przekonania. Jak powiedział sam Popper: „próba sprawowania władzy nad umysłami musi zniweczyć ostatnią szansę ustalenia tego, co ludzie naprawdę myślą, albowiem nie da się ona pogodzić ze swobodą wypowiedzi, zwłaszcza opinii krytycznych. Ostatecznie próba taka musi niweczyć wiedzę, a im większy będzie wzrost władzy, tym większy ubytek wiedzy. Władza polityczna i wiedza o społeczeństwie okazują się zatem «komplementarne» w sensie Bohra”<sup>4</sup>.

Warto byłoby zapytać Poppera o status metodologiczny powyższego stwierdzenia, ale praktyczną analogię znaleźć można w zdumiewającym rozroście cenzury w polskim życiu intelektualnym – który to rozrost doprowadził do powstania pod koniec lat siedemdziesiątych tak niesamowitej palety niezależnych, podziemnych publikacji.

Bardzo niepokojące dla marksisty jest odkrycie, że Popper miał rację, i że próby poddawania go krytyce kończą się jedynie

---

3 Zob. H. Marcuse, *Soviet Marxism*, Columbia University Press, New York 1975.

4 K. Popper, op. cit., s. 46–47.

połowicznym sukcesem. Należy jednak zdawać sobie z tego sprawę, jeśli ma się pojawić skuteczna krytyka. Zacytujmy zatem oświadczenie KOR-u, które znalazło się w przedmowie do szwedzkiego, polskiego (podziemnego) i brytyjskiego wydania *Czarnej księgi cenzury*, opartej na instrukcjach wywiezionych z Polski do Szwecji przez byłego cenzora z Krakowa, Tomasza Strzyżewskiego. KOR wystosował następujące oświadczenie, wymieniając obszary, w których klasa rządząca postanowiła w absurdalnym stopniu utrudniać dostęp do informacji:

„Nie wahamy się powiedzieć, że mamy do czynienia z jedną z największych demaskacji całego okresu powojennego, z aktem, który porównać można jedynie z odległymi już w czasie rewelacjami Świątły. Gdy jednak te ostatnie obnażały zbrodniczą działalność władz bezpieczeństwa wymierzoną bezpośrednio przeciw obywatelowi i jego życiu, udostępnione nam dokumenty demaskują inny, równoległy niejako kierunek antynarodowej działalności cenzury narzuconej przez władze partyjno-państwowe PRL: planowe uśmiercanie kultury narodu oraz okaleczanie osobowości jednostki i społeczeństwa poprzez metodyczne dławienie wolności słowa i informacji.

Raz jeszcze potwierdza się teza, że w naszym życiu publicznym rolę dominującą pełni kłamstwo i dezinformacja. Zataczają one coraz szersze kręgi. Fałszuje się już nie tylko tradycję historyczną, sferę ideologii, narodową kulturę. Zniekształca się lub przemilcza również elementarne dane faktyczne, nawet takie, których przemilczenie lub zniekształcanie równoznaczne jest ze zbrodnią popełnianą na obywatelach (jak choćby w wypadku nieinformowania o rakotwórczym działaniu płytek PCV lub bezpośrednim zagrożeniu zdrowia i życia ludzkiego przez używane w rolnictwie chemikalia). Czyni się to rzekomo w imię społecznego ładu i spokoju, po to, aby nie podsycać niepokoju drążącego społeczeństwo. Jednocześnie niepokój ten ma konkretne przyczyny i taktyka przemilczenia lub fałszowania prawdy przyczyn tych nie usunie.

Dokumenty GUKPPiW [Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – przyp. red.] obnażają jedną jeszcze mistyfikację. Jest nią kreowanie się urzędu cenzury na strażnika tajemnic państwowych. Według okresowych sprawozdań z cenzorskich dokonań, w rubryce «tajemnica państwowa» mieści się imponujący procent ingerencji, bez wskazania jednak, jakich konkretnych informacji dotyczyły. Z całą odpowiedzialnością stwierdzamy, że na około siedmiuset stronach dokumentów GUKPPiW, przy szczególnej czujności i nie bezdyskusyjnie, dałoby się może skojarzyć ze sferą tajemnicy państwowej pięć czy sześć informacji. W tych kilku ewentualnych przypadkach zastąpimy w publikowanych tekstach pełne brzmienie informacji jej ogólną charakterystyką. Całość dokumentów dowodzi jednak, iż urząd cenzorski bez żadnych podstaw rację swego istnienia i działania uzasadnia koniecznością strzeżenia tajemnic państwowych i że z całkowitą dowolnością sam je kreuje. Niedopuszczalne jest kwalifikowanie jako tajemnicy państwowej tysięcy informacji dotyczących np. rodzaju pasożytów atakujących nasze bydło, niebezpieczeństw, jakie zagrażają ludziom zatrudnionym w rozmaitych gałęziach przemysłu chemicznego, działalności społecznej i duszpasterskiej Kościoła, nazwisk i dzieł twórców i naukowców, książek i filmów, które się ukazały, wydarzeń historycznych, które miały miejsce, wielu odznaczeń, o których wzmiankować nie wolno nawet w nekrologach.

Oświadczamy, że zrozumiała jest dla nas społeczna i narodowa funkcja tajemnicy państwowej, której celem jest zapewnienie bezpieczeństwa i obronności kraju. Jednak świadectwo dokumentów urzędu cenzury dowodzi, iż stosowanie wobec jego działań zasad tajemnicy państwowej bezpośrednio sprzeniewierza się jej celom, służąc ubezwłasnowolnieniu społeczeństwa i uniemożliwianiu mu samoobrony.

W głębokim przekonaniu, że wymaga tego nadrzędny interes społeczny, podejmujemy decyzję ogłoszenia obszernych ma-

teriałów obnażających precyzję maszyny zwróconej przeciwko człowiekowi, obywatelowi, narodowi. Działalność cenzury w PRL musi zostać jak najszerszej ujawniona. Uczynimy wszystko, aby się z tego obowiązku wywiązać. W tym celu kopię ponad siedemdziesięciostronicowej Książki Zapisów i Zaleceń GUKPPiW prześlemy do wglądu członkom organizacji zawodowych i społecznych oraz stowarzyszeń twórczych i naukowych: PAN-u, PEN Clubu, ZAiKS-u, Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatralnych i Filmowych, Związku Kompozytorów Polskich i Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, Związku Polskich Artystów Plastyków, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Naczelnej Organizacji Technicznej, Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, na ręce kierowników i prezesów stowarzyszeń i organizacji, oraz członkom społeczności uniwersyteckich, na ręce rektorów wyższych uczelni. [...]

Dalsza [...] zgoda na opisane praktyki jest zgodą na stopniową samozaładę. Dlatego wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do informowania KSS «KOR» o kolejnych poczynaniach cenzury”<sup>5</sup>.

Powyższy wstęp podpisało trzydziestu jeden członków KOR-u: Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn, Bogdan Borusewicz, Andrzej Celiński, Mirosław Chojecki, Ludwik Cohn, ks. Zbigniew Kamiński, Jan Kielanowski, Leszek Kołakowski, Anka Kowalska, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz, Antoni Pajdak, Zbigniew Romaszewski, Józef Rybicki, Józef Śreniowski, Aniela Steinsbergowa, Adam Szczy-

---

5 *Czarna księga cenzury PRL*, Wydawnictwo Aneks, Londyn 1978, s. 14–17.

piorski, Maria Wosiek, Henryk Wujec, Waław Zawadzki oraz ks. Jan Zieja.

Pytanie postawione w tytule rozdziału pozostaje bez odpowiedzi – utraciło ono swoją teoretyczną wagę wraz z pojawieniem się szeregu spraw praktycznych. Być może nadal istnieją marksiści, którzy pragną interpretować wszelkie wydarzenia związane z toczącą się w Polsce walką klas jako potwierdzenie żelaznego prawa sprzecznych sił społecznych, zderzających się w sposób determinowany klasowo. Być może istnieją też tacy, którzy twierdzą, że ostateczną formą historyczną takich zderzeń jest przypadkowa konstelacja i że można tu skutecznie zastosować jedynie pojęcie opisowe. Ale ta różnica powinna utracić swoje znaczenie. Powyższe pytanie przekształciło się w głęboko praktyczną kwestię teorii zaangażowanej politycznie: czy wspierać Solidarność i klasę robotniczą, czy trzymać się państwa i klasy rządzącej. Ruchome piaski zmian społecznych wraz z tysiącami czynników w kraju i na zewnątrz sprawiają, że indywidualne decyzje w tym względzie mają kluczowe znaczenie dla rozwoju wydarzeń w Polsce.

## **Część trzecia**

SOLIDARNOŚĆ

I SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE





## Rozdział X

# BEZ PRECEDENSU. CZYM NIE JEST SOLIDARNOŚĆ

Mimo prawie powszechnego uznania dla nowatorstwa politycznych form organizacji polskiej klasy robotniczej w systemie socjalizmu państwowego od czasu do czasu pojawia się zrozumiiała tendencja do zgłaszania pewnych zastrzeżeń wobec tych osiągnięć. Często pojawia się komentarz: „Trudno popadać w euforię dlatego, że ktoś ponownie odkrył koło”. Komentarz ten jest chybiony.

Związki zawodowe w swoich dziewiętnastowiecznych formach (nie wspominając o innych formach ochrony pracowników w różnych sytuacjach i w różnych tradycjach narodowych) od dawna stanowiły polityczną organizację siły roboczej, której celem było wywieranie presji ekonomicznej i zdobywanie przewagi politycznej. Ekonomiczna definicja członków związków zawodowych jako „siły roboczej” uznawana była za niezbędny warunek efektywnej organizacji i zwycięskiej walki z burżuazją. Prawdą jest również to, że związek zawodowy Solidarność dostrzega, że ekonomiczna definicja jego członków jako siły roboczej ogromnego monopolisty – państwa – ma pierwszorzędne i podstawowe znaczenie dla określenia ich rzeczywistej sfery wpływów i stąd tworzy warunek konieczny skutecznej walki w sferze politycznej.

Istnieje jednak ogromna różnica pomiędzy dziewiętnastowiecznymi związkami zawodowymi w państwie kapitalistycznym a dwudziestowiecznym związkiem zawodowym Solidarność

w społeczeństwie państwowo-socjalistycznym. Te pierwsze uznawały walkę ekonomiczną za warunek konieczny do wywierania rzeczywistego wpływu na decyzje gospodarcze – decyzje polityczne nie były takim problemem jak struktura i sposoby produkcji. W społeczeństwach państwowo-socjalistycznych to decyzje polityczne stanowią problem, dlatego od samego początku wszyscy partyjni spece od propagandy krzyczeli, że „Solidarność nie powinna dążyć do władzy politycznej” – ponieważ w społeczeństwach żyjących w socjalizmie państwowym, decyzje polityczne określają sposoby produkcji.

Różnica jest taka, że w wypadku dziewiętnastowiecznych związków zawodowych ekonomiczna organizacja siły roboczej nabrała politycznego kształtu poprzez angażowanie robotników w negocjacje, których ubocznym skutkiem było stworzenie nowego sposobu produkcji ekonomicznej, natomiast w wypadku Solidarności świadomość politycznej bezsilności i niewoli przybrała ekonomiczną formę organizacji związkowej niezależnej od wyłącznego, monopolistycznego przedsiębiorcy i przywódcy politycznego, czego ubocznym skutkiem była polityczna reorganizacja społeczeństwa, pozbawiająca państwo monopolu zorganizowanej reprezentacji wszystkich warstw populacji. Stawia to klasę rządzącą w sytuacji, w której musi ona zacząć rządzić, a przestać panować, co jest wyraźną stratą dla tych przedstawicieli klasy, którzy myślą w kategoriach absolutnego monopolu władzy.

Cytat z propagandzisty klasy rządzącej ilustruje to, czym nie jest Solidarność. Poniższy fragment pochodzi z listu pierwszego sekretarza zakładowej organizacji partyjnej adresowanego do wszystkich tych, którzy złożyli swoje legitymacje partyjne. Zacytuję również odpowiedź lokalnej komórki Solidarności:

„Do towarzyszy, którzy złożyli swoje legitymacje partyjne!

Rodzi się pytanie, czy Solidarność tak zaciekle walczyła z usunięciem z jej statutu zapisu o wiodącej roli partii tylko po to, by wiodącą rolę w związku przejął KOR?

Obserwuję kilka tendencji w Solidarności:

1. Tendencję ideowców do kontynuowania marszu. Pchają oni Solidarność poza ramy ustaleń poczynionych w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu i określonych statutem związku.

2. Organy doradcze: a) antysocjalistyczni doradcy, dążący do porzucenia przez Polskę wspólnoty socjalistycznej i wprowadzenia systemu kapitalistycznego (aktywiści z Konfederacji Polski Niepodległej Moczulskiego); b) doradcy z KOR-u, którzy nie chcą, by Polska porzuciła socjalizm, ale by go zreformowała; przewodzą im byli członkowie partii – Kuroń, Michnik i Modzelewski. Nie atakują oni socjalizmu, ale pragną zniszczyć partię i przejąć władzę w kraju; c) doradcy kardynała Wyszyńskiego, z Mazowieckim na czele, wywierający pokojowy wpływ, udało im się w znacznym stopniu wpłynąć na Wałęsę; d) grupa przywódców Solidarności pragnąca przejąć władzę. Stawiają oni na pierwszym miejscu własne interesy i dążą do usunięcia Lecha Wałęsy.

3. Są również działacze związkowi i masy członkowskie – ale toczy się proces usuwania z Solidarności komitetów, uczciwych robotników i prawdziwych działaczy związkowych, proces usuwania tych, którzy chcą, by Solidarność była związkiem zawodowym troszczącym się o warunki społeczne w zakładach pracy i o zaangażowanie potencjału przemysłowego z korzyścią dla ludzi pracy”.

Powyższa litania jest oczywista: tuba partyjna, w sposób niezbyt subtelny, chce, by nowy związek zawodowy był ukształtowany i zorganizowany podobnie jak stare, państwowe związki zawodowe, a przez „prawdziwych działaczy” rozumie kadrę ze starych związków – podczas gdy „uczciwy robotnik” oznacza po prostu kogoś, kto wierzy we wszystko, cokolwiek ogłoszą sekretarze partyjni.

Bardzo ciekawe jest to, że ten partyjny półgłówek nie może pojąć, iż robotnicy mogą mieć własne pomysły, i dlatego dzieli

tendencje w zależności od tego, czy grupa przywódcza jest grupą złożoną z pionków partii rządzącej (jak z pewnością było w wypadku starych związków zawodowych), czy też związaną z ugrupowaniami opozycyjnymi lub z Kościołem katolickim.

„Grupa przywódców” w punkcie (d) została dodana po rozłamie w kierownictwie gdańskiej Solidarności, będącym skutkiem rozbieżności w kwestii strajku generalnego pod koniec marca (po tym jak służba bezpieczeństwa pobiła przywódców Solidarności, a władze i lokalna prokuratura winą za zajścia obarczyły pobitych przedstawicieli związku), co wskazuje, że list ten został napisany w centrali partii i uzupełniony informacjami na temat najnowszych wydarzeń w nowym związku dostarczonymi przez służbę bezpieczeństwa...

List ten wiele mówi, ponieważ wyjaśnia, czym nie jest Solidarność – nie jest ona kierowana przez partię rządzącą, ale też ani przez KOR, ani przez ludzi Moczulskiego, ani przez doradców kardynała Wyszyńskiego.

Dlatego robotnicy Pometu słusznie odpowiedzieli lokalnemu szefowi partii w następujący sposób:

„Oczywiste jest, że członkowie partii reagują szybciej na rzeczywistość od organizacji, do której należą, jak zademonstrowały to liczne przypadki zdawania legitymacji partyjnych. Jesteśmy przekonani, że taka rezygnacja z członkostwa była normalną reakcją uczciwych osób, które są w stanie przyznać, że popełniły błędy.

Ci ludzie pracują również w Pomocie. Towarzysz Żywica, były funkcjonariusz, a obecnie przewodniczący lokalnej organizacji partyjnej, napisał do nich list, ale nie uznał ich rezygnacji. Zadresował więc ten list do «towarzyszy, którzy złożyli swoje legitymacje partyjne» – musi to być całkiem liczna grupa, ponieważ towarzysz Żywica musiał wydrukować swój list na powielaczu w sporej liczbie kopii. W jakiej fikcji on żyje, że dzieli swoje owoce na te, które złożyły legitymacje, i te, które ich nie złożyły?

W Solidarności obce nam są tego typu problemy: nie dzielimy naszych członków na wierzących i niewierzących, na partyjnych i bezpartyjnych oraz na partyjnych bez legitymacji.

Nie obchodzą nas wewnątrzpartyjne problemy. Nie obchodzi nas, czy i kiedy specjalna partyjna komisja, której członkiem jest Pan Żywica, w końcu zbada grzechy Zasady i Gierka. Obchodzi nas jedynie to, kiedy staną oni przed prokuratorem i sądem.

[...] Przyjrzyjmy się tym fragmentom listu Pana Sekretarza, w których omawia on nasz związek. Opisuje nas w podobny sposób, jak swoją partię – ale w obydwu przypadkach wykorzystuje kłamstwa. Pan Sekretarz twierdzi, że dopiero trzecia pod względem znaczenia grupa to prawdziwi działacze związkowi i szerokie masy członkowskie. Istnieją jednakże silniejsze frakcje – jak twierdzi sekretarz – które pchają nas w stronę Zachodu, które są antysocjalistyczne, które słuchają się Moczulskiego lub Księdza Prymasa. Jest w końcu grupa przywódców, którzy chcą obalić Wałęsę.

Tak wygląda świat według Pana Żywicy. W Solidarności brakuje jeszcze tylko syjonistów i anarchistów. Czy Pan Żywica chowa ich pod stołem, by wykorzystać ich w odpowiednim momencie?

Nie jesteśmy zaskoczeni tymi kłamstwami, pomówieniami i oszczerstwami. Pan Żywica sam ich nie wymyślił. Słyszeliśmy je od dużo wyżej postawionych sekretarzy! Nadal istnieją w partii siły, które pragną opierać swoją władzę na skłóconym narodzie, w którym grupom rzuca się przynętę lub nastawia je przeciwko innym grupom, na narodzie przerażonych ludzi, którzy boją się własnych sąsiadów, dzieci i kolegów z pracy. Wiedzą, że tylko takimi poddanymi da się rządzić za pomocą pałek, strachu i miski «regeneracyjnego posiłku» i tylko tacy poddani przyczynią się do utrwalenia ich władzy i bezczelności. Takie bestialskie jednostki pragnąby widzieć Pan Żywica w «prawdziwym związku zawodowym». Dla funkcjonariusza partyjnego w naszym zakła-

dzie, dla osoby, która osobiście na kogoś donosi, Solidarność jest jedynie kolejną łatką, którą należy komuś przykleić w odniesieniu do jakiejś neutralnej iluzji pewnych działań”.

Solidarność nie znajduje precedensu – nigdy dotąd społeczeństwo funkcjonujące w socjalizmie państwowym, zorganizowanym przez stosunkowo spójną klasę rządzącą i zamkniętą w żelaznym uścisku zagrożenia militarnego ze strony Sowietów, nie zdołało znaleźć drogi wyjścia bez doprowadzania do poważnej konfrontacji. Takiej konfrontacji udało się uniknąć w sierpniu, co prawda o mały włos, dzięki bardzo zręcznej polityce Solidarności – co ciekawe, kształtowanej przez spontaniczne ścieranie się poglądów we wszystkich częściach Polski – oraz dzięki brakowi czujnej jedności w szeregach klasy rządzącej, i przynajmniej trzykrotnie po sierpniu: w listopadzie, pod koniec stycznia i pod koniec marca.

Sam brak precedensu oznacza, że trudno jest określić, jakie skutki i konsekwencje dla wszystkich sfer życia społecznego niesie z sobą istnienie Solidarności, chociaż niektóre z nich można już wymienić.

Przede wszystkim energia społeczna, która wcześniej była bezlitośnie tłumiona przez organizację państwa, została w znacznej mierze uwolniona. Na przykład kilka tygodni po sierpniowym zwycięstwie Solidarności krakowski ruch ekologiczny (lokalna partia „zielonych”) zdołał ujawnić dramat Krakowa, największego skarbu historycznego Polski niszczonego przez hutę aluminium w Skawinie, i w kilka tygodni doprowadzić do całkowitego zamknięcia fabryki ze względu na bezdyskusyjne zagrożenie dla tutejszego środowiska i dla osób w niej zatrudnionych. W roku 1980 suma wynagrodzeń, specjalnych zasiłków zdrowotnych i emerytur dla byłych pracowników, którzy zachorowali na raka, przewyższyła zyski wypracowywane przez fabrykę.

Uwolnienie świadomości ekologicznej nastąpiło w odpowiedniej chwili: jednym z największych skandali socjalizmu państwo-

wego jest rozmycie odpowiedzialności i całkowite lekceważenie kosztów społecznych produkcji, włączając w to kwestie energii, dobra robotników i oczywiście ochrony środowiska naturalnego.

Kluby ekologiczne stowarzyszone z Solidarnością (szczególnie w Krakowie, ale też praktycznie we wszystkich pozostałych polskich ośrodkach miejskich) wskazywały na katastrofalną sytuację środowiska naturalnego, będącą skutkiem nierozważnej, antyspołecznej polityki klasy rządzącej. Podawano wiele przykładów domów wczasowych dla służby bezpieczeństwa ulokowanych w samym środku parków narodowych, letnich rezydencji Komitetu Centralnego w najpiękniejszych miejscach w górach, bezczelnego rabowania ziemi chłopom i stawiania na niej domków myśliwskich, przywłaszczania lokalnych parków leżących w pobliżu dużych miast i tworzenia w nich ustronnych, letnich „rajskich ośrodków”, itd. Jako przykład antyspołecznej polityki, która rokrocznie skutkuje śmiercią i cierpieniem tysięcy ludzi, podawano też nadmierne dotacje państwowe do produkcji alkoholu.

Te typowo ekologiczne protesty wynikają z informacji na temat rosnącego zanieczyszczenia gleby, wody, powietrza i żywności. Czasopisma Solidarności ujawniają następujący, przerażający obraz:

„Od 20 lat, a szczególnie od roku 1970, jesteśmy świadkami gwałtownej degradacji środowiska naturalnego w Polsce, rosnących wskaźników zachorowalności (zwłaszcza wśród dzieci), szczególnie w sąsiedztwie cementowni, hut aluminium i miedzi, gdzie wskaźnik śmiertelności wśród dzieci jest trzy razy wyższy od średniej w kraju. Slogan, że technika wynagrodzi straty techniczne, jest nieprawdziwy. Gdyby tak było, to dlaczego to się nie udaje? Dlaczego zakład w Skawinie pod Krakowem musiał zostać zamknięty po tym, jak pociągnął za sobą prawie tysiąc ofiar wśród młodej załogi i miejscowej ludności? Polska pobiła rekord świata w liczbie przypadków nowotworu żołądka wśród ludno-



ści wiejskiej, będącego skutkiem zanieczyszczenia wody i gleby. Jakość powietrza, którym oddychamy, pogarsza się na skutek budowy fabryk z iluzorycznymi zabezpieczeniami przeciwko emisji zanieczyszczeń lub wręcz bez takich zabezpieczeń. Beztroska i głupota państwa jako inwestora jest oczywista. Państwo nie ponosi praktycznie żadnej odpowiedzialności, bo kto może pozwać je do sądu? Inwestorzy zazwyczaj wliczają kary pieniężne w koszty, ale dla państwa oznacza to jedynie przesuwanie środków z jednego organu państwowego do drugiego.

Ale to nie wszystko: tragiczna sytuacja środowiska naturalnego w Polsce – przejawiająca się niskiej jakości żywnością, rosnącą podatnością na choroby, szczególnie w wypadku dzieci, kobiet i osób o słabszym zdrowiu, niszczeniem dóbr kulturalnych (Kraków rozpada się z powodu zanieczyszczenia powietrza), będących symbolem naszej tożsamości narodowej, niszczeniem krajobrazu, pełniącego ważną funkcję w budowaniu patriotyzmu lokalnego, a także rosnącymi niedoborami terenów rekreacyjnych koniecznych do normalnego funkcjonowania każdego społeczeństwa – zmusza do dyskusji i zasługuje na szczególną uwagę”.

Świadomość ekologiczna na pewno istniała jeszcze przed powstaniem Solidarności, ale wraz z nią stała się istotnym elementem świadomości politycznej i znaczącą, samodzielną ideologią. Zapewniła ona również potężny bodziec demokracji lokalnej oraz ruchowi ochrony konsumentów, który natychmiast stał się ogromną organizacją o znaczeniu ogólnokrajowym. Obydwa osiągnięcia są niezmiernie ważne – ale żadne z nich nie jest tożsame z Solidarnością. Nie może ona być zatem identyfikowana ani z ochroną konsumentów, ani z demokracją lokalną we wszystkich aspektach życia, lecz jej istnienie zapewniło bodziec do takich inicjatyw i rozpostarło parasol ochronny nad ich rozwojem.

3 kwietnia 1981 roku ukazał się pierwszy numer wydawanego w Warszawie ogólnopolskiego „Tygodnika Solidarność”, którego

redaktorem naczelnym jest Tadeusz Mazowiecki. W numerze tym pojawił się wywiad z Krzysztofem Skierkowskim, prezesem Klubu Ekspertów Żywnienia przy Federacji Konsumentów. Celem tej wspierającej Solidarność organizacji jest przedstawianie Sejmowi propozycji legislacyjnych i mobilizowanie opinii publicznej w sprawach, które stanowią szczególne zagrożenie dla konsumentów.

We fragmencie wywiadu Skierkowski mówi:

„najważniejszą bronią będzie publikacja dokonanych ekspertyz. Musimy działać szybko i stanowczo, bo interesy konsumenta są dziś szczególnie zagrożone. Weźmy problem cen nowości. Ile tu oszukaństwa! Według przepisów można uznać za nowość wyrób, jeśli spełnione zostaną dwa warunki spośród dziewięciu, wśród których jest np. nowe opakowanie albo wprowadzenie nowych składników. Jeśli więc producent konserw zamiast mięsa da substytut i zmieni opakowanie, już ma prawo do wyższej ceny z tytułu nowości. W zgodzie z prawem można dać gorszy towar po wyższej cenie. Zrozumiałe więc, jak ważne dla federacji jest ustawodawstwo, które będzie chroniło konsumenta przed podobnymi manipulacjami. My zaś jako klub damy federacji broń w postaci ekspertyz.

Szczególne emocje wyzwała w tej chwili przypuszczalna szkodliwość drobiu, ponieważ jest to mięso bardziej dostępne od innego. Poza tym zmuszeni niejako będziemy je spożywać po wprowadzeniu kartek. Zbieramy więc dane od endokrynologów, genetyków, technologów żywnienia. Mamy już chyba pełną wiedzę o zdrowotności drobiu. Wiemy, że nie dodaje się do ich karmy hormonów, jak się powszechnie mniema. Minister Załęski, stwierdzając to w telewizji, mówił prawdę. Ale cząstkową. Bo kurczaki mogą być jednak niebezpieczne. Wynika to ze sposobu hodowli. Przypuszcza się, że na skutek karmienia ich dużymi ilościami bardzo kalorycznej paszy (importowanej zresztą), nie mogą przetworzyć jej w organizmie prawidłowo i tłuszcz ten

idzie w hormony. Następuje powiększenie gruczołów hormonalnych u kurczaków. I w efekcie nadmiar wchłoniętych hormonów przez ludzi. Nie jest to obojętne dla dzieci.

To samo dzieje się z kurczakami na Zachodzie, skąd importujemy paszę. Ale tam dziecko zjada drób rzadziej, bo ma do wyboru inne rodzaje mięsa, ryby. Nasze dziecko z braku wyboru spożywa kurczęta za często, wchłaniając nadmierne ilości hormonów, które odkładają się w organizmie i powodują nienormalności rozwoju. Stąd konkluzja: dziecko nie powinno jeść częściej drobiu niż raz na dwa tygodnie<sup>1</sup>.

Kolejnym kluczowym osiągnięciem, które nie jest tożsame z samą Solidarnością, ale do którego realizacji przyczyniła się ona w największym stopniu, jest pobudzenie ogromnej witalności demokracji lokalnej w codziennych, regionalnych formach organizacyjnych wszystkich społeczności. Pojawienie się potężnej fali zainteresowania codziennym funkcjonowaniem niewielkich klubów osiedlowych, stowarzyszeń lokatorów, organizowaniem zebrań itd. nie oznacza jednak, że wszędzie panuje całkowity porządek i że Solidarność jest zwieńczeniem tego spontanicznego, swobodnie rozwijającego się życia.

Rozwój demokracji bezpośredniej nie jest jednolity, nie odbywa się bez przeszkód ani nie przez wszystkich jest rozumiany. Czasami trudno zauważyć, że demokracja lokalna, która pozwala obywatelom podejmować codzienne decyzje (a te lokalne decyzje rzadko mają zabarwienie polityczne), jest bardzo podobna do centralnego, państwowego sposobu podejmowania decyzji w społeczeństwie. Ludzie zaczęli jednak dostrzegać, że jeśli chcą być prawdziwymi obywatelami, muszą decydować o tym, gdzie zbudować szkołę, jak naprawić uszkodzone urządzenie w fabry-

---

1 *O zdrowszą żywność. Rozmowa z prezesem Klubu Ekspertów Żywności przy Federacji Konsumentów – Krzysztofem Skierkowskim, „Tygodnik Solidarność”, nr 1, 5 kwietnia 1981, s. 12.*

ce i jak poprawić jakość posiłków w stołówce studenckiej. Zaczęli również rozumieć, że muszą mieć prawo wyrażania swoich opinii na te tematy – że oddelegowywanie takiego prawa na innych stanowi część ogromnego procesu pozbywania się godności i stawania się niewolnikami.

Nie przypadkiem osoby, które szczegółowo analizują opcje polityczne, jakimi dysponowali przedstawiciele życia politycznego w Polsce międzywojennej, toczą obecnie namiętne dyskusje na temat istniejących wtedy podstaw demokracji bezpośredniej. Nikt nie wierzy w idealny system społeczny w całości oparty na zasadach demokracji bezpośredniej – ale nikt też nie porzuca idei, że budowanie i wzmacnianie tego elementu jest pożądaną formą realizacji systematycznej inżynierii społecznej w społecznym krajobrazie społeczeństwa socjalistycznego.

Najpopularniejszy katolicki tygodnik w kraju, „Tygodnik Powszechny”, wydawany w nakładzie 80 tysięcy egzemplarzy (mógłby on być dziesięciokrotnie większy, gdyby nie to, że jego partyjny odpowiednik – „Polityka” – wzbudza mniejsze zainteresowanie), zamieścił na swoich łamach *Słownik demokracji* Marcina Króla. Autor, który wcześniej publikował jedynie komentarze historyczne niezwiązane z polityką, stwierdza:

„Demokracja lokalna może jednak sprawnie funkcjonować tylko pod warunkiem jasnego rozdzielenia kompetencji władz nadrzędnych i władz powołanych w demokratycznym trybie na szczeblu najniższym. Musi być całkowicie jasno powiedziane w przepisach administracyjnych, jakie są uprawnienia władz lokalnych. Musi być także jasno określony budżet władz lokalnych, sposoby ich powoływania oraz rodzaj zależności od władz nadrzędnych. Doświadczenia wielu krajów pokazują, że demokracja lokalna funkcjonuje tym lepiej, w im większym stopniu opiera się na zasadach demokracji bezpośredniej. Z tego względu istotne jest, by w strukturze administracyjnej państwa (związku zawodowego, dużych organizacji społecznych) było przewidziane

miejsce dla szczebla najniższego opartego na demokracji bezpośredniej. [...]

Demokracja lokalna stanowi też jedno z najlepszych zabezpieczeń przed dwoma niebezpieczeństwami stale zagrażającymi każdej strukturze demokratycznej. Przed biurokratyzacją i oligarchizacją. Biurokratyzacja polega na tym, że niezbędne w każdej organizacji struktury urzędnicze autonomizują się i działają nie z upoważnienia ogółu oraz dla dobra ogółu, lecz same dla siebie. Oligarchizacja polega na tym, że wybrani przez całe społeczeństwo jego przedstawiciele mają zawsze skłonność sprawować władzę nie licząc się z głosem społeczeństwa. Tendencje biurokratyczne i oligarchiczne istnieją w każdym organizmie demokratycznym, więc w każdym takim systemie niezbędne są odpowiednie zabezpieczenia. Maksymalne zwiększenie uprawnień szczebla najniższego, szczebla demokracji lokalnej i bezpośredniej stanowi dobre zabezpieczenie przed tymi tendencjami.

Zazwyczaj powiada się, że ze względu na skuteczność i szybkość działania oraz potrzeby organizacji pracy społecznej w gestii demokracji bezpośredniej można oddać nieliczne tylko sprawy. Myślę, że jest to pogląd błędny wynikający z mechanicznego powtarzania schematów istniejących w kapitalistycznym systemie gospodarczym, a potem przeniesionych do systemów gospodarki planowej. Schematy te opierają się na przekonaniu, że centralizacja decyzji sprzyja postępowi. Obecnie kwestionowane jest zarówno to przekonanie, jak i sama idea postępu. Zresztą nawet w zakresie gospodarki (organizacji pracy) odchodzi się od centralistycznych idei, co pokazuje udany eksperyment w fabrykach Volvo w Szwecji, gdzie podzielono załogę na niewielkie brygady, które uzyskują wyższą wydajność niż robotnicy pracujący na wielkich liniach.

Nie ma więc szczególnych przeciwwskazań, by rodzice uczniów uczęszczających do danej szkoły nie mieli decydować o jej programie, o tym, jakich nauczycieli chcą zatrudniać, jak

ma wyglądać plan godzin lekcyjnych, kiedy zajęcia mają się zaczynać, a kiedy kończyć. W każdym razie odpowiednie ministerstwo mogłoby określać jedynie pewne programowe minimum, a komitet rodzicielski resztę. Nie ma powodu, by sklepy na osiedlu nie były w gestii komitetu osiedlowego, by komitet taki nie mógł organizować własnej sieci usług, by na lokalnym szczeblu nie organizowano systemu opieki społecznej i elementarnej opieki zdrowotnej, by wszelkie decyzje budowlane (budynki publiczne, drogi, urządzenia sportowe) także nie spoczywały w gestii tego najniższego szczebla. Listę powyższą można by ciągnąć znacznie dłużej. Oczywiście – z przyznania takich uprawnień i takich swobód może wynikać wzrost kosztów, kiedy jednak byłby natychmiast zrównoważony oszczędnościami powstałymi dzięki zmniejszonej strukturze biurokratycznej. Ponadto wynikająca z tego różnorodność dodawałaby barwy całości życia społecznego.

Jednak najważniejszy zysk wynikający z maksymalnego rozszerzenia uprawnień demokracji lokalnej nie daje się w żaden sposób zmierzyć. Polega on bowiem na pobudzaniu owych aktywnych postaw społecznych i na wywołaniu przekonania, że ludzie naprawdę uczestniczą w procesie podejmowania decyzji. Tylko demokracja lokalna gwarantuje zachowanie spontaniczności i autentyczności postaw społecznych. I wreszcie: uczestniczenie w funkcjonowaniu demokracji lokalnej stanowi najlepszą szkołę wychowania obywatelskiego. Albowiem demokracji bardzo trudno jest uczyć się teoretycznie, a także stosunkowo niewielkie skutki w tym względzie przynosi bierne uczestnictwo w demokracji szczebla państwowego. Jak prowadzić zebranie, jak głosować, jak zawierać kompromisy, jak szlachetnie walczyć z przeciwnikami, jak walczyć o własne interesy, jak zachować konsekwencję w działaniu, jak być odpowiedzialnym za to, co się wzięło na siebie – nigdzie jednostka lepiej się tego wszystkiego nie nauczy, jak właśnie uczestnicząc aktywnie w podej-

mowaniu decyzji na najniższym szczeblu organizacji wszystkich wielkich struktur, na szczeblu, który tu nazywamy demokracją lokalną”<sup>2</sup>.

Powyższe uwagi możemy podsumować stwierdzeniem, że Solidarność jest związkiem zawodowym w tym sensie, że dostrzega ona cechę wspólną członków klasy pracowników państwa, polegającą na tym, że sprzedają oni państwu swoją pracę. W ten sposób Solidarność dostrzega i ujawnia podstawową strukturę społeczeństwa państwowo-socjalistycznego – polityczną dominację klasy rządzącej, z której wynikają wszystkie inne rodzaje dominacji. Ujawniając to, nawet niebezpośrednio i niekoniecznie w swoim statucie i ideologii, Solidarność zapewnia potężny bodziec wszystkim spontanicznym przejawom energii i siłom społecznym, których celem jest odpaństwowienie społeczeństwa i zniesienie absolutnej dominacji klasy rządzącej nad masami pracującymi. Formy życia społecznego, które się z tego wyłonią, z pewnością ani nie będą kapitalistyczne, ani też nie będą polegały na zastąpieniu jednej klasy rządzącej przez drugą. Stały nadzór nad pracami Solidarności sprawowany przez jej dziesięciomilionową rzeszę członków jest oczywistym przykładem demokratycznego mechanizmu kontroli, który blokuje taką możliwość.

Jedną z taktyk stosowanych przez klasę rządzącą było zaproszenie kilku prominentnych przywódców Solidarności do własnego grona. Miało to na celu rozwianie nadziei i unieważnienie zwycięstw z sierpnia 1980 roku, tworzących podstawę ruchu. To istotne zagrożenie jest dostrzegane, co pokazuje poniższa wymiana listów, poprzedzająca rezygnację Gwiazdy z członkostwa w Krajowej Komisji Koordynacyjnej Solidarności. Prasa związkowa opublikowała list Gwiazdy wraz z odpowiedzią Wałęsy, doda-

---

2 M. Król, *Słownik demokracji*, Wszechnica Społeczno-Polityczna, Kraków 1983, s. 13–15.

jąc własne uwagi – cytuję tu komentarz redaktora naczelnego poznańskiego czasopisma solidarnościowego:

„List otwarty Andrzeja Gwiazdy wystosowany do Przewodniczącego KKP Lecha Wałęsy

Lechu, zwracam się do Ciebie z Listem otwartym powodowany troską o najbardziej istotne sprawy Solidarności.

Przed trzema laty, 29 kwietnia, powstał Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Od lat obserwowałem sobie – państwo administracji i arbitralne decyzje, a także bezsilność robotników. W degradacji paraliżowanego strachem społeczeństwa widziałem główne źródło zła. Przełamanie bariery strachu, umiejętność formułowania i obrony własnych poglądów oraz organizowanie się dla ich realizacji – takie były główne cele Wolnych Związków Zawodowych, w których obaj byliśmy działaczami.

Osiągnięcie tych celów wymagało współpracy inteligencji i robotników. Od powstania KOR-u zakończył się okres izolacji warstw społecznych, kiedy to osamotnione protesty inteligencji w 1968 roku i robotników w 1970 r. musiały skończyć się klęską. Nasza działalność była zbieżna z KOR również w tym, że obronę każdego człowieka represjonowanego za przekonania uważaliśmy za swój podstawowy obowiązek. Był to elementarny warunek naszego działania. Zawsze byłem zwolennikiem mówienia ludziom całej prawdy. Każdy kto przystępował do nas musiał wiedzieć na co się porywa i jakie są nasze cele. Nikogo nie wciągaliśmy do naszej działalności podstępnie i nie potępialiśmy za to, że myśli inaczej.

Była wśród nas głęboko wierząca Anna Walentynowicz i niewierzący, partyjny Bogdan Lis i członek KOR-u Bogdan Borusewicz. Rozmawialiśmy z każdym. Nigdy nie obiecywaliśmy ludziom za dużo. Mówiliśmy, że osiągną tyle ile potrafią sami wywalczyć. Mówiliśmy im też, że demokracji nikt nikomu dać nie może, że demokracja leży w rękach ludzi. Może dlatego ludzie



nam wierzyli. Uwierzyli nam w sierpniowym strajku i dzięki temu powstała Solidarność.

Jakże odległym wydaje się czas dzielący nasze wspólne rozdawanie ulotek od masowej, oficjalnej organizacji z etatami, funduszami, działaczami, którzy stale prowadzą negocjacje z Rządem... Jest jednak oczywiste, że Solidarność realizuje cele i wartości WZZ-tów, jest historyczną szansą i nadzieją Polski – Związkiem Zawodowym, ale także ruchem rewolucji moralnej, który stał się fundamentem wszelkich społecznych przemian. Każdy cień na związku godzi boleśnie w serca Polaków. Wewnętrzna demokracja jest potrzebą naszego związku. Antydemokratyczne otoczenie, zagrożenie zewnętrzne, ciągłe walki i napięcia – wszystko to powoduje, że w całym związku, od góry do dołu, występują tendencje odchodzenia od zasad demokratycznych. Jeśli jednak związek walczyć będzie metodami narzuconymi przez swoich przeciwników – musimy przegrać.

Moim obowiązkiem jest o tym mówić, ponieważ moje nazwisko, obok Twojego Lechu, Anny Walentynowicz i kilku innych stało się symbolem dla tych, którzy w strajkach sierpniowych wywalczyli związek. Sprawił to przypadek. Nasze zasługi nie są większe niż innych, ale większa spoczywa na nas odpowiedzialność. Odpowiedzialność za tolerowanie sytuacji, [w] której szacunek ludzi dla symboli pozwolił nam zastępować samowolnymi decyzjami demokratyczne reguły działania związku.

Powiedzmy jasno. Komunikat z 31 marca o wstrzymaniu strajku praktycznie oznaczał jego odwołanie. Nie wchodząc w ocenę, czy była to decyzja słuszna merytorycznie, nie byliśmy przecież upoważnieni do podjęcia takiej decyzji. Kiedy rozmowy z Rządem się przeciągały, należało zwołać Krajową Komisję Porozumiewawczą. Za to, że stało się inaczej, ponoszę współodpowiedzialność. Nie potrafiłem zapobiec autokratycznej decyzji podjętej bez porozumienia z organem statutowym związku.

Pomińmy tu subiektywne powody tych zdarzeń – z naszej winy Lechu demokracja związkowa została złamana.

Wiem, że potrafimy wynaleźć obaj tysiące wytłumaczeń, dlaczego tak się stało. Ale wiem również, że demokracja wewnątrzwiązkowa jest konieczna. Jej warunkiem jest pełna jawność i wielostronny przepływ informacji, a jej grobem – kneblowanie krytyki i cenzurowanie pism związkowych. Każdy członek związku powinien zachować prawo do krytyki również po podjęciu decyzji przez związek. Dyscyplina związkowa wymaga podporządkowania się przyjętym uchwałom, lecz pozostawia prawo do własnego zdania na ich temat. Tym różnimy się od organizacji totalitarnych.

Tymczasem krytyka podjętej m.in. przez nas obu decyzji z dnia 31 marca i krytyka – miernych przecież – rezultatów negocjacji z Rządem posłużyła za okazję do akcji podjętej przez wrogów Solidarności, bądź ludzi naiwnych. Broni się nas przed jakimiś wymyślonymi wrogami z KOR-u. Sens tych poczynań jest oczywisty. Idzie tu o skłócenie i rozbitcie związku. Idzie o zgodę na represje wobec działaczy i ekspertów z kręgu KOR-u. My będziemy następni w kolejce. Nie potrzebuję popierających grupę negocjacyjną listów i telegramów. Te rozbijackie deklaracje czytam z odrazą. Wierzę, że Ty również.

Oświadczam, że krytyka przewodniczącego czy v-ce przewodniczącego KKP jest zjawiskiem normalnym. Inaczej związek jest rządzony autokratycznie. Wybieralne ciała statutowe tracą znaczenie. Decydujący wpływ wywierają urzędnicy i doradcy, którzy – nie kontrolowani i nie obciążeni odpowiedzialnością – mają pełną swobodę manipulacji.

Aby nasz związek nie zabrnął w ślepą uliczkę, aby nie zaprzepaścił tych wartości, o które walczyliśmy, trzeba powiedzieć to głośno. Jako v-ce przewodniczący KKP czuję się odpowiedzialny. Dlatego złożyłem 1 kwietnia swoją rezygnację. Nie był to akt dezercji – wycofuję ją pod wpływem decyzji KKP. Będę swą funkcję pełnił tak długo, jak długo KKP uzna to za właściwe.

Ustąpię wtedy, gdy demokratyczne wartości w imię których ten związek tworzyłem, zostaną zdradzone. Tej samej deklaracji oczekuję od Ciebie, Lechu.

Andrzej Gwiazda<sup>3</sup>

Odpowiedź Wałęsy była następująca:

„List do Andrzeja Gwiazdy

Napisałeś do mnie list otwarty, w którym mi przypominasz naszą wspólną walkę: Wolne Związki Zawodowe, strajk sierpniowy i Solidarność. Nie potrzeba mi tego przypominać – ja to dobrze pamiętam. Chcę tego samego co wtedy: żeby Polska była Polską, żeby coś od nas zależało i żeby się dało żyć w naszym kraju.

Solidarność temu powinna służyć.

Masz do mnie żale i pretensje w sprawie ostatnich rozmów z rządem. Mógłbym na to odpowiedzieć, że jesteś za to co najmniej współodpowiedzialny i przypomnieć, co sądziłeś i co mówiłeś w Warszawie. Ale od odpowiedzialności ja sam się nie uchylam. Stwierdzam z całym przekonaniem, że porozumienie jakie podpisaliśmy z rządem 30 marca tego roku było wyjściem najlepszym dla kraju i dla związku i że uzyskaliśmy to, co mogliśmy wtedy uzyskać. A co najważniejsze – niczego nie straciliśmy. Podjęliśmy wtedy decyzję zwołania KKP nie w poniedziałek a we wtorek. Nadal uważam, że była to jedyna decyzja możliwa w tamtych warunkach i nie rozumiem, dlaczego zmieniłeś zdanie w tej sprawie. Ta decyzja nie burzyła demokracji związkowej, ale stwarzała warunki dla jej zbudowania.

---

3 List otwarty Andrzeja Gwiazdy do Lecha Wałęsy, Biblioteka Cyfrowa Ośrodka „Karta”, <http://www.dlibra.karta.org.pl/dlibra/doccontent?id=1968&from=FBC> (data dostępu: 4 września 2012).

Demokracja jest bardzo ważną rzeczą dla naszego Związku. Właśnie dlatego domagam się stale, aby przeprowadzić wybory w określonych przez Statut terminach. Na czele naszego związku stać będą wówczas ludzie mający zaufanie załóg i poczucie odpowiedzialności przed tymi, którzy ich wybrali. W teorii nie jestem mocny, jak wiesz, ale właśnie to wydaje mi się najważniejszą rzeczą w demokracji.

Myślę, że ludzie, którym zależy na przyszłości naszego kraju i na sile naszego związku, powinni pracować dla wzmocnienia jedności Związku i zwiększania jego roli w życiu naszego kraju. Pisanie listów otwartych zostawmy sobie na czas emerytury. Ja sam myślałem zresztą o tym, żeby już iść na taką związkową «emeryturę», żeby odsunąć się od kierowniczej pracy w Związku. Doszedłem jednak do wniosku, że nie wolno mi tego zrobić dopóki istnieje możliwość, że mogłoby w Związku przeważać awanturnictwo czy nieodpowiedzialność.

Uważam, że dla Związku i dla kraju mogę jeszcze coś zrobić – z odwagą i z rozwagą.

Życzę tego Tobie także.

Lech Wałęsa<sup>4</sup>

Regionalne, poznańskie pismo solidarnościowe dodało do tego własny komentarz:

„Gwiazda, oprócz Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz, jest wybitną postacią naszego związku. Jego podpis widnieje na dokumentach założycielskich Solidarności, jego twarz pojawia się na wszystkich zdjęciach, we wszystkich filmach ukazujących najważniejsze wydarzenia najnowszej historii Polski. Każdy, kto przysłuchiwał się rozmowom komisji strajkowej

---

4 Odpowiedź Lecha Wałęsy wystosowana do Andrzeja Gwiazdy, Biblioteka Cyfrowa Ośrodka „Karta”: <http://www.dlibra.karta.org.pl/dlibra/doccontent?id=1969&from=FBC> (data dostępu: 4 września 2012).

z komisją rządową w sierpniu 1980 r., wie, jak dużo zawdzięczamy wiedzy, odwadze, bezkompromisowej postawie i otwartości Andrzeja Gwiazdy.

Każdy, kto śledzi kolejne kontakty «Solidarności» z władzami, wie, że te cechy Gwiazdy często nam pomagały i że kolejne burzliwe posiedzenia Krajowej Komisji Koordynacyjnej potwierdziły, iż wyjątkowość Gwiazdy opiera się na wyjątkowości jego charakteru, a nie na żadnych prawach czy przywilejach, które mógłby sobie zapewnić. W okresie pogotowia do strajku generalnego wiele osób wyrażało swoje wątpliwości w kwestii udziału niektórych przywódców w podejmowaniu decyzji politycznych. Kilka dni temu relacjonowaliśmy decyzje podjęte przez stoczniovców w sprawie Anny Walentynowicz. Przypomnieliśmy naszym czytelnikom historię życia Anny. Jeden z regionalnych przywódców zarzucił nam tendencyjną propagandę. Sądzę, że była to reakcja na skrytykowanie przez nas decyzji stoczniovców w sprawie Anny Walentynowicz. Porównanie historii jej życia z tą decyzją, samo porównanie faktów, nie oznacza, że decyzji tej się sprzeciwiamy – chcemy tylko skłonić ludzi do przemyśleń i zastanowienia. Ukrywanie faktów, zniekształcanie ich i dążenie do narzucenia własnej, «jedynej słusznej» interpretacji jest domeną rządowych środków masowego przekazu.

[...] Lech Wałęsa jest człowiekiem, którego działania i autorytet wykraczają poza sprawy wewnętrzne związku i muszą być oceniane w kategoriach państwa, narodu i społeczeństwa.

Jest on jednak naszym kolegą, żywą, twórczą jednostką, a wszelkie próby stawiania go ponad regułami działalności związkowej są w istocie próbami odcięcia go od życia związku. Solidarność nie może pozwolić sobie na tak lekkomyślną utratę osób o kluczowym znaczeniu dla organizacji”.

Wymiana listów pomiędzy Wałęsą a Gwiazdą wskazywała, że między różnymi grupami wchodzącymi w skład Solidarności istnieją ogromne różnice zdań w kwestii strajku generalnego.

Uważam, że Wałęsa miał rację i że groźbą strajku ugrano dużo więcej, niż mógłby przynieść sam strajk, a głównym zwycięstwem, najważniejszym od sierpnia 1980 roku, była rejestracja NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Doceniam jednak również postawę pozostałych przywódców, którzy bronili demokracji i nie pozwolili Wałęsie na stanie się symbolem i bożyszczem.

Po tej ostatniej konfrontacji sytuacja polityczna w Polsce stała się bardzo skomplikowana – klasa rządząca wycofała się ze stosowania terroru, ale rosła też niepewność związana z możliwościami kontrolowania spontanicznych wydarzeń.

Po nieudanej prowokacji bydgoskiej, prawdopodobnie na wniosek Stanisława Kania, przyjęto taktykę polegającą na zaaranżowaniu „odnowy w partii”. Przywódcy odwiedzali duże fabryki i udawali, że z uwagą słuchają tego, co robotnicy mają do powiedzenia, i że zbliżający się zjazd partii wciąż może zostać skutecznie przygotowany przez organy złożone z członków klasy rządzącej, koordynatorów, funkcjonariuszy, kierowników itd. Plan wyglądał obiecująco.

Apele premiera i ministra obrony narodowej Wojciecha Jaruzelskiego o zawieszenie strajków mogły zostać potraktowane poważnie, gdyby okazało się, że milicja powstrzymuje się od aktów terroru. Nie było natomiast gwarancji, że Solidarność będzie przestrzegać moratorium, jeśli uniemożliwiłoby ono obronę jej członków. Kania nadal manipulował klasą rządzącą, podzieloną na frakcje i – z wyjątkiem wewnątrzpartyjnych wspólnot interesów i grup pokoleniowych – pozbawioną spójności. Badania wskazywały jednak, że gdyby odbyły się w pełni demokratyczne wybory na zjazd, to w atmosferze, jaka panowała wśród obywateli, przetrwałby zaledwie ułamek elity. Natychmiastowe zwołanie zjazdu partii komunistycznej, czego domagali się wszyscy robotnicy, oznaczało wyrzucenie z rządu ponad 80 procent przedstawicieli klasy rządzącej. Z drugiej strony niezwołanie

zjazdu oznaczałoby, że w partii komunistycznej nie pozostałby nikt poza klasą rządzącą, która w ten sposób zdegradowałaby się do marginalnej atrakcji turystycznej, pozbawionej jakiegokolwiek rzeczywistego znaczenia.

Decyzja o zwołaniu zjazdu pod koniec lipca była kompromisem, próbą ugrania jak najwięcej przed zjazdem i zapobieżenia takim właśnie dużym stratom ze strony klasy rządzącej, która w tym celu złożyła pokazową ofiarę z kilku byłych przywódców. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na następującą dyskusję w Komitecie Centralnym, do której doszło 75 dni przed nadzwyczajnym zjazdem partii zaplanowanym na koniec lipca oraz miesiąc po tym, jak członkowie partii z Torunia spontanicznie wybrali „poziome struktury partii” i własnego sekretarza, ignorując oficjalnego, a także kilka dni po kolejnej demonstracji siły Solidarności, przeprowadzonej podczas uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja.

Cytowane fragmenty pochodzą z przemówień następujących osób: Mieczysław Rakowski – wicepremier, który od 1957 pełnił funkcję redaktora naczelnego tygodnika „Polityka”, czytanego głównie przez liberalnych kierowników, średnie szczeble partii i niektórych intelektualistów. Rakowski zawsze pozostawał lojalny wobec klasy rządzącej, ale dopiero od 1980 roku mógł kandydować na najwyższe stanowiska – po części ze względu na swoje kontakty międzynarodowe (na przykład prowadził negocjacje z wierzycielami Polski w Davos) oraz ze względu na powszechną opinię, że potrafi rozmawiać z Solidarnością. Kazimierz Kąkol – były minister-kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, znany z kierowania w 1968 roku propagandowym, progomułkowskim, ultrakonserwatywnym dwutygodnikiem „Prawo i Życie”, dziekan Studium Dziennikarskiego na Uniwersytecie Warszawskim; zajadły antysemita, powiązany z frakcjami służby bezpieczeństwa, zawsze z zapałem nawoływał do egzekwowania prawa i porządku. Nieobecny w życiu publicznym w latach

siedemdziesiątych, szczególnie w drugiej części dekady. Pojawił się ponownie w telewizji jako obiecujący bojownik o interesy klasy rządzącej. Andrzej Werblan – członek Biura Politycznego, wykształcony i uznawany za jednego z najzagorzalszych stalinistów, chociaż inteligentny – obecnie odstawiony na boczny tor, ale wcześniej kierownik wydziału nauki KC PZPR i dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR. Stefan Olszowski – członek Biura Politycznego, zaprzyjaźniony z Tadeuszem Grabskim, wcześniej odesłany przez Edwarda Gierka na placówkę dyplomatyczną w Berlinie Wschodnim, spektakularnie ukarany za otwartą krytykę w 1978 roku. Stalinista, ale również inteligentny.

„Rakowski: Co się zaś tyczy członków kierownictwa partii, którzy nareszcie wyruszyli do fabryk, tam gdzie bije serce partii i klasy robotniczej, wyruszyli, trzeba to powiedzieć, po kilku miesiącach przebywania w gabinetach, to usłyszeli sporo gorzkich i ostrych ocen swojej działalności. Widocznie na to zasłużyli, bo przecież trudno wyobrazić sobie, że co najmniej kilkaset tysięcy członków partii zostało namówionych przez jakieś złowieszcze siły do uprawiania zajadłej krytyki. Gdyby przyjąć taką tezę, trzeba by uznać, że historię tworzą konspiratorzy, typy zaludniające książki Szpanowa. Niestety, ten sposób myślenia ciągle jeszcze nie jest obcy niektórym towarzyszom... (Widać, że Rakowski odprawia rytuał pokutny, ale zauważyć można też, że zbyt mocno trzyma się utartej politycznej retoryki klasy rządzącej. Nie wiadomo natomiast, czy zakłady pracy pozwolą na to, by ten rytuał odniósł skutek).

Kąkol: Sprawą, na którą trzeba popatrzeć pryncypialnie i otwarcie, jest sprawa Torunia. Jesteśmy w sytuacji, kiedy na czele ogniwa partyjnego stoi człowiek, którego z partii wydalono. Słusznie, czy niesłusznie, ale wydalono. Nie wiem, czy postawienie poza strukturą partii zespołu, który postanowił złamać



wszystkie obowiązujące w niej zasady, przyniosłoby samokrytyczną ocenę czy ostudziło gorące głowy. Natomiast mam pewność, że obecność prominentnych przedstawicieli instancji partyjnych na konwentyklu frakcyjnym na pewno nie przyczyni się do pobudzenia refleksji, nie powstrzyma od działań, które powinny być chyba po imieniu nazwane. (Kąkol nawiązuje oczywiście do słynnego leninowskiego odrzucenia prawa członków partii do posiadania odrębnego zdania, do bronięcia go i do tworzenia frakcji w ramach partii).

Werblan: Będąc przez ponad 30 lat członkiem Komitetu Centralnego uczestniczyłem zarówno w dobrych, jak i w złych owocach jego pracy. Znaczna część zasiadających na tej sali wraz z IX Zjazdem zakończyła działalność polityczną na tym szczeblu. Jestem zdania, że obowiązkiem każdego członka KC, w tym również tych odchodzących, jest przyczynić się, na miarę swojej wiedzy i doświadczenia do postępu w procesie odnowy, do jej socjalistycznego charakteru, do naprawy błędów, za jakie ponosimy współodpowiedzialność. Dotyczy to zwłaszcza wieloletnich członków Komitetu Centralnego. Sądzę, że gdybyśmy wszyscy tak do sprawy podeszli, droga partii byłaby łatwiejsza i prostsza. (Poza oświadczeniem o rezygnacji zawarty jest tu prawdopodobnie apel o niezapominanie o byłych członkach klasy rządzącej).

Kruk: W uchwałach i publikacjach dawaliśmy niejednokrotnie wyraz stosunkowi naszej partii do najważniejszych problemów polityki zagranicznej, a zwłaszcza kwestii braterskiej współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Świadomość, że uchwałami niewiele można zdziałać, jest dziś powszechna. (Chociaż w wystąpieniu dominuje pustostawie, to Kruk przyznaje, że na relacjach z Sowietami ciąży niewłaściwa propaganda i nieufność).

Olszowski: Na tle kryzysu odżyły tendencje prawicowe i anarchistyczne, nacjonalistyczne i antyradzieckie. Ich nosiciele usiłują dziś dopisać swoje kontrrewolucyjne interesy i żądania

do postulatów robotniczych, wykorzystując różne drogi i sposoby, zainteresowane w tym siły upowszechniają uporczywie informację, których jednym celem jest jątrzenie społeczeństwa i kierowanie jego emocji przeciwko socjalistycznemu porządkowi. (To otwarta groźba: obietnica, że wszystko, co jest „prawdziwym postulatem robotniczym”, zostanie wysłuchane przez Olszowskiego, a wszystko to, co nie jest, zostanie ukarane, przede wszystkim zaś ukarani zostaną ci, którzy przeciwstawiają się służbie bezpieczeństwa – „socjalistycznemu porządkowi” – i ci, którzy przeciwstawiają się cenzurze, „jątrząc społeczeństwo i kierując jego emocje przeciwko socjalistycznemu porządkowi”).

Jerzy Wiatr: W kontekście problemów teorii wspomniałbym o rewizjonizmie. Jest to niewątpliwie niebezpieczeństwo i zawsze występuje szczególnie silnie w zwrotnych momentach historycznych, kiedy partia podejmuje nowe, trudne problemy, kiedy szuka nowych rozwiązań. Wtedy to właśnie występuje szczególnie silnie uleganie obcym, burżuazyjnym koncepcjom ideologicznym, oportunistu w stosunku do przeciwnika politycznego i ideowego, to co określamy mianem rewizjonizmu. Słusznie więc podnosi się konieczność walki przeciwko temu niebezpieczeństwu. Ale podejmując tę sprawę trzeba również wyraźnie i równie silnie mówić o innym niebezpieczeństwie, o nadużywaniu hasła rewizjonizm. Przez ileż to lat takie rozwiązania ekonomiczne, które dzisiaj są włączane w projekty reformy gospodarczej były określane, z najróżniejszych trybun mianem rewizjonistycznych. Ileż to razy takie, czy podobne koncepcje polityczne, które dzisiaj wprowadzamy były określane jako rewizjonistyczne.

Jerzy Urbański: Przeciwnik polityczny rzucił bowiem chytre hasło, iż wszyscy zajmujący kierownicze stanowiska to ludzie o nieczystych rękach. A część społeczeństwa, w tym członkowie partii, w swym rozgoryczeniu i rozżaleniu, uwierzyło temu hasłu. Dziś w wielu środowiskach aprobowana jest jedna kara par-

tyjna: wydalić i przekazać sprawę organom ścigania. Czynimy przecież i to, ale tylko wówczas, gdy są ku temu powody.

Józef Błajet: W uchwale IX Plenum jest stwierdzenie, że należy przeprowadzać rozmowy partyjne. Towarzysze uważają, że jest to słuszne, pytają się jednak, kto będzie przeprowadzał rozmowy z członkami władz centralnych naszej partii i z członkami władz niższych szczebli. Myślę, że najlepszą rozmową jest spotkanie kierownictwa partii z podstawowymi organizacjami partyjnymi<sup>5</sup>.

Można powiedzieć, że klasa rządząca jest podzielona co do tego, jaki zakres niezależności należy przyznać demokracji wewnątrzpartyjnej (i w większości się jej obawia), ale jest zawsze jednomyślna, jeśli chodzi o konieczność zwalczania Solidarności i utrzymania całościowego mechanizmu instytucjonalnego sprawowanej przez siebie władzy klasowej. Problemem dla przedstawicieli klasy rządzącej jest prawdopodobieństwo przeprowadzenia skutecznej rytualizacji – wydaje się, że Rakowski uważa ją za możliwą, a Olszowski nie.

---

5 Por. *Dyskusja na X Plenum KC PZPR*, „Trybuna Ludu”, nr 102 (1142), 1–3 maja 1981, s. 4–6, oraz nr 103 (1143), 4 maja 1981, s. 4–5.

## Rozdział XI

# KOŚCIÓŁ PRZEŚLADOWANYCH

Typowy wizerunek religii jako opium dla ludu w Polsce się nie sprawdza. Opium dla ludu było produkowane przez speców od środków masowego przekazu, nadzorowanych przez partyjnych szefów od propagandy – opium to było oczywiście nieprawdopodobne, nikt w nie nie wierzył, ale mimo to wciąż funkcjonowało.

Ponieważ jednak funkcjonowało w sposób prymitywny, wspierane gotowością do stosowania terroru i przemocy ze strony państwa, zaowocowało dziwnymi skutkami dla materialistycznego poglądu na świat, który rzekomo głosiło. Rosnąca świadomość różnic klasowych w społeczeństwie funkcjonującym w socjalizmie państwowym w Polsce doprowadziła do zaniku atrakcyjności ideologicznej (rozpowszechnianego przez propagandę) materialistycznego poglądu na świat – co może być atrakcyjnego w ideologii, która sprowadza się do tego, że osoby posiadające władzę się bogacą? – stąd pojawiła się potrzeba innej ideologii, która przynajmniej nie naruszałaby wartości duchowych, a nawet aktywnie je promowała.

Ideologia klasy rządzącej była ułomna co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, ludzie zdawali sobie sprawę, że jedynym uzasadnieniem dla „światowych sił socjalizmu” było stosowanie polityki etatystycznej przez sowiecką Rosję, a wszystko inne miało zostać temu podporządkowane. Być może sowieci są rozczarowani, że polscy komuniści nie zostali powywieszani przez

masy, ponieważ ta mało znacząca ofiara zapewniłaby im jednocześnie doskonały pretekst do interwencji. Po drugie, budowanie pozycji klasy rządzącej wymagało ograniczenia ogólnych możliwości awansu i standardu życia większości ludzi pracy, a przede wszystkim ich poczucia autonomii i uczestnictwa w podejmowaniu decyzji. Ideologia etatystyczna nie była zatem poparta żadną realną obietnicą, dlatego sprawiała wrażenie pustej. Samo w sobie nie stwarzało to zagrożenia dla klasy rządzącej – ludzie nie muszą wierzyć w ideologię, by zapewnić jej funkcjonalność; może ona po prostu zmonopolizować i zniekształcić dyskurs. Oznaczało to jednak, że jeśli klasa robotnicza rzeczywiście zorganizuje jakieś masowe działania i pokieruje nimi opierając się na o jakichś nowych wartościach – to ideologia promowana przez klasę rządzącą trafi do kosza jako kompletnie bezużyteczna.

I tak też się stało. Ideologia Solidarności jeszcze się tworzy i trudno przewidzieć, jaki będzie jej ostateczny kształt. Jednak podczas gorących dni sierpniowej konfrontacji to właśnie katolicka, chrześcijańska frazeologia oraz liturgia i ikonografia Kościoła katolickiego dominowały na scenie. Dlaczego?

Jedną z oczywistych odpowiedzi stanowi to, że od XVIII wieku Polska jest w przeważającej części katolicka. Lecz istnieje jeszcze jeden, świeższy powód tego masowego stosowania symboli religijnych oraz poczucia narodowej mobilizacji i siły duchowej płynących z uczestnictwa strajkujących robotników w mszach świętych. Pragnę postawić sprawę jasno: symbolizm religijny nie ma tu żadnej magicznej funkcji – robotnicy nie uczestniczyli publicznie w nabożeństwach po to, by zapewnić sobie opiekę niebiańskich mocy. Świadkowie przedstawiają to w następujący sposób: „W praktykach religijnych robotników nie ma nic ostentacyjnego. Jest za to godność i panowanie nad emocjami – chociaż w trudnych chwilach temat modlitwy i pieśni religijnych wciąż powraca. W prasie i komunikatach w mediach świat widział lu-

dzi klęczących podczas mszy świętej po obu stronach bramy nr 2. Międzynarodowa opinia publiczna przyzwyczaiła się już do tego, że to nie władze komunistyczne tolerują wierzących, ale chrześcijanie tolerują władze i razem budują socjalizm”.

Nie było oczywiście żadnej historycznej konieczności, by to Kościół katolicki zapewniał ideologię i wsparcie dla wyłaniającej się klasy pracowników państwowych, robotników. Sytuacja mogła wyglądać podobnie jak ta, która panuje obecnie w większości krajów Europy Zachodniej, gdzie robotnicy w swoich poglądach na świat nie opierają się głównie na chrześcijaństwie. Ale oprócz ideologicznej atrakcyjności chrześcijaństwa jako systemu wartości podkreślającego indywidualność, tak często deptaną przez nowo powstającą klasę rządzącą, pojawiło się bardzo wyraźne i trwałe poczucie, że sam Kościół jest represjonowany i prześladowany – systematycznie utrudniano kontakty międzynarodowe i krajową działalność wydawniczą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ograniczano zakres publikacji katolickich i intensywnie je cenzurowano, mimo że 90 procent mieszkańców kraju stanowili katolicy – pozwoliło to zapewnić Kościołowi ogromne poparcie całego narodu.

Gdy klasa rządząca, realizując politykę ateizacji narzucaną przez Moskwę, odmawiała Kościołowi zgody na wznoszenie nowych świątyń, obywatele rozpoczynali nielegalne budowy i ich bronili. Chłopi zaczęli zamieniać zwykłe domy, rzekomo pobudowane w celach mieszkaniowych, na kościoły. Czy można sobie wyobrazić lepszy symbol narodowego poparcia dla chrześcijaństwa od zamieniania prywatnych domów na kościoły, a także wspólnego przeciwstawiania się księży i obywateli służbie bezpieczeństwa, administracji i szefom partii w obronie swoich obywateli? Linie podziału klasowego zbiegły się z liniami podziału ideologicznego i religijnego. Każdy członek klasy rządzącej musiał udawać pełne oddanie dla materialistycznego spojrzenia na świat – „udawać” jest tu dobrym określeniem, ponieważ więk-

szość z nich biegła do kościoła lub księdza, gdy tylko poczuła się chora lub zagrożona. Każdy przedstawiciel klasy wyzyskiwanej lgnął do wiary katolickiej. Porzucenie katolickiego życia stało się warunkiem koniecznym awansu politycznego, co z kolei zamieniło Kościół w prawdziwy Kościół prześladowanych.

Obserwatorzy wydarzeń z sierpnia 1980 roku słusznie uważali:

„Strajkujący moralnym gwarantem słuszności swych sprzeciwów i żądań uczynili kogoś, kogo nie sposób przywołać do porządku «historyczną racją», wymogami «klasowych interesów», twardymi argumentami wojskowych sojuszków. Uczynili nim Boga. [...] ten gest, powtórzony dalej na licznych obrazach i krzyżach, które towarzyszyły strajkowi, w codziennej mszy odprawianej za bramą, w różańcu, który miał na szyi Wałęsa, podpisujący końcowe porozumienie. Religijny obszar, w jakim poruszał się robotniczy protest, zadziwiał obcych. Widać to było choćby na zdjęciach z zagranicznych gazet, na którym dominował motyw stocznio-wca klęczącego na ulicy w trakcie strajkowej mszy. Ta religijność uwewnętrzniała bunt, przydawała mu godności i spokoju. Nie był w niej nic z fanatycznego dążenia do mściwej konfrontacji. Można dziś powiedzieć, niosąc jeszcze w oczach obraz tamtych wydarzeń i widząc jednocześnie z pewnego oddalenia ich najistotniejsze rysy, że na sierpniowych dniach wycisnął swe piętno Jan Paweł II. Brało się ono z zaproponowanej przez niego poetyki wyjścia naprzeciw sprawom najtrudniejszym, z jednoczesnego połączenia stanowczości i otwartości, które ujawnił w swych słowach i postępowaniu, w swym dążeniu do głębokiej etyzacji ludzkiego świata”<sup>1</sup>.

Kościół prześladowanych stanowił punkt odniesienia w momentach, gdy potrzebna była ogromna, powszechna mobilizacja,

---

1 K. Nowosielski, *Dwie kartki*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych”, październik-grudzień 1980, s. 276.

i zapewniał autentyczną podstawę powszechnej symboliki. Należy równocześnie powiedzieć, że na skutek represji ze strony klasy rządzącej do Kościoła prześladowanych przyłgnęła też kolejna opinia: że nie jest on siłą polityczną i nie stara się prowadzić ziemskiej polityki ani kształtować postaw społecznych w sferze politycznej. Sprawilo to, że Kościół nie był oskarżany o prowadzenie własnej polityki w celu zaspokojenia swoich interesów lub głoszenia religijnej propagandy. W istocie uznawany był za *stricte* moralną instytucję, zapewniającą wsparcie duchowe masom robotniczym – i jest to kolejna rzecz, którą Kościół katolicki zawdzięcza polskiej klasie rządzącej.

Nie wiadomo, jakie będą dalsze losy Kościoła i jego ideologii w walce klasowej toczącej się w Polsce Ludowej. Możliwe, że klasa rządząca będzie się starała wykorzystać zainteresowanie Kościoła stabilizacją i ograniczyć potencjalny rozwój radykalnie lewicowych partii politycznych lub na wespół partyjnych ugrupowań. W tym celu może wspierać rozwój chrześcijańskich organizacji politycznych i próbować kupić klasę robotniczą ustępstwami wobec Kościoła, aby zapobiec rozwojowi radykalnej świadomości klasowej.

Nie jest to jednak w żadnym stopniu przesądzone, ponieważ rozkład klasy rządzącej mógł pójść zbyt daleko, by mogła ona realizować jakąkolwiek spójną politykę. Z drugiej strony sam Kościół stara się nie angażować politycznie, zdając sobie sprawę z tego, że natychmiast zmniejszyłoby to jego atrakcyjność. Słowa papieża skierowane do delegacji Solidarności podczas jej wizyty w Rzymie potwierdzają głębokie przekonanie, iż rola Kościoła katolickiego w Polsce powinna się sprowadzać do zapewniania moralnego, pośredniego wsparcia:

„Powołanie Solidarności jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy i to pracujących w różnych zawodach, również inteligenckich, a także ludzi pracujących na roli do podejmowania solidarnej odpowie-



działności za godność i owocność pracy wykonywanej przy tyłu różnych warsztatach na naszej ojczystej ziemi. [...]

Myślę, Drodzy Państwo, że macie pełną świadomość zadań, jakie stają przed wami w Solidarności. Są to zadania niezwykle doniosłe. Wiążą się one z potrzebą pełnego zabezpieczenia godności i skuteczności ludzkiej pracy poprzez uwzględnianie wszystkich osobowych, rodzinnych i społecznych uprawnień każdego człowieka: podmiotu pracy. W tym znaczeniu zadania te mają podstawowe znaczenie dla życia całego społeczeństwa, całego narodu: dla jego dobra wspólnego. Dobro wspólne, bowiem społeczeństwo sprowadza się ostatecznie do tego, kim w owym społeczeństwie jest każdy człowiek, jak pracuje i jak żyje. Stąd też wasza samorządna działalność posiada i zawsze posiadać powinna wyraźne odniesienie do całej moralności społecznej. Przede wszystkim do moralności związanej z dziedziną pracy, ze stosunkiem pomiędzy pracownikiem a pracodawcą, ale także z tyłu innymi dziedzinami moralności: osobistej, rodzinnej, środowiskowej, zawodowej, politycznej. Myślę, że u podstaw waszej wielkiej inicjatywy, która rodziła się w ciągu sierpniowych tygodni na Wybrzeżu i w innych wielkich miastach polskiej pracy, tkwił jakiś zbiorowy zryw do podniesienia moralności społeczeństwa. Bez niej, bowiem nie może być mowy o żadnym prawdziwym postępie. A Polska ma prawo do prawdziwego postępu takie samo, jak każdy inny naród, a równocześnie poniekąd szczególnie: bo okupione wielkimi doświadczeniami historii, a bezpośrednio cierpieniami drugiej wojny światowej”<sup>2</sup>.

Innymi słowy: papież zrozumiał, iż niespotykane zjawisko polegające na tym, że pomimo urbanizacji i industrializacji pol-

---

2 Fragment przemówienia papieża Jana Pawła II „Niech towarzyszy Wam odwaga, ale też roztropność i umiarkowanie” podczas pierwszego spotkania z delegacją NSZZ „Solidarność”, Watykan, 15 stycznia 1981, „Biuletyn Informacyjny «Solidarność», 3 lutego 1981, nr 4/44/81, s. 11–13.

ska religijność nie uległa erozji, miało swoje źródło w niezależności Kościoła od państwa i wyższości jego nieskażonej ideologii (tzn. nieskażonej usługami na rzecz klasy rządzącej). Język symboliki religijnej, zademonstrowany tak dobitnie przez klęczących robotników w Gdańsku, jest ostatnim językiem, w którym cały naród może wyrażać swoje wyzwolenicze ideały. Michael Szkolny stwierdził, że ze względu na rolę ideologii Kościoła polscy katolicy mogli uznawać wiarę religijną za atrakcyjną, mimo że odrzucali stanowisko episkopatu w większości kwestii społecznych (na przykład antykoncepcji i aborcji).

„Bez względu na to, jaka jest faktyczna polityka episkopatu, uprzywilejowana «niezależność» Kościoła od państwa oznacza, że symbolika religijna jest obecnie jedynym językiem zdolnym do wyrażania idei społecznej emancypacji: językiem symbolizującym równocześnie ciągłość polskiego dziedzictwa kulturowego, wielowiekową walkę o niepodległość kraju, a także tożsamość jednostki. [...]

W następstwie głębokich przemian gospodarczych w powojennej Polsce doszło do prawdziwej zmiany treści społecznej religii. Towarzyszył temu wzrost silnego nurtu podświadomego protestantyzmu w szeregach nowych, zurbanizowanych mas. Brak dostosowania przez hierarchię kościelną swoich sztywnych reguł do radykalnie odmienionych warunków społecznych doprowadził do tego, że w wyniku urbanizacji wszystkie klasy odrzuciły te dogmaty religijne, które uznały za nie do przyjęcia, a jednocześnie nie pozwoliły, by to odrzucenie w jakikolwiek sposób osłabiło ich wiarę.

Zjawisko to znajduje swoje odzwierciedlenie we współczesnym stosunku do takich kwestii jak rozwody, antykoncepcja i obyczajowość seksualna, który jest podobny do tego, jaki dominuje w większości krajów protestanckich północnej Europy. Jednocześnie spadek autorytetu episkopatu, w połączeniu z nieślabnącą siłą symboliki religijnej, doprowadził do powstania

wielu małych grup radykalnych intelektualistów katolickich o różnych przekonaniach, często zaimportowanych z innych kultur. Pojawienie się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tego katolickiego podziemia oraz jego kontakty z lewicową inteligencją były jednymi z kluczowych czynników w rozwoju opozycji intelektualnej od 1968 roku. Współpraca ta przyniosła większe owoce na poziomie praktycznym niż ideologicznym. W praktycznej polityce jest ona prowadzona zgodnie z zasadą całkowitej solidarności w obliczu totalitarnej władzy”<sup>3</sup>.

Powyższe uwagi wiernie odzwierciedlają sytuację Kościoła i religii w Polsce. Należy również dodać, że przemówienie kardynała Wyszyńskiego, wyemitowane w polskiej telewizji z zamiarem spacyfikowania strajkujących robotników w sierpniu 1980 roku (w przemówieniu kardynał krytykował także rząd, ale te części zostały ocenzurowane, przez co robotnicy nie uwierzyli w to telewizyjne wystąpienie), nie odniosło skutku. Z należytą czcią odprawiono mszę świętą, ale nie zanosilo się na rezygnację ze strajku pomimo gorącego apelu Kościoła.

Wpływ Kościoła na robotników ma swoje granice.

---

3 M. Szkolny, *Revolution in Poland*, „London Review of Books”, Vol. 3, No. 4, March 1981, s. 3–6.

## Rozdział XII

# NARÓD, KLASA I PAŃSTWO

W literaturze marksistowskiej, zarówno historycznej jak i współczesnej, rzadko pada pytanie, dlaczego historia ruchów robotniczych pełna jest przykładów niewytłumaczalnej lojalności klasy robotniczej wobec symboli i spraw narodowych. Na przykład na początku naszego stulecia ruchy robotnicze wielu krajów głosowały za pożyczkami wojennymi i zbrojeniem armii narodowych, umożliwiając w ten sposób swoim rządów prowadzenie pierwszej wojny światowej.

Z teoretycznego punktu widzenia typowa analiza marksistowska nie potrafi wyjaśnić kolizji narodowej lojalności z „proletariackim internacjonalizmem”, a nawet walki klasowej wewnątrz danego kraju, bez odwoływania się do wygodnego tłumaczenia tego „zdradą internacjonalistycznych interesów klasowych”, podobnie jak nie potrafi wyjaśnić stalinizmu inaczej jak opisem wyjątkowo nikczemnej postaci, wykorzystującej nieoczekiwane okazje. Odkładając jednak na bok typowe marksistowskie założenia dotyczące dominacji relacji ekonomicznych, wystarczy spojrzeć na schemat socjalizacji we współczesnych społeczeństwach, by zauważyć, że „narodowa wspólnota”, do której należy jednostka, jest zdecydowanie najważniejszym ośrodkiem kontroli w kierowaniu ogólną socjalizacją. Edukacja, wojsko, system karny oraz w ogóle „kultura” są zorganizowane na poziomie narodowym i odniesienia narodowe stanowią ich najmniejszy wspólny mianownik.

Oczywiście zjawisko to nie jest nowe: już na początku XVIII wieku, gdy Polska była jeszcze rozległą Rzeczpospolitą Wielu Narodów i „demokracją” szlachecką, zdarzało się, że szlachta działała w „przymierzu” z mieszczaństwem i chłopami, by zapobiec rażącej ingerencji w krajowe procesy polityczne przez obce mocarstwa. Z klasowego punktu widzenia taka współpraca była z całą pewnością aberracją, ponieważ uciskani chłopcy sprzymierzali się ze swoimi ciemiężcami i domagali się przywrócenia krajowego porządku politycznego, w którym to oni byli najbardziej wykorzystywani!

Taka jest jednak rzeczywistość i żadna sympatia dla teorii marksistowskiej nie powinna uniemożliwiać nam zrozumienia owej rzeczywistości. Niektórzy współcześni autorzy sugerują, że sprawy kultury, nacjonalizmu i religii należą do sfery „wspólnoty” i że ta sfera powinna zostać wyróżniona jako stosunkowo niezależna od różnic i walk o charakterze tak ekonomicznym, jak i politycznym, a co za tym idzie – od przywilejów, jakimi cieszą się poszczególne klasy i warstwy polityczne w zakresie gospodarki i państwa.

Chociaż sugestia ta jest interesująca, to również ona nie do końca wszystko wyjaśnia. Stabilność i trwałość wspólnoty narodowej, a także skłonność do dochowywania wierności wartościom narodowym, są dużo większe od jakiegokolwiek lojalności wobec organizacji państwowych i – jak już wspominaliśmy – wobec klasowych programów politycznych. Wyjątkowo silna stabilność nacjonalizmu zasługuje na specjalne wyjaśnienie. Być może jest nim istnienie wszechobecnego elementu narodowego w większości wpływów socjalizujących, z jakimi stykają się ludzie w trakcie swojego rozwoju.

Józef Stalin, któremu zdarzyło się napisać broszurę teoretyczną (lub zlecił jej napisanie w swoim imieniu), skomentował kwestię narodową i stworzył częściową definicję narodu jako społeczności związanej wspólnym językiem, terytorium, ciągło-

ścią historyczną i tradycjami<sup>1</sup>. Ta definicja się nie sprawdza: języki przesuwają się i zmieniają; czasami wymierają lub pozostają nieaktywne w życiu społecznym; zmiany terytorialne stanowią nieodłączny element procesu historycznego, a wspólne tradycje pielęgnowane są przez grupy, które niekoniecznie robią to sensie narodowym – a czasem są one wymyślane wręcz w celach ideologicznych. Zdroworozsądkowa definicja Stalina ujawnia jednak dwie istotne cechy każdego nacjonalizmu: a) zestaw kryteriów demarkacyjnych dla „grupy wewnętrznej”, na tyle szerokich, by objęły większość osób, z którymi dany człowiek spotka się w trakcie swojego życia (zakładając, że kontakty międzynarodowe nie są czymś codziennym dla przeciętnego obywatela – tak zresztą jest najczęściej, a przynajmniej było przed pojawieniem się masowych pielgrzymek kulturowych, określanych mianem turystyki); oraz b) zestaw kryteriów demarkacyjnych dla „grupy zewnętrznej”, które są wystarczająco wąskie, by zidentyfikować większość sąsiednich populacji zorganizowanych w ramach odmiennych systemów polityczno-państwowych i konkurujących na różnych polach z danym krajem narodowym.

Programy socjalizacji wykraczające poza granice narodowe są bardzo rzadkie. Chrześcijaństwo i socjalizm, najbardziej znane przykłady tego typu prób, przyjęły – po okresie zmagania i niepewności – charakter narodowy. Pojawienie się kościołów narodowych i narodziny protestantyzmu mają swoje analogie w pojawieniu się odmiennych ruchów socjalistycznych i ich adaptacji do narodowych procesów politycznych, gospodarczych i społecznych, właściwych dla danego kraju. Wzorce socjalizacji cechują się nieodpartym dążeniem do okrojenia każdego uniwersalnego projektu i wpasowania go w ramy narodowe.

---

1 Por. J. Stalin, *Marksizm a kwestia narodowa*, Spółdzielnia Wydawnicza „Książka”, Warszawa–Łódź–Lublin 1945.

Całą erę zimnej wojny można uznać za okres szeroko zakrojonej nacjonalizacji problemów pojawiających się wskutek koegzystencji dwóch systemów społeczno-gospodarczych. Ciekawe jest też to, że dwa supermocarstwa, które skupiły się na działaniach zgodnych z wymaganiami własnych ram narodowych, nie są nawet narodami w tradycyjnym znaczeniu tego słowa. Obydwa stanowią konglomeraty różnych grup etnicznych, ale nie przeszkadza im to zachowywać się w typowo „nacjonalistyczny” sposób. Czy oznacza to, że socjalizacja skupiająca się na narodzie niesie ze sobą wewnętrzne ograniczenia, których nikomu jak dotąd nie udało się pokonać? Lub też że koordynacja działań scalających społeczeństwo na skalę narodową musi wzmacniać nadmierną „siłę” narodowego punktu odniesienia danej osoby, siłę uznawaną za coś oczywistego, którą rzadko się analizuje i prawie nigdy jej nie przeciwstawia? Zresztą dlaczego mamy się przeciwstawiać nawykom, zwyczajom i niewinnym wzorcom myślenia i działania, tak bliskim naszemu sercu? Pytania te są bardzo złożone i do tej pory nie udzielono na nie żadnej rozsądnej teoretycznej odpowiedzi.

W wypadku Polski wydaje się, że utrata niezależnego państwa, które nie doczekało końca XVIII wieku i pojawiło się ponownie na mapie Europy dopiero w 1918 roku, doprowadziła do potężnego wzmocnienia narodowego systemu odniesienia. To, że polscy poeci romantyczni musieli w społeczeństwie zastąpić prawników, nauczycieli i polityków, przerzuciło cały ciężar socjalizacji z praktycznych działań administracji na kulturę narodową. Trwałość tego wzorca narodowego znalazła swoje potwierdzenie w okresie powojennym. Badania socjologiczne prowadzone przez Stefana Nowaka od 1957 roku potwierdziły przecucie polskich intelektualistów, że większość Polaków postrzega państwo i „grupy kierownicze w państwie” jako historycznie przypadkowe, podobnie jak Amerykanie postrzegają kolejne grupy zwycięskich polityków towarzyszące każdemu nowemu prezy-

dentowi. Przywiązanie do narodu i lojalność wobec niego, narodowej wspólnoty i tradycji są cenione zdecydowanie wyżej od politycznej organizacji społeczeństwa. Stąd hasło, które pojawiało się po zawarciu porozumień w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu, a które może się wydawać czysto demagogicznym sloganem – „Podpisaliśmy porozumienie jak Polak z Polakiem” – było w istocie deklaracją lojalności wobec Polski przedstawicielei obu stron barykady klasowej. Ta lojalność wobec dziedzictwa narodowego, która pokonuje różnice w obszarze klas i polityki, nie jest w żadnym stopniu ideałem. Patriotyzm bardzo często bywa nadużywany do celów propagandy państwowej. Historia pokazuje jednak, że patriotyzm nie zawsze jest łatwym celem dla tej propagandy i że czasami manipulacje są tu łatwe do wykrycia.

W rzeczywistym procesie politycznym klasy, narody i państwa są wzajemnie oddziaływającymi na siebie organizmami. Wierność klasom i państwom oraz przynależność do nich zmienia się – rzadko jednak zmiany te odnoszą się do narodów. Moim zdaniem to właśnie ten czynnik jest odpowiedzialny za trwałość nacjonalizmu. Człowiek może zmienić swoją lojalność klasową lub uznać, że musi tak postąpić – podobnie dzieje się w wypadku państw, które nie zawsze są kochane przez swoich obywateli i czasami bywają opuszczane lub zdradzane. Bardzo rzadko natomiast człowiek zmienia swą narodowość: trudno jest przebudować proces, w wyniku którego nauczył się on mówić, czytać i pisać, czy proces socjalizacji w najbardziej podstawowych grupach, z którymi zetknął się w trakcie swojego życia. Jednym z najważniejszych czynników w rozwoju Stanów Zjednoczonych jako silnego, uprzemysłowionego społeczeństwa była zdolność państwa do przyjmowania nowych obywateli i nowych członków wszystkich klas społecznych bez pozbawiania ich więzi narodowych, które jednak zostały politycznie i społecznie zneutralizowane – przynajmniej w ogromnej większości wypadków.



Dlatego pojęcie narodu będzie nadal istnieć, na dobre i na złe, chyba że pojawią się nowe sposoby socjalizacji lub nowa konieczność zmusi nas do deindywidualizacji wychowania. Jak dotąd wszelkie tego typu próby przyniosły jednak katastrofalne efekty.

Zniesienie klas jest już ugruntowanym programem politycznym, społecznym i gospodarczym, chociaż jego realizacja jest bardzo trudna. Zniesienie państw to marzenie, które większość ludzi darzy pewną sympatią, chociaż na razie nie ma praktycznej alternatywy dla państwa. Z kolei zniesienie narodów, cel, jaki stawia sobie głównie imperializm „realnego socjalizmu”, jest projektem, który musi wywołać opór na niespotykaną skalę.

## Rozdział XIII

### PRAWA KOBIET

W Polsce Ludowej nie istnieje ruch wyzwolenia kobiet jako taki, nie istniała też żadna organizacja, która starałaby się osiągnąć cele polityczne poprzez zorganizowanie kobiet w odrębną grupę.

Ogólne poczucie niesprawiedliwości w traktowaniu płci, dominujące w koalicjach ugrupowań lewicowych europejskich „frontów obywatelskich” z lat trzydziestych, skłoniło klasę rządzącą do utworzenia po wojnie Ligi Kobiet, która wegetuje aż do chwili obecnej, dziś prawie kompletnie zapomniana. Liga Kobiet okazała się kolejną dźwignią w mechanizmie kontroli sprawowanej przez państwo, tym razem za pomocą propagandy dotyczącej wolności seksualnej. Jedynym przejawem wyzwolenia były mocno nagłaśniane przypadki kobiet wchodzących w skład niektórych politycznych organów decyzyjnych. Kobiety zawsze jednak odgrywały w nich rolę pionków. Brakowało zarówno spójnej polityki wobec kobiet, jak i polityki personalnej.

Nastąpiło jednak prawdziwe wyzwolenie kobiet jako niezależnych inicjatorów zmian, jako jednostek ludzkich. Odbyło się to na dwa sposoby. Po pierwsze, kobiety powszechnie uczestniczyły w ogólnym awansie zawodowym, wynikającym z industrializacji, a niektóre zawody, tradycyjnie zdominowane przez mężczyzn, otworzyły się na kobiety pod naporem podaży pracy, częściowo ze strony kobiet. Było to też skutkiem ubocznym propagandy państwowej, która szczyliła się całkowitym zniesie-

niem dyskryminacji ze względu na płeć. To przechwalanie się doprowadziło do większego zaangażowania kobiet, chociaż w żaden znaczący sposób nie zmniejszyło ich obciążenia pracą w domu ani nie zapewniło żadnego spójnego programu ulżenia kobietom w obowiązkach związanych z gospodarstwem domowym. Drugą przyczyną była intensywna urbanizacja, która skutkowała pojawieniem się bardziej niezależnych poglądów na świat, w mniejszym stopniu skrzepowanych wspólnotą i tradycją, co doprowadziło do zmian w planach osobistych, włączając w to obyczaje seksualne. Nowe ustawodawstwo było zasadniczo korzystne dla kobiet, lecz pojawiło się tuż przed ewentualnymi narodzinami ruchu walki o takie przepisy, co mogło pomóc w rozładowaniu potencjalnych punktów napięć w ruchu politycznym kobiet.

Niesprawiedliwość społecznego podziału pracy pomiędzy płciami została jednak zachowana w strukturze obowiązków domowych w większości polskich rodzin. Sytuację tę pogarszają dodatkowo niedobory na rynku. W tym kontekście większość opracowań ideologicznych przypominających hasła ruchu wyzwolenia kobiet pochodzi od kobiet czynnych zawodowo, głównie z obszarów sztuki, dziennikarstwa i nauki. Ta niesprawiedliwość wynika oczywiście ze wzorców ról w rodzinach. Nie jest to jednak problem łatwy do rozwiązania. Z jednej strony w większości polskich rodzin oczekuje się, że matka będzie przyjmowała na siebie więcej obowiązków związanych z pracami domowymi i wychowywaniem dzieci od ojca – chociaż młodsze pokolenie coraz częściej stara się walczyć z tym schematem. Z drugiej strony należy zdawać sobie sprawę z tego, że zmiany w Kościele idą w parze ze zmianami w rodzinach.

W wielu rodzinach miejskich dokonana się już – a w większości właśnie się dokonuje – transformacja od zdominowanego przez mężczyznę modelu rodziny jako podstawowej jednostki produkcyjnej w stronę rodziny małej (partnerzy plus dzieci, któ-

rymi partnerzy ci wspólnie się zajmują). Zarabiają obydwoje, przy czym często to kobieta zarabia więcej. Tradycyjny model rodziny jako społecznego matecznika pracowników przemysłowych nie dominuje. Zmiana odbywa się niemal całkowicie oddolnie i nie zawsze natychmiast ujawnia się na zewnątrz. Przyczyna jest jasna: stając w obliczu zagrożenia ze strony totalitarnego państwa, rodzina musi być bastionem solidarności, bardzo zwartą i lojalną wobec siebie grupą; w obliczu totalitarnego zagrożenia musi także współpracować z innymi rodzinami w tym samym duchu solidarności, zmianom poświęcając mniej publicznej uwagi.

W ten sposób rodzina przejęła funkcję identyfikacyjną, której nie można przekazać żadnej większej organizacji, ponieważ wszystkie takie organizacje są kontrolowane przez klasę rządzącą. W ankiecie przeprowadzonej pod koniec lat siedemdziesiątych wśród wybranych grup polskich studentów obydwu płci większość respondentów albo odpowiedziała, że życie społeczne i lojalność polityczna w ogóle ich nie interesują, albo wymieniała kilka haseł propagandowych, w które i tak nikt nie wierzył. Z drugiej strony wszyscy respondenci wysoko cenili wartość relacji rodzinnych i przyjacielskich oraz intensywne interakcje w ramach rodzin i kręgów przyjaciół.

Prowadzi to nas do następujących wniosków: nawet jeśli pierwsze starania propagandy państwowej miały na celu ostateczne wyzwolenie kobiet jedynie w takim zakresie, by mogły się one stać częścią siły roboczej narodu (nawet bardzo znaczącą częścią), nie były to starania całkowicie bezużyteczne, ponieważ stworzyły warunek wstępny faktycznego wyzwolenia kobiet w ich życiu osobistym dzięki nowemu, partnerskiemu statusowi, którego mogły się domagać w relacjach rodzinnych. Z drugiej strony, gdy struktura i wzorzec życia rodzinnego zaczęły się zmieniać, a kobiety zaczęto traktować po partnersku, zjawisko to nie znalazło odzwierciedlenia w żadnej nowej formacji

ideologicznej czy nowej propozycji tego, o co mógłby walczyć ruch kobiet, ponieważ rodzina stała się w społeczeństwie oazą, w której należało szukać ucieczki przed zakusami totalitarnego monstrum.

Jest to bardzo powierzchowny komentarz. Przyjrzyjmy się zatem bliżej: a) codziennej sytuacji kobiet w Polsce oraz b) ideologiom feminizmu rozwijanym przez aktywne zawodowo i świadome „ideowo” polskie kobiety. Od kilku lat (1978–1981) życie codzienne większości polskich kobiet nie jest łatwe, w jakiejś mierze ze względu na braki na rynku żywności. Jej racjonowanie tylko częściowo rozwiązało ten problem. Można powiedzieć, że trudna sytuacja podaźowa na rynku zepchnęła polskie rodziny w stronę tradycyjnego, skoncentrowanego na mężczyźnie modelu – nie dlatego, że rodziny same powróciły do tego schematu, ale dlatego, że kobiety musiały poświęcać więcej czasu na codzienne prace i zajęcia, przejmując ponownie pozycję osoby zajmującej się gospodarstwem domowym. Nie był to więc nawrót męskiej dominacji jako takiej, ale zjawisko „większego nakładu pracy po stronie żony”.

Entuzjastyczne poparcie dla Solidarności wyrażane przez kobiety – zarówno poprzez bezpośrednie uczestnictwo pracownic w ruchu, jak i przez okazywane publicznie pośrednie poparcie – wynikało z tego, że kobiety uznały wiele postulatów głoszonych przez Solidarność za swoje. Przykładem tego może być żądanie zwiększenia ochrony prawnej kobiet, które pracowały w danym zakładzie jeszcze przed zajściem w ciążę. Należy zrozumieć, że w żądaniu zachowania pełnej pensji przez rok od urodzenia dziecka oraz zapewnienia kobiecie po tym okresie możliwości powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko nie ma żadnej ekstrawagancji, podobnie jak w możliwości wykorzystania nawet do dwóch lat urlopu wychowawczego, częściowo opłacanego przez pracodawcę. Postulat ten nie oznacza też, że kobietę usuwa się z życia zawodowego i przenosi do życia domowego.

Oznacza on bowiem uznanie znaczenia rodziny i zapewnienie kobiecie możliwości płatnej pracy we własnym domu, jeśli tak zdecyduje. Ma to kluczowe znaczenie. W polskim kontekście nie można w pełni uzasadnić, na gruncie feministycznym, bezwarunkowego poparcia ani dla rodzinnego, ani dla zawodowego modelu kobiety.

W czwartym numerze ogólnopolskiego „Tygodnika Solidarność” opublikowano raport pt. *24 godziny z życia kobiety*. Opisuje on życie pewnej mieszkanki Łodzi – największego w kraju centrum przemysłu tekstylnego, w którym pracują przeważnie kobiety:

„Gdy Jola miała trzy lata, a Marzenka rok, Wróblowa zaczęła pracować, bo nie mogli już wyżyć z jednej pensji. Poszła na przędzalnię, do zakładów lniarskich. Robiła na trzy zmiany, mąż na dwie i było wygodnie, bo układali to sobie tak, że zawsze któreś z nich zostawało w domu z dziećmi. Przykładowo, ona wychodziła na drugą zmianę o pierwszej, a mąż wracał z fabryki o wpół do trzeciej, więc dziewczynki były same tylko przez półtorej godziny. Usypiała je oczywiście przed wyjściem, ale kiedyś mąż nadszedł o zwykłej porze i zobaczył córki na parapecie. Serce mu dosłownie stanęło, bo mieszkają na czwartym piętrze! Nie pamięta, w jaki sposób znalazł się na górze, cichutko wślizgnął do pokoju i na szczęście zdążył je złapać. [...]

Ale na przędzalnię kobiety mówią – wykańczalnia.

Prawie wszystkie mają żylaki, niektóre głuchną, inne cierpią na alergię, a jeszcze innym dolega wszystko naraz.

Teraz Wróblowa jest zgrzeblarką na maliwatach. Maliwaty są to zagraniczne maszyny, które szyją włókninę, a zgrzeblarka pilnuje, czy się nie knocą. [...] Ale w sumie na maliwatach jest bardzo dobrze w porównaniu z przędzalnią i obecnie nie mogłaby złego słowa powiedzieć o robocie, gdyby nie nocne zmiany.

– Nie wytrzymuję już nerwowo.

Właśnie w ubiegłym tygodniu miała nocki.

Z fabryki wychodzi o szóstej rano, nim dojedzie do domu, kupi chleb i czasem serek homogenizowany, jest po siódmej. Męża już nie ma. Budzi dzieci, przygotowuje śniadanie, najmłodszego, Marcinka odprowadza do szkoły. Potem kładzie się na chwilę na tapczanie. W ubraniu, bo nie opłaca się rozbierać – o dziesiątej dwadzieścia musi być przed szkołą, żeby go odebrać. Po powrocie Marcina o spaniu już mowy nie ma: a mam to, a tamto, a daj mi chleba z dżemem. – Matko Boska, skąd ci wezmę dżem, daj mi święty spokój – denerwuje się, ale zaraz robi się jej go żal, taki jest przecież mały i chorowity, niedawno wrócił ze szpitala po żółtacze, powinien się dobrze odżywiać.

– Idź na podwórko, pobaw się trochę, niedługo będzie obiad.

Na obiad gotuje zupę albo drugie, na zmianę. Tylko w niedzielę robi dwa dania, bo jak święto, to święto.

Po południu coś wypierze, przesyje, albo leci w kolejkę, bo nieraz rzucają towar przed zamknięciem sklepów. Proszki do prania, szampon, mięso bardzo rzadko, ale przedwczoraj po czterech godzinach dostała pręgę i pół kilo parówek. Marzenka całowała te parówki ze szczęścia.

Jeżeli chodzi o zakupy, z dzieci nie ma żadnego pożytku. Niektóre kobiety posyłają swoje do kolejek zamiast do szkoły, ale ona nigdy by tego nie zrobiła. Prawie wszystko kupuje sama, bo mąż mówi, że nie ma nerwów do stania, woli w ogóle nie jeść.

Przed wieczorem kładzie się jeszcze na chwilę w tym przejściowym pokoju, ale dzieci kręcą się tam i z powrotem, nastawiają telewizor, a mąż warczy i trzaska drzwiami, zły, że sam musi szykować kolację.

– My już normalnie prawie nie rozmawiamy, tylko kłótnie i krzyki...

Wróblowa ma jedno marzenie: sanatorium. Lekarz, a była nawet prywatnie u profesora w Katowicach, powiedział: silna nerwica, proszę się nie irytować, dużo spać, spacerować, myśleć o przyjemnych rzeczach.

Dobre! Nie mogła mu przecież powiedzieć, ile naprawdę śpi, że gdy tylko siądzie, głowa jej opada, ani że kiedyś gdy usnęła w fotelu, dzieci rozpalily w kuchni ognisko i cały kredens spłonął. Ani że przed świętami zdrzemnęła się dosłownie na moment i dywan, który zostawiła na klatce schodowej, zaraz jej ukradli, przez co miała całe święta zepsute.

No tak, do sanatorium chciałyby pojechać, ale nie podczas urlopu. Urlopy spędza z całą rodziną u mamy na Mazurach. Nawet na wczasach nigdy nie była. Mama jest stara, chora i powtarza: jak umrę, wtedy się wywczasujecie. Jeżdżą więc co roku do pegeeru mamy, ale wypocząć to się tam nie wypocznie. Wróblowa robi to samo co w domu – gotuje, pierze, sprząta, tyle że do pracy się nie spieszy i może spać.

W kinie nie była całe lata, telewizję też rzadko oglądała. Do sierpnia: czasem «w kręgu rodziny» albo filmy amerykańskie, żeby zobaczyć jak inni sobie żyją. A teraz stale pilnuje, czy dają coś o Solidarności.

– Wszystko mnie ciekawi, co było w Bielsku, co w Radomiu, w Suwałkach, czy się dogadują z władzami, czy nie. I tylko modłę się, żeby wygrali. Także te filmy z cyklu «Robotnicze sprawy» oglądam, a nie wie pani przypadkiem, dlaczego nie pokazali *Człowieka z marmuru* w ubiegłą niedzielę?

Nawet do kina na film o robotnikach z Gdańska poleciała. Naprawdę piękny, tak przynajmniej uważają u niej w fabryce, i u męża też.

– Podobało mi się, jak za tą panią, którą wyrzucono ze stoczni, wszyscy stanęli, albo jak Wałęsa twardo rozmawiał z premierem i wcale się nie bał. I msza pod bramą była wzruszająca. O Jezu, nie myślałam, że coś takiego zobaczę. Gdy wracałam z kina, ukradli mi w tramwaju pięćset złotych, ale nawet nie żałuję.

Do Solidarności zapisała się dlatego, że jest za sprawiedliwością i chce, żeby robotnikom było lepiej.



– Wszyscy mówią u nas w zakładzie i w kolejkach o rozliczaniu tych, którzy doprowadzili kraj do ruiny. I o ukaraniu oczywiście. Ja też jestem za tym, ale myślę, że gdyby Solidarność załatwiła nam tylko wolne soboty, zniesienie trzeciej zmiany i płatne urlopy macierzyńskie, to i tak byłoby bardzo dużo. Dla kobiet to zbawienie po prostu. Zaczęłybyśmy wreszcie żyć po ludzku”<sup>1</sup>.

Powyższa historia opowiada o codziennym życiu przeciętnej kobiety, która cieszy się, że ma niezależną pracę, ale jednocześnie żywi nadzieję, że dzięki Solidarności warunki, w jakich żyje i pracuje, staną się lepsze, bardziej znośne. Pokazuje ona, w jaki sposób rozwój nowego modelu rodziny, z jego podziałem obowiązków pomiędzy płcie, został zniekształcony przez to, że rodzina musi tworzyć wspólny front w starciu z państwem. Pokazuje wsparcie kobiet dla Solidarności, które w innych okolicznościach mogłoby się przerodzić w niezależny ruch polityczny kobiet.

Historia kobiet byłaby niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli o historii życia Anny Walentynowicz, której zwolnienie stało się bezpośrednim sygnałem do rozpoczęcia gdańskiego strajku w sierpniu 1980 roku i której życiorys był wtedy – dla kobiet czynnych zawodowo, szczególnie w środkach masowego przekazu – symbolicznym przykładem roli kobiet w powojennej Polsce i wykorzystywania ich podwójnej pracy. Historia spisana przez Hannę Krall, znaną dziennikarkę „Polityki” została ocenzone przez ten tygodnik i pierwszy raz ukazała się w podziemnej publikacji pod koniec 1980 roku, a następnie, 11 stycznia 1981 roku, w katolickim „Tygodniku Powszechnym”, który w przeciwieństwie do „Polityki” odważył się opublikować ten artykuł.

---

1 24 godziny z życia kobiety, „Tygodnik Solidarność”, nr 4, 24 kwietnia 1981, s. 10.

Historia ta podsumowuje los kobiet, tworzący boczny nurt ogólnego rozwoju społecznego po 1945 roku Anna Walentynowicz wychowała się w biednej, wiejskiej rodzinie i rozpoczęła pracę w stoczni na początku lat pięćdziesiątych. Za swoje znakomite wyniki została nagrodzona wyjazdem na zlot młodzieży w Berlinie jako jedna z delegatek. Festiwalowa propaganda zrobiła na niej negatywne wrażenie. Następnie wzięła udział w posiedzeniu państwowych związków zawodowych, na którym miano nagrodzić najlepszych robotników, dzieląc pomiędzy nich sumę 3 tysięcy złotych. Trzej najwyżsi członkowie rady zdecydowali, że muszą pokryć swoje straty poniesione w totalotku, i podzielili kwotę pomiędzy siebie. Walentynowicz zaprotestowała i wkrótce została przesłuchana przez służbę bezpieczeństwa, która oskarżyła ją o słuchanie Radia Wolna Europa. Mówi, że mógł to być moment, w którym zaczęły się kształtować jej obecne poglądy i jej rola w tworzeniu niezależnych związków zawodowych. W grudniu 1970 roku była bardzo aktywna. W październiku 1971 roku znowu została sama – syna powołano do wojska, a mąż zmarł.

W roku 1978 z zachodniego radia usłyszała o niezależnych związkach zawodowych. Założycielami Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża byli Krzysztof Wyszowski, który następnie wyjechał do Warszawy, Andrzej Gwiazda, nadal działający w Solidarności oraz Edwin Mysz, który okazał się agentem SB, co odkryto później, przy okazji mało znaczącej sprawy kradzieży z pewnego sklepu... Tak właśnie zaczynała się jej codzienna praca, tak właśnie omawiała swoje problemy z osobami z nowych związków i w ten sposób próbowali oni walczyć nawet o najmniejsze rzeczy, protestowali przeciwko nieludzkiemu traktowaniu przez zarząd, oburzali się postępowaniem uprzywilejowanych, partyjnych i rządowych właścicieli Polski Ludowej.

Annie Walentynowicz najpierw odmówiono wstępu na jej wydział w stoczni, a następnie zezwolono na powrót, gdy strajk

już trwał. Opisując to, co się stało po pierwszych wstępnych porozumieniach z zarządem, w kluczowym momencie całego strajku, wspomina Alinę Pienkowską, kobietę delikatnej postury, która prawdopodobnie odegrała istotną rolę w podjęciu przełomowej decyzji o kontynuacji protestu:

„Po długich rozmowach poszliśmy na pewien kompromis. Ale wszystko znowu zaczęło się rozmywać. Wtedy z naszej strony padło katerygoryczne, jedno pytanie: «czy w końcu nas przyjmują, czy nie? Leszka też...» [...]»

Kadrowiec w pół godziny przyniósł gotowe angaże. Mało tego, dyrektor dołożył nam po 1500 złotych. Załatwiono też wszystkie żądania Komitetu Strajkowego Stoczni, inne obiecano rozpatrzyć w najbliższym czasie. Wydawało się nam, że jest to zwyczajstwo. Wychodziliśmy z budynku «behape», gdy nagle Alinka Pienkowska, ta kruszynka, mało tego ludka, a taka odważna, zaczęła krzyczeć: «A co z tamtymi ludźmi?! Jak my teraz spojrzymy w oczy wszystkim, którzy nas poparli w mieście?!»

Alinka jest pielęgniarką w przyzakładowym szpitalu. Ona zawsze wszystkim się przejmowała. My teraz do mikrofonu by zatrzymać ludzi, wcześniej już Leszek odwołał strajk. Mikrofony wyłączone, tylko dyrekcja nadaje komunikaty, że strajk się skończył. Ja się rozplakałam. Wszyscy rozchodzili się do domów. Wszystko zaczynało się rozsypywać. Wtedy Alinka zaczęła biegać między ludźmi i zadawała te same pytania co wcześniej nam. Zatrzymywali się. Słuchali. Ci, którzy jeszcze nie wyszli ze Stoczni, zostawali. W poniedziałek zostali prawie wszyscy. Dzisiaj dwa miesiące od tamtych dni czujemy przeogromne zmęczenie. Jesteśmy na nogach od dziewiątej rano do dziesiątej wieczór. Rozmawiamy z ludźmi. Spotykamy się. Dyskutujemy. Nakładają się również na to trudności, które stwarza rząd, choćby przez dezinformację społeczeństwa, inaczej rozmawia się z nami, inaczej, czy to celowe, ze związkami starymi, ich mutantami, z ludźmi zaufanymi rządowi. W każdym razie CRZZ bardzo nam przeszkadza,

dlatego że chcieliby ludźmi rządzić, a nie wiedzą, czego należy się trzymać”<sup>2</sup>.

Świat symbolicznie ilustrował polski sierpień wizerunkami Wałęsy i portretu papieża na bramie stoczni. Odpowiedniejszymi symbolami byłyby jednak Anna Walentynowicz i Alina Pienkowska – kobieta, która wznieciła płomień, i kobieta, która nie pozwoliła mu przedwcześnie zgasnąć.

---

2 *Relacja Anny Walentynowicz*, „Punkt. Almanach Gdańskich Środowisk Twórczych”, październik-grudzień 1980, s. 255–256.

## Rozdział XIV

# KOMPROMIS KLASOWY: JAK ZMIENIĆ NACJONALIZACJĘ W USPOŁECZNIE

Od sierpnia 1980 roku upłynęło dziewięć miesięcy, a Polska, chociaż nadal pogrążona w poważnym kryzysie gospodarczym, nie jest targana otwartymi konfliktami. Solidarność rolnicza została oficjalnie zarejestrowana dzięki ogólnokrajowym protestom. Trwają przygotowania do strajku generalnego w reakcji na ostatnie wykorzystanie przez klasę rządzącą brutalnych ataków milicji w celu powstrzymania Solidarności. Skoncentrowane wysiłki klasy rządzącej, milicyjnych prowokatorów i sowieckie manewry wojskowe nie złamały klasy robotniczej. Odpowiedzią na brutalność milicji były spokojne, ale stanowcze postulaty o ukaranie milicjantów i zreformowanie systemu sądowniczego. Odpowiedzią na naciski polityczne – wytrwałe, skuteczne starania o umożliwienie rolnikom swobodnego zrzeszania się w szeregach ich własnej Solidarności. Odpowiedzią na zagrożenie sowieckie były również wytrwałe, ale pokojowe, ogólnokrajowe przygotowania do inwazji: rozpowszechniano specjalne podręczniki, ulotki i instrukcje ze wskazówkami dotyczącymi sposobu postępowania w wypadku inwazji militarnej, a Solidarność przeniosła swoje siedziby do największych zakładów w kraju, pod skrzydła zdeterminowanej klasy robotniczej.

Opóźnianie przebudowy społeczeństwa – nieuniknionej w obliczu nowej działalności politycznej polskiej klasy robotniczej – przyniosło klasie rządzącej katastrofalne skutki. Nawet w sa-

mym sercu partii komunistycznej narodził się ruch reformatorski, który przyjął formę apelu o zwołanie nadzwyczajnego zjazdu (mającego się odbyć pod koniec lipca 1981 roku – w najpóźniejszym terminie, jaki mogła ustalić biurokracja) i żądania, by cały sztab funkcjonariuszy został wymieniony, a nowi znaleźli się pod większą kontrolą i pełnili urząd co najwyżej przez dwie kadencje.

Jaki jest najbardziej palący problem w nadchodzącej przyszłości? To zakrojony na szeroką skalę program przebudowy społecznej, który powoli wyłania się z zawirowań walki politycznej – projekt uspołecznienia znacjonalizowanego systemu socjalizmu państwowego. Wymagana reforma składa się z dwóch elementów: po pierwsze, należy stworzyć mechanizm skutecznej kontroli społecznej nad scentralizowaną strukturą gospodarczą – należy sprawić, by ta struktura służyła interesom klasy robotniczej i uniemożliwiła klasie rządzącej umocnienie swojej władzy; po drugie, konieczne jest uspołecznienie narodu, który to proces klasa rządząca wykorzystywała dotychczas jedynie jako wymówkę, a który od teraz będzie otwierał nowe możliwości i udaremni dotychczasowym władcom próby manipulowania okrojoną liczbą zużytych symboli.

Uspołecznienie narodowego państwa polskiego jest projektem, który nazywałby się rewolucją, gdyby jego formuła polityczna nie była tak pokojowa i tak spokojnie realizowana za pośrednictwem bardzo racjonalnych działań. Składa się na nie:

a) rozbicie aparatu represji państwa i poddanie go standardowej kontroli demokratycznej, by zapobiec stopniowemu odzyskiwaniu przez klasę rządzącą możliwości manipulowania wszystkimi warstwami społecznymi za pomocą gróźb stosowania terroru;

b) przebudowa demokracji, a szczególnie demokracji bezpośredniej, w zakresie sposobów kierowania wszelkimi sferami życia społecznego, by uniemożliwić nowej klasie rządzącej zdobycie monopolu władzy decyzyjnej;

c) opracowanie demokratycznych sposobów kierowania państwem (rozumianych jako jedyny model polityczny dla wszelkich procesów politycznych), czego nie można obecnie zaniedbać zarówno z powodów wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Powyższy proces musi zostać zrealizowany w kontekście bardzo złożonej sytuacji międzynarodowej. Jak dotąd Polska rozważnie unikała jakichkolwiek form otwartego konfliktu ze swoimi sojusznikami, a szczególnie ze Związkiem Radzieckim – wszelkie pozory konfliktu wynikały jedynie z radzieckich wysiłków propagandowych, mających zastraszyć przeciwników politycznych klasy rządzącej, i były bezpodstawne. Możliwe jednak, że powolny marsz polskiej klasy robotniczej w stronę wolności i demokracji stanie się katalizatorem ruchów reformatorskich w innych krajach o systemie państwowo-socjalistycznym – jest to zarówno szansa, jak i zagrożenie dla przyszłego rozwoju walki klasowej w krajach o takim systemie.

W najbardziej pożądanym scenariuszu Polsce pozwolono by faktycznie zdecydować o kierunku, w którym ma podążać, dzięki czemu stworzono by formę przejściową, prowadzącą w stronę uspołecznionej gospodarki narodowej i narodowej formy organizacji politycznej.

Bardziej pesymistyczny scenariusz odzwierciedla obawy polskiej klasy robotniczej dotyczące tego, że sytuacja międzynarodowa, która pozwoliła na pewną swobodę w latach 1980 i 1981, może w najbliższej przyszłości przynieść nowe zagrożenie. To nowe zagrożenie może wynikać jedynie z nowego, mało prawdopodobnego (i nikczemnego) sojuszu klasy rządzącej Związku Radzieckiego z klasami rządzącymi krajów zachodnich będących wierzycielami Polski. Wydarzenia w Polsce mogą się stać prowokacją do nawiązania haniebnego współpracy pomiędzy elitami władzy różnych systemów społecznych i przypomnieć, że swego rodzaju odgrzanie taktyki zimnowojennej może przynieść korzyści klasom rządzącym po obu

stronach, a w długim okresie przegrany staną się ludzie pracujący świata.

W trakcie zmagania polska klasa rządząca instrumentalnie wykorzystywała uczucia narodowe, tworząc wizję nowego rozbioru Polski i utraty niepodległości kraju, jeśli będziemy drażnić Sowieców. Ten haniebny, żenujący argument, żałośnie obrazujący prawdziwą ideologię klasy rządzącej, niósł ze sobą pewne potencjalnie złowieszcze znaczenie. Można sobie wyobrazić, że nowy rozbiór Polski, dokonany na skutek sojuszu światowych klas rządzących, mógłby się odbyć bez otwartego aktu agresji militarno-politycznej wymierzonej przeciwko państwu polskiemu. Na konferencji w Jałcie (1945) i po niej Polska została sprzedana Stalinowi w rezultacie nałożenia się wielu przypadkowych czynników – i może się zdarzyć, że duch jałtański odżyje w następującej formie: jeśli światowy układ sfer wpływów ma zostać zachowany, to Polskę muszą skutecznie kontrolować dwa ośrodki. Na przykład polska gospodarka, siła robocza i surowce będą nadzorowane przez kapitalistów, wierzycieli Polski w latach 1970–1980, a w celu zabezpieczenia tego układu Sowietci uzyskają prawo do spacyfikowania struktury politycznej i do kierowania krajem zgodnie z sowieckim pomysłem na to, jaki kształt polityczno-militarny Polska powinna przybrać.

Jak na ironię, w takim wypadku polska klasa robotnicza stałaby się ponownie awangardą światowej klasy robotniczej. Oczywiście nikt nie dąży do tego, by ta heroiczna rola stała się rzeczywistością. Historycy mogą się zastanawiać, czy Polska nie odegrała już swojej dziejowej roli, wskazując nową drogę do uspołecznienia naszych systemów państwowych – i czy nie jest to, koniec końców, podstawowy argument we wszystkich teoretycznych dyskusjach na temat przyszłości idei socjalistycznej we współczesnym świecie.

Polska klasa robotnicza skutecznie pokazała, że przyszłość socjalizmu – jeśli przez socjalizm rozumiemy przebudowę społe-



czeństwa, która pozwala masom świadczącym pracę, tj. klasie robotniczej, na osiągnięcie wolności politycznej, gospodarczej i kulturalnej oraz na bardziej bezpośrednie kierowanie rozwojem organizacji makrostrukturalnych – leży w walce o przewyżczenie we współczesnych społeczeństwach spuścizny państwa jako superorganizacji politycznej.

Własność środków produkcji i odrzucenie „opium dla ludu” to za mało, by uwolnić klasę robotniczą i zbudować społeczeństwo socjalistyczne. Elementem, który ma największe znaczenie we współczesnym świecie państw narodowych i tworzonych przez nie bloków, jest cierpliwa i bezkrwawa przebudowa systemów politycznych. Nie twierdzę, że polskie doświadczenie jest jedynym możliwym, ale uważam, że jest to doświadczenie, którego nie należy mylić z częściowym, kosmetycznym przearanżowaniem elementów państwowej układanki.

Wszystkie współczesne działania dążące do wyzwolenia – czy to studencka i młodzieżowa rewolucja kulturalna, czy ruch emancypacji kobiet, czy lewicowa walka polityczna przeciwko dbającemu o własne interesy establishmentowi – wszystkie one znajdują swój wyraz w Solidarności, i wszystkie słusznie uznają państwo, którego właścicielem jest klasa rządząca, za głównego wroga rozwoju społecznego oraz poszerzania zakresu sprawiedliwości społecznej, wolności politycznej i demokracji gospodarczej. Po roku 1980 świat nie jest już taki sam – a odwaga i upór polskiej klasy robotniczej są znakiem nadziei na przyszłość. Przyszłość zależy od nas – a jeśli nie, to powinna. Taki duch panował wśród polskich robotników, studentów, chłopów, wszystkich warstw polskiego społeczeństwa, które zrozumiało, że tworzy klasę pracowników państwowych wykorzystywanych przez klasę właścicieli państwa.

Dzięki nim Polska należy dzisiaj do wcale nie tak licznej grupy krajów, które decydują o swoim losie głosem większości. Jestem dumny z tej pozycji, dostrzegam jednak to, że nie należy

uznawać jej za coś oczywistego i że nie jest ona na zawsze własnością żadnego narodu. Jedynie codzienna walka pozwala ją utrzymać. To jest właśnie ta „normalność”, o której mówił robotnik w filmie dokumentalnym *Robotnicy '80*, zapytany o to, jak jego zdaniem Polska będzie wyglądać po podpisaniu porozumień: „Jak to powiedzieć... troszkę Polski dzień przyszedł... właściwie po tylu latach... że jakąś wolność troszkę będziemy mieli... i jakaś sprawiedliwość może będzie...”. Niech zatem tak się stanie.

# POSŁOWIE AMERYKAŃSKIEGO WYDAWCY. STAN WOJENNY I CO DALEJ<sup>1</sup>

Opis osiągnięć i perspektyw Solidarności przedstawiony przez Starskiego sprawia, że czytelnik jest zaskoczony skutecznością i pozorną łatwością, z jaką polski rząd rozprawił się z opozycją w 1981 roku. Starski nie jest wyjątkowo naiwny, kiedy nie czuje zaniepokojenia perspektywą przejścia inicjatywy przez rząd czy też kiedy podkreśla zamęt panujący w szeregach klasy rządzącej, jej brak skuteczności i nieunikniony rozkład. Wydaje się, że takie wrażenie miała przeważająca większość Polaków.

## SPUŚCIZNA PRZEŚLADOWAŃ I OPTYMIZM SOLIDARNOŚCI

Historia prekursorów Solidarności, w jasny sposób opisana przez Starskiego i z pewnością znana wszystkim Polakom, pokazuje, że w przeszłości rząd wielokrotnie wolał uciec się do dławienia oporu, niż zezwolić na istotne reformy, dużo mniejsze od rewolucyjnej reorganizacji, jakiej domagali się szeregowi członkowie

---

1 Niniejsze posłowie zostało dodane do maszynopisu Starskiego przez pracowników wydawnictwa South End Press w miejsce podsumowania autora. Opiera się ono na raportach i analizach w środkach masowego przekazu, a w szczególności na wywiadach ze Starskim i innymi członkami Solidarności, przeprowadzonych w Polsce pod koniec 1981 roku [przyp. amerykańskiego wydawcy].

Solidarności. Starski był z pewnością świadomy tego, że państwo stosowało taktykę opóźniająca, by podkopać pozycję Solidarności i osłabić jej bojowe nastawienie za pomocą obietnic negocjacji i ustępstw, a jednocześnie szukało okazji do umocnienia władzy.

Przedstawia on na przykład reakcje rządu na wcześniejsze przejawy oporu i rozruchy w Polsce. W każdym z przypadków ukazuje niechęć władz do ustępstw, a jeśli podjętych, to tylko pod ogromnym naciskiem. Równocześnie pokazuje, że jeśli tylko nadarzy się okazja, szybko uciekają się one do siły, by wycofać się z reform i zniszczyć opozycyjne ruchy. „Strajk, rozruchy, wielu zabitych i poważne uszkodzenia budynków publicznych” – i jaki dało to skutek? Wymianę osób zajmujących kierownicze stanowiska i kilka fałszywych obietnic przyszłych porozumień. Po strajkach z lat 1970–1971 nie pojawiło się nic oprócz nowego poziomu sojuszy „technokratyczno-partyjnych”. Starski pisze, jak rząd starał się podkopać pozycję Solidarności za pomocą kontrolowanych przez państwo środków masowego przekazu, a własne błędy w zarządzaniu gospodarką tłumaczył działaniami robotników. Stwierdza on, że „klasa rządząca [...] jest zawsze jednomyślna, jeśli chodzi o konieczność zwalczania Solidarności i utrzymania całościowego mechanizmu instytucjonalnego sprawowanej przez siebie władzy klasowej”. Lekcją, którą przywódcy wyciągnęli z rozruchów w 1970 roku, było to, że „dach każdego budynku komitetu w każdym mieście należy wyposażyć we wzmacnione lądowisko dla helikopterów. Kolejną to, że należy w sposób niebotyczny podnieść płace służby bezpieczeństwa i ZOMO, a także istotnie zwiększyć liczebność i wyposażenie tych jednostek”. Nie takie lekcje wyciągają osoby zainteresowane reformami społecznymi, niechętnie korzystające z siły zbrojnej.

Przedstawiając pierwsze dni tworzenia się fali Solidarności, Starski pisze również: „gdy Olszowski żądał przejęcia władzy w kraju przez wojsko i zdławienia rozruchów robotniczych, Jaruzelski odparł, że obecnie strajkuje ponad pięćset fabryk i że woj-

sko musiałoby szturmować pięćset ufortyfikowanych twierdz – i że polscy oficerowie niechętnie wydawaliby rozkazy strzelania do polskich robotników w tych twierdzach”. Ta odpowiedź nie wskazuje na chęć przebudowy społeczeństwa po to, by zakończyć rewolucję. Zamiast tego sugeruje ona stosowanie, chociażby w sposób pośredni, strategii opóźniania, wyprowadzania ludzi z fabryk oraz obniżania poziomu ich gotowości i organizacji, a także ugruntowywania lojalności wojska w wyczekiwaniu dogodnego momentu na zastosowanie represji.

I rzeczywiście dowody wskazują na to, że rząd kierował się taką polityką nawet wtedy, gdy przywódcy Solidarności mieli nadzieję na skuteczne negocjacje i schładzali bojowe nastroje panujące w związku, po części mając na względzie powodzenie rozmów. Być może należało zrobić coś odwrotnego. Rozsądna wydaje się taka właśnie interpretacja zjawisk opisywanych przez Starskiego i tego, co sam wyjaśnia w następujący sposób: „choć ten monopol [władzy politycznej klasy rządzącej] został zakwestionowany i praktycznie odrzucony poprzez codzienne, spontaniczne działania milionów robotników, klasa rządząca miała nadzieję, że przeczeka ten okres i pewnego dnia ponownie uruchomi mechanizmy podporządkowywania i terroru. [...] Dlatego klasa rządząca desperacko próbowała powstrzymać milicję i służbę bezpieczeństwa od podejmowania jakichkolwiek działań, które mogłyby doprowadzić do kolejnej konfrontacji, a jednocześnie planowała wykorzystać te siły, gdy nadarzy się lepsza okazja”. Dlaczego zatem Starski i Solidarność uznali, że można minimalizować to oczywiste zagrożenie? Czy ich strategie odsłoniły ich bardziej, niż było to konieczne?

Solidarność opierała się na masach polskich górników i robotników, a ta baza od samego początku pragnęła pozbawienia partii komunistycznej jej dominującej pozycji w życiu społecznym w Polsce. Bezpośrednie usunięcie partii było jednak bardzo trudne. Realne pozostawało zagrożenie inwazją sowiecką i od-

czuwał je każdy. Znajdując się na krawędzi rewolucji, powstrzymanej przez to zagrożenie, ruch musiał wyznaczyć sobie drogę, która pozwoliłaby na utrzymanie zaangażowania jego członków, która doprowadziłaby do stopniowego rozwoju społeczeństwa w pożądanym kierunku i nie spowodowała interwencji sowieckiej czy też konfrontacji w samej Polsce. Potrzeby te nałożyły się na siebie, sprawiając, że polscy robotnicy zaczęli lekceważyć rząd. Wydaje się prawdopodobne, że naśmiewanie się z państwa było sposobem na zwiększanie prestiżu i morale Solidarności, dodawanie sobie odwagi w czasie, gdy ruch nabierał rozmachu, sposobem upewniania się, że można osiągać kolejne zdobycze bez prowokowania zbrojnej konfrontacji.

## FRAKCJE SOLIDARNOŚCI

Wydaje się, że w kierownictwie Solidarności istniało wiele frakcji o odmiennych pomysłach na to, jak osiągnąć owe cele. Jedna z tych grup wyrażała dążenie mas do natychmiastowego zwycięstwa. Jej rzecznicy otrzymywali zawsze najgłośniejszy aplauz – co odzwierciedlało emocje odbiorców, i najmniej głosów – co było przejawem zdrowego rozsądku tych samych głosujących.

Były też dwie inne frakcje rywalizujące o wyłonienie spośród nich przywódców Solidarności. Pierwsza, kierowana przez Lecha Wałęsę, stawiała na pierwszym miejscu demokrację polityczną, a dopiero na drugim demokrację gospodarczą. Została ona wyznaczona do prowadzenia szczerych negocjacji z partią w nadziei, że spełnienie jej żądań dotyczących porządku zostanie nagrodzone autentyczną próbą osiągnięcia realnych porozumień. Druga, której jednym z przywódców był Andrzej Gwiazda, uważała, że przed zmianami politycznymi należy się zająć reformą gospodarczą. Co ważniejsze, w mniejszym stopniu wierzyła ona w szczerą intencję partii, uważając przy tym, że raczej siła ruchu, a nie gotowość związku do poddania się dyscyplinie,

może zmusić partyjnych negocjatorów do ustępstw. Frakcja ta nie miała zaufania do sposobu prowadzenia negocjacji, obawiając się, że osłabia on demokrację związkową, a przez to aktywność i morale mas tworzących jego podstawę.

Dyskusje te toczyły się w kontekście powszechnej świadomości, że nie można dopuścić do sprowokowania sowieckiej interwencji. Prawie wszyscy przywódcy uważali, że kluczem do jej uniknięcia było nieprzekroczenie progu tolerancji radzieckich wojskowych. Jedynie niewielka mniejszość była zdania, że Polacy już dawno przekroczyli ten próg i że czynnikiem o rzeczywistym znaczeniu pozostaje poziom przygotowania i siła ewentualnej opozycji, czyli koszt takiej interwencji: te same czynniki mogły powstrzymywać polskich decydentów od podjęcia próby rozprawienia się z opozycją.

## DLACZEGO GRUDZIEŃ?

Ruch znajdował się z jednej strony pod presją mas dążących do osiągnięcia swoich celów, a z drugiej strony pod presją sowieckiego zagrożenia, które łagodziło żądania. Dominowali umiarkowani przywódcy w obozie Wałęsy, a ich strategie często polegały na uspokajaniu rządu i negocjowaniu, a nie na rozbudowie ruchu i wymuszaniu ustępstw. Z tego co wiemy, nie było na przykład prób tworzenia komórek związku w wojsku czy milicji. Gdy czas i rządowa strategia obarczania Solidarności winą za trudności gospodarcze zaczęły zbierać swoje żniwo, gdy zaczęło spadać morale na skutek braku widocznych postępów w negocjacjach i braku systematycznej, skoordynowanej aktywności, gdy w końcu rząd zakończył swoje przygotowania – nadszedł czas represji. Robotnicy nie okupowali już pięciuset zakładów pracy. Jednak na ich ostatnich zebraniach przed rządową ofensywą powróciła chęć przejścia inicjatywy i wywołania aktywnych strajków, w ramach których robotnicy przejmowałiby fabryki i kierowali nimi,

co miało w szybki sposób zwiększyć morale. Rząd mógł z łatwością ocenić, że jego szanse na skuteczne zdławienie opozycji po raz ostatni mogą być tak wysokie.

Doniesienia na temat tego, co faktycznie zdarzyło się w tych dniach walki, są nadal niejasne, mało wiarygodne lub niepełne. Nie możemy poznać ani skali oporu, ani dowiedzieć się, czy jego ograniczenia wynikały z rozpaczki robotników, czy też z ich strategicznego wyczekiwania na podjęcie walki w bardziej sprzyjających okolicznościach. Nie wiemy, czy wśród robotników panują obecnie nastroje rezygnacji i czy nowa uległość nie zastąpiła niedawnych rewolucyjnych nastrojów. Możliwe, że pomimo dezorganizacji zdolności do walki są nadal zaangażowani i gotowi do odbudowania swojego ruchu przy najbliższej realnej okazji.

## DOKĄD ZMIERZASZ, POLSKO?

Trudno powiedzieć, po części ze względu na tę zrozumiąłą niewiedzę, jaka będzie przyszłość Polski. Nasuwają się tu jednak dwa podstawowe scenariusze: odwrót, jeśli robotnicy są zrezygnowani, lub odrodzenie się, jeśli ruch został wyhamowany jedynie tymczasowo.

W pierwszym wypadku rząd ostatecznie rozluźni swój uścisk, zostaną przeprowadzone czystki w szeregach partii, przebudowany zostanie aparat związkowy i oczywiście zostaną podjęte próby ożywienia pogrążonej w kryzysie gospodarki. Poza wymienionymi mogą też nastąpić bardziej istotne zmiany. Starski wielokrotnie nawiązuje do tego, że różne frakcje w ramach elity rządzącej w Polsce już dawno temu nauczyły się, że rozruchy robotnicze są niebezpiecznym, ale dogodnym momentem na przeforsowanie własnych interesów kosztem interesów bardziej ugruntowanych frakcji. To właśnie takie wewnętrzzpartyjne walki mogą doprowadzić do interesujących reform, nawet w scenariuszu zakładającym odwrót.



W biurokracjach stalinowskich wąska, politycznie określona elita czerpie korzyści kosztem całego społeczeństwa, które cierpi pod naciskiem destrukcyjnego konformizmu i represyjnego braku tolerancji. Chociaż większość ekstremalnych form stalinizmu odeszła w przeszłość wraz z jego twórcą, wielu czołowych biurokratów w krajach bloku wschodniego nadal postrzega społeczeństwo przez polityczny pryzmat, który pokazuje im, że oni, i tylko oni, są pełnoprawnymi władcami tego społeczeństwa. W języku zachodnich mediów nazywani są „twardogłowymi”. Ale w rzeczywistości w szeregach tej elity istnieje podział – część jej członków skłania się w stronę bezpośredniego przymusu i represji milicji, inni preferują bardziej subtelne metody, polegające na pozyskiwaniu obywateli i „powściągliwych represjach”. Poza tymi grupami istnieje jednak kolejna frakcja, która często charakteryzuje się niestalinowskimi poglądami na rzeczywistość, pozwalającymi jej na szersze uczestnictwo w organach decyzyjnych elity władzy. Frakcja ta prawdopodobnie wywodzi się spoza samej partii, chociaż w partii są oczywiście jej przedstawiciele. Ci wszelkiego rodzaju kierownicy, lokalni planiści i pracownicy umysłowi pragnęliby zapewnić sobie większy udział w obowiązkach i przywilejach związanych z kierowaniem społeczeństwem. Pragną liberalizacji, która zapewniłaby im szerszy dostęp do kultury, wolność intelektualną i władzę decyzyjną. Jednym z najciekawszych aspektów relacji Starskiego jest przedstawienie taktycznych podobieństw i strategicznych różnic pomiędzy przedstawicielami tych frakcji. Co ważne, ani frakcje stalinowskie, ani antystalinowskie nie są zainteresowane żądaniami robotników – którzy chcą kierować własnym życiem we własnych społecznościach – chociaż chętnie wykorzystują do swoich celów nadarzające się od czasu do czasu okazje, będące wynikiem ruchów robotniczych.

Gdyby w Polsce ziścił się scenariusz odwrotu, to wyróżnić można by prawdopodobnie trzy frakcje walczące o władzę. Bardziej represyjni staliniści, których przedstawicielem jest naj-

pewniej Stefan Olszowski, będą się starali odzyskać silną władzę polityczną nad wszystkimi sferami życia w Polsce. Ich główną siłą jest jądro partii komunistycznej. Druga frakcja, którą kojarzyć można z Wojciechem Jaruzelskim, w większości również wywodzi się z kręgów partyjnych i będzie nieco bardziej liberalna, okazując łaskę wobec wielu działaczy Solidarności i poszukując mądrzejszych sposobów na przywrócenie dominacji partii. Ostatnia i prawdopodobnie najbardziej interesująca frakcja, której głównym rzecznikiem wydaje się być Mieczysław Rakowski, może mieć swoje oparcie w kręgach pracowników akademickich, specjalistów, kierowników, inżynierów, naukowców itp. – ludzi, których tożsamość jest w mniejszym stopniu określana przez ich afiliację partyjną, a bardziej przez rolę, jaką odgrywają oni w gospodarce. Frakcja ta będzie się starała odbudować pozycję partii, ale głównym obszarem jej zainteresowania stanie się decentralizacja decyzji gospodarczych, co przyniesie korzyść lokalnym kierownikom i technokratom, a także liberalizacja cenzury oraz sztuki i kultury, co będzie korzystne dla wszystkich intelektualistów. Ta frakcja zaproponuje twórcze reformy, których celem będzie stworzenie pewnego pluralizmu po ponurym okresie stanu wojennego. Może ona na przykład zaproponować przywrócenie Solidarności, być może nawet z prawem do strajku, chociaż z ograniczeniami co do całościowych możliwości organizacyjnych i niezależności związku. Jeśli zatem zwycięży ta ostatnia frakcja, to przy okazji skorzystają na tym też robotnicy. Żadna z frakcji nie będzie jednak zaprzętać sobie głowy samorządnością w miejscu pracy czy gospodarką jako całością, ani też demokratyzacją życia społecznego i politycznego – czyli głównymi postulatami Solidarności.

Odwrot oznacza, że robotnicy skapitulują i zaakceptują nierealność swoich marzeń, że umocni się fatalizm i hegemonia klasy rządzącej, a także upłynie sporo czasu, zanim represyjne, przygnębiające warunki, które robotnicy będą musieli znosić, skło-

nią ich do podjęcia kolejnej próby. Może być też inaczej: polscy robotnicy mogli zostać zaskoczeni, a ich ruch rozbity tylko tymczasowo. Chwilowo zachwiane ich morale. Ale być może opowieści o robotnikach portowych podzielonych na dwa zespoły w ten sposób, że pierwszy ładuje towar, a drugi równocześnie go rozładowuje, o pracownikach fabryki traktorów, którzy w dwa tygodnie mogą wyprodukować tylko dwie maszyny, czy o robotnikach narzędziowych, którzy wytwarzają niepasujące do siebie części, wskazują na wewnętrzne zdecydowanie i wolę oporu. Co będzie w takim przypadku?

Najważniejszym krótkookresowym problemem polskiej gospodarki nie jest to, że robotnicy nie pracują lub nie pracowali, ale to, że Polacy są ogromnie zadłużeni, mają niską zdolność kredytową w handlu międzynarodowym i przez to poważne niedobory w dostawach towarów i części zamiennych, które muszą sprowadzać z zagranicy. Oczywiście sytuację tę pogarszają strajki, ale strajki niosą ze sobą potencjał strukturalnych reform gospodarczych, które mogą pomóc w rozwiązaniu trudnego problemu niedoborów. Jeśli polscy robotnicy zostali zaskoczeni, ale nie stracili z oczu swoich celów i nadal są pewni tego, że ostatecznie potrafią stworzyć pewnego rodzaju demokratyczne, socjalistyczne społeczeństwo – bez względu na to, jak niejasny i niepełny jest jeszcze jego wizerunek – to „odwrót” nie wydaje się dobrym określeniem procesu, który będzie się toczył w najbliższych miesiącach i latach. Zamiast tego ruch zrodzi się na nowo, po raz kolejny będzie wywierał presję, tym razem z mniejszymi złudzeniami co do motywów i celów osób kierujących państwem.

W wypadku realizacji scenariusza odwrotu upłynie kilka lat, zanim ponownie nabrzmieją krzywdy robotników i zrodzi się w nich woła walki, podobnie jak miało to miejsce po każdej z ich historycznych „porażek”. Ale w „lewicowym scenariuszu” to odrodzenie już ma miejsce. W tym wypadku hasło „Zima wasza, wiosna nasza!” może się okazać nie tylko dramatyczne, ale wręcz prorocze.

Zastanawiając się, jakie zwycięstwo mogą odnieść robotnicy w Polsce, czy też inne ruchy robotnicze w krajach bloku wschodniego, napotykaemy trudny problem. Gdy Polacy mogą swobodnie i otwarcie wyrazić uczucia na temat sytuacji, w jakiej się znajdują, tj. gdy czują się uwolnieni od codziennej rutyny i hegemonii partyjnej, wylewa się z nich wściekłość i oburzenie na własny los. Opisują swoje społeczeństwo jako „ogromny szpital psychiatryczny”, w którym rządzi chyląca się ku upadkowi i niesprawna intelektualnie partia, stosując w tym celu podstęp, oszustwo i przymus. Krytykują „monotonię” i „brak wolności” w swoim społeczeństwie, a szczególnie korupcję wśród przywódców. Chociaż Solidarność nie udało się jasno przedstawić ani nawet zarysować wszystkich swoich celów, to niektóre z nich wyłoniły się z wielką siłą i przy powszechnym poparciu. Polacy pragnęli prawdziwej demokracji w życiu politycznym: zniesienia cenzury, przeprowadzenia wolnych wyborów, decentralizacji władzy politycznej i zakończenia represji ze strony milicji. Pragnęli samorządności gospodarczej oraz poprawy poziomu życia. W miesiącach poprzedzających stan wojenny w całej Polsce odbywały się spotkania i dyskusje mające na celu wypracowanie wizji tego, jak w rzeczywistości mogłaby wyglądać samorządność w szkołach, zakładach pracy i wszystkich innych instytucjach społecznych. Przywódcy Solidarność zastanawiali się nad tym, jakiego rodzaju relacje społeczne musiałyby obowiązywać pomiędzy jednostkami gospodarczymi, by planowanie było prawdziwie społeczne i demokratyczne.

Pełna realizacja pragnień Polaków jest możliwa wyłącznie w przypadku wypracowania całkowicie demokratycznego modelu podejmowania decyzji w sferze politycznej i gospodarczej. Wcześniej jednak można wyobrazić sobie szereg reform, które mogłyby wywalczyć konsekwentnie stanowczy ruch robotniczy, jakim jest Solidarność – pod warunkiem, że będzie on wystarczająco silny, by nie ulec represjom i nie dać się rozbić, a jedno-

cznie wystarczająco zdyscyplinowany, by realizować proces systematycznych postępów, a nie tylko doprowadzić do z góry przegranego starcia z potęgą sowiecką. Nie jest łatwo utrzymać koszt represji na wystarczająco wysokim poziomie, by zniechęcać państwo do ich stosowania, a jednocześnie negocjować nowe reformy i zdobycze o takim znaczeniu, by utrzymać wysokie morale i zaangażowanie mas działaczy – nie naruszając przy tym demokracji związkowej. Ten budzący nadzieję scenariusz może jeszcze zostać w Polsce zrealizowany – scenariusz o historycznych konsekwencjach dla innych krajów Europy Wschodniej, dla Związku Radzieckiego, a także dla Zachodu – pomimo wstrzymania jego realizacji przez stan wojenny. Możemy jedynie zgadywać, czy rewolucyjny ruch się odrodzi, czy też nie.

## PODSUMOWANIE

Wprowadzając stan wojenny, reżim w Polsce usiłował osłabić ruch opozycji robotniczej zagrażający jego przywilejom, a nawet jego istnieniu. Oczywiście polscy przywódcy partyjni woleli rozegrać wszystko bez konieczności radzieckiej interwencji, częściowo w obawie o własną skórę, ale głównie po to, by utrzymać kontrolę nad sytuacją. Starski pisze, że polski reżim wielokrotnie stosował przemoc w odpowiedzi na aktywizację robotników. Grudniowy stan wojenny został dobrze zaplanowany – przy stole negocjacyjnym nie udało się państwu pozbawić morale mas robotniczych Solidarności, dlatego przygotowywało się ono do uwięzienia swoich partnerów w negocjacjach. „Socjalistyczny” rząd, sprawujący władzę w imieniu robotników, nie mógł pozwolić na to, by ich przedstawiciele pozostawali na wolności, nie mówiąc już o uczestnictwie w kierowaniu społeczeństwem.

„Realny socjalizm”, czymkolwiek by był, z pewnością nie jest systemem, w którym robotnicy kierują gospodarką w celu poprawy realizacji zadań społecznych. Jeśli socjalizm oznacza sys-

tem, w którym robotnicy kierują własnym życiem i dystrybucją owoców własnej pracy, a musi przynajmniej tyle oznaczać, to opis Starskiego ujawnia, że Polska nie jest krajem socjalistycznym i nigdy nim nie była. Niedawne wprowadzenie stanu wojennego nie pozostawia (po raz kolejny) wątpliwości, że nawet w najbardziej liberalnych społeczeństwach „realnego socjalizmu” istnieje elita rządząca skłonna za wszelką cenę bronić swojej pozycji, władzy i przywilejów – w razie potrzeby siłą. Czystą propagandą jest to, że ludzie ci nazywają siebie „socjalistami”.

Prawdziwi polscy socjaliści są albo w więzieniu, albo w ukryciu – nie znajdzie się ich w Biurze Politycznym. Zachodni lewicowcy mogą pozostawać wierni swoim wartościom i walczyć z prawdziwym złem „antykomunizmu”, a jednocześnie głosić prawdę na temat reżimów komunistycznych na Wschodzie. Co więcej, nie można ignorować prawdy na temat tych reżimów i walczyć przy tym skutecznie z antykomunizmem. Gdyby lewicowcy mieli do zaoferowania jedynie bardziej ekstremalną wersję tego, z czym walczą polscy robotnicy, to rozsądną reakcją myślących ludzi byłaby dowolnego rodzaju antylewicowość. By skutecznie walczyć z antykomunizmem i antylewicowością, zwolennicy lewicy muszą nie tylko szczerze przedstawiać rzeczywistość „realnego socjalizmu”, ale wyraźnie odróżniać ją od jakiegokolwiek wizji socjalistycznej, którą proponują jako alternatywę.

Książka Starskiego w istotny sposób poszerza naszą wiedzę na temat Solidarności, polskiego społeczeństwa i „realnego socjalizmu” jako całościowego systemu. Mamy nadzieję, że czytelnicy nie tylko dowiedzą się z niej czegoś na temat Wschodu, ale też poznają dynamikę zmian społecznych i walki politycznej, co może się okazać przydatne w ich własnych społeczeństwach. Mamy też nadzieję, że fundamenty procesu zmian w Polsce okażą się trwałe i że ruch samorządności robotniczej odrodzi się w jeszcze silniejszej i bardziej spójnej formie.

## Edwin Bendyk

# MOŻLIWOŚĆ SOLIDARNOŚCI. OD KLASY ROBOTNICZEJ DO KLASY KREATYWNEJ

Jesień 1989 roku spędziłem we Francji. Grupa dziennikarzy zaangażowanych w PRL w prasę podziemną została zaproszona, by poznać tajniki wolnego dziennikarstwa w warunkach demokracji i kapitalizmu. Podczas pobytu w paryskim dzienniku „Le Parisien” rozmawialiśmy ze związkowcami. Gratulowali zwycięstwa – w Polsce właśnie konstituował się rząd Tadeusza Mazowieckiego. Francuzi nie potrafili jednak ukryć melancholii. Smuciło ich to samo, co nas cieszyło. Nie, nie martwił ich upadek komunizmu, lecz przygnębiał nabierający rozpędu projekt neoliberalny, któremu nie potrafił się przeciwstawić nawet sprawujący wówczas urząd prezydenta François Mitterrand.

Nie rozumieliśmy smutku francuskich kolegów, wszak opuszczaliśmy tonący wrak realnego socjalizmu – przed nami otwierała się przestrzeń „normalności”, czyli życia opartego na wolności, demokracji, wolnym rynku, prywatnej własności. W końcu otwierała się szansa na dotknięcie tego, co Zachód miał od zawsze. Co, jako przeciwieństwo chorego socjalizmu, musiało być z natury dobre. Gdy więc dzieliliśmy się z francuskimi związkowcami swym brakiem zrozumienia dla ich melancholii, odpowiadali – cóż, wy przynajmniej macie nadzieję.

Nie trzeba było czekać do zapoczątkowanego w 2007 roku kryzysu, by się przekonać, że „normalny” kapitalizm w neoliberalnej odsłonie jest nie mniej silną utopią u władzy niż ta opisy-

wana przez Michała Hellera i Aleksandra Niekricza<sup>1</sup>. Tyle tylko, że podstawą projektu komunistycznego był radykalny humanizm – przekonanie o nieskończonej plastyczności natury ludzkiej, z której metodą „pierekowki” można ukształtować człowieka prawdziwie wolnego od wszelkiej konieczności, komunista.

Podstawą neoliberalizmu stał się radykalny posthumanizm, przekonanie że warunkiem wolności człowieka jest uczynienie z niego monady, autonomicznej, lecz jednocześnie zdeterminowanej w swym działaniu „obiektywną” logiką systemu, wyrażającą się w racjonalności praw rynku i afordancji systemów technicznych stanowiących infrastrukturę współczesnej cywilizacji. Figurą neoliberalnej wolności jest cyborg, węzeł w programującej go globalnej sieci komunikacyjnej.

Nie zamierzam jednak prowadzić sądu nad PRL, transformacją czy współczesnym kapitalizmem. Ważniejsze jest pytanie o możliwość solidarności, o możliwość bycia razem w świecie, w którym historia dopiero się zaczyna, lecz skończyło społeczeństwo, jakie znaliśmy i do jakiego przywykliśmy. Pytanie takie stawia wprost francuski socjolog Alain Touraine, jeden z pierwszych badaczy Solidarności. Odkrywa, że nie ma już uniwersalnych systemów wartości podpowiadających jednostce, co jest dobre, a co złe. Z pytaniem tym każdy musi radzić sobie autonomicznie, mając za przewodnika uniwersalizm praw człowieka i oświeceniowy rozum uznający uniwersalizm nauki.

Stanowisko heroiczne, lecz chłodne – czy jest w stanie ochronić przed ryzykiem budowania gorących, neoplemiennych więzi solidarności łączących grupy przeciwko Innemu? To właśnie ten atawizm, a nie rozum, łączył ludzi, pchając ich do najbardziej ponurych przedsięwzięć zbiorowych. Nie widać specjalnego powodu, by w hiperracjonalnej pospołecznej epoce rynku i Internetu

---

1 Zob. M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy*, Wydawnictwo CDN, Warszawa 1986.



miało być inaczej, zauważa Richard Sennett. Bycie razem nie jest wynikiem teorii, lecz sprawą praktyki. Więź społeczna: jej tworzenie, utrzymywanie i odtwarzanie, wymaga zorganizowanych zabiegów – procedur i rytuałów, które odzierają wspólne działanie z nadmiaru refleksji, czyniąc zeń codzienne praktyczne zadanie, podobnie jak podstawą pracy orkiestry symfonicznej lub zespołu teatralnego są systematyczne próby<sup>2</sup>.

Pytanie o możliwość solidarności dziś wymaga jednak powrotu, zrozumienia historycznego fenomenu solidarności, który wyraził się w ruchu Solidarności. Unikatowość i jednocześnie uniwersalny wymiar polskiej rewolucji próbowało wyjaśnić wielu autorów, wśród tych prób zwraca na siebie uwagę opracowanie Sławomira Magali *Walka klas w bezklasowej Polsce*. Książka będąca połączeniem reportażu, analizy historyczno-filozoficznej i uczestniczącego badania socjologicznego jest fascynującą lekturą z wielu względów. Proponuję lekturę przez pryzmat wskazanego już pytania o możliwość solidarności.

Szukając odpowiedzi, Magala, co już sugeruje tytuł jego opracowania, korzysta z metodologii socjologii konfliktu i marksizmu, dopatrując się źródeł Sierpnia w antagonizmie klasowym. Ba, jak jednak wytłumaczyć antagonizm klasowy w kraju realnego socjalizmu, w społeczeństwie nominalnie bezklasowym? Próba rozwiązania paradoksu przez odwołanie do teorii kapitalizmu państwowego zostaje szybko odrzucona – systemu gospodarczego PRL i krajów komunistycznych nie sposób tak wytłumaczyć.

Nie sposób jednak także odwołać się do marksizmu jako teorii wyjaśniającej praktykę realnego socjalizmu. Marksizm służył za sztafaż wykorzystywany przez oficjalną ideologię, jednak w formie martwej, spetryfikowanej i wulgarnej. Żywą refleksją

---

2 Zob. R. Sennett, *Together: The Rituals, Pleasures and Politics of Cooperation*, Yale University Press, New Heaven 2012.

w tym nurcie zajmowali się „rewizjoniści” skazani z czasem na banicję, jak Leszek Kołakowski i Adam Schaff, lub teoretycy zamknięci w intelektualnych niszach bez wpływu na realną rzeczywistość, jak Leszek Nowak.

Czym więc był system gospodarczo-polityczny PRL? Analiza wiedzy Magalę do wniosku, że najbardziej rzeczywistości PRL odpowiadał system folwarcznego feudalizmu, jaki Polska zaczęła budować w XVI wieku. Jego fenomen polegał na sprzężeniu interesu szlachty – klasy politycznej zyskującej coraz bardziej na znaczeniu i przekładającej to polityczne na kontrolę zasobów gospodarczych. W ten sposób powstało sprzężenie zwrotne systemu politycznego zwanego demokracją szlachecką i gospodarki folwarcznej.

Warto zwrócić uwagę na późniejsze badania Janusza Hryniewicza poświęcone gospodarce i kulturze organizacyjnej. Hryniewicz przypomina apologetom sarmatyzmu, że za „złotą wolnością” kryła się quasi-totalitarna struktura społeczno-gospodarcza, polegająca na faktycznym niewolnictwie większej części społeczeństwa i pozbawieniu go jakichkolwiek praw politycznych, a nawet osobistych. Ten model gospodarczy doskonale (do czasu) służył klasie rządzącej, mimo że „obiektywnie” od samego początku był anachroniczny i niezgodny z duchem zachodniego protokapitalizmu.

Tyle tylko, że ta niezgodność nie prowadziła do antagonizmu, przeciwnie była wyrazem podziału pracy w systemie świata-gospodarki, w którym rola Rzeczypospolitej polegała na zaopatrywaniu rozwijających się miast Zachodu w dobra pierwszej potrzeby.

Magala pokazuje, że PRL był strukturalnie podobny. Klasa rządząca nie powstała wokół ideowych komunistów, którzy chcieli budować raj na ziemi. Wyłoniony po drugiej wojnie światowej układ geopolityczny stworzył warunki do powstania klasy politycznej, którą spajał wspólny interes – kontrola zasobów go-

spodarczych poprzez aparat państwa. Podobnie jak w feudalnej Rzeczypospolitej, powstało sprzężenie zwrotne napędzające logikę systemu. Autor *Walki klas w bezklasowej Polsce* dochodzi do ciekawego wniosku, że „możliwe jest skonstruowanie nowej formy porządku społeczno-gospodarczego poprzez manipulowanie władzą polityczną sprawowaną dzięki dominacji państwowej. [...] Drugi pokazuje, że nie istnieje konieczność, by jakaś część świata stała się kapitalistyczna bądź socjalistyczna, państwowo-socjalistyczna lub jeszcze inna”.

PRL w tej optyce okazuje się produktem całkowicie zgodnym z polską tradycją polityczną i historyczną oraz gospodarczą, gdzie tylko propagandowy sztafaż odwoływał się do zapożyczonych wzorów, kulturowy rdzeń był jednak rodzimy. Konstatacja Magali doskonale współgra z późniejszą tezą Elisabeth Dunn badającej polską transformację – amerykańska badaczka twierdzi, że wyłoniony w jej toku kształt systemu społeczno-gospodarczego nie był wyrazem „dziejowej konieczności” (jak nie był też nim realny socjalizm), tylko powstał na skutek realizacji konkretnego projektu politycznego spojonego neoliberalną ideologią.

Koncepcja swoistej ciągłości historycznej i kulturowej pomaga wyjaśnić samą transformację i jej łagodny, a nie rewolucyjny przebieg. Jak zauważyła Jane Hardy, w sytuacji, gdy istniejący system gospodarczy nie dawał już możliwości reprodukcji warunków istnienia klasy rządzącej, klasa ta musiała podjąć próbę przekształcenia i reform. Podejmowane przez lata osiemdziesiąte XX wieku próby reformowania gospodarki nie przynosiły rezultatu, jednocześnie wyczerpywała się coraz bardziej legitymizacja polityczna niewydolnego systemu.

Reformy nie mogły przynieść skutku, bo w tym czasie zbyt szybko zmieniał się kontekst międzynarodowy, a zwłaszcza gospodarka kapitalistyczna przechodząca postindustrialną i postfordowską transformację. Chaos neoliberalizmu, podobnie jak chaos powojenny, otworzył geopolityczne okno możliwości dla

kolejnej transformacji zgodnej z „duchem” polskiej historii – rekonstrukcji klasy rządzącej wokół nowej ideologii i nowych sposobów kontroli zasobów gospodarczych przy pozbawieniu lub uśpieniu politycznej podmiotowości społeczeństwa.

Pojawia się w końcu społeczeństwo, przez całą historię zepchnięte albo do roli pańszczyźnianego chłopca, albo robota – w sierpniu 1980 to społeczeństwo zrzuca maskę i tworzy, jak mówi Alain Touraine, najważniejszą innowację społeczną drugiej połowy XX wieku, ruch Solidarność. W świetle dostępnej wówczas wiedzy socjologicznej wydarzenie niemożliwe – demoralizowany i skolektywizowany *Homo sovieticus* nie miał prawa do podobnego ekscesu, nie powinien być do niego zdolny.

Nie miejsce tu na powtarzanie argumentów różnych autorów, którzy jak Alain Touraine, Jadwiga Staniszkis czy w końcu Sławomir Magala w tym tomie pokazują, jak rodziła się jednostkowa podmiotowość i zbiorowa świadomość. W rezultacie narastającego oporu przeciwko ekspansji i konsolidacji klasy rządzącej powstała rzesza ludzi pracujących, którzy choć nigdy nie utworzyli marksowskiej „klasy w sobie”, od razu w Sierpniu wystąpili jako „klasa dla siebie”, świadomi swej jednostkowej i zbiorowej tożsamości.

Jak to było możliwe i zaskoczyło nie tylko władców PRL, Kreml, lecz także lewicę i prawicę na Zachodzie? Zygmunt Bauman zauważa, że fabryki społeczeństwa przemysłowego były jednocześnie fabrykami solidarności. Jako miejsca wytwarzania wartości ekonomicznej stały się także miejscami produkcji więzi społecznych. Zupełnie na przekór teorii i założeniom fordyzmu. Praca zorganizowana była w fabrykach zgodnie z zasadami naukowej organizacji pracy Winsława Taylora. Zgodnie z teorią robotnicy mieli być przedłużeniem maszyn świadczącymi pracę wyalienowaną czy, jak mawiał Marks, pracę martwą, wymienny towar oferowany przez wymiennych członków proletariatu.

Fordyzm jako sposób organizacji pracy przyjęli z entuzjazmem kapitaliści i zarządcy gospodarek realnego socjalizmu. Jednak ani w kapitalizmie, ani w socjalizmie nie udało się zrealizować ideału do końca. Jak pokazuje francuski socjolog pracy Philippe Zarifian, ludzie nigdy nie dali się zredukować do „obiektów milczących”, trybów produkcyjnej maszyny sterowanych odgórnym, racjonalnym zamysłem. Opór rzeczywistości, w najlepiej zorganizowanej fabryce wymuszał kooperację między robotnikami w wymiarach nieprzewidzianych w produkcyjnych schematach.

Elisabeth Dunn opisuje, jak w rzeszowskiej Alimie w czasach PRL robotnice musiały „kombinować”, by wytwarzany przez nie produkt – jedzenie dla dzieci – miało oczekiwane walory<sup>3</sup>. W sytuacji, gdy szwankowała koordynacja – przyjeżdżały owoce o różnym stopniu dojrzałości, a słoiki z niepasującymi wieczkami docierały z opóźnieniem – procedury walały się i potrzebne było współdziałanie. Michael Burawoy i Janos Lukacs opisują, że podobnie działo się w stalowniach Węgier. Prace nad wystawą stałą o historii Solidarności w Europejskim Centrum Solidarności także ujawniły, że stoczniowa produkcja byłaby niemożliwa bez „cichych” strategii kooperacji i wzajemnego wspomaganie się robotników, stosowania różnorodnych innowacji podporządkowanych miejscu pracy pracującej osobie. „Socjalistyczna gospodarka niedoboru powodowała, że ilość i jakość surowców wykorzystywanych do produkcji była zmienna, a to wymagało od robotników silnie rozwiniętej *mētis* oraz względnej autonomii w jej praktykowaniu”<sup>4</sup>.

Elisabeth Dunn, powołując się na własne obserwacje i badania innych socjologów, wskazuje jednak na zasadniczą różnicę

---

3 Zob. E. Dunn, *Prywatyzując Polskę*, tłum. P. Sadura, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

4 *Ibidem*, s. 132.

między fabrykami kapitalistycznymi a socjalistycznymi. Socjalizm, pozbawiony medium wolnego rynku, w istocie polegał na swoistej ekonomii daru: „w socjalistycznej wymianie darów przedmioty wytwarzały relacje między ludźmi, a nie służyły tylko za model tego, jak należy z ludźmi się obchodzić”<sup>5</sup>. Gospodarka niedoboru zmuszająca do praktykowania *mētis* i socjalistyczna idea doprowadziły, że socjalistyczne fabryki produkowały, wbrew intencjom klasy rządzącej, więzy solidarności. „Jeden drugiego ciężary noście” – mówił Józef Tischner.

Nie byłoby solidarności i Solidarności bez owej *mētis*, praktyki solidarnego współdziałania doskonałej niczym podczas niekończących się prób orkiestry. Solidarność mogła powstać tylko w fabrykach, mogli ją wyprodukować jedynie robotnicy i mogło to się stać jedynie w kraju, gdzie choć marksizm jako ideologia był martwy od samego początku, humanistyczne ideały socjalizmu ciągle silnie rezonowały: „Slogan na bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej «Proletariusze wszystkich zakładów, łączcie się» jest twórczym skonkretyzowaniem sloganu «Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się», który w wypadku Polski byłby nieodpowiedni, gdyż internacjonalizm oznacza tu sowiecką dominację. Slogan stworzony dzięki nieszablonowemu podejściu polskich robotników można zatem uznać za ich wkład w budowanie prawdziwie uspołecznionego społeczeństwa socjalistycznego” – pisze Sławomir Magala z perspektywy 1981 roku.

To „uspołecznione społeczeństwo” nie miało prawa istnieć i zostało zaatakowane już w 1981 roku przez klasę rządzącą. Stan wojenny rozbił brutalnie więzi, przygotowując grunt pod późniejszy triumf neoliberalizmu. Amerykański wydawca w przedmowie do książki Magali napisał: „Mamy nadzieję, że czytelnicy dostrzegą analogię nie pomiędzy Reaganem a Wałęsą, ponieważ

---

5 Ibidem, s. 117.

taka analogia nie istnieje”. Solidarność była kłopotliwą utopią, jej problem trzeba było twórczo rozwiązać. Zadania podjął się Wojciech Jaruzelski.

O ile stan wojenny zabił ruch, o tyle towarzysząca zapoczątkowanej w 1989 roku transformacji neoliberalna ideologia zabiła ideę solidarności. Nowy projekt gospodarczy wymagał nowej konstrukcji osoby, zauważa Dunn, powołując się na prace antropologiczne Marilyn Strathern: „Koncepcja osoby ludzkiej jako wspólnotowej lub społecznie zanurzonej jest całkowicie sprzeczna z tym, co Strathern określała mianem «człowieka Zachodu». Podstawowym założeniem dotyczącym kondycji ludzi w społeczeństwie zachodnim nie jest to, że są jednostkami, lecz że są jednostkami posiadającymi swoje «części» lub cechy. Ludzie stają się więc nośnikami nie stosunków społecznych, lecz «własności» w dwojakim sensie: posiadanych dóbr i właściwości. W ramach «posesywnego indywidualizmu» jednostka jest przede wszystkim właścicielem samej siebie. W ten sposób «posiadanie» i bycie «jednostką» wzajemnie się konstytuują, a osobowe «ja» staje się częścią prywatnego majątku”<sup>6</sup>.

Ideałem tak skonstruowanej osoby jest przedstawiciel „klasy kreatywnej”, hegemonicznej formacji postprzemysłowego kapitalizmu. Twórca tego konceptu, Richard Florida, tworzy tę nową hegemoniczną klasę, stosując neoliberalną, postfordowską metodologię – należą do niej osoby spełniające pewne mierzalne kryteria. O miejscu w strukturze społecznej decyduje zobiektywizowany pomiar, klasa kreatywna nie jest ani klasą w sobie, ani dla siebie – to rzesza „posiadających siebie” indywidualistów, organizująca się do ewentualnego działania na zasadzie samoorganizacji *ad hoc*, takiej jaką demonstrowują pszczoły lub mrówki.

---

6 Ibidem, s. 150.

Hegemonia klasy kreatywnej polega na tym, że uosabiane przez jej członków wartości: posesywny indywidualizm, elastyczność, niechęć do trwałych zobowiązań i tworzenia mocnych więzi, kreatywność, mobilność, stały się konstytutywnymi cechami kultury nowego kapitalizmu, jak ją przekonuje Richard Sennett, lub ducha nowego kapitalizmu, zgodnie z analizami Luca Boltanskiego. Elastyczni, kreatywni, autonomiczni, mobilni mają być nie tylko artyści ludzkie wolnych zawodów, nie tylko copywriterzy agencji reklamowych i dziennikarze, lecz także sprzątaczkę, robotnicy, nauczyciele i ochroniarze.

Problem w tym, że hegemonia klasy kreatywnej w neoliberalnym realnym kapitalizmie jest taką samą iluzją, jak hegemonia klasy robotniczej w realnym socjalizmie. Oczywiście, nie ma porównania demokratycznego kapitalizmu z autorytarnym, opartym na bezpośredniej przemocy realnym socjalizmem. Jak pisze Dunn, stosunki władzy w kapitalizmie „mają zgoła inny charakter. Władza i autorytet zawierają się w technologiach, takich jak opisane w tej książce różne odmiany audytu. Ich źródłem nie jest tworzenie ideologii lub posługiwanie się brutalną siłą, lecz tworzenie ogólnie akceptowanej wersji «rzeczywistości» lub internalizacja dyscypliny w postaci samokontroli”<sup>7</sup>.

To oparcie władzy na technologii audytu i pomiaru z jednej strony i samokontroli z drugiej powoduje jednak podobny efekt strukturalny. Realną figurą wyłaniającą się z fikcji hegemonii klasy robotniczej był proletariusz – pracownik sprowadzony przez system do funkcji robota. Realną figurą wyłaniającą się z fikcji hegemonii klasy kreatywnej jest digitariusz – proletariusz gospodarki poprzemysłowej. Prawdziwą hegemonię posiada klasa rządząca.

---

7 Ibidem, s. 153.



Jedyną odpowiedzią na fazę proletaryzacji i narastający deficyt demokratyczny jest solidarność. Tyle tylko, że pytanie o jej możliwość wiedzie do prostego stwierdzenia: solidarność wymaga praktyki, jest efektem *mētis*, ciągłego pielęgnowania umiejętności bycia razem. Czy miejsca takiej praktyki jeszcze przetrwały?

## INDEKS OSÓB

- Abakanowicz Magdalena 17  
Abramowski Józef Edward 45  
Adamczak Wacław 249  
Adamowicz Anna 10,  
Adorno Theodor 18  
Ajdukiewicz Kazimierz 45, 287  
Albert Michael 11–12, 20  
Althusser Louis 284  
Amalrik Andriej 11, 284  
Andrzejewski Jerzy 174, 293  
Artaud Antoine 81  
Assange Julien 21  
Babiuch Edward 49, 180  
Baczko Bronisław 76, 287  
Bafia Jerzy 202  
Bahro Rudolf 14, 55–57, 284  
Bakunin Michaił 265  
Balcerowicz Leszek 167  
Bałuka Edmund 242  
Banach Stefan 287  
Barańczak Stanisław 103, 174, 293  
Barcikowski Kazimierz 134, 186  
Barecki Józef 189  
Barley Stephen R. 16  
Barteczko Mieczysław 215  
Bartnicki Henryk, 142  
Bauman Zygmunt 76, 287, 371  
Bednarek Henryk 234–235  
Bendyk Edwin 366  
Bernstein Eduardo 38  
Bieliński Konrad 293  
Bieńkowski Marek 176  
Bierut Bolesław 40  
Blumsztajn Seweryn 293  
Błajet Józef 322  
Bohr Niels 290  
Boltanski Luc 375  
Borusewicz Bogdan 111, 122,  
293  
Brandt Willy 71  
Brandys Kazimierz 174  
Braudel Fernand 14  
Brecht Bertolt 64  
Bieżniew Leonid 32, 180  
Brook Peter 81  
Bugaj Ryszard 249  
Bujak Zbigniew 246  
Burawoy Michael 372  
Butkiewicz Maciej 137  
Celiński Andrzej 293  
Chojecki Mirosław 105, 137, 154,  
211, 293  
Chruszczow Nikita 64, 67  
Churchill Winston 44  
Cohn Ludwik 293  
Cozaś Stanisław 209

- cummings e.e. 103  
Cyrankiewicz Józef 52, 66, 87  
Cywiński Bogdan 157  
Czubiński Lucjan 202  
Dejmek Kazimierz 74  
Djilas Milovan 263  
Dilthey Wilhelm 80  
Drzycimski Andrzej 147  
Dubček Alexander 104  
Duda-Gwiazda Joanna 111  
Dunn Elisabeth 370, 372, 374–375  
Dymarski Lech 12  
Eisler Jerzy 87  
Falczyński Zygmunt 109  
Fallaci Oriana 112  
Firlejczyk Kazimierz 250  
Florida Richard 374  
Ford Gerald 25  
Fritzhand Marek 45  
Frybes Stanisław 173  
Geremek Bronisław 134, 146,  
157, 251  
Gierek Adam 280  
Gierek Edward 19, 61, 75, 84,  
87, 91, 93–95, 100, 104, 123,  
146, 180–182, 190, 195, 279,  
301, 319  
Gierek Jerzy 279  
Gierek Stanisława 279  
Gil Waldemar 250  
Glemp Józef 236  
Gniech Klemens 119  
Gomułka Władysław 40–41, 46,  
60, 66–67, 69–71, 75–77, 87,  
90, 94  
Gouldner Alvin Ward 14, 58–59  
Górecki (kierownik komisji,  
sędzia) 110  
Górski Janusz 189  
Grabski Tadeusz 94, 190, 195,  
201–202, 319  
Gramsci Antonio 284  
Grotowski Jerzy 81  
Grudzień Zdzisław 280  
Gruszecki W. 147  
Gumieński A. 109  
Gwiazda Andrzej 111, 122,  
146–148, 150, 154, 246, 250,  
310–311, 314–316, 345, 357  
Habermas Jürgen 275  
Haig Alexander 25, 31  
Hardy Jane 370  
Heller Michał 367  
Hirszowicz Maria 76, 287  
Hitler Adolf 39  
Hryniewicz Janusz 369  
Husserl Edmund 262  
Ingarden Roman 45  
Jackowiak Czesław 146  
Jagielski Mieczysław 8, 137–139,  
145–147, 149–155, 185  
Jan Paweł II 326, 328  
Janas Zbigniew 249  
Jankowski Henryk 119  
Jaroszewicz Andrzej 92  
Jaroszewicz Piotr 49, 87, 180  
Jaruzelski Wojciech 20, 114, 190,  
195, 201, 317, 355, 361, 374  
Jaworski Seweryn, 250  
Kaczmarek Jan A.P. 16  
Kaczyński Jarosław 250  
Kaczyński Lech 250

- Kadafi Muamar 19, 27  
Kaliski Bartosz 239  
Kamiński Zbigniew 293  
Kania Stanisław 182, 184, 186,  
190–191, 199, 201, 203, 207,  
317  
Karandziej Jan 111  
Karubin Leszek 216  
Karwowski Zbigniew 249  
Kazańczuk Wincenty 249  
Nowosielski Kazimierz 326  
Kąkol Kazimierz 318–320  
Kennedy John Fitzgerald 25  
Kielanowski Jan 293  
Kieślowski Krzysztof 16  
Kisielewski Stefan 277  
Kleyff Jacek 12  
Kmita Jerzy 287  
Kobiela Antoni 212  
Kobyliński Zdzisław 136  
Kociołek Stanisław 86  
Kołakowski Leszek 12, 14, 45,  
76, 256–258, 261–262, 287,  
293, 369  
Kołodziejowski Jerzy 122, 124  
Komeda Krzysztof 16  
Konrad György 14, 58, 284  
Konwicki Tadeusz 174  
Kornai János 164–165  
Kornhauser Julian 82, 174  
Kosiński Jerzy 16  
Kosmahl Ireneusz 250  
Kowalik Tadeusz 157  
Kowalska Anka 293  
Kozłowski Tomasz 197  
Krall Hanna 344  
Król Marcin 307, 310  
Kruk Tadeusz 215–219, 320  
Kuczyński Waldemar 157, 249  
Kulik Zofia 17  
Kunda Gideon 16  
Kuratowski Kazimierz 287  
Kuroń Jacek 12, 71–72, 192, 251,  
264–268, 293, 299  
Kurowski Stefan 249  
Kwiek Przemysław 17  
Legomski Zdzisław 280  
Lejczak Włodzimierz 280  
Lenin Włodzimierz 263  
Lipiński Edward 293  
Lipski Jan Józef 293  
Lis Bogdan 124, 148, 153, 250,  
311  
Lityński Jan 293  
Loranc Władysław 231  
Lukacs Janos 372  
Luksemburg Róża 38, 45  
Łabudka Józef 189  
Macierewicz Antoni 293  
Maczuga Małgorzata 16  
Madejski Andrzej 137  
Magala Sławomir 278, 283, 368–  
371, 373  
Majchrzak Grzegorz 234  
Malinowski Bronisław 68  
Mandel Ernest 277, 284  
Marcuse Herbert 68, 290  
Markowska Anna 16  
Marks Karol 17–18, 56–57, 83,  
246, 258, 263, 276, 283–284,  
288–289, 371  
Matyja Daniel 137

- Mazowiecki Tadeusz 134, 146,  
157, 299, 305, 366
- Mazur Stanisław 287
- McCarthy Joseph 73
- Michnik Adam 192, 293, 299
- Mickiewicz Adam 74
- Mikoławska Halina 293
- Mills Charles W. 14
- Miłosz Czesław 16, 82, 171,  
174–175, 200
- Mitterrand François 366
- Mizerska 17
- Moczar Mieczysław 40, 76, 183
- Moczulski Leszek 192, 198, 240,  
299–300
- Modzelewski Karol 12, 71–72,  
250, 264–268, 299
- Mołotow Wiaczesław 37, 39, 49
- Moynihan Patrick 25
- Mubarak Hosni 19
- Myszk Edwin 345
- Nagy Imre 67
- Naimski Piotr 293
- Nastulak Krystyna 173
- Niekricz Aleksander 367
- Niezgoda Sylwester 137
- Nixon Richard 25
- Nowak Leszek 13, 275, 287, 289,  
369
- Nowak Stefan 334
- Ochab Edward 66
- Olszowski Stefan 60, 94, 186,  
200, 202, 245, 319–320, 322,  
355, 361
- Onyszkiewicz Wojciech 293
- Orchowski Adam 108, 114, 132
- Orłoś Kazimierz 174
- Ossowski Stanisław 14
- Owsiński Jan Marek 234
- Ozdowski Jerzy 184
- Pajdak Antoni 293
- Pajestka Józef 146
- Palka Grzegorz 249
- Perelman Michael 14
- Pienkowska Alina 111, 154,  
346–347
- Piłsudski Józef 38, 48
- Pińkowski Józef 190
- Płońska Maryla 111, 274
- Polański Roman 16
- Pomian Krzysztof 287
- Popper Karl 68, 285–290
- Pyjas Stanisław 100
- Pyka Tadeusz 124, 126, 131, 133,  
280
- Raczak Lech 81
- Rajk László 46
- Rajkiewicz Antoni 146
- Rakowski Mieczysław 91, 192,  
194, 202–203, 210–211, 224,  
318–319, 322, 361
- Reagan Ronald 25–28, 31–32,  
373
- Reński Andrzej 249
- Ribbentrop Joachim, von 37, 39,  
49
- Robakowski Józef 17
- Romaszewski Zbigniew 293
- Rosiek Stanisław 136
- Rozpłochowski Andrzej 250
- Rulewski Jan 246
- Russell Bertrand 68

- Rybicki Józef 293  
Samsonowicz Henryk 173  
Sargent Lydia 11, 20  
Schaff Adam 45, 256, 262–263,  
369  
Sennett Richard 368, 375  
Seweryński Maciej 250  
Sikorski Władysław 203  
Siła-Nowicki Władysław 250  
Siwak Albin 230  
Skierkowski Krzysztof 305–306  
Skutnik Tadeusz 147  
Słaby (dyr. ds. pracowniczych  
SG) 110  
Słomiński Andrzej 137  
Smykowski Mikołaj 10  
Stalin Józef 37, 38, 40–41, 49, 64,  
68, 72–73, 76, 332–333, 351  
Staniszki Jadwiga 134, 146, 157,  
273, 371  
Stański Tadeusz 240  
Starski Stanisław 11, 22–24, 32,  
354–356, 359–360, 364–365  
Steinsbergowa Aniela 293  
Stelmachowski Andrzej 157  
Stembrowicz Jerzy 157  
Strathern Marilyn 374  
Strykowski Julian 174  
Strzelecki Jan 157  
Strzyżewski Tomasz 291  
Susłow Michaił 195  
Szczudłowski Piotr 137  
Szczypiński Zbigniew 110  
Szczypiorski Adam 293–294  
Szelényi Iván 14, 58  
Szeremietiew Romuald 198, 240  
Szkolny Michael 62, 330  
Szpanow Mikołaj 319  
Szydłak Jan 87, 133, 142  
Szyszka Albin 184  
Śreniowski Józef 293  
Światło Józef 291  
Świtoń Kazimierz 102  
Tarkowski Michał 12  
Tarski Alfred 287  
Taylor Winslow 371  
Thomas Dylan 103  
Thompson Edward Palmer 258  
Tischner Józef 373  
Tito Josip Broz 40, 46, 51  
Tocqueville Alexis de 19  
Tomasz, św. 17  
Topolski Jerzy 13–14, 287–288  
Touraine Alain 367, 371  
Turowiecki (komendant straży  
przemysłowej w SG) 110  
Urbaniec Antoni 212  
Urbański Jerzy 321  
Wajda Andrzej 79, 113, 148,  
208–209  
Walentynowicz Anna 109–110,  
115, 311–312, 315–316,  
344–345, 347  
Wallerstein Immanuel 14  
Wałęsa Lech 7, 32, 84, 111–113,  
115–116, 118, 121, 134, 138–  
–139, 145, 149–153, 155–156,  
172, 181–182, 184, 187, 192,  
194, 203, 209, 212, 214–215,  
241, 251–252, 299, 310–317,  
326, 357–358, 373  
Wat Aleksander 261

- Wązyk Adam 64  
Weiss Janusz 12  
Werblan Andrzej 319–320  
Wiatr Jerzy 321  
Wieczorek Andrzej 250  
Wielowieyski Andrzej 157  
Witek Ryszard 2012  
Witkiewicz Stanisław Ignacy 18  
Wojna Ryszard 145  
Wojnarowicz Antoni 215–217  
Wosiek Maria 294  
Wujec Henryk 294  
Wyka Kazimierz 10,  
Wyszkowski Krzysztof 240, 345  
Wyszyński Stefan 20, 46, 198–  
–199, 299–300, 330  
Zagajewski Adam 82, 174  
Załęski Jan 305  
Zarifian Philippe 372  
Zasada Jerzy 190, 301  
Zawadzki Waclaw 294  
Zieja Jan 294  
Zybertowicz Andrzej 278  
Żabiński Andrzej 202  
Żurowski T. 110  
Żywica Czesław 301

Tytuł oryginału: *Class Struggle in Classless Poland*

Projekt graficzny i typograficzny: Eurydyka Kata, Rafał Szczawiński | Pracownia

Okładka: Maciej Goldfarth, na podstawie projektu Janusza Górskiego

Zdjęcie na okładce: © Vladimir Wrangel – Fotolia.com

Koordinacja wydania: Artur Rogoś

Redakcja i korekta: Małgorzata Ogonowska

Redakcja naukowa: Jacek Kołtan

Współpraca redakcyjna: Jakub Kufel, Przemysław Ruchlewski, Piotr Szwocha

Skład i łamanie: Maciej Goldfarth

Indeks osób: Małgorzata Ogonowska

Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny NORMEX, Gdańsk

Copyright © 1982 by Sławomir Magala

© for the Polish edition by Europejskie Centrum Solidarności, Gdańsk 2012

First published in 1982 by South End Press, Boston MA

Wydanie pierwsze

Wydawca:

Europejskie Centrum Solidarności

ul. Doki 1, 80-958 Gdańsk

tel. (058) 767 79 71, fax (058) 767 79 78

e-mail: [ecs@ecs.gda.pl](mailto:ecs@ecs.gda.pl)

[www.ecs.gda.pl](http://www.ecs.gda.pl)

ISBN 978-83-62853-04-5

e-ISBN 978-83-62853-15-1



